

GDY DIABEŁ ODKRYWA,
ŻE MA SERCE, MOŻE ZROBIĆ
SIĘ PIEKIELNIE NIEBEZPIECZNIE

Kontynuacja bestsellera
Nie mój dług

CYKL DEMONY Z LOS ANGELES #2

NOOWY UKŁAD

KINGA LITKOWIEC



KINGA LITKOWIEC

CYKL DEMONY Z LOS ANGELES #2

NOWY UKŁAD



Copyright © by Kinga Litkowiec, 2019
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2021

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta I: Paulina Aleksandra Grubek

Korekta II: Magdalena Zięba-Stępnik

Zdjęcie na okładce: © by Volodymyr TVERDOKHLIB/Shutterstock.com

Projekt okładki: Marta Lisowska

Ilustracje wewnątrz książki: © by pngtree.com

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek

Wydanie I - elektroniczne

ISBN 978-83-67024-15-0

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

Dla mojego męża

Spis treści

1. JESSICA

2. LIAM

3. JESSICA

4. LIAM

5. JESSICA

6. LIAM

7. JESSICA

8. LIAM

9. JESSICA

10. LIAM

11. JESSICA

12. LIAM

13. JESSICA

14. LIAM

15. JESSICA

16. LIAM

17. JESSICA

18. LIAM

19. JESSICA

20. LIAM

21. JESSICA

22. LIAM

23. JESSICA

24. LIAM

25. JESSICA

26. LIAM

27. JESSICA

28. LIAM

29. JESSICA

30. LIAM

31. JESSICA

32. LIAM

33. JESSICA

34. LIAM

35. JESSICA

36. LIAM

37. JESSICA

38. LIAM

39. JOAQUIN

Playlista

Like A Storm – *Love The Way You Hate Me*

Michele Morrone – *Drink Me*

Ciara ft. Justin Timberlake – *Love sex magic*

Niykee Heaton – *Dream Team*

Kehlani – *Gangsta*

Skillet – *Awake And Alive*

Enigma – *Je T'aime Till My Dying Day*

Chord Overstreet – *Hold On*

Ne-Yo – *Beautiful Monster*

Boy Epic – *Tell Me You Love Me*

1.

JESSICA



Nic ci nie obiecuję. Po prostu muszę coś sprawdzić. Czy potrafię kochać.

Mówi mi coś takiego i tak po prostu sobie wychodzi? Ja chyba zaraz zwariuję. Ile jeszcze razy będę przez to przechodzić? Znow zrobił krok do przodu, żeby za chwilę cofnąć się o trzy? Nie mogę nadążyć za tym, czym kieruje się ten facet. Chyba nie ma na świecie nikogo, kto wiedziałby, co chodzi mu po głowie. Wydaje mi się, że nawet on sam tego nie wie.

Chciałabym wyjść, zaczerpnąć świeżego powietrza, ale nie mogę. Duszę się tutaj. Nie jestem w stanie skupić się na jego słowach, które wciąż dudnią w mojej głowie.

Podejmuję ryzykowną decyzję i otwieram drzwi. Wychylam lekko głowę, nikogo nie ma. Przynajmniej nie tutaj. Znam już drogę do jadalni, więc idę prowadzącym do niej korytarzem. Boję się pójść gdzie indziej; nie mam pojęcia, co mogę zobaczyć w miejscu, w którym nie jestem mile widziana. Nie wiem nawet, po co w ogóle to robię. Przecież nie ma szans, żebym tak po prostu sobie wyszła. Mimo wszystko idę dalej. Prowadzi mnie mieszanka emocji, która doszczętnie pozbawiła mnie racjonalnego myślenia.

Byłam naiwna, licząc na to, że uda mi się przejść. Za każdym razem mijałam kilku ludzi Liama. Jakim cudem teraz

miałoby nikogo nie być?

– Szef wie, że jego laleczka wychodzi bez pytania?

Obleśny koleś zbliża się do mnie. Ma nieprzyjemny wyraz twarzy, a podchodząc za blisko, zachowuje się jak psychopata. Przetykam głośno ślinę, gdy staje naprzeciwko mnie. Wpatruje się szeroko otwartymi oczami, a jego usta układają się w krzywy uśmiech zadowolenia. Ma może pięć centymetrów więcej ode mnie, jednak boję się go przez to, jak mi się przygląda. Poprawia przydługie, potargane włosy, zaczesując je dłonią do tyłu, po czym robi jeszcze jeden krok w moim kierunku. Cofam się i uderzam plecami o ścianę. Przetykam mocno ślinę i próbuję zamaskować strach, który przejął kontrolę nad moim ciałem.

– Możesz go zawołać? Nie mam jak się z nim skontaktować, a muszę z nim porozmawiać. – Staram się wyglądać na pewną siebie, ale nie wiem, na ile mi to wychodzi.

– Coś za coś, maleńka.

Unoszę jedną brew.

– Obciągnij mi. – Uśmiecha się szeroko.

– Sam sobie obciągnij, kutasie! – krzyczę tak głośno, na ile jestem w stanie.

– Zamknij się! – Rozgląda się na boki i przykłada mi dłoń do ust. – Zaraz zobaczysz, na co mnie stać, ty mała ździro – sapie, a jego oczy wydają się jeszcze bardziej szalone.

Chcę mu się wyrwać, ale jest za silny, choć na pierwszy rzut oka wcale na takiego nie wygląda. Przyciska mnie do ściany i mówi coś pod nosem. Nie słyszę go, bo staram się krzyczeć

jak najgłośniej, mimo przystawionego łapska do mojej twarzy. Łapie mnie za pierś, chcę go kopnąć, ale robi unik.

Dostrzegam jakąś postać kątem oka; nie wiem, kto to. Modłę się jedynie o to, by był to Liam lub ktokolwiek, kto obroni mnie przed tym zboczeńcem.

– Co ty, kurwa, robisz?!

Psychol mnie puszcza i odwraca się w stronę mężczyzny, który pewnie mnie uratował.

– Nie widać? Maleństwo się zgubiło. – Śmieje się szeroko, jakby uważał to za świetną zabawę.

– A wiesz, idioto, kim jest to maleństwo?! – Mężczyzna podnosi głos tak bardzo, że nawet ja się go boję.

– Nową laleczką szefa. – Wariat znów się uśmiecha jak skończony pajac.

– Wypierdalaj stąd, zanim odstrzelę ci ten pusty łeb! – Mężczyzna w ciągu sekundy wyciąga broń.

Na szczęście ten oblech cofa się, unosząc ręce, i odchodzi. Zostaję z moim wybawicielem, który podchodzi do mnie bliżej. Przyglądam mu się przez chwilę; to wysoki brunet o ciemnych, brązowych oczach. Patrzy na mnie z kamienną twarzą, przez co zaczynam się denerwować. Nie wiem, kim jest, ale wyraz jego twarzy z każdą sekundą przeraża mnie jeszcze bardziej.

– Co ty tu robisz? – pyta poirytowanym tonem.

– Szukam Liama – odpowiadam roztrzęsiona.

– Od kiedy możesz wychodzić sama z sypialni? – Patrzy na mnie karcąco jak na niegrzeczne dziecko.

– Nie mogę, ale...

– Nie każdy wie, kim dokładnie jesteś. Niektórzy przychodzą tu raz na kilka tygodni, tak jak Fizzy.

– Ty wiesz, choć ciebie też nigdy nie widziałam – odpowiadam nieśmiało.

– Moim zadaniem jest wiedzieć wszystko. Chodź, odprowadzę cię do sypialni, zanim szef cię tu zobaczy.

Kiwam głową i idę za nim, jednak on zatrzymuje się na chwilę, zmuszając mnie, żebym szła przodem. Zerkam na niego odruchowo co kilka sekund, bo nadal wolę zachować jakąkolwiek ostrożność. W tym domu nikt nie jest normalny. Wiem, że nikomu nie mogę tu ufać. Jestem tu więźniem; otoczona przez samych mężczyzn.

Gdy stoimy już pod drzwiami, odwracam się do niego.

– Zgaduję, że teraz chcesz mi powiedzieć, żebym nie mówiła O'Dire'owi o tym, co się stało?

– Jak dla mnie, możesz mu powiedzieć – odpowiada rozbawiony. – Ten kretyn i tak zginie szybciej, niż mu się wydaje. Zastanów się tylko, czy chcesz się przyznać, że wyszłaś sama z sypialni. Z tego, co wiem, nie możesz tego robić.

– To prawda. – Spuszczam głowę.

– Idź do środka, zaraz przyniosę ci obiad.

– A Morris? – pytam zaskoczona.

Przez myśl przechodzi mi, że podzielił los Kim. Od razu uświadamiam sobie, że jego jest mi bardziej szkoda. To cholernie dziwne, bo nawet nie mogę znieść widoku tego

mężczyzny, a Kim przecież na początku była dla mnie miła i polubiłam ją bardzo szybko. Być może do Morrisa mam więcej zaufania, bo Liam właśnie jemu zlecił zajmowanie się mną, a jest mężczyzną.

– Wyjechał w interesach, wróci jutro. Spokojnie, nie jesteś na mnie skazana na długo. – Uśmiecha się szeroko.

– Dlaczego ty go zastępujesz?

– Szef nie pozwoli wejść do ciebie nikomu, do kogo nie ma wystarczającego zaufania. Morris zastąpił Kim, choć z reguły zajmuje się dziwkami, ale jest też prawą ręką O'Dire'a – odpowiada nieco znudzony.

– A ty czym się zajmujesz?

– Wolałabyś tego nie wiedzieć. – Unosi lekko kącik ust.

– Dlaczego? Nic mnie już nie zaskoczy. – Wzruszam ramionami.

– Zajmuję się szantażami, torturami i morderstwami. Teraz zaspokoilem twoją ciekawość?

– Robisz takie rzeczy, a zgodziłeś się na noszenie obiadów?

– Uśmiecham się mimowolnie.

– Nie miałem wyjścia.

– Ale śniadania nie dostałam. – Robię nadąsaną minę, po czym znów uśmiecham się szeroko.

– Widocznie nie zasłużyłaś. – Odwzajemnia mój uśmiech. – A prawda jest taka, że dopiero niedawno dostałem takie zadanie. Jeśli to już koniec pytań, wejdź w końcu do środka.

– Mam jeszcze jedno. Jak masz na imię?

– Joaquin. – Wzdycha ciężko.

Wchodzę do środka w nieco lepszym humorze. Zastępca Morrisa wydaje się całkiem w porządku. Mimo że torturuje, szantażuje i zabija, wzbudza we mnie większą sympatię. Może dlatego, że nie sprowadza dziwek i nie zajmuje się sprzedażą dziewictwa. To chyba bardziej mnie przeraża. Może jestem po prostu dziwna.

Joaquin przynosi mi obiad kilka minut później.

– Teraz bez pytań, bo trochę się śpieszę – mówi, stawiając tacę z jedzeniem.

– Tylko jedno i krótkie. Nie wiesz, kiedy przyjdzie Liam?

– Niedługo powinien tu być.

Mężczyzna od razu wychodzi.

Podchodzę do stolika z obiadem. Nie jestem w sumie głodna, choć wszystko wygląda apetycznie. Przez to, co stało się na korytarzu, mam ściśnięty żołądek. Zmuszam się jednak do zjedzenia sałatki i siadam na łóżku. Po chwili po prostu się rozbieram i wchodzę pod kołdrę. Sama nie wiem, czy chce mi się spać, czy jestem jedynie wykończona psychicznie. Ale dobrze mi to robi. Zamykam oczy i mogę pomyśleć.

Trudno mi wyciągnąć wnioski. Już nawet nie próbuję wmówić samej sobie, że to nie jest miłość. Kocham go, mimo że jest największym sukinsynem, który chodzi po tej ziemi.

Miłość jest ślepa, ale i głupia. Gdyby kobiety mogły same wybrać sobie mężczyznę, w którym chcą się zakochać, byłoby zdecydowanie łatwiej.

Liam wraca po godzinie. Leżę tyłem do drzwi i nie mam nawet zamiaru się odwracać.

– Śpisz w ciągu dnia? – pyta spokojnym tonem.

– Nie, tylko leżę. Zamknięta w sypialni nie mam zbyt wielu rozrywek – odpowiadam obojętnie, choć w środku cała się telepię.

– Brakuje ci rozrywki?

– Brakuje mi zajęcia.

– Coś wymyślimy.

Słyszę, że się rozbiera. Doskonale wiem, co wymyślił. Nie ukrywam, że tego też mi brakuje. Jednak nie jestem pewna, czy to najlepszy moment.

Wchodzi powoli pod kołdrę, delikatnie przykłada usta do moich pleców.

– Odwróć się do mnie.

Robię, co mówi, patrzę mu w oczy, próbując odczytać jego myśli.

– Nie cofnę już tego, co powiem, ale nie powtórzę się drugi raz. – Zakłada mi włosy za ucho. – Chcę spróbować. Nie wiem, czy jest w ogóle sens, ale chcę tego.

Jest tak poważny, a jego ton pewny... To daje mi nadzieję, chociaż wciąż boję się, że zrani mnie po raz kolejny.

– O czym dokładnie teraz mówisz? – pytam cicho.

– Doskonale wiesz, mała. Jeśli po wszystkim oboje będziemy chcieli być razem, tak będzie.

– Po wszystkim? – pytam zaskoczona.

– Wiem o tobie dużo, ale ty o mnie nie wiesz nic. Zmienimy to.

– Jaka jest szansa, że jutro albo jeszcze dziś nie zmienisz zdania? – Patrzę na niego wymownie.

– Daję ci na to moje słowo. Chcę tego, muszę zaryzykować.

– Rozmawiałaś z Valerią? – Uśmiecham się lekko.

– Dziś nie. Rozmawiałem z Morrisem.

– Z Morrisem? Facet od dziwek udzielił ci rady? Teraz nie wiem, czy dobrze cię zrozumiałam.

Naprawdę zaczynam się bać...

– Facet od dziwek, kiedyś nim nie był, kotku.

– A kim był? – Nawet nie ukrywam tego, jak bardzo jestem ciekawa.

– Bardzo zakochanym w pewnej dziewczynie chłopakiem, za którą zabił – odpowiada spokojnym, zamyślonym głosem.

– Co? – Otwieram szeroko oczy.

– Każdy człowiek ma jakąś przeszłość. Bywa, że to przez nią ludzie zamieniają się w potwory.

– Z tobą też tak było?

– Nie.

Chcę zapytać, co w takim razie stało się z nim. Jednak zamyka moje usta namiętym pocałunkiem.

Wiem, że powie mi tyle, ile będzie chciał powiedzieć, więc nie próbuję nawet protestować. Oddaję się chwili zapomnienia, która z każdą sekundą dostarcza mi coraz więcej przyjemności.

Liam wchodzi na mnie, nie przerywając pocałunku nawet na sekundę. Czuję jego twardego penisa, który ociera się o moją cipkę. Jęczę cicho, kiedy zaczyna we mnie wchodzić. Na początku bardzo wolno, ale nagle jednym pchnięciem wchodzi do końca. Odchylam głowę i wydaję z siebie głośny jęk. Jego dłonie łapią moje w nadgarstkach, zakłada mi je za głowę i pieprzy coraz mocniej, nie spuszcza ze mnie wzroku. Dzikość jego spojrzenia jest w tym momencie nie do opisania, tak samo jak intensywność jego ruchów. Nie mogę się poruszyć, ale on właśnie tego chce – mieć nade mną pełną władzę; pozwolić mi na tyle, na ile będzie chciał. Nie przeszkadza mi to, pod warunkiem, że mnie tym nie rani. Podoba mi się jego dominacja, podnieca mnie i sprawia, że pragnę go jeszcze bardziej.

– Jesteś tylko moja, Jess – mówi, gdy zaczyna pieprzyć mnie jeszcze mocniej.

Mam wrażenie, że łóżko się porusza. Odlatuję, jest mi chyba zbyt dobrze. Z moich ust wydostaje się głośny jęk, a cipka zaciska się mocno na jego penisie. Przymykam powieki. Liam zwalnia, oddycha coraz ciężiej. Opada na mnie wolno, czuję bijące serce na mojej piersi. Mam ochotę powiedzieć mu coś na ten temat, ale gryzę się w język. To nie czas na takie uwagi.

– Jutro zabiorę cię w pewne miejsce – mówi, kładąc się obok mnie.

– Dokąd?

– Można powiedzieć, że to niespodzianka.

– Czuję, że mi się nie spodoba.

– Tak będzie na pewno, ale coś ci przecież obiecałem. Jedynie widząc, czym dokładnie się zajmuję, możesz zdecydować, czy chcesz być ze mną na tyle mocno, żeby to zaakceptować.

Nie odpowiadam. Patrzę w te przerażająco mroczne oczy, w których po raz pierwszy widzę coś nowego. Nie wiem, czy to na pewno miłość, czy tylko sobie to wmawiam, ale mam nadzieję, że się nie mylę.

2. LIAM



To będzie dla niej test. Nie jestem pewien, czy to wytrzyma. Wiem, jakie ma zdanie na ten temat. Mogę się przyznać, że coś do niej czuję, ale nie mogę dla niej zrezygnować z tego, co robię. Wszystko ma swoje granice. Jeśli naprawdę jest gotowa być ze mną, to tylko na moich zasadach. Wciąż jestem tym samym sukinsynem, którym byłem, gdy do mnie trafiła. Nie zamierzam robić niczego, co kłóci się z moją naturą.

Biorę szybki prysznic, żeby przed kolacją załatwić kilka spraw. Gdy wracam do sypialni, Jess jest jeszcze w łóżku.

– Zjemy razem, Joaquin przyjdzie po ciebie – informuję ją, zanim wychodzę.

– Dobrze. Mógłby zająć miejsce Morrisa. Wolę już mordercę niż gościa od dziwek.

– Skąd wiesz, czym zajmuje się Joaquin? – pytam zaskoczony i zdecydowanie wkurwiony.

– Powiedział mi. – Wzrusza ramionami.

– Nie urządź sobie pogawędek z moimi ludźmi – unoszę się.

– Zapytałam go tylko, czym się zajmuje. Czemu się wściekasz? – Patrzy na mnie zaskoczona, czym wkurwia mnie jeszcze bardziej.

– Nie wściekam się. Moi ludzie mają robić, co im każe, w ich obowiązkach nie ma rozmów z tobą!

– Dobrze. Więc może ty rozmawiaj ze mną częściej? – pyta oskarżycielskim tonem.

– Postaram się – odpowiadam beznamiętnie.

Wychodzę wściekły z sypialni.

Nie podoba mi się, że Jessica rozmawia z moimi pracownikami.

Morris to co innego, ona nigdy go nie polubi, bo brzydzi ją sam fakt, że on zajmuje się dziwkami. Ledwo go toleruje i to tylko dlatego, że nie ma innego wyjścia.

Spotykam Joaquina przed moim gabinetem, więc postanawiam od razu załatwić tę sprawę.

– Przyrowadzisz Jessicę na kolację. Tym razem postaraj się wykonać moje polecenie tak, jak należy.

Patrzy na mnie zaskoczony.

– Twoim obowiązkiem nie jest rozmowa z nią.

Wchodzę do biura, nie czekając już nawet na jego odpowiedź. Chuj mnie obchodzi, co ma mi do powiedzenia. Nie zamierzam tego tolerować. Nikt nie ma prawa wchodzić z nią w jakiegokolwiek relacje.

Siadam na fotelu i od razu wyciągam telefon, muszę zadzwonić do Morrisa.

– Co jest, szefie?

– Jesteś już na miejscu?

– Tak. Załatwiłem kilka dziewczyn. Rano zabiorę resztę. Po południu wrócę.

– Jutro chcę wszystko zorganizować – informuję beznamiętnie.

– Jasne. Zadzwoń zaraz do kilku chłopaków. Zaczną przygotowania sali jeszcze dzisiaj... Szefie, na pewno nie chcesz dziewczycy? Całkiem przypadkiem trafiłem na jedną...

– Nie – przerywam mu, bo w ogóle nie interesuje mnie ten temat. – Jeśli tak jej zależy, to niech trzyma nogi złączone. Może za miesiąc zmienię zdanie – stwierdzam surowo.

Po ostatnim incydencie nie zamierzam ryzykować. To jeszcze nie czas, żeby ponownie w to wchodzić.

– No dobra. Zostawić ci jakąś? Chcesz kogoś nowego? – Jego ton niemal wytrąca mnie z równowagi, ale ignoruję to.

– Nie. Kiedy wrócisz, zajmiesz się też tymi dwiema dziwkami, które są u mnie. Nie chcę żadnej – odpowiadam obojętnie.

Morris przez chwilę milczy; gdy się odzywa, ton jego głosu zmienia się znacząco.

– Nie ma sprawy. Dam je do chłopaków. – Nie widzę go, ale wiem, że uśmiecha się teraz pod nosem.

– Rób z nimi, co chcesz.

Rozłączam się. Odkładam telefon na biurko, ale przypominam sobie, że to nie koniec interesów. Teraz czeka mnie ich jeszcze wiele. Zawiadamianiem o licytacji zajmuję się zawsze osobiście.

Wyciągam notes ze wszystkimi numerami ludzi, których to interesuje. Wybieram dwudziestu, nie ma sensu zapraszać większej liczby.

Po godzinie kończę ostatnią rozmowę. Każdy przyjdzie. Niektórym pewnie będzie trudno wytrzymać do jutra. Wielu z nich zawsze czeka na telefon ode mnie. Doskonale wiedzą, że Morris zna się na rzeczy, przywozi tylko dziewczyny warte niemałej uwagi.

Zerkam na zegarek. Pora wyjść.

Wchodzę do jadalni, Jessica już tu jest. Siadam naprzeciwko niej. Patrzy na mnie przez chwilę z zamyśloną miną.

– Mogę mieć do ciebie prośbę? – pyta nieśmiało.

– Zależy jaką – odpowiadam bez przekonania.

– Chciałabym mieć dostęp do ubrań. Ty ostatnio o tym zapominasz – mówi oskarżycielskim tonem.

Dopiero teraz widzę, że jest w tej samej sukience, w której była rano. To prawda, zapomniałem jej dać coś na zmianę. A na pewno wykapała się, kiedy wyszedłem. Jest jednak plus tej sytuacji. Jestem przekonany, że nie założyła bielizny. Uśmiecham się lekko na tę myśl, zerkając na jej biust. Miałem rację, pod spodem jest naga.

– Dobrze, na to mogę się zgodzić.

– Będę mogła chodzić do sypialni, w której są wszystkie ubrania? Czy znów wrócimy do trzech kompletów do wyboru? Ostatnio szybko o tym zapomniałeś. – Znów ten sam ton, choć wydaje się, że teraz przede wszystkim po prostu narzeka.

– Możesz chodzić do drugiej sypialni. Poinformuję o tym moich ludzi. Ale na niektóre wyjścia ja będę wybierał, co masz założyć. Na przykład na jutrzejszy wieczór.

– No dobrze. To i tak dużo. – W końcu uśmiecha się delikatnie.

To, co ostatnio się dzieje, jest dla mnie czymś nowym. Wciąż nie wiem, czy dobrze robię. Jednak tak naprawdę nie mam wyjścia. Obiecałem, że się nie wycofam. Nie mogę znów zachować się jak tchórz. Niejednokrotnie myślę o tym, czy dobrze postanowiłem. Czy nie był to kolejny impuls, który powinien być zostać przeze mnie zignorowany. Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym mniej rozumiem sam siebie.

W sypialni myślę już tylko o jednym. Chcę ją mieć; chcę wiedzieć, że odda mi się w całości. Tylko tak to wszystko może się udać.

Wcześniej robiła to, bo musiała, teraz zdaje sobie sprawę z tego, że może pozwolić sobie na więcej.

– Rozbierz się – szepczę jej do ucha. – Szybko.

Obserwuję, jak pośpiesznie ściąga z siebie ubrania, jest przy tym niesamowicie seksowna. Na ten widok mój kutas zaczyna wyrywać się ze spodni. Podchodzi do mnie naga. Uśmiecham się lekko i wydaję kolejne polecenie.

– Teraz rozbierz mnie. – Uśmiecham się lubieżnie, unosząc przy tym jedną brew.

Robi to bez słowa, nawet nie muszę jej pomagać.

Na mojej twarzy pojawia się diabelski uśmiech, kiedy stoję już całkiem nagi, a ona uważnie mi się przygląda. Nie udaje nawet, że tego nie robi.

Wie, że to widzę, ale mimo wszystko nie czuje się z tym nieswojo. Łapię ją za włosy i ciągnę za nie delikatnie do tyłu. Całuję ją tak mocno, jak tylko potrafię. Łądujemy na łóżku, chwytam za krągłe biodra i odwracam ją tyłem do siebie. Mój penis wchodzi w idealnie wilgotną cipkę Jess, a ja wiem, że nie potrzebuję żadnej innej kobiety. Ta jedna mi wystarcza, mogę z nią zrobić wszystko, na co mam ochotę. Nigdy mi się nie znudzi, bo za każdym razem czuję się inaczej. Wchodzę w nią coraz mocniej i szybciej, wsłuchując się w jej seksowny jęk.

Po kilku minutach ściskam jej pośladki i wyciągam penisa, po czym naprowadzam go na jej tyłek. Nic nie mówi, ale czuję, że się spięła. Jej uległość mnie kręci, nawet teraz nie sprzeciwia się temu, co chcę z nią zrobić. Powoli wchodzę w jej ciasną pupę, dając jej czas na przyzwyczajenie się do mojego kutasa. Jęczy cicho. Nie wiem, czy z bólu, czy z podniecenia. Ale znając tę kobietę, to mieszanka tych dwóch, na pozór odmiennych doznań. Ona po prostu to lubi, chce tego; chce, żebym pieprzył ją tak, jak mi się podoba. A ja właśnie to robię.

Puszczam jeden pośladek i kładę dłoń na cipce. Pieszczę ją palcami, wiem, gdzie dotknąć, znam już to ciało, jest przecież moje.

Zapominam się, zaczynam coraz intensywniej poruszać biodrami. Jessica krzyczy, ale szybko dochodzi do mnie, że to nie przez ból. Zaczyna szczytować. Wkładam dwa palce w jej mokrą cipkę i upewniam się, że mam rację. Dochodzi, a ja zaraz po niej.

Ta kobieta.

Ona jest idealna.

Idealna dla mnie...

*

Po raz pierwszy po przebudzeniu nie mam ochoty strzelić sobie w łeb po tym, jak za dużo powiedziałem. Teraz nawet nie myślę, że tak było. Przyznałem się do czegoś, co siedziało we mnie już od dawna. Nie wiem sam, kiedy to wszystko się zaczęło. Valeria miała rację, Jessica jest moim wybawieniem. Nigdy nie sądziłem, że w ogóle go potrzebuję. Jednak ona jest idealna.

Seks nigdy nie smakował mi tak dobrze... Żadna kobieta nie wzbudzała we mnie emocji... W sumie na żadnej jeszcze mi nie zależało.

Wpadłem. Ale koniec z wypieraniem się, z wmawianiem sobie, że to nieprawda.

Patrzę na nią, gdy jeszcze śpi, i uśmiecham się mimowolnie. To piękny widok, jest tylko dla mnie.

Wiem, że dziś wszystko może się zmienić. Jessica będzie musiała zdecydować. Już niedługo po tym wieczorze może nie być odwrotu. Muszę jednak to zrobić; ona jest pewna, że chce być ze mną. Ja jestem pewien jedynie, że chcę spróbować. To wystarczy, by pokazać jej mój świat, ale myślę, że jej się nie spodoba. Pytanie tylko, czy mimo wszystko będzie w stanie to zaakceptować.

Wstaję z łóżka i idę do łazienki. Muszę wziąć szybki prysznic i sprawdzić, jak idą przygotowania sali. Wszystko musi być perfekcyjne.

Strumienie letniej wody pozwalają mi nieco oczyścić umysł, jednak nie mogę pozbyć się dziwnego lęku przed tym, co może się stać. Chciałbym pojechać do Valerii; wiem, że myśli o mnie i Jess. Jest ciekawa, co się u nas dzieje. Jestem jej to winny. Muszę jej o wszystkim opowiedzieć i poprosić ją o radę. Ona jedna będzie w stanie wskazać mi, co mam robić.

Nie mam zbyt wiele czasu. Licytacja jest dopiero wieczorem, ale mam od zajebania innych obowiązków. Potrzebuję kogoś na miejsce Kim. Nie jestem w stanie sam wszystkiego dopilnować, ale nie chcę kolejnej kobiety. Nie wiem, czy robię to bardziej dla siebie, czy dla niej. Jednak pamiętam dzień balu, jej spojrzenie, gdy zerknąłem na Alice. Tak naprawdę zrobiłem to z przyzwyczajenia, ale widok jej tyłka w ogóle mnie nie poruszył. Kontynuowałem to, bo chciałem zobaczyć reakcję Jess. Jak gówniarz, nie mogłem się temu oprzeć.

Wychodzę z łazienki, zerkam od razu na małą. Jeszcze śpi. Podchodzę do niej, całuję delikatnie jej czoło... Robię to już po raz drugi, ale po raz pierwszy nie żałuję, że to zrobiłem. Otwiera powoli oczy, uśmiecha się na mój widok, a ja to odwzajemniam. Jest mi dobrze. Nigdy nie sądziłem, że tego właśnie potrzebuję, ale teraz jestem tego pewien.

– Zjesz ze mną śniadanie, mała?

– Ile mam czasu na zebranie się? – pyta jeszcze zaspana.

– Piętnaście minut. Przyniosę ci coś do ubrania.

Wiem, że chce ze mną zjeść, więc nie czekam na jej odpowiedź. Wstaję i wychodzę. Idę do jej sypialni, w garderobie jestem chwilę. Od razu wpada mi w oko czerwona sukienka. Krótka, z długim rozcięciem na nodze, idealnie do

niej pasuje. Rozglądam się jeszcze przez chwilę. Nachodzi mnie myśl, że część tych ubrań powinna zmieścić się w mojej garderobie. Zaczynam przerażać sam siebie. To za duży krok, a ja nawet nie wiem, czego od niej tak naprawdę chcę.

Gdy wracam, Jess nie ma w sypialni. Podchodzę do uchylonych drzwi w łazience. Przez chwilę obserwuję, jak maluje się przed lustrem. Na jej widok w samej bieliźnie, mimowolnie wzrasta mi ciśnienie.

Wracam do sypialni i siadam na łóżku. Wolę zaczekać tutaj. Nie mamy teraz czasu na to, co zaczęło chodzić mi po głowie.

Mała wraca z szerokim uśmiechem na twarzy. Bez słowa podchodzi do mnie i zabiera sukienkę. Całuje mnie delikatnie, po czym odchodzi o krok. Ubiera się szybko, wkłada buty, które wyciąga spod łóżka... O tym też zapomniałem. Może wspólna garderoba nie jest tak głupim pomysłem.

– Idziemy? – Jess staje naprzeciwko mnie.

Kiwam głową i podnoszę się z łóżka.

Na korytarzu łapię ją mocno w pasie, a ona wtula się we mnie.

Czuję, że coś w moim wnętrzu pęka. Nie rozumiem tego, nie jestem w stanie określić, czy na pewno ją kocham. Czy to nie jest zwykła fascynacja.

Przez chwilę jemy w ciszy. Pograżyłem się w myślach, a Jessica od razu to zauważyła. Zerkam na nią, chyba się boi, że zaraz wszystko cofnę. To przecież bardzo do mnie podobne, ale nie tym razem. Żeby ją trochę uspokoić, uśmiecham się nieznacznie. Jej mina od razu się zmienia.

– Nie powiesz mi, dokąd mnie dziś zabierasz? – pyta, gdy tylko dostrzeża, że wszystko jest w porządku.

– Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie.

– Ale to będzie wieczorem?

Kiwam głową.

– Co do tego czasu będę robić?

– Poczekasz w sypialni. Muszę załatwić kilka spraw. Po śmierci Kim nie mam nikogo do pomocy.

– A Morris?

– On zajmuje się czarnymi interesami.

– Podobno miałeś zatrudnić Alice. – Patrzy na mnie wymownie, a w jej oczach szaleje czysta zazdrość.

– Spokojnie, mała. Nie będzie u mnie pracować. Morris ma znaleźć mi mężczyznę na to stanowisko.

Widzę ulgę na jej twarzy, choć stara się ją ukryć. Po raz kolejny nie jestem pewien, czy dobrze robię. Ona chce wierności. Wątpię, żebym wytrzymał zbyt długo. Teraz nie potrzebuję nikogo innego, ale nie wiem, jak długo to potrwa.

Po śniadaniu odprowadzam Jess do sypialni. Wcześniej z jej garderoby zabieramy komplet ubrań na wieczór. Zostawiam ją niezadowoloną; wiem, że nie podoba jej się strój, jaki wybrałem. Na pewno myśli teraz, co takiego planuję. Jednak musi poczekać. Gdy będzie na miejscu, zrozumie.

Przed garażami widzę Joaquina, to dobrze. Czeka na niego trochę pracy.

– Sprawdź, jak idą przygotowania sali, miałem sam to zrobić, ale już nie zdążę. Dopilnuj wszystkiego. Kiedy przyjedzie Morris, przypomnij mu, że musi wyrobić się ze wszystkim. Nie zapomnij o obiedzie dla Jess, w sypialni masz być nie dłużej niż pół minuty. – Ostatnie zdanie wymawiam wolnym, stanowczym tonem, żeby dokładnie to zrozumiał. – Przed licytacją jedź do Barry’ego, dziś mija termin. Jeśli nie zapłaci, wiesz, co robić.

– Jasne, szefie.

Wchodzę do garażu, rozglądam się przez chwilę, po czym wsiadam do pagani i wyjeżdżam z piskiem opon na plac.

Gdy jestem już na drodze, odpływam myślami. Nie wiem, jaka decyzja Jess będzie dla mnie lepsza. Dziś pozwolę jej zadać mi trzy pytania, które jej obiecałem. Domyślam się, co będzie chciała wiedzieć. Jednak skoro dałem jej już słowo, nie mogę się wycofać.

Nawet nie pamiętam drogi. Wydaje mi się, że dopiero co wsiadłem do samochodu, a jestem już na miejscu. Myśli zawładnęły moim umysłem, ostatnio jest ich za dużo.

Ten dom już tak mnie nie przeraża. Po remoncie nie muszę się martwić, że się zawali. Chociaż to był jedyny i skuteczny pretekst do zmiany tematu, gdy Valeria zaczęła mówić o czymś, co było mi nie na rękę. Teraz nie mam już niczego, czym mógłbym się obronić.

– Co tu robisz? Znowu sam? – Wita mnie z bojową miną.

– Daj spokój. Zanim zaczniesz krzyczeć, daj mi coś powiedzieć. Nie wiem, czy nie zrobiłem źle, ale postanowiłem

spróbować z Jess. Wciąż nie jestem przekonany, czy potrafię kochać.

Wyraz jej twarzy nieco łagodnieje, choć moje ostatnie słowa sprawiły, że wciąż patrzy na mnie wściekłym wzrokiem.

– Potrafisz. Wmawiasz sobie, że nie masz serca, ale to nieprawda. Widzę po tobie, że masz wątpliwości. Po prostu się boisz.

– Nie dziw mi się. Nie mam pojęcia, jak to się skończy.

– Ona jest dla ciebie idealna. Przy niej wcale nie musisz z niczego rezygnować ani się zmieniać. Z jakiegoś powodu cię kocha, a ja wiem, że ty kochasz ją – mówi wolno i spokojnie.

– Skąd ta pewność, skoro nawet ja o tym nie wiem?

Tym razem naprawdę chcę to wiedzieć. Może czegoś nie dostrzegam.

– Bo jesteś idiotą, wszystko dochodzi do ciebie dużo później. Oby tylko nie za późno. A ja po prostu to wiem. Wystarczy mieć oczy, żeby widzieć, jak na nią patrzysz. To piękne, Liam. W końcu nie chodzisz cały czas z miną mordercy. Ona ci pomaga i nie oczekuje w zamian zbyt wiele.

– Nie wiem, czy wszystko się nie spieprzy – mówię szczerze, czując, że to może stać się właśnie dziś.

– Jeśli ty nie zrobisz niczego głupiego, ona się od ciebie nie odwróci.

– Pójdę już. Mam dużo pracy. – Kończę tę rozmowę, wiedząc, że teraz muszę znów pomyśleć w samotności. Jak najszybciej.

– Idź. Nie rób tylko niczego pod wpływem emocji. Nie jesteś wtedy sobą.

Nie odpowiadam. Wychodzę i wsiadam od razu do auta.

Wszystko, co powiedziała Valeria, ma sens. Łącznie z tym, że jestem idiotą. Tak, jestem nim. Wciąż nie mam pewności, czy ją kocham. Jednak ja nie wiem, co to miłość, więc trudno określić mi uczucie, którym ją darzę. Nigdy nikogo nie kochałem... Nie w ten sposób. Miłość do rodziców to coś innego, poza tym o niej też już nie pamiętam. Najbliższą dla mnie osobą była Valeria. Tak, była... Tego jestem pewien, bo Jessica jest dla mnie ważniejsza. Jednak wciąż nie jestem w stanie powiedzieć, że ją kocham.

Wracam do domu, nie mam czasu na sprawdzenie, co robi Jess. Przed wieczorem muszę załatwić zbyt wiele spraw, choć wyobraźnię jestem w mojej sypialni. Nie mam wpływu na myśli, które wciąż wracają do niej, mimo że staram się je zagłuszyć.

3. JESSICA



Gdy zostaję sama w sypialni, nie jestem w stanie przestać patrzeć na strój, jaki dał mi Liam. Ma być adekwatny do sytuacji. Co to w takim razie za sytuacja? Już chyba wolę się nie domyślać. Czarna, skórzana sukienka, bez pleców, ze sporym dekoltem, ledwo zakrywająca pupę. Do tego same stringi i wysokie szpilki.

Do pory obiadowej nie mogę znaleźć sobie zajęcia. Stresuję się dzisiejszym wieczorem, prawie tak bardzo jak bałem. To chyba dlatego, że nie mam pojęcia, gdzie trafię tym razem; a strój, jaki mam dzisiaj nałożyć, z każdą chwilą przeraża mnie jeszcze mocniej.

Joaquin przychodzi z obiadem. Stawia tacę na stoliku i odwraca się w stronę drzwi. Wiem, że Liam na pewno dał mu zakaz rozmowy ze mną, ale i tak próbuję.

– Co jest dziś wieczorem?

– Skoro nie wiesz, to znaczy, że nie powinnaś wiedzieć.

Widzę, że zauważa mój strój, który leży na skraju łóżka.

– Ale chyba dowiesz się w swoim czasie.

– Nie możesz mi nic podpowiedzieć?

– Masz coś zobaczyć? – pyta tajemniczym tonem.

– Co? – Nie ukrywam zaskoczenia jego pytaniem.

– Szef chce ci coś pokazać? Wiesz, w jakim celu tam idziesz? – Podchodzi do mnie. – Masz przekonać się, co robi?

– Tak to rozumiałam. Skąd te pytania?

– Wierz mi, to cholernie ważne dla ciebie pytania. Możesz tam iść z dwóch różnych powodów.

– Przerażasz mnie – mówię ochrypłym głosem.

– Nie chciałem cię przestraszyć. Wątpię, że szef zrobiłby coś takiego. Pewnie chce, żebyś sobie popatrzyła. – Wymusza uśmiech.

– Ale na co?!

– Dowiesz się w swoim czasie.

Wychodzi, zostawiając mnie oniemiałą jego słowami.

Nie wiem, co miał na myśli, ale aż boję się o tym pomyśleć. Jego głos i wyraz twarzy były naprawdę dziwne. Tak, jakby martwił się o to, co się dziś ze mną stanie. Teraz jestem jeszcze bardziej przerażona.

Mimo lęku, po siedemnastej zaczynam się zbierać. W rzeczywistości nie wiem nawet, na którą mam być gotowa. Liam nic nie powiedział.

Po kąpieli zaczynam się malować. Domyślam się, że dziś wskazany jest mocny makijaż. Robię kreski czarną kredką, rozcieram ciemnobrązowy cień na powiece i mocno tuszuję rzęsy. Kości policzkowe podkreślam bronzerem, a na usta nakładam bordową szminkę. Wyglądam jak dziwka... Ubieram się bez większego pośpiechu. Do tej pory nikt do mnie nie przyszedł, więc zgaduję, że mam jeszcze czas.

Gotowa czekam jeszcze dobre dwadzieścia minut. Liam wpada do sypialni jak burza. Niemal biegnie do swojej garderoby. Obserwuję go, kiedy się rozbiera i wkłada inne ciuchy. Dopiero po chwili przypomina sobie o mnie, przynajmniej tak to wygląda. Dokładnie ogląda mnie od góry do dołu, uśmiecha się lekko i wraca do ubierania. To mi wystarczy, wiem, że podoba mu się to, co widzi. Jestem chora, bo od razu robi mi się przez to lepiej.

Wychodzi w ciemnych spodniach, białym T-shircie z głębszym dekoltem i czarnej, skórzanej kurtce. Ze spodni, które ściągnął, wyjmuję broń, zabiera ją ze sobą, choć to akurat wcale mnie nie dziwi.

– Chodźmy, zostało już mało czasu.

Idę, prowadzona przez O'Dire'a innymi korytarzami niż zwykle. Robi się coraz ciemniej, mijamy wielu ludzi, którzy niemal kłaniają się mężczyźnie.

W końcu wchodzimy za podwójne, czarne drzwi. Wydaje mi się, że znajdujemy się na jakiejś estradzie. Schody w dół prowadzą do owalnego pomieszczenia, na którego środku znajduje się okrągły podest. Prowadzi do niego coś, co przypomina mi wybieg, który zaczyna się za drzwiami, zasłoniętymi czarną kurtyną. Wokół sceny zaczynają siadać jacyś mężczyźni. Tu, gdzie stoimy, znajduje się kilku ludzi, większość z nich widziałam choć raz. Niektórych twarze znam dość dobrze; Morris i Joaquin stoją obok wielkiego fotela i patrzą w naszym kierunku. Czuję, że Liam mnie obserwuje. Wiem, że sprawdza moją reakcję, a ja już chyba wiem, co tu się zaraz odbędzie.

– Nie organizujesz pokazów mody? – pytam go, nie spuszczać oczu ze sceny.

– Nie. – Przykłada usta do mojego ucha. – Jesteś gotowa poznać mój świat?

Zastanawiam się przez sekundę, może dwie. Odwracam głowę w jego stronę; jest spokojny, jakby znał odpowiedź.

– Pokaż mi go.

Łapie mnie w tali, prowadzi do fotela, na którym od razu siada. Ciągnie mnie za rękę i przyciąga do siebie. Układam się wygodnie na jego kolanach, zakładając mu jedną rękę na szyję. Kładzie dłoń na moim udzie i uśmiecha się do mnie.

Nagle światło przygasa, jedynie wybieg i scena są podświetlone.

Pojawia się pierwsza dziewczyna. Jej uroda jest bardzo wulgarna i nienaturalna. Ma na sobie czarną, bardzo skąpą bieliznę. Obraca się wolno kilka razy na scenie i staje w lekkim rozkroku. Zielone światło pojawia się na jej środku, a męskie głosy wydobywają się z ciemności. Mężczyźni zaczynają licytację.

– Powinna się cieszyć, jak ktoś kupi ją za dziesięć tysięcy.

Boże, ja to powiedziałam na głos! Co mi strzeliło do głowy?

Wiem, że nie tylko Liam patrzy na mnie zaskoczony. Nie on jeden to usłyszał. Mogę udawać głupią i rzucić, że tak mi się tylko powiedziało, albo wysilić się na szczerłość. To prawda, że moje myśli zaskakują mnie samą, ale zmieniam się tu. Nic na to nie poradzę.

Odwracam się w stronę zaciekawionego moimi słowami Liama.

– No co? Jest brzydka. Jej usta wyglądają jak tyłek pawiana, a cycki, jakby miały zaraz wybuchnąć przez nadmiar silikonu – odpowiadam bez większych emocji.

O'Dire wybuchła śmiechem, a po chwili licytacja się kończy, ale on niespecjalnie się tym interesuje. Patrzy na mnie.

– Jesteś niesamowita – mówi z podziwem.

Odwracam się w stronę sceny, wychodzi właśnie druga dziewczyna. Kiedy ją widzę, w ogóle już nie przeszkadza mi to, czym zajmuje się Liam. Kolejna bardzo sztuczna dziwka, która na własne życzenie się tu znalazła.

– Wszystkie zawsze wyglądają jak robocopy? Czy Morrisowi schrzanił się zmysł estetyki? – pytam, nie kryjąc rozbawienia.

Wiem, że stoi w wystarczającej odległości od nas, żeby mnie usłyszeć.

– Są różne, każdy woli inny typ – odpowiada mi spokojnie Liam.

– A ty jaki typ lubisz? – szepczę mu do ucha.

– Popatrz w lustro, a się przekonasz. – Uśmiecha się przy tym diabelsko, a ja czuję ciarki na plecach.

Następne dziewczyny były do siebie bardzo podobne, choć muszę przyznać, że każda kolejna wydawała się nieco ładniejsza. Nie nudzi mnie to, nie czuję niesmaku ani dyskomfortu.

Liam wciąż na mnie patrzy, te dziewczyny w ogóle go nie interesują. To dla niego po prostu interes, sposób na szybką forszę. Wiem, że w takich okolicznościach mogę to zaakceptować.

– To już ostatnia. – Morris podchodzi bliżej. – Spodoba ci się – mówi do mężczyzny, a mi posyła wredny uśmiech.

Serce przyśpiesza mi z nerwów. Odwracam się w stronę sceny. Idzie nią dziewczyna o figurze modelki, bardzo zgrabna i dość naturalna. Jak na dziwkę. Delikatnie odwracam głowę w stronę Liama. Muszę wiedzieć, czy na nią patrzy; jak patrzy.

Gdy tylko czuje na sobie mój wzrok, zerka na mnie. Uśmiecha się przy tym delikatnie.

– Zazdrosna o dziwkę? – Unosi brwi.

– A mam powód?

– Nie. Nawet nie dorasta ci do pięt, mała.

Nachyliam się do niego, niemal dotykam ustami jego ucha. Muszę o to zapytać.

– Możesz mnie pocałować?

Moje pytanie brzmi bardziej jak prośba, ale potrzebuję tego. Nie wiem jedynie, czy mogę.

Po kilku sekundach czuję jego gorące usta. Szum, jaki niesie ze sobą licytacja, znika. Jesteśmy wyłącznie ja i on. Na te kilka sekund nie istnieje już nic więcej. Tylko my...

4. LIAM



Nie mógłbym odmówić jej pocałunku. Zaskoczyła mnie, po raz kolejny nie potrafię wyjść z podziwu. Ona jest stworzona do bycia moją kobietą. Zaczyna mi się nawet podobać jej zazdrość. Mógłbym się do tego przyzwyczaić. Chyba nawet już to zrobiłem...

Po wszystkim moi ludzie zajmują się resztą. Teraz czas na drugą rundę, ta należy do niej. Zaczynam się trochę denerwować. Wiem, o co mnie zapyta. Obiecałem szczerść, więc będę się tego trzymał. Jednak o niektórych rzeczach wolałbym nie mówić nikomu. Nie łudzę się jednak, że tego uniknę. Wiem, co najbardziej ją ciekawi, dlatego przygotowuję się do tej rozmowy.

Gdy jesteśmy już w sypialni, Jessica podchodzi do mnie i całuje mnie tak, jak tylko ona potrafi. Zsuwa z moich ramion kurtkę i rozpina koszulę.

– Nie chcesz najpierw porozmawiać? – pytam zaskoczony jej zachowaniem.

– Nie. Chcę, żebyś mnie najpierw pieprzył... Weź mnie – mruczy cicho w moje usta.

– Mówiłem ci już, że jesteś idealna?

Nie daję jej szansy na odpowiedź. Łapię ją w pasie i unoszę. Owija się nogami wokół moich bioder. Przyciskam jej plecy

do ściany i ściskam za pupę, puszczam jedną dłonią, rozpinam zamek spodni. Wyciągam z bokserok kutasa i naprowadzam go na cipkę Jess. Jednym palcem odsuwam pasek jej stringów. Wchodzę w nią całą długością. Zaciska nogi, a ja chwytam mocniej jej pośladki i poruszam się powoli. Chcę, żeby poczuła dokładnie każdy mój centymetr.

Gdy zaczyna jęczeć cicho, stawiam ją na podłodze. Odwracam jej drobne ciało tyłem do siebie, po czym wchodzę w nią jednym pchnięciem. Dyszę do jej ucha, gdy pieprzę jej ciasną cipkę ze zwierzęcą intensywnością. Krzyczy moje imię, kiedy zaczyna dochodzić, to działa na mnie bardziej, niż mogłoby się wydawać. Uderzam biodrami o jej pośladki, z każdym kolejnym pchnięciem coraz mocniej. Krzyczy, a ja nie potrafię przestać. Zamieniam się na te kilka chwil w potwora, którego nic nie jest w stanie powstrzymać.

Spuszczam się i zaczynam wracać do rzeczywistości. Dochodzi do mnie, że mogłem zrobić jej krzywdę. Wychodzę z niej powoli i czekam na reakcję. Odwraca się w moją stronę. Jest zaskoczona, przez moment milczy. Patrzy na mnie swoimi dużymi oczami, ale nic nie mówi. Oddycha ciężko, jednak w końcu bierze głęboki oddech i otwiera usta.

– To było zajebiste – mówi wolno, niemal sylabami.

– Poważnie? – Śmieję się w głos. – Mogłem ci zrobić krzywdę. Nie kontrolowałem tego, co robię.

– Ale nie zrobiłeś – odpowiada obojętnie. – Poza tym, sam przecież powiedziałeś, że lubię ostry seks. Powinieneś się cieszyć, że miałeś rację.

Uśmiecha się szeroko, odpowiadam jej tym samym, kręcąc przy tym głową z zaskoczenia.

– Ty jesteś nienormalna.

– Z jakiegoś powodu chcę być z tobą. To wystarczy, żeby wywnioskować, że coś ze mną jest nie tak. – Mija mnie i idzie w stronę łazienki. – Muszę wziąć prysznic. Mógłbyś dołączyć, mam wrażenie, że nogi mi się rozjeżdżają.

Znów się uśmiecham. Ta dziewczyna jest inna. Teraz gdy pozwalam jej na więcej swobody, doskonale to widzę. Ma swój charakter, ale oddaje mi się bez wahania. To mój ideał, nie wiem, czym sobie zasłużyłem, żeby stanęła na mojej drodze, ale, kurwa, nie zamierzam więcej od niej uciekać.

Idę za nią do łazienki. Już prawie zapomniałem o lęku. Nie boję się tego uczucia. Chcę się na nie otworzyć. Nie wiem, czy mi się uda; czy już dawno zapomniane serce zacznie znowu żyć. Jednak zrobię wszystko, żeby to mogło się udać. Wszystko, na co jestem w stanie się zgodzić.

Prysznic trwał kilka minut, starałem się nie myśleć o tym, co czeka mnie po nim.

Ale już czas.

Jess kładzie głowę na moim ramieniu, a dłonią delikatnie przejeżdża po brzuchu.

Gładzę ją po plecach, uświadamiając sobie, że nigdy wcześniej tego nie robiłem.

Z nią wiele rzeczy robię po raz pierwszy. Podoba mi się ten spokój, który przy tym czuję.

– Mogę zadać ci trzy pytania? – odzywa się po chwili milczenia.

– Tak.

– I na wszystkie odpowiesz szczerze?

– Zgadza się.

– No dobrze... Mógłbyś być tylko z jedną kobietą?

Nie spodziewałem się tego pytania.

Byłem pewien, że zacznie od czegoś bardziej osobistego. Jednak dochodzi do mnie, że to, co chce wiedzieć, ma sens.

– Pytasz, czy mam zamiar cię zdradzać?

– To zależy, jak patrzysz na to, co nas łączy. Jeśli uważasz to za związek, to tak, pytam, czy będziesz mnie zdradzał – odpowiada pewnie.

– Teraz nie potrzebuję nikogo innego – odpowiadam ochryłym głosem.

– Sprecyzuj słowo teraz.

– Mała, nie wiem, co mam ci powiedzieć. Nigdy nie byłem w prawdziwym związku. Kobiety, które były przed tobą, to coś innego. Spotykałem się z nimi z jakichś powodów i nie myślałem wtedy o tym, że je zdradzam. Nic do nich nie czułem. Z tobą jest inaczej. Nie pociąga mnie żadna inna kobieta, zaczynam brzydzić się dziewczynami. Jest mi z tobą kurewsko dobrze. Jeśli dalej tak będzie, nie pomyślę nawet o pieprzeniu innej kobiety. Ale nie pytaj mnie o takie rzeczy, kiedy ja sam nie mam pojęcia, co do ciebie dokładnie czuję. Muszę być pewien, że to miłość i że wcale mi się nie wydaje. A ja zapomniałem, co to znaczy miłość. Daj mi czas, żebym mógł sobie przypomnieć.

Nie planowałem tak długiej odpowiedzi, ale to sama prawda. Ona chciała szczerości, dostała ją i to ze szczegółami. Nie

wiem jedynie, czy to jej wystarczy.

– Ile tego czasu jeszcze potrzebujesz?

– Nie wiem.

Nie widzę jej, ale wiem, że moja odpowiedź jej nie zadowoliła. Myśli, że to tak, jakbym powiedział, że pewnie ją zdradzę, ale bardzo się myli. Musi zrozumieć, że zrobiłem duży krok do przodu.

– Powiesz mi, kiedy będziesz już wiedział? – pyta nieśmiało.

– Tak, mała. – Wypuszczam głośno powietrze. – Nie wiem, czy zauważyłaś, ale wyczerpałaś swój limit pytań.

Patrzy na mnie przez przymrużone oczy.

Chce coś powiedzieć, pewnie wyrazić sprzeciw, ale ja odzywam się pierwszy.

– No dobrze, powiedzmy, że to było jedno pytanie.

Jessica podnosi się.

Siada na łóżku, odwracając się do mnie.

Ma niepewną minę, ale to nie ma raczej nic wspólnego z naszą rozmową.

– Jak to się stało, że jesteś taki?

– Jaki?

– Wiesz, o co mi chodzi. Cholera, nie wiem, jak dobrać słowa... Chcę po prostu wiedzieć, jaki byłeś kiedyś; chcę, żebyś mi opowiedział o swojej rodzinie.

– To raczej więcej niż jedno czy dwa pytania. – Unoszę kącik ust.

– Liam, proszę cię.

– Wiedziałem, że będziesz chciała o to zapytać. – Poprawiam się na łóżku. – Pochodzę z normalnej rodziny. Moja matka jest, a przynajmniej była farmaceutką, a ojciec pracował do pewnego czasu jako budowlaniec. Miał ciężki wypadek, leżał w szpitalu kilka tygodni. Potrzebowaliśmy pieniędzy na jego rehabilitację. Wtedy poznałem faceta, który zaproponował mi dużą forszę, ale praca była nielegalna. Zgodziłem się. Sprzedawałem głównie prochy, ale poznałem przy tym kilku ludzi, którzy uznali, że nadają się do tego biznesu. Opłaciłem leczenie mojego ojca na kilka miesięcy z góry. Moja matka wiedziała, że nie zarobiłem tego uczciwie, ale nie odzywała się. Sama nie zebrałaby takich pieniędzy. Jednak ja zasmakowałem tego świata. Z każdym tygodniem rosłem w siłę. Byłem coraz ważniejszy, władza mnie napędzała. Z czasem miałem swoich ludzi, swoje interesy i kupę pieniędzy. Wtedy moja mama dała mi ultimatum. Albo rodzina, albo to, co robię...

– Wybrałeś to drugie? – pyta cicho.

– Myślałem, że tylko tak mówi. Więc tak, wybrałem drugą opcję, łudząc się, że za bardzo mnie kocha, żeby tak po prostu się ode mnie odwrócić. Zrozumiałem to, gdy wróciłem tego samego dnia do domu. Było już po północy, a na werandzie stały walizki, na jednej z nich była doczepiona kartka z dopiskiem: „Nie mam już syna”. – Ostatnie słowa z trudem przechodzą mi przez gardło.

– Co wtedy zrobiłeś?

– Odszedłem i zamieszkałem w Los Angeles. Tu rozłożyłem skrzydła.

– Gdzie mieszkałeś wcześniej?

– W Downey.

– Nie miałeś do tej pory kontaktu z rodzicami? – pyta zaskoczona.

– Nie.

– Ale wiesz, co się u nich dzieje?

– Jeden z moich ludzi ma mnie poinformować w przypadku ich śmierci – odpowiadam beznamiętnie.

– Nie jesteś ciekaw, czy wszystko u nich w porządku?

– Nie.

– A twój ojciec? On przecież nie brał w tym udziału.

– To on powiedział matce, co ma robić. – Unoszę się na łóżku, kładę dłoń na policzku Jess. – Zadałaś mi dużo więcej pytań, niż było w naszej umowie. Kładź się spać.

Kiwa delikatnie głową i znów opiera głowę na moim ramieniu.

Mimowolnie wracam pamięcią do tamtych chwil. Dla rodziny byłem gotów umrzeć, wiedziałem, że to właśnie może mnie spotkać. Zaryzykowałem, bo musieliśmy zgromadzić sporą sumę pieniędzy. Odtrącili mnie, gdy nie potrzebowali już mojej pomocy. Nagle to, co robię, zaczęło im przeszkadzać.

Zamykam oczy, próbując zasnąć. Powrót do przeszłości odbija się na mnie bardziej, niż mogłem się tego spodziewać. Zapomniane wydarzenia sprzed kilku lat wracają, nie podoba mi się to... Chciałbym już zasnąć, bo tylko sen może uratować mnie od tych obrazów.

Otworzyłem się przed nią, przed pierwszą osobą, jaką do tej pory spotkałem...

5. JESSICA



Nie tego się spodziewałam. Myślałam o wielu scenariuszach. Stawiałam raczej na ojca, który był mafiosem. Nie na coś takiego. Teraz chociaż rozumiem, dlaczego stał się taki. Urodził się z mroczną duszą, odkrył ją, gdy potrzebował pieniędzy. Jednak to jego rodzice zamrozili jego serce. To przykre. Nie wiem, co ja zrobiłabym na miejscu matki Liama, ale nie potrafię wyobrazić sobie, że wyrzucam z domu własne dziecko.

Gdy budzę się rano, Liama już nie ma. Robi mi się trochę smutno, bo wiem, że uciekł, żeby ze mną nie rozmawiać. Obawiał się kolejnych pytań, ale ja wcale nie zamierzam drażnić tego tematu. Chciałabym tak po prostu się do niego przytulić.

Wstaję z łóżka i wkładam szlafrok. Wolnym krokiem wychodzę z sypialni. Nie mam ubrań, więc muszę je wybrać sama, ale to mnie cieszy. Mogę poczuć się swobodniej w tym domu. Z pewnego punktu widzenia wciąż jestem w więzieniu. Jednak ja, od pewnego czasu, przestałam się tak czuć.

Wchodzę od razu do garderoby. Nie wiem, w co mogłabym dzisiaj się ubrać. Przejeżdżam dłonią po rzędzie materiałów, jakby miało mi to pomóc w wyborze, ale nie pomaga.

– Ładnie ci w czerwieni.

Podskakuję, przykładam dłoń do klatki piersiowej, a moje serce bije jak szalone.

– Przestraszyłeś mnie!

– Wybacz. – Joaquin uśmiecha się delikatnie. – Przyniosłem ci śniadanie, nie było cię, więc musiałem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Znowu ty? Przecież wrócił Morris – odpowiadam zaskoczona.

– Załatwia sprawy związane z licytacją i szuka kogoś na miejsce Kim.

– Jasne.

Odwracam się w stronę ubrań. Kątem oka widzę, że Joaquin podchodzi bliżej. Staje naprzeciwko mnie, jest tak blisko, że czuję zapach jego mocnych, korzennych perfum. Wyciąga dłoń nad moją głowę, zbliżając się przy tym jeszcze bardziej. Zastygam i przestaję oddychać do momentu, w którym oddala się ode mnie, choć wciąż jest zbyt blisko. Podaje mi czerwoną sukienkę, uśmiechając się przy tym szelmowsko.

– Włóż to. – Patrzy na mnie w tak dziwny sposób, przez co czuję się skrępowana.

– Sama potrafię wybrać sobie strój – cedzę przez zęby.

– Będzie idealna na dzisiaj. Zaufaj mi.

– A co takiego dziś mnie czeka?

– Zobacysz. – Unosi jeden kącik ust.

– Z tego, co wiem, nie wolno ci ze mną rozmawiać.

– Z tego, co widzę, lubisz ze mną rozmawiać. A szefa nie ma. – Patrzy na mnie rozbawiony.

– Kiedy wróci?

– A czy to ważne?

– Dla mnie ważne – mówię, już nieco wkurwiona.

Joaquin odsuwa się o krok.

– Będzie na obiad.

Mijam go i wychodzę z garderoby. Nie chcę wkładać tej sukienki, ale jeszcze bardziej nie mam ochoty na stanie z nim tam dłużej.

Wychodzę na korytarz. Czuję, że idzie tuż za mną. Zaczynam tęsknić za Morrisem.

Zamykam drzwi sypialni od razu za sobą. Odwracam się w ich stronę, a serce zaczyna bić mi dużo szybciej. Boję się, że on tu wejdzie. Odliczam każdą kolejną sekundę. Gdy dochodzę do dziesięciu, a drzwi wciąż są zamknięte, oddycham z ulgą.

Odwracam się w stronę tacy ze śniadaniem. Sama nie wiem, czy jestem głodna.

Siadam jednak przy stoliku i decyduję się na jeszcze ciepły omlet.

Muszę się ubrać, ale wcześniej potrzebuję prysznic. Dziwnie się tu czuję, wiedząc, że Liama nie ma w domu. Boję się. Wątpię, żeby któryś z jego ludzi był na tyle głupi, żeby mi coś zrobić, ale przecież niedawno jeden próbował.

Pod prysznicem przypominam sobie, co stało się w garderobie. Oczy Joaquina niemal płonęły przez ułamek

sekundy. Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi. Wcześniej mnie uratował, ale dziś przez chwilę bałam się, że coś chodzi mu po głowie.

Wychodzę z kabiny i staję przed lustrem. Powoli robię sobie makijaż, nie śpieszy mi się. Liam ma być dopiero w porze obiadu, a nie ma jeszcze jedenastej, mam sporo czasu. Na powieki nakładam ciemnozielony cień, tuszuję rzęsy i maluję usta szminką w odcieniu delikatnego brązu.

W sypialni szybko zrzucam z siebie szlafrok i wkładam sukienkę. Przez to całe zamieszanie w garderobie zapomniałam o bieliźnie, więc muszę być bez niej. Spod łóżka wygrzebuję buty, te same co wczoraj. Ubrana, podchodzę do lustra, żeby się sobie przyjrzeć. Sukienka, jaką mam na sobie, jest dość prosta. Krótka, obcisła, na ramiączkach, w odcieniu krwistej czerwieni. Brak stanika nie rzuca się mocno w oczy, więc można powiedzieć, że jestem zadowolona ze swojego wyglądu. Te ubrania zaczynają mi się nawet podobać. Porzuciłam jeansy, bluzy i T-shirty dla seksownych ciuchów. Zmieniłam się, zmieniam się każdego dnia.

Po południu Liam pojawia się w sypialni. Leżę na środku łóżka, patrząc w sufit. Unoszę się i opieram na łokciach, gdy do mnie podchodzi.

– Pięknie wyglądasz – mówi niskim, ochrypłym głosem.

– Dziękuję. – Uśmiecham się promiennie.

– Zjesz ze mną obiad?

– Jasne!

Niemal zeskakuję z łóżka. Lubię spędzać z nim czas, a rzadko kiedy zdarza się ku temu okazja. Zazwyczaj nie ma go

tutaj, bo albo pracuje w gabinecie, albo jest gdzieś poza domem i robi rzeczy, o których chyba wolałabym nie wiedzieć.

Przed jadalnią stoi Joaquin. Patrzy na mnie przez sekundę i odwraca wzrok w stronę O'Dire'a.

– Co jest? – pyta go Liam, gdy docieramy do drzwi.

– Mam potwierdzenie dzisiejszego przejęcia towaru – odpowiada tajemniczym tonem.

– Wszyscy mają stawić się o dwudziestej. Ty i Morris jedziecie z nami. Zbierzcie jeszcze kilku ludzi – mówi oschłym, władcym tonem.

– Już się do tego zabieram.

Wchodzimy do środka. Gdy siadamy przy stole, postanawiam się odezwać i zapytać o to, co teraz siedzi mi w głowie.

– O czym rozmawialiście?

– O interesach. Przejmujemy transport broni.

– Co? – Otwieram szeroko oczy.

W sumie nie powinno mnie to dziwić. Wiem przecież, jak wyglądają jego interesy.

– Nie będę ci tłumaczył, jak to wygląda. Nie musisz znać szczegółów.

– Długo cię nie będzie?

– Nas. – Patrzy na mnie wymownie.

– Jak to nas? Zabierasz mnie na jakiś napad na transport z bronią? – pytam przerażona.

– Zabieram cię do klubu, kiedy już wszystko zostanie przejęte. Nie biorę udziału w takich akcjach już od dawna. Robią to za mnie inni. Nie mogę wpaść, bo to dla mnie zbyt ryzykowne.

– Dlaczego mam iść z tobą?

– Bo już nie udajesz mojej kobiety, tylko naprawdę nią jesteś. Musisz poznać mój świat i wiedzieć, co robię. A ja muszę przekonać się, czy jesteś na tyle twarda, żeby dać sobie z tym radę.

Zaskakują mnie jego słowa. Czy jestem twarda? Myślę, że teraz nic nie jest w stanie mnie przerazić na tyle, żebym mogła się wycofać. Przerobiłam już zdjęcia trupów i licytację dziwek. Jeśli się nie mylę, dziś zobaczę jedynie broń. Jeśli w ogóle ktoś ją tam przyniesie, choć to raczej mało prawdopodobne.

Liam znów zostawia mnie samą.

Po odprowadzeniu do sypialni przekazał mi tylko, że ktoś przyniesie mi ubrania na wieczór. Oby tym kimś był Morris. Nigdy bym się nie spodziewała, że taka myśl przejdzie mi kiedyś przez głowę.

*

Gdy wieczorem wychodzę z łazienki, po raz drugi podskakuję na widok Joaquina.

– Aż taki straszny jestem? – Śmieje się głośno.

– Musisz się zawsze tak zakradać?

– Taki już mam zawód.

– Ale skoro nie planujesz mnie zabić, mógłbyś dać mi znać, że jesteś – odpowiadam zirytowana.

– Może następnym razem... Przyniosłem ci ubrania. Nie masz zbyt wiele czasu na zebranie się.

Podchodzę do reklamówki, którą Joaquin położył na łóżku. Zerkam do środka. Ktoś musiał to kupić, bo raczej nie pakowałby ubrań z garderoby. Wyciągam czarne, obcisłe spodnie. Jestem szczupła, ale nie mam pojęcia, jak mam się w nie wcisnąć. Odkładam je na bok, znów sięgam do reklamówki. Krótki top, a raczej stanik, zdobiony złotymi ćwiekami u góry, wywołuje u mnie niemal panikę.

– Ja mam to włożyć? – Unoszę strój wyżej, patrząc szeroko otwartymi oczami na mężczyznę.

– Nie podoba ci się?

– Szalenie mi się podoba – odpowiadam z ironią.

– Na ogół chodzisz w krótkich sukienkach, teraz masz spodnie, a mimo to ci nie pasuje.

– Wolę krótką sukienkę niż stanik!

– A ja chętnie zobaczę cię w czymś z pazurem. – Uśmiecha się szeroko. – Buty dobrać sobie z garderoby. Weź też skórzaną kurtkę.

– Chociaż tyle – mówię pod nosem.

Trochę mi lepiej, gdy wiem, że będę miała na sobie jeszcze kurtkę.

– Ogarnij się. Za godzinę masz być gotowa.

Joaquin w końcu wychodzi. Nie wiem, czy nie powinnam pogadać o nim z Liamem, na zbyt wiele sobie chyba pozwala.

Przecież nie powinien nawet ze mną rozmawiać.

Robię sobie mocny makijaż, czarne cienie i ciemnoczerwona szminka sprawiają, że sama boję się swojego odbicia. Z drugiej strony, wiem, że wyszło mi całkiem nieźle. Ubieram się szybko, dziwię się, że bez problemu wchodzę w spodnie. Musiałam trochę schudnąć i nawet tego nie zauważyłam.

Dopiero teraz przypominam sobie o butach i kurtce. Jestem na siebie zła, że nie poszłam po nie, zanim zaczęłam się zbierać.

Boso przechodzę przez korytarz. Mijam jednego mężczyznę, który na mój widok lekko skina głową i odchodzi. Nie wiem, kto to, ale on na pewno wie, kim jestem ja.

W garderobie od razu odnajduję idealną parę sandałów. Są za kostkę, pośrodku przechodzi złoty pas, który łączą z podeszwą cienkie, czarne paseczki. Obcas nie jest za wysoki, więc powinny być wygodne. Biorę parę butów do ręki i zaczynam rozglądać się za kurtką. Skórzanych jest tu kilka, tak naprawdę nie zwracam na nie szczególnej uwagi. Biorę pierwszą lepszą i wychodzę.

Wiem, że zostało mi już niewiele czasu. Może pięć minut. Gdy dochodzę do sypialni, z drzwi obok wychodzi Joaquin.

– Nie dziwię się już, że szef zmienił dla ciebie swoje zasady.

Uśmiecha się przy tym tak dziwnie, nie mam pojęcia, co mu chodzi po głowie.

Posyłam mu wściekłe spojrzenie i wchodzę do środka. Zaczynam mieć już dość tego dnia. A przecież największa atrakcja dopiero przede mną...

Gdy Liam przychodzi po mnie, niemal skaczę z radości. Bałam się, że to Joaquin. Ten człowiek ostatnio naprawdę mnie przeraża.

Przygląda mi się przez dłuższą chwilę. Jego wyraz twarzy jest skupiony i poważny. Nie wiem, czy wszystko w porządku.

– Kto ci przyniósł te ubrania?

Nareszcie się odzywa.

– Joaquin.

Kiwa głową i znów mi się przygląda.

– Coś nie tak? Mam się przebrać?

– Nie, zostań w tym. Podoba mi się.

Uśmiecham się mimowolnie na dźwięk tych słów. Podchodzę do niego, kładę mu dłoń na ramieniu, a on obejmuje mnie w pasie. Dopiero teraz kąciaki jego ust delikatnie się unoszą.

– Co mam dziś robić?

– Trochę się zabawimy. – Uśmiecha się podejrzanie.

– Co masz na myśli?

– Zobaczysz, mała.

Wychodzimy z sypialni. Na korytarzu czeka na nas kilku ludzi. Mijamy ich, ruszają zaraz za nami. Czuję czyjeś spojrzenie, tyłek niemal pali mnie od niego. Mogę się spodziewać, kto to robi. Delikatnie zerkam w bok. Joaquin idzie tuż za nami. Jego oczy są skierowane na mnie, a dokładnie – tak jak się spodziewałam – na moje pośladki. Unosi wzrok i patrzy mi w oczy, uśmiecha się przy tym, znów

w ten swój dziwny sposób. Nieprzyjemne ciarki przechodzą po moim ciele. Odwracam głowę, odkrywając, że na szczęście jesteśmy już przy wyjściu.

Na zewnątrz czeka kilka samochodów. Przed jednym z nich stoi ubrany na czarno mężczyzna. Widziałam go już nie raz. Kiedy Liam sam nie prowadzi, robi to właśnie ten człowiek. Podchodzimy bliżej, a on otwiera nam drzwi. Gdy wsiadam, czuję ulgę. Joaquin został z tyłu. Na pewno nie będzie jechał z nami.

– Wszystko w porządku? – pyta mnie Liam, gdy siada obok.

– Tak. Tylko się trochę denerwuję. – Wymuszam uśmiech.

– To nic takiego. Kiedy już zobaczysz, co robię, będziesz mogła sama decydować, czy chcesz ze mną jechać, czy nie.

Przytakuję i opieram głowę na jego ramieniu.

Droga nie trwała zbyt długo. Może dwadzieścia minut albo nawet mniej. Zatrzymujemy się na tyłach jakiegoś klubu.

Wszyscy wychodzą z samochodów, my robimy to na końcu. Liam kiwa głową do reszty. Kilku jego ludzi idzie przodem, my zaraz za nimi. Pozostali wchodzą po nas. Znow się denerwuję, bo Joaquin idzie z tyłu.

Przechodzimy przez ciemny korytarz, muzyka, która dochodzi z klubu, wydaje się coraz głośniejsza. Po pewnym czasie znow cichnie. Zdaje się, że tym razem nie idziemy do środka. Na samym końcu korytarza znajdują się duże, czarne drzwi. To tam wchodzimy.

Pomieszczenie jest duże, ciemne i wygląda podejrzanie. Jest tu kilka krzeseł, stolik, a nawet dwa fotele. Brak innych mebli,

czegokolwiek. Delikatne światło daje jedynie lampa, stojąca w rogu.

Liam wolnym krokiem prowadzi mnie na jeden z foteli, który stoi przy lampie. Nie podoba mi się, że muszę tu siedzieć, wolałabym znaleźć się w zaciemnionym kącie. On sam siada na drugim fotelu, jest naprzeciwko stolika, pośrodku pokoju. Odchodzi ode mnie niestety na jakieś pięć metrów.

Jego ludzie rozstawiają się po całym pomieszczeniu. Do mnie podchodzi Joaquin. Krzyżuje dłonie na wysokości pasa, dostrzegam, że w jednej z nich ma pistolet. Rozglądam się i dopiero teraz zauważam, że każdy z mężczyzn trzyma broń.

– Chyba tylko ja nie mam niczego, czym mogłabym odstrzelić komuś łeb – mówię cicho pod nosem.

– Mogę ci coś załatwić – odzywa się Joaquin, nie spuszczając wzroku z Liama.

– Ty masz, kurwa, jakiś słuch absolutny? – pytam go zaskoczona.

– Można tak powiedzieć. – Przygląda mi się z poważnym wyrazem twarzy. – Zmień minę, jesteś kobietą potężnego człowieka. Ludzie, którzy tu zaraz przyjdą, mają to wiedzieć. Teraz wyglądasz, jakby ktoś cię porwał.

Liam zerka w naszą stronę, po czym wyciąga rękę w moim kierunku. Wstaję i podchodzę do niego. Ludzie, z którymi do tej pory rozmawiał, odchodzą na kilka kroków. Siadam mu na kolanach, a on patrzy na mnie przez chwilę.

– O co chodzi? – pyta poważnym tonem.

– To znaczy?

– O czym rozmawialiście?

– Joaquin kazał mi zmienić minę, żeby każdy wiedział, że jestem twoją kobietą. – Przewracam oczami.

– Możesz robić tu, co chcesz. Jesteś tu tak samo ważna, jak ja. Nie musisz się denerwować, mała.

– Dasz mi broń? – pytam bez zastanowienia.

– Co? – Patrzy na mnie zaskoczony.

– Bez amunicji. Chcę się pobawić. – Uśmiecham się szeroko, na co Liam odpowiada tym samym.

– No dobrze... Joaquin! Daj jej broń, ale wyjmij naboje. – Wydaje rozkaz, nie spuszczać ze mnie zainteresowanego spojrzenia.

Wracam na swój fotel. Joaquin trzyma już pistolet dla mnie.

Gdy po niego sięgam, celowo przejeżdża palcami po mojej dłoni. Zerkam na niego zdziwiona i nieco zirytowana, ale on nawet na mnie nie patrzy.

Siadam na fotelu, zakładając nogi na podłokietnik, opieram głowę o zagłówek i przyglądam się broni. Prostuję się na sekundę, żeby ściągnąć kurtkę. Jest tu zbyt gorąco, żebym dłużej w niej wytrzymała. Wiem, że co chwilę ktoś na mnie patrzy. Liam jednak nic nie mówi na temat mojej pozycji, więc uznaję, że mu to nie przeszkadza.

Po kilku minutach do pomieszczenia wchodzi grupa mężczyzn. Zerkam na nich, wyglądają, jakby należeli do jakiegoś gangu motocyklistów. Zauważają mnie i nie ukrywają nawet zainteresowania moją osobą.

– Podoba się wam? – odzywa się bardzo niskim tonem Liam.

Mężczyźni odwracają się w jego stronę. Joaquin robi kilka kroków, stając między nimi a mną.

– Nie przyszlście tu popatrzeć na kobietę szefa. – Jego ton jest niemal tak samo władczy, jak Liama.

Nie widzę już wszystkich, Joaquin zasłania mi kilku z nich. Ale ci, których twarze wciąż dostrzegam, wyglądają na zaskoczonych i chyba trochę przestraszonych. Podchodzą bliżej do Liama, stają naprzeciwko stolika. Jeden z nich wyciąga pistolet i kładzie go przed O'Dire'em.

– Dwa tysiące sztuk.

– Tylko jeden model? Miało być ich więcej. – Nie ukrywa, że bardzo mu się to nie podoba.

– Było tylko to. Domina xtreme. Sztuka pójdzie za jakieś sześć tysięcy.

– Mało. Miało być więcej – powtarza ostrym tonem.

– Też tak myśleliśmy, ale...

Facet nie kończy, bo Liam celuje do niego.

– Mam w dupie, co myśleliście. Nie wysyłałem wam swoich ludzi dla nędznych kilku tysięcy!

Siadam prosto i przełykam głośno ślinę. Czy to jakiś kolejny test? Czy może jednak coś faktycznie poszło nie tak? Zerkam na Joaquina, jest skupiony na mężczyznach, do których celuje O'Dire. Chyba czuje, że na niego patrzę, bo na sekundę odwraca głowę w moją stronę. Jego mina nic jednak mi nie mówi. Wydaje się wręcz spokojny. Jakby wiedział, co zaraz się stanie...

6. LIAM



Właśnie kurwa dlatego nie lubię wchodzić w interesy z Meksykanami. Obiecują jedno, a robią drugie.

Spodziewałem się, że nie będę zadowolony z tej współpracy.

Nędzne dwa tysiące sztuk chujowej broni. Miało być tego dużo więcej.

Od początku przewidziałem, jaki mają plan. Liczyłem jednak na to, że nie odważą się ze mną zadrzeć. Cóż, myliłem się...

– Dogadajmy się. – Jeden z nich unosi ręce na wysokość głowy.

Opuszczam broń.

– Jak? – Udaję bardzo zainteresowanego tą propozycją.

– Oddamy ci osiemdziesiąt procent zysku.

– My się chyba nie rozumiemy – odpowiadam ostrym tonem. – Nawet gdybyście zaproponowali mi całość, byłoby wciąż za mało.

– Nasz informator się pomylił. Chyba nie chcesz nas za to zabić? Przecież my nic nie wiedzieliśmy! – Nareszcie zaczynają panikować.

– Byliście zadowoleni z tego gówna. Nie lubię tracić czasu na współpracę z pacierzami.

– Coś wymyślimy, zapolujemy na kolejny transport.

– Zapomnij. – Uśmiecham się drwiąco.

Kolejny popieprzony pomysł wpada do mojej głowy, nawet nie myślę o tym, żeby się nad nim zastanowić. Zresztą, nie mam na to czasu. Odwracam się w stronę Jess i wyciągam do niej rękę.

Wstaje powoli z fotela, zostawia na nim pistolet, którym do tej pory się bawiła. Idzie niepewnie w moim kierunku. Uśmiecham się do niej nieznacznie, a ona robi się trochę spokojniejsza. Siada na moim kolanie i przygląda się uważnie mojej twarzy. Dostrzegam jej minę, gdy dochodzi do niej, że postanowiłem przyłączyć ją do zabawy. Ciekawość i strach malują się w jej oczach.

– Zabawmy się. – Patrzę na zaintrygowaną Jessicę, po czym odwracam głowę w kierunku Meksykanów. – Jeśli moja kobieta w ciągu pięciu minut nauczy się strzelać z tej broni, zginiecie – informuję poważnym tonem.

Widzę przerażenie w ich oczach. Małą to chyba bawi, przynajmniej sprawia takie wrażenie. Może myśli, że to faktycznie tylko zabawa, że nikt tu nie zginie. Jednak przecież doskonale wie, że ja nigdy nie żartuję.

– Spokojnie, chłopaki, to potrwa dłużej – odpowiada rozbawiona.

Ona naprawdę myśli, że to tylko wygłupy...

– Śmiem wątpić, kochanie. – Łapię ją za brodę i uśmiecham się szeroko.

Biorę broń. Dokładnie ją sprawdzam, żeby upewnić się, czy wszystko z nią w porządku. Bez słów pokazuję małej, co ma

robić. Przygląda się uważnie. Powtarzam wszystko jeszcze dwa razy.

– Zrozumiałaś?

– Chyba tak – mówi niepewnie, a w jej oczach ponownie zaczyna pojawiać się strach.

Ładuję magazynek i oddaję pistolet Jess.

– Nie minęło jeszcze pięć minut, wyceluj w któregoś z nich.

– Żartujesz? – Patrzy na mnie przerażona.

– Nigdy nie żartuję, mówiłem ci to już nie raz, kotku – mówię stanowczo. – Te kutasy zajebały broń wartą dużo więcej niż to gówno, które tu przynieśli. – Odwracam się w stronę przerażonych Meksykańców. – Przede mną nic się nie ukryje.

– Ja tego nie zrobię. – Jess chce mi oddać pistolet.

– To nie takie trudne, mała.

– Szefie, pięć minut minęło – informuje mnie Joaquin.

A ja dopiero się rozkręcam...

– Trudno. Jeśli Jessica nie chce, zrobię to sam.

Biorę jej broń, powoli poruszam nią w powietrzu, zastanawiając się, kogo pierwszego mam zabić. Przy okazji rozmyślam, który z nich jako pierwszy zacznie panikować.

– Chcieliśmy się wybić! – Brodaty facet zaczyna się tłumaczyć. – Potrzebowaliśmy nie tylko broni do sprzedaży, ale też do własnego użytku.

Pewnie ma nadzieję, że daruję mu za to życie.

– I postanowiliście zrobić mnie w chuja? Tylko idiota mógłby w ogóle o tym pomyśleć. Broń, którą postanowiliście zająć, jest już u mnie. A wasi kumple gryzą ziemię. Za chwilę do nich dołączycie.

Z każdym moim słowem ich twarze stają się coraz bardziej przerażone.

Czuję, że mała na mnie patrzy. Odwracam głowę w jej stronę. Nie wiem, czy powinna to widzieć. Wcześniej byłem pewien, że chcę ją tu zabrać, teraz mam wątpliwości. Wytrzymała zdjęcia trupów i licytację, co będzie teraz?

Nie mogę się wycofać, jest za późno.

Odwracam się i znów celuję w przerażonych kutasów, którzy chcieli mnie oszukać. Już się nie odzywają, wiedzą, że zginą.

Joaquin podchodzi bliżej, czeka na sygnał. Jest moim najlepszym zabójcą. Odwracam na sekundę głowę w jego stronę i daję mu znak, że może dołączyć. Jest ich sześciu, trzech dla mnie, trzech dla niego. Każdy zadowolony.

Oddaję strzał, zaraz po nim kilka kolejnych. Nie liczę ich. Joaquin robi to samo. Na jego twarzy pojawia się chory uśmiech triumfu. Teraz już mnie to nie zaskakuje, jednak kiedy po raz pierwszy byłem świadkiem jego pracy, to właśnie ten wyraz twarzy mnie zainteresował. Sam nie przejmuję się zadaną przeze mnie śmiercią, ale nigdy nie byłem z tego tak... dumny? Nie wiem, czy jest to odpowiednie określenie, jednak w mojej opinii właśnie o to w tym chodzi.

Patrzę przez moment na podziurawione zwłoki. Dopiero po chwili przypominam sobie, że na moich kolanach, wciąż

siedzi Jessica. Niechętnie i bardzo powoli odwracam się do niej. Nie jestem pewien, czy chcę teraz widzieć jej twarz.

Tak jak myślałem, jest przerażona. Ma szeroko otwarte oczy, a usta delikatnie rozchylone. Siedzi sztywno, a jej oddech wyraźnie przyśpieszył.

Teraz już jestem pewien, że to był błąd. Może za szybko chciałem jej wszystko pokazać. Może powinienem był zrobić to wolniej? A może w ogóle nie powinna była widzieć tego, czym się zajmuję?

Jest już za późno. Mimo potężnej władzy nie mogę cofnąć czasu. Choć gdybym nawet miał taką możliwość, pewnie bym z niej nie skorzystał. Prędzej czy później musiałyby to zobaczyć...

7. JESSICA



Są sytuacje, których nigdy nie wymażę z pamięci, choć bardzo bym tego chciała.

Widziałam wszystko. Nie potrafiłam odwrócić głowy. Pewnie każda, trzeźwo myśląca osoba, by to zrobiła. Ale ja nie umiałam. Mój wzrok spoczął na ciałach mężczyzn, którzy w ciągu kilku sekund zostali pozbawieni życia.

Minęło już wiele minut, a ja do tej pory nie mogę się ruszyć.

Czuję na sobie spojrzenia każdego, kto znajduje się w tym pokoju. Liam delikatnie przejeżdża dłonią po moim karku. Zaczynam wracać na ziemię. Odwracam się do niego, patrzy na mnie tak dziwnie. Ta mina w ogóle nie jest do niego podobna. On się boi. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek zobaczę jego twarz spowitą strachem. Jednak teraz jestem pewna, że to obawa przed moją reakcją na to, czego przed chwilą byłam świadkiem. Mam ochotę wymierzyć mu siarczyście bolesny policzek. Wykrzyknąć mu, że nie powinien był mnie tu zabierać, skoro nie był pewien, czy dam sobie z tym radę. Po co to zrobił? Teraz się, kurwa, boi?!

To takie głupie, ale zaczynam czuć się lepiej, gdy widzę, z jaką obawą na mnie patrzy. On zaczyna odzyskiwać serce. W przeciwnym wypadku uśmiechałby się teraz bezczelnie.

Dlaczego musi mieć na mnie taki wpływ? Dlaczego wystarczy mi tylko jeden, nawet najdrobniejszy ludzki odruch, żebym zaczęła patrzeć na wszystko inaczej?

Zrobił coś strasznego, na co nie byłam przygotowana, a ja przestaję się złościć po pięciu minutach. Bo to Liam O'Dire, mężczyzna, który może ze mną zrobić wszystko, a ja nie będę protestować. Jednak to nie zmienia faktu, że mógł mnie chociaż uprzedzić, czego będę świadkiem.

– Możemy stąd wyjść? – pytam cicho.

Kiwa lekko głową. Wstaję i idę do drzwi. Gdy się odwracam, stoi za mną Joaquin; Liam się nie ruszył. Patrzę na niego zaskoczona.

– Oni nie mogą tu zostać, muszę dopilnować, żeby nie było po nich śladu. Niedługo do ciebie dołączę – wyjaśnia ochryłym głosem.

Mówi to tak powoli, jakby był w jakimś szoku. Ale to przecież ja w nim jestem! A przynajmniej byłam, wciąż powinnam...

Joaquin otwiera mi drzwi, wychodzę na korytarz i idę wolno przed siebie. Mężczyzna kroczy tuż za mną, nie odzywa się, co akurat bardzo mnie cieszy. Ostatnio działa mi na nerwy, nie chcę kolejnej wymiany zdań. Wychodzimy z klubu, od razu podchodzę do samochodu, którym tu przyjechaliśmy, kierowca wysiada i otwiera mi drzwi. Bez wahania wsiadam do auta.

Zamykam oczy, chcę się uspokoić.

Po kilku sekundach ktoś wchodzi do środka. Na początku jestem pewna, że to kierowca. Jednak po chwili słyszę cichy

oddech po mojej prawej stronie, a mocny, korzenny zapach zaczyna ulatniać się w powietrzu. To nie może być Liam. Nie zamierzam nawet reagować, niech sobie tu siedzi, mam to w dupie.

Łapie moją brodę i odwraca głowę w swoją stronę. Otwieram oczy. Przygląda mi się uważnie. O co mu chodzi?

– Puść mnie – cedzę przez zęby.

Robi to, ale wciąż nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Czego się spodziewałaś? – pyta drwiącym tonem.

– Nie zamierzam z tobą rozmawiać. Mógłbyś po prostu stąd wyjść i dać mi święty spokój? – odpowiadam poirytowana.

– Mógłbym, ale tego nie zrobię. Wolę sobie popatrzeć.

– Jesteś chory – stwierdzam z obrzydzeniem.

– Nie różnimy się od siebie – mówi pewnie, z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

– Chyba sobie żartujesz – pryham.

– Uważasz się za normalnego człowieka? Pamiętasz, co tu w ogóle robisz? Wypierasz się tego, co jest oczywiste. Za dobrze się tu czujesz, nie zauważyłaś tego? Powoli stajesz się jedną z nas, ale wcale się nie zmieniasz. Ty taka po prostu jesteś, więc przestań udawać. Widziałem reakcje wielu kobiet, które po raz pierwszy były świadkami zabójstwa. Żadna nie zareagowała jak ty. Jesteś zaskoczona i tyle.

Patrzy na mnie wyczekująco, jakby chciał dokładnie przejrzeć moje myśli.

– Od kiedy zabójca tak bardzo zna się na ludziach?

– To się ze sobą łączy, kotku. – Nachyla się do mnie. Za blisko. – Potrafię rozgryźć każdego człowieka w pięć minut. Nie jesteś zbyt skomplikowana. Z tobą poszło mi nawet szybciej. – Posyła mi wredny uśmiech.

– Wyjdź, proszę – mówię stanowczo.

On jednak nic sobie z tego nie robi. Nawet się ode mnie nie odsuwa. Uśmiecha się szeroko, pokazując rząd białych zębów.

– Wolałbym, żebyś poprosiła mnie o coś innego.

– Na zbyt wiele sobie pozwalasz. – Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Mówię i robię to, na co mam ochotę.

– Jeśli chodzi o mnie, możesz co najwyżej sobie pogadać.

Odwracam głowę w drugą stronę, ale on znów łapie moją brodę, zmuszając mnie, żebym na niego patrzyła.

– Jesteś pewna? Nie ma tu nikogo, kto by cię usłyszał. Rozejrzyj się – mówi cichym, niskim głosem, który wywołuje u mnie lęk.

– Czyli oprócz morderstw specjalizujesz się także w gwałtach? Mama jest pewnie dumna.

Znów uśmiecha się szeroko. Jakbym powiedziała coś rzeczywiście śmiesznego.

– Gwałt? Założę się, że gdy tylko zacznę, będziesz mnie błagała o więcej.

– Proszę, odpuść. Nie mam zamiaru ciągnąć tej chorej dyskusji – staram się być stanowcza; nie chcę, żeby pomyślała, że się go boję.

– Nie wiesz nawet, ile tracisz.

– Spokojnie, przeżyję bez tej wiedzy. – Wywracam oczami.

Joaquin zerka na zegarek. Na szczęście po kilku sekundach wychodzi bez słowa.

Coś z nim jest bardzo nie halo. Powinnam powiedzieć o tym Liamowi, ale boję się jego reakcji. Co, jeśli uzna, że jestem tak samo winna? Może się mylę, ale dopóki Joaquin jedynie sobie gada, jestem bezpieczna. Przynajmniej mam nadzieję, że tak właśnie jest. Mimo wszystko czuję lęk, gdy jestem tu sama. Rozglądam się nerwowo w oczekiwaniu na pojawienie się O'Dire'a.

Liam wraca po dziesięciu minutach. Tyle czasu w samotności wystarczyło mi na przemyślenia. Mimo strachu poskładałam swoje myśli do kupy. Wiem, że Joaquin w pewnej kwestii miał rację, teraz muszę sama pogodzić się z tą myślą. Jestem jedną z nich...

– Następnym razem uprzedź mnie, jeśli planujesz morderstwo na moich oczach – odzywam się, gdy tylko wsiada do samochodu.

Nie patrzę na niego. Choć bardzo chcę się do niego odwrócić, powstrzymuję się.

– Dobrze – odpowiada cicho.

Między nami panuje nerwowa atmosfera, której wcale nie chcę. To nie tak, że jestem na niego zła. Nie mam ochoty udawać obrażonej, kiedy tak naprawdę nią nie jestem. Chciałam go trochę potrzymać w niepewności, sprawdzić, co zrobi. Nie potrafię.

– Skąd wiedziałeś, że cię oszukali? – Odwracam głowę w jego kierunku.

Może to głupie pytanie, ale jestem ciekawa. Liam patrzy na mnie z zaciekawionym wyrazem twarzy. Przez chwilę wygląda, jakby nie wiedział, o co zapytałam.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? Ma to dla ciebie jakieś znaczenie?

Widzę, jak stara się ukryć wszystkie emocje, które ja od razu dostrzegam. Jego twarz jest kamienna jedynie na pozór. Jednak ja wszystko dostrzegam.

– Może nie ma, ale mimo wszystko chciałabym to wiedzieć.

– Wiedziałem, ile liczy ich organizacja. Moi ludzie dołączyli do sześciu z nich. Dlatego reszta mogła spokojnie zająć się ważniejszym transportem – mówi od niechcienia.

Znów odpowiada zdawkowo, bez większych szczegółów. Po jego wyjaśnieniu jak zwykle rozumiem niewiele więcej niż przed nim. Mam wrażenie, że myli mnie ze swoimi ludźmi, jakby wydawało mu się, że powie tylko kilka słów, a ja będę wiedziała już resztę. Tak jakbym żyła w jego świecie od wielu lat.

– Nie mogli sami tego zrobić? – dopytuję się.

– Było ich za mało, poza tym chcieli mieć moje wsparcie i pomoc moich ludzi.

Na kilka sekund zapada cisza, którą przerywam, mając świadomość, że to najlepszy moment, żeby wyciągnąć od niego więcej.

– Dlaczego tak bardzo chcesz, żebym dokładnie wiedziała, co robisz?

Przyglądam się mu uważnie w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

– Bo tylko z tą wiedzą będziesz mogła zdecydować, czy na pewno chcesz być ze mną. Musisz zdać sobie sprawę z tego, czym się zajmuję.

– A jeśli tego nie zaakceptuję? – pytam poważnie.

Patrzy na mnie przez chwilę. Widzę, że nie chce odpowiedzieć na moje pytanie, choć nie rozumiem dlaczego. Po chwili odwraca głowę i patrzy przed siebie.

– Pozwolę ci odejść – odpowiada cichym, zamyślonym głosem.

– Ile mam jeszcze czasu?

Wypuszcza głośno powietrze, zanim odpowiada.

– Kilka dni.

– Co będę musiała jeszcze zobaczyć?

– Nie wiem. Okaże się.

Myślę o tym, co powiedział mi Joaquin. Wiem, że może coś w tym być. Naprawdę znoszę takie widoki inaczej, niż powinnam. Jestem spokojniejsza niż przeciętny człowiek w takiej sytuacji. Nie wiem, czemu tak jest. Jednak pierwszy szok szybko mija. Teraz już nawet nie myślę tak bardzo o tych ludziach, którzy zginęli na moich oczach. Nie zapomnę o tym, ale nie przeraża mnie to wspomnienie. Tak jakby to nie było niczym strasznym.

Resztę drogi spędzamy w milczeniu. Nie wiem, o czym myśli O'Dire, ale ja próbuję wszystko sobie poukładać. Już nawet nie chodzi tak bardzo o niego. Muszę zrozumieć, kim w ogóle jestem.

W sypialni rozbieram się szybko i naga przechodzę do łazienki. Liam mnie obserwuje, ale nie mówi ani słowa. Jednak po chwili dołącza do mnie, gdy jestem już pod prysznicem.

Nie widzę sensu udawania, że jestem zła lub przerażona. Kurwa, przecież tak nie jest. Może coś ze mną jest nie tak. Może faktycznie wcale się nie zmieniam, jedynie odkrywam swoją prawdziwą naturę? Zakochałam się w draniu bez skrupułów, który z jakiegoś powodu chce mnie przy sobie zatrzymać. Może jesteśmy tacy sami?

Liam łapie delikatnie moją brodę, patrzę mu prosto w oczy.

Wiem, że czeka na jakiś znak. Niecierpliwi się, bo wciąż nie ma pojęcia, co myślę. Uśmiecham się nieznacznie. W pierwszej chwili jest zaskoczony, ale po kilku sekundach odwzajemnia mój uśmiech, a jego usta muskają delikatnie moje. Napiera na mnie swoim ciałem tak, że uderzam plecami o ścianę kabiny. Zakładam ręce na jego barki, a on unosi mnie swoimi silnymi rękoma. Nie mogę długo czekać na jego kolejny ruch. Poruszam biodrami, na tyle, na ile pozwala mi moja pozycja. Odchylam głowę, gdy całuje zachłannie moją szyję i wchodzi we mnie mocno. Za każdym razem wypełnia mnie całą. Jednak nie przyśpiesza tego; to zupełnie coś innego. Nie kochamy się, ale też nie pieprzymy. Jesteśmy gdzieś pośrodku.

Stawia mnie i odwraca tyłem do siebie. Unosi moją nogę i opiera ją o ścianę, przytrzymuje ją, chwytając stopę. Wchodzi we mnie, łapiąc jednocześnie mocno moje włosy. Z każdą sekundą jęczę głośniejsz, każde jego pchnięcie sprawia, że coraz bardziej tracę kontakt ze światem. Zaczyna ostro mnie pieprzyć. Zaciskam mocno powieki, kiedy każdy jego ruch staje się jeszcze bardziej intensywny. Orgazm przychodzi niemal od razu, zupełnie niespodziewany, jednak jeden z większych, jakie do tej pory miałam.

– Nigdy cię nie zdradzę – szepcze mi do ucha, gdy zaczyna dochodzić.

Przymykam lekko powieki, gdy dochodzą do mnie jego słowa. Mimowolnie uśmiecham się do siebie.

On naprawdę ma serce...

8. LIAM



Ten dzień będzie lżejszy. Nowy asystent, którego znalazł Morris, dostał sporo roboty. Czas, żebym odpoczął i zajął się swoją kobietą. Nie wierzę, że to zrobiłem, ale zaplanowałem dla nas cały dzień. Randka. Nie wiem, czy to odpowiednie określenie, ale chcę ją dokądś zabrać. Nawet nie w jedno miejsce. Zaczynam bać się samego siebie. Chuj wie, co jeszcze przyjdzie mi do głowy. Wpadłem, bo chyba naprawdę się zakochałem. Nie wiem, czy będę to potrafił powiedzieć kiedykolwiek na głos. Nie mam też pojęcia, co przyniesie nam jutro. O planach na kolejny rok nawet nie myślę. Chciałbym wierzyć w to, że ze mną zostanie. Że po prostu będzie przy moim boku – już na zawsze i mimo wszystko.

- Wstawaj, mała – szepczę jej do ucha.
- Która godzina? – pyta lekko zaspana.
- Ósma. Zjemy coś i pojedziemy do Valerii.

Jess od razu się budzi i siada na łóżku. Wiem, że obie bardzo chcą ze sobą pogadać. Dlaczego miałbym tego nie zorganizować? Teraz już nie muszę się niczego obawiać. Valeria może mówić jej o moim sercu, bo chyba naprawdę je mam. Nie martwię się, że będę głównym tematem ich rozmów.

– Znajdziesz mi jakieś ubrania? W międzyczasie szybko się pomaluję – pyta podekscytowana.

– Jasne.

Całuje mnie namiętnie i znika za drzwiami łazienki. Nie powinna była tego robić, gdy nie mamy czasu nawet na szybki numerek.

Pobudza mnie tym pocałunkiem. Biorę kilka głębokich wdechów i wychodzę z sypialni. Z tą kobietą jest kurewsko trudno trzymać kutasa w spodniach. Jestem dumny sam z siebie, że jakoś daję sobie radę.

Na korytarzu mijam nowego asystenta. Jak on miał, kurwa, na imię? W sumie to nie jest ważne. Przechodzi obok mnie ze stertą papierów, ma chłopak przejebane od pierwszego dnia pracy. Gdy mnie zauważa, staje sztywno i kłania się na tyle, na ile może. Jakimś cudem nic nie wypada mu z ręki.

W garderobie wybieram dla Jess białą sukienkę, łapię czerwone szpilki i skórzaną kurtkę. Nie wiem, czy się jej spodoba, nie mam nawet pojęcia, czy będzie to do siebie pasować. Jednak sukienka jest wystarczająco długa, żeby Jessica zgodziła się ją włożyć do Valerii. Zabieram ze sobą komplet białej bielizny i wychodzę bez pośpiechu.

Gdy wracam, mała stoi nago na środku sypialni. Chce przetestować, ile jestem w stanie wytrzymać? Zaciskam mocno pięści na ten widok i przysięgam, że mam ochotę odwołać wszystkie plany na dziś. Podchodzi do mnie i zabiera ubrania. Kładzie wszystko na łóżku, odwracając się do mnie tyłem.

Mój kutas już chce wyrwać się ze spodni. Jestem, kurwa, tylko mężczyzną. Tylko ślepiec nie zareagowałby w ten sposób. Mam wrażenie, że jej ciało zostało stworzone na zamówienie specjalnie dla mnie i dla mojej przyjemności.

Podchodzę do niej i łapię mocno w talii. Wciąga głośno powietrze. Chce się odwrócić, ale jej na to nie pozwalam. Popycham ją na łóżko, po czym chwytam jej biodra i podciągam je. Mocno uderzam w idealnie wypiętą pupę. Mój kutas za chwilę rozerwie mi spodnie, wyciągam go i od razu naprowadzam na cipkę Jess. Czuję lekki opór, ale nie jestem w stanie czekać. Jednym silnym pchnięciem wchodzę w nią do końca, od razu zaczynam ją pieprzyć, mimo że nie jest na to gotowa. Wiem, że za chwilę to się zmieni. Za bardzo lubi ostry seks, żeby to zbyt długo trwało. Słyszę cichy jęk, a po chwili jej cipka robi się już wilgotna. Pieprzę ją coraz mocniej. Wiem, że mamy mało czasu, więc robię wszystko, żeby to był naprawdę krótki numer.

Dochodzi po kilku minutach, jej cipka mocno zaciska się na moim kutasie. Syczę, gdy się w nią spuszcza. Ten dzień zaczyna się kurewsko dobrze.

Jess jest obrażona, gdy informuje, że musi przeze mnie wziąć prysznic, na co wybucham głośnym śmiechem, bo jej oczy nie potrafią tak dobrze kłamać. Wiem doskonale, że udaje, i ona też dobrze wie, że to zauważam. Nie mam pojęcia, czy to jakiś rodzaj gry, ale podoba mi się to.

Z łazienki wychodzi już uśmiechnięta. Ubiera się szybko i podchodzi do mnie.

– Możemy już iść?

Kiwam głową i otwieram drzwi, puszczając ją przodem.

Do jadalni idziemy w ciszy, obejmuję ją w talii, a ona przytula głowę do mojego ramienia. Jeszcze nie tak dawno temu nigdy bym jej na to nie pozwolił, a teraz odczuwam coś, czego chyba nie potrafię nazwać. Przyjemność? Czy to oby na pewno odpowiednie określenie? Być może nie najlepsze, jednak to, co teraz czuję, jest z pewnością przyjemne.

Gdy zaczynamy jeść, do jadalni przychodzi Morris.

– Co jest? – pytam go, posyłając mu zaciekawione spojrzenie.

– Znalazłem trzeciego kierowcę. Myślę, że się nada. Chcesz go sprawdzić?

– Sam go przetestuj. Dzisiaj nie mam czasu. – Uśmiecham się pod nosem.

– Jasne – odpowiada zdezorientowany.

Rzadko kiedy pozwalam mu decydować w tak ważnych kwestiach. Tak naprawdę nigdy na to nie pozwalam. Wybór dziwki to nie to samo, co wybór pracownika, który ma za zadanie wykonywać dla mnie różne zlecenia. Jednak tym razem postanawiam zaryzykować.

Morris wychodzi, a ja zerkam na małą. Patrzy na mnie, jakby chciała coś powiedzieć. Czekam, aż zbierze się na odwagę.

– Kto teraz będzie zajmował się przynoszeniem mi jedzenia?
– odzywa się w końcu.

– Pewnie nowy, który przyszedł na miejsce Kim. Jak tylko ogarnie resztę – odpowiadam beznamiętnie.

Nigdy nie wpuściłbym obcego do naszej sypialni, jednak ten gość wygląda na takiego, którego nawet drobna Jess powaliłaby na łopatki. Poza tym daję sobie rękę uciąć, że będzie bał się na nią spojrzeć.

– A do tego czasu? – dopytuje się z zainteresowaniem.

– Ma to dla ciebie jakieś znaczenie? – pytam zaintrygowany jej dziwną miną.

– Wolałabym, żeby to był Morris – odpowiada nieśmiało.

– Przecież go nie lubisz.

Przyglądam się jej dokładnie. Wiem, że coś tu nie gra.

– Joaquina nie lubię jeszcze bardziej – odpowiada oschle.

– O co chodzi, mała? – Siadam prosto na krześle.

– Jest dziwny. Wolałabym nie musieć z nim przebywać.

– Mów jaśniej.

Zaczynam się denerwować. Nie wiem, czy Jessica przesadza, czy mój pracownik zrobił coś, czego nie powinien był.

– Po prostu mi się nie podoba. Jest dziwny – powtarza.

Wiem, że nie o to tu chodzi, ale nie będę psuł tego dnia. Jutro sam to z nim załatwię.

– Dobrze. Morris będzie to robił.

Mała uśmiecha się lekko, teraz już wiem, że chodzi tu o coś więcej. Kurewsko trudno mi o tym nie myśleć, jednak muszę się postarać. W przeciwnym razie ten dzień nie będzie tak pozytywny, jak zakładałem.

Po śniadaniu od razu wychodzimy. Prowadzę Jess do garażu. Otwiera szeroko oczy, gdy widzi wszystkie auta.

– Wybierz, którym chcesz jechać – mówię do niej, gdy dostrzegam jej zaskoczenie.

Chodzi od samochodu do samochodu. Jej wybór mnie nie dziwi. Gdy staje przy czerwonym porsche, uśmiecham się szeroko.

– Tak myślałem.

Zabieram klucze i podchodzę do Jess, po czym otwieram jej drzwi. Gdy siadam na swoim miejscu, od razu słyszę kolejne pytanie.

– Po co ci tyle samochodów?

– Mam takie hobby. – Wzruszam ramionami.

– No tak, kto bogatemu zabroni. – Śmieje się głośno.

– Jeśli będziesz grzeczna, pozwolę ci poprowadzić w drodze powrotnej.

– Nigdy nawet nie siedziałam za kierownicą.

Zauważam, że jej szeroki uśmiech nieco przygasa.

– Kiedyś cię nauczę.

– Naprawdę? – Podskakuje na fotelu.

– Jasne.

Odpalam samochód i wyjeżdżam z garażu.

Wszystko jest takie proste, od kiedy przyznałem sam przed sobą, że coś do niej czuję. Valeria miała rację. Ona wcale nie przeszkadza mi w tym, co robię. Wydaje mi się, że jest nawet odwrotnie. Czuję się silniejszy, niż kiedykolwiek byłem. Nic

nie jest w stanie mnie pokonać. Nie, kiedy odzyskałem serce...

Na miejscu uśmiech pojawia się na mojej twarzy. Nie mogę doczekać się miny Valerii, gdy zobaczy Jessicę u mojego boku.

Zanim otwieram drzwi, łapię ją za rękę. Od razu przechodzimy do kuchni, wiem, że właśnie tu ją znajdziemy. Nie myliłem się. Valeria na nasz widok wydaje się zaskoczona, ale przede wszystkim podekscytowana.

– Albo mi się to śni, albo ten idiota przestał być idiotą – mówi poważnie.

Jess wybuchą głośnym śmiechem, którym zaraża nawet mnie.

– Zostawiam ci ją na moment.

Jessica patrzy na mnie zaskoczona.

– Muszę coś załatwić.

Widzę, że jest niezadowolona.

– Nic, co ma związek z moją pracą. Wrócę za pół godziny. Poza tym Valeria i tak wyrzuciłaby mnie za drzwi.

– Tu akurat masz rację. Idź już, zajmę się nią.

Posyłam jej wredny uśmiech i odwracam się do małej. Całuję ją w czoło i wychodzę. Zostawiam moją kobietę w najlepszych rękach.

9. JESSICA



Jestem ciekawa, po co pojechał Liam, ale nie mogę o tym myśleć, bo Valeria ma inne plany. Kiedy tylko mężczyzna zamyka za sobą drzwi, ona od razu zadaje pierwsze pytanie, nie ukrywając przy tym niemałego zdumienia.

– Siadaj, dziecko, i powiedz mi, jak udało ci się to zrobić? Bałam się, że będzie zbyt uparty i głupi, żeby coś zrozumieć.

– Sama nie wiem. – Wzruszam ramionami, po czym siadam naprzeciwko kobiety. – To wszystko jest takie dziwne. Nie wiem, co mam o tym w ogóle myśleć.

Odpowiadam jej szczerze, bo wiem, że ona doskonale mnie zrozumie. Wydaje mi się, że nie potrafiłabym jej nawet okłamać.

– Masz jakieś wątpliwości? – pyta poważnym tonem.

– Nie. To nie tak. Po prostu zastanawiam się, czy to on mnie zmienia, czy dopiero teraz jestem sobą – stwierdzam poważnie.

Poniekąd boję się tego, że Liam obudził we mnie człowieka, który skrywał się w głębi mojej duszy.

– A co czujesz? – pyta z troską Valeria.

– Nie wiem. Trochę się martwię tym, że to, co robi Liam, wcale mi nie przeszkadza. Na początku brzydziłam się tym

wszystkim. Teraz, w ogóle mnie to nie rusza.

Wstyd mi o tym mówić, bo ta kobieta jest taka dobra, a ja właśnie tłumaczę jej, że to, czego do tej pory byłam świadkiem, nie wywarło na mnie takiego wrażenia, jak powinno było. Boję się, że stracę w jej oczach, a z jakiegoś powodu zależy mi na tym, żeby uważała mnie za dobrą osobę.

– Wierzysz w to, że każdy człowiek ma swoją drugą połówkę gdzieś na świecie?

– Szczerzę mówiąc, nie bardzo. – Uśmiecham się krzywo.

– Ja też w to nie wierzyłam. Ale patrząc na was, mam wrażenie, że moje poglądy są gównem warte. Dopełniacie się w jakiś sposób. Obudziłaś w nim ludzkie odruchy. Być może on również obudził w tobie to, o czym do tej pory nie wiedziałaś, jakąś mroczniejszą stronę. To nic złego, jeśli nie zatracasz w tym swojego człowieczeństwa. Tak, jak zrobił to Liam.

Patrząc przez chwilę na Valerię, analizując, co właśnie mi powiedziała.

To bardzo mądra kobieta, wiem to od momentu naszej pierwszej rozmowy. Jednak jej słowa budzą we mnie kolejny lęk, bo zdaję sobie sprawę, że może mieć rację. Moja mroczna strona, o której nawet nie miałam pojęcia, właśnie we mnie rośnie. Pytanie tylko, jak duża się stanie. W pewnym sensie czuję także ulgę, natomiast tak niewielką, że ledwo zwracam na nią uwagę. Nie jestem jednak w stanie wymazać z głowy słów Valerii. „Dopełniamy się”.

– Nie muszę się tego bać?

– Nie, dziecko. Pamiętaj tylko o tym, kim naprawdę jesteś. Mając sumienie i ludzkie uczucia, nigdy nie staniesz się

potworem. Liam też nim nie jest. – Posyła mi delikatny uśmiech.

– Mimo że zabija i robi inne straszne rzeczy? – pytam zaskoczona.

– Nawet kiedy wyparł się swojego serca, pozostawił sumienie. Nie wierzę, że zabił kogoś, kto nie zrobił nic złego. Absolutnie go nie bronię i nie usprawiedliwiam. Morderstwo jest straszną zbrodnią. Ale nigdy nie zabił niewinnego człowieka. Gdyby był potworem, za jakiego się uważa, zrobiłby to niejednokrotnie.

Wiem, że Valeria ma rację. Wszystkie dziwki, które uczestniczą w licytacji, zgłaszają się same. O'Dire do niczego ich nie zmusza. Ale co ze mną?

– Gdybym nie zgodziła się na jego propozycję, zabiłby mnie lub zleciłby to komuś. – Nie wierzę, że mówię to na głos.

– Jesteś tego pewna?

– Sama już nie wiem. – Wzruszam ramionami.

Kobieta nieco smutnieje, jakby dochodziło do niej, że mogę mieć rację. Szybko jednak zmienia wyraz twarzy. Może nie jest radosna, ale wygląda tak, jakby właśnie odgoniła złe myśli, wmawiając sobie, że to niemożliwe.

– Myślę, że nie warto teraz myśleć o przeszłości, kochanie. Jeśli chcesz znać moje zdanie na ten temat, uważam, że nie zginęłabyś. On chciał wykorzystać sytuację, a to odbiło się szybko na nim. Zakochał się w tobie. Choć z pewnością była to ostatnia rzecz, jakiej pragnął. Zyskaliście oboje.

Nie wiem, czy to prawda. Ludzie, którzy po mnie przyszli, wcale nie udawali...

– Chyba masz rację. – Wymuszam uśmiech, żeby nie pokazać jej, że w ogóle w to nie wierzę. – Wolę nie myśleć o tym, co innego mogłoby się stać. Teraz to i tak nie ma przecież znaczenia. Prawda, nawet najgorsza, niczego by nie zmieniła.

– Też tak uważam, dziecko. Zbyt mocno jesteście ze sobą związani, żeby coś mogło was zniszczyć. Jeszcze tego nie rozumiecie, nie widzicie, co się dzieje. Jednak nadejdzie dzień, w którym wszystko do was dotrze. Oby nie za późno.

– Za późno? – pytam zaciekawiona.

– Ludzie są głupi z natury. Doceniają coś najbardziej wtedy, kiedy to tracą. Tylko nieliczni potrafią cieszyć się w pełni życiem i nie utrudniać sobie wszystkiego – tłumaczy mi spokojnym i poważnym głosem, jednak na jej twarzy wciąż gości uśmiech.

– Dziękuję. Bardzo mi pomogłaś – mówię szczerze, z wdzięcznością w głosie.

Uśmiecham się do kobiety, jestem szczęśliwa, że miałam okazję z nią porozmawiać. W kilka minut streściła mi cały sens życia. Dała też lekcję, jak żyć, żeby nie żałować.

Gdy poruszamy już chyba setny błahy temat, Liam pojawia się w drzwiach. Zerkam na zegarek, spóźnił się.

– Możemy już iść – mówi, unosząc jeden kącik ust.

– Nie możesz sobie usiąść, nawet na chwilę? – pyta go Valeria, gdy ten podchodzi do mnie.

– Nie dziś. Mamy za dużo planów. Przyjedziemy do ciebie niedługo, ale wtedy już nie będę miał zamiaru wychodzić.

Łapie mnie za rękę i prowadzi do wyjścia. Odwracam się do Valerii, machając jej na pożegnanie, a po chwili jesteśmy już na zewnątrz i idziemy w stronę samochodu.

– Wracamy do domu? – pytam Liama, gdy odpala auto.

– Nie.

– To dokąd jedziemy?

– Niespodzianka. Tym razem powinna ci się spodobać.

Obserwuję całą trasę, jestem zaskoczona, bo poruszamy się w centrum miasta. Gdyby był wieczór, pomyślałabym, że znów zabiera mnie do jakiegoś klubu, ale to raczej nie to. Poza tym podobno ma mi się spodobać...

W końcu zatrzymujemy się przy ogromnych drzwiach, to chyba restauracja. Jestem tak zaskoczona, że moje myślenie szwankuje. Mężczyzna w białej koszuli i czarnej kamizelce otwiera mi drzwi. Wychodzę z samochodu i rozglądam się dookoła. Nic z tego nie rozumiem. Liam podaje klucze mężczyźnie, a ten po chwili odjeżdża jego autem.

– Wyglądasz, jakbyś się zgubiła, skarbie – drwi ze mnie, choć z tym uśmiechem wygląda naprawdę seksownie.

– I tak się w sumie czuję. Co tu robimy?

– Raz w życiu postanowiłem wysilić się na trochę romantyzmu. Na wieczór mam inne plany, więc zamiast kolacji przy świecach zjemy obiad. Co ty na to?

– Jestem w zbyt dużym szoku, żeby powiedzieć ci cokolwiek – odpowiadam z szeroko otwartymi oczami.

Liam uśmiecha się delikatnie, kładzie dłoń na mojej talii i prowadzi mnie do środka.

Do tej pory tak wystawne restauracje mogłam oglądać jedynie w filmach. Ale nawet w nich rzadko widziałam coś tak pięknego. To jeden z tych lokali, w których szklanka wody kosztuje mniej więcej tyle, ile minimalna płaca w tym mieście.

Gdy siadam do stołu, przestaję myśleć o miejscu, w którym jestem. Obserwuję mężczyznę, który siada naprzeciwko mnie i uśmiecha się uwodzicielsko. Nie wiem, co się stało. Nie jestem nawet w stanie zrozumieć, jakim cudem zdecydował się na coś takiego. To nie ten sam człowiek, którego poznałam, gdy przyszedł do niego z prośbą o pomoc.

– O czym myślisz?

– O tym, że mnie zaskoczyłeś – odpowiadam, wciąż zdezorientowana.

– Siebie także, mała.

Kelner przynosi nam menu. Jestem przerażona cenami, jakie w nim widnieją. Wiem, że nie muszę się o to martwić. Po prostu nigdy nie sądziłam, że ktoś jest w stanie zapłacić tak dużo za zwykły stek, na który zdecydował się Liam. Sama wybrałam sałatkę z kurczakiem. Jestem tak rozkojarzona, że nie wiem, czy wcisnę w siebie choć trochę, ale skoro jesteśmy na obiedzie, nie wypada mi nic nie zamówić.

Muszę przyznać, że chyba nigdy nie jadłam niczego równie dobrego. Jednak nie nad tym powinnam się teraz zastanawiać. Dziwnie się czuję; jakbym trafiła do innej rzeczywistości. Nie twierdzę, że zachowanie Liama mi się nie podoba, ale jest zupełnie inny. To w ogóle do niego niepodobne. Nie poznaję go w tym momencie, przez co czuję się odrobinę skrupowana. Szczególnie gdy patrzy na mnie w ten przenikliwy i spokojny sposób. To coś zupełnie nowego.

Staram się ukryć, że oddycham z ulgą, gdy wychodzimy z restauracji. Pewniej się czuję na zewnątrz. To trochę śmieszne, jeśli patrzy się na to z boku, ale ja naprawdę wolę mroczną wersję tego mężczyzny. Być może dlatego, że już ją poznałam i wiem, czego mogę się spodziewać.

W drodze do domu zatrzymujemy się na jakimś bezludziu.

Zerkam na Liama, ale on jedynie uśmiecha się do mnie podejrzenie.

Co on znowu wymyślił?

10. LIAM



Dłużej nie mogę udawać romantycznego gentlemana, nie jestem nim. Wcale mi to nie odpowiada. Zresztą mam wrażenie, że Jessica nie rozumie, co się dzieje. Sam nie jestem w stanie tego pojąć. Wszystko poszło, jak planowałem. Z jednym wyjątkiem. Po raz pierwszy nie czułem się w stu procentach komfortowo. Nie żałuję, że się na to zdecydowałem. To poniekąd mi pomogło...

Zjechać z drogi było spontaniczną decyzją. Jednak teraz czuję się zdecydowanie pewniej niż jeszcze kilka minut temu. Odzyskuję kontrolę.

– Co tu robimy? – pyta zaskoczona Jess.

– Mam zamiar pieprzyć cię w tym aucie, nie zachowując przy tym ani odrobiny kultury czy romantyzmu – odpowiadam jakby od niechcienia.

Jess patrzy na mnie z zaciekawioną, uśmiecha się, po chwili przygryza lekko dolną wargę.

– A więc na co czekasz?

Miałem rację. Ona chce dokładnie tego samego co ja. Odsuwam siedzenie i jednym płynnym ruchem sadzam na sobie Jessicę, która od razu zaczyna mnie całować. Podciągam jej sukienkę i rozrywam majtki. Wkładam od razu dwa palce w jej wilgotną cipkę, poruszam nimi wystarczająco szybko, by

zaczęła jęczeć słodko, prosto w moje usta. Jej dłonie sięgają do paska moich spodni. Rozpina go, walczy chwilę z guzikiem, ale w końcu udaje jej się dostać do mojego kutasa. Łapie go mocno w dłoń, przesuwa nią kilka razy po całej jego długości. Odrywa swoje usta do moich. Jednym krótkim zdaniem budzi wszystkie moje zmysły.

– Pieprz mnie tak, jak lubię.

Wyciągam z niej palce. Wiem, że w tej pozycji nie zrobię tego, na co mamy teraz ochotę.

– Wyjdź z samochodu – rozkazuję jej, ciężko oddychając.

Jest posłuszna jak zawsze. Nie zadaje pytań, czym bardzo mi imponuje... Co więcej, dokładnie wie, co chcę z nią zrobić. Opiera się dłońmi o maskę samochodu i wypina mocno swój seksowny tyłek. Podchodzę do niej, przejeżdżam powoli dłonią po jej pośladku. Delektuję się tym widokiem, dopóki jeszcze potrafię nad sobą zapanować, ale nie trwa to długo. Klepię ją mocno dwukrotnie, po czym ściskam mocno oba pośladki. Gdy mój kutas wchodzi w idealnie mokrą cipkę, wypuszczam głośno powietrze, tego właśnie potrzebowałem. Tu nikt nas nie zobaczy, nikt nie usłyszy. Wiem o tym. Nachylam się do niej i wkładam dwa palce w jej usta. Od razu zaczyna je ssać, a ja pieprzę ją jeszcze mocniej. Kiedy zabieram swoją dłoń, mała opada na maskę. Tego właśnie chciałem. Wkładam mokry palec w jej pupę, a gdy dołącza do niego drugi, Jess zaczyna jęczeć jeszcze głośniejsze, wijąc się pode mną.

Czuję, jak dochodzi. Długo i intensywnie. Miałem w planie zastąpić palce moim kutasem, jednak gdy jej cipka zaciska się

na nim mocno, nie jestem w stanie tego zrobić. Spuszczam się w nią, gdy tylko kończy szczytować.

Nie mam już szczególnych planów na resztę dnia. Dlatego pozwalam sobie na chwilę odpoczynku, trzymając w ramionach kobietę, która jest dla mnie najważniejsza. Kiedyś jej o tym powiem. Jak tylko sam przyzwyczaję się do tej myśli. To trudne, bo nigdy nie myślałem, że spotka mnie coś takiego. Że jakakolwiek kobieta będzie w stanie tak na mnie działać.

– Jutro będziesz bardzo zajęty? – pyta cicho.

– Dlaczego pytasz?

– Skoro dziś spędzasz cały czas ze mną, pewnie jutro będziesz nadrabiał zaległości – odpowiada smutno.

– Nie ma ich tak dużo. Mogę zabrać cię ze sobą, jeśli chcesz.

– Naprawdę? – Patrzy na mnie z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Tak, kotku. A teraz siadaj, wracamy do domu.

Jess odsuwa się ode mnie i siada na swoim fotelu.

Dlaczego musi być tak idealna?

W drodze niewiele ze sobą rozmawiamy, trzymam dłoń na jej udzie i staram się zbyt wiele nie myśleć, nie teraz kiedy jest tak kurewsko dobrze.

Gdy tylko wchodzimy do domu, dostrzegam Joaquina. Przypominam sobie od razu o tym, co powiedziała mi Jess. Powinienem już teraz to załatwić, ale wiem, że to może poczekać do jutra. Poza tym więcej wyciągnę z niej niż z niego, o ile dobrze to rozegram...

W sypialni mała od razu wskakuje na łóżko i kładzie się na środku materaca. Dołączam do niej, skoro mam dzień wolny, chcę to wykorzystać.

– Myślisz, że to się uda? – Odwraca się w moją stronę, unosząc się na łokciu.

– Co takiego?

– Czy nam się uda. – Patrzy na mnie wymownie. W jej spojrzeniu dostrzegam niepewność i pewnego rodzaju strach.

– Nie wiem, mała. Ale skoro oboje chcemy spróbować, to już dobry znak. – Odwracam się do niej. – O co chodzi z Joaquinem?

Od razu dostrzegam zmieszanie na jej twarzy. To niemal wystarczy, żebym go zabił.

– O nic. Dziwnie się czuję w jego towarzystwie. – Stara się wyglądać naturalnie.

– Mała, potrafię rozpoznać, kiedy kłamiesz – odpowiadam surowo.

– Nie kłamię. Po prostu nie potrafię ci tego wyjaśnić.

Jestem wkurwiony, bo mowa jej ciała zaprzecza słowom, jakie wychodzą z jej ust.

– Zrobił coś, za co mógłbym go zabić?

Milczy przez kilka sekund. Tak jakby coś analizowała. Staram się ukryć narastającą we mnie wściekłość. Tylko tak zdołam z niej wyciągnąć coś więcej.

– Nie. Nic takiego nie zrobił. Przecież mnie nawet urat...

Nagle zamiera. Patrzy na mnie z niepokojem w oczach.
Kurwa...

– Co? – warczę na nią.

Wstaję z łóżka. Wiem, co chciała powiedzieć. Tylko dla czego ja o tym, kurwa, nic nie wiem?!

Jess podnosi się, siada na końcu materaca. Jest przestraszona, co ona, kurwa, zrobiła?

– Przepraszam. Kilka dni temu wyszłam na korytarz. To było wtedy, kiedy powiedziałeś mi, że chcesz sprawdzić, czy potrafisz kochać. Zrobiłam to w nerwach. Kiedy szłam, jakiś facet chciał mnie chyba zgwałcić. Joaquin mu przeszkodził...
– tłumaczy szybko i nerwowo.

– Zabił go?

– Nie.

– W takim razie zginą obaj.

Wkurwiony wychodzę z sypialni. Zatlukę tego, kto śmiał ją dotknąć. Czuję narastającą we mnie chęć mordy, z każdą kolejną sekundą jest coraz silniejsza.

Mam wrażenie, że droga przez dom trwa zbyt długo, mimo że niemal biegnę.

Na placu dostrzegam Joaquina. Powinienem odstrzelić mu łeb już teraz, ale najpierw musi pokazać mi, który z tych skurwieli odważył się zaczepić moją kobietę.

– Który, kurwa, ją dotknął?!

Patrzy na mnie, jakby nie wiedział, o czym mówię.

– Nie udawaj idioty! Jess powiedziała mi, że wyszła na korytarz. Który z nich chciał ją zgwałcić?!

– Fizzy – odpowiada spokojnie.

Rozglądam się po placu. Pracuje dla mnie od kilku miesięcy, a zrobił taki błąd.

– Dlaczego, do chuja, nic mi nie powiedziałeś?! – Zaciskam pięści i krzyczę przez zaciśnięte zęby.

– Nie chciałem, żeby oberwało się też dziewczynie. – Jak zwykle zachowuje kamienną twarz.

– Od kiedy interesuje cię jakaś kobieta?! – Wybucham jeszcze bardziej.

– Wydawała się przestraszona. Wiem, że nie jest dziwką, dlatego wołałem oszczędzić jej...

– Nie ty tu decydujesz! Gdzie ten kutas? – przerywam mu.

– Niedawno wchodził do hali.

– Tobą zajmę się później – ostrzegam go.

Idę prosto w kierunku hali. Dziś miało nie być trupów...

Ten sukinsyn stoi na środku, rozmawiając z kilkoma moimi ludźmi. Gdy tylko mnie dostrzegają, prostują się. Podchodzę do niego i zaczynam okładać go pięściami. Zabiję chuja własnymi rękoma, chcę, żeby długo cierpiał, zanim umrze. Krew zaczyna tryskać z jego twarzy, ale wciąż jest przytomny, choć teraz nie potrafi się ruszyć. Czuję, jak miażdżę mu kości, jedna po drugiej. Aż w końcu zamyka oczy. Przerywam, kiedy z jego twarzy nie zostaje już nic. Gdy jestem pewien, że zdechł, wychodzę na zewnątrz. Ale to nie koniec. Wciąż czuję chęć mordy, która rozpierała mnie od środka.

11. JESSICA



Co ja narobiłam... Nie żałuję tego sukinsyna, który chciał się do mnie dostać. Wiem, że gdyby nie Joaquin, zgwałciłby mnie. Przynajmniej tak mi się wydaje. Jednak Liam chce zabić ich obu. Powinnam się cieszyć, ale nie mogę. On na to nie zasłużył. Mimo jego zachowania jestem mu wdzięczna, że uratował mnie, kiedy sama nie potrafiłam się obronić.

Boże! Zaraz zwariuję!

Chodzę po sypialni już od dobrej godziny. Zaczyna mi się kręcić w głowie. Sama nie wiem, co mam myśleć. Nie chcę bronić Joaquina, bo przez ostatnie dni budził we mnie lęk. Jednak z jakiegoś powodu jest mi go szkoda. Chyba postradałam zmysły.

Liam w końcu wraca. Jest wściekły. Jego dłonie są poranione, jakby walił pięściami w ścianę. Robię krok w jego stronę, ale gdy tylko się odzywa, staję sparaliżowana.

– Nawet się do mnie, kurwa, nie zbliżaj! – warczy przez zaciśnięte zęby.

Co się stało? Nic nie rozumiem. Dlaczego jest na mnie taki wściekły? Może Joaquin nagadał mu jakichś głupot? Jeśli tak, jestem skończoną idiotką, że było mi go żal. Przecież to bardzo możliwe, broniąc siebie, mógł powiedzieć coś, co pograżyłoby mnie.

Siedzę na skraju łóżka, bojąc się o to, co będzie. Nie mam pojęcia, co się stało. O'Dire w końcu wychodzi. Wciąż jest wściekły. Staję na baczność, czekając na jego krok. Wiem, że nie powinnam odzywać się pierwsza. Podchodzi blisko, ściska mocno moją szyję. Nie reaguję, zachowuję zimną krew. Mimo bólu nie chcę pokazać słabości, choć łzy same napływają mi do oczu.

– Nigdy więcej tego nie rób – mówi ostro.

Puszcza mnie i odchodzi o krok. Zaczynam kaszleć, łapiąc przy tym łapczywie powietrze. Padam na kolana.

– Czego mam nie robić? – pytam cicho, patrząc w podłogę.

– Jeśli jeszcze raz coś przede mną ukryjesz, nie rękę za siebie.

Unoszę się powoli. Staję przed nim, patrząc mu prosto w oczy.

– Zabijesz mnie? – pytam niepewnie.

– Lepiej dla ciebie, żebyś nie testowała mojej cierpliwości.

Nie rozumiem, dlaczego jego gniew skupia się na mnie.

– Nie zrobiłam nic złego! Jedyne bałam się przyznać, że wyszłam z sypialni. – Bronię się, bo tylko to mi zostało.

– To mnie już nie obchodzi – mówi beznamiętnie.

– Zabiłeś Joaquina?

– Martwisz się o niego?! – wrzeszczy.

Widzę zaciśnięte pięści, odruchowo cofam się o krok. Gdyby nie łóżko, odeszłabym jeszcze dalej. Teraz wciąż jestem zbyt blisko. Przełykam mocno ślinę.

– Nie. Tylko zapytałam – odpowiadam drżącym głosem.

Obserwuję, jak ciężko oddycha. Nie spuszcza ze mnie wzroku, ale wciąż jest wściekły. Zbieram w sobie ostatki odwagi. Może jestem głupia, że wybieram takie rozwiązanie, ale to silniejsze ode mnie. Podchodzę do niego wolno, żeby mieć czas na obserwację jego reakcji. Liczę też na to, że uda mi się zrobić unik w razie konieczności.

Gdy stoję już naprzeciwko Liama, powoli unoszę rękę. Kładę dłoń na jego policzku. Jest zaskoczony, ale wydaje mi się, że trochę się uspokaja. Odwraca powoli głowę, gdy moja dłoń znajduje się na jego ustach, całuje ją delikatnie. Znów odwraca się do mnie, ale teraz w wyrazie jego twarzy nie dostrzegam złości.

– Zwariuję przez ciebie, mała. Chyba prędzej niż się spodziewam – odzywa się spokojnym tonem.

– Nie chcę, żebyś był na mnie zły. Ja naprawdę bałam się twojej reakcji. Gdybym wiedziała, że tak to się skończy, na pewno od razu bym ci o tym powiedziała.

– To już nie ma znaczenia.

Cofa się i odwraca w stronę drzwi.

Chcę go zatrzymać, ale nie ma to sensu. Chyba teraz wolę zostać sama. Nie wiem, jakie myśli krążą mu po głowie. Może to i dobrze. Sama czuję się rozdarta. Dziś znów sięgnęłam po broń, którą kiedyś traktowałam jako nadzieję na szybsze wyjście z tego domu. Tym razem jednak było odwrotnie. To moja nadzieja na zostanie tutaj. Gubię się w tym wszystkim. Zastanawiam się po raz kolejny, czy Joaquin żyje. To głupie, bo powinnam martwić się o siebie.

*

O'Dire nie wrócił do sypialni. Całą noc przeleżałam na łóżku, usiłując zasnąć. Rozrywało mnie od środka na myśl, że pieprzy inną. Że właśnie tak postanowił odreagować. Boję się tego. Jestem zazdrosna, nic tego nie zmieni. Słowa są tylko słowami, a ja przecież wiem, jaki jest ten mężczyzna...

Morris przynosi mi śniadanie, marnie wygląda. Zerka na mnie ponuro, zanim odwraca się w stronę drzwi.

– Poczekaj! – Zatrzymuję go. – Gdzie jest Liam?

– W gabinecie – odpowiada zmęczonym głosem.

– Całą noc tam był?

– Mnie o to pytasz? – Wydaje się mocno rozdrażniony.

– Nie możesz po prostu odpowiedzieć? – pytam zirytowana.

– Nie wiem, gdzie był przez całą noc. Do świtu sprzątałem rzeź, jaką sobie urządził.

Na moment przestaję oddychać. Wiem, że wczoraj nie zginął tylko jeden człowiek.

– Co on zrobił?

Mój głos drży, gdy myślę o tym, że rzeź, o jakiej wspomniał Morris, jest moją winą.

– Jeśli nie wiesz, to znaczy, że masz o tym nie wiedzieć.

– Możesz mnie do niego zaprowadzić?

– Nie – odpowiada stanowczo.

– A powiedzieć mu chociaż, że proszę, żeby przyszedł?

– To mogę zrobić.

Mężczyzna wychodzi. Nie zamierzam tknąć jedzenia ani nawet wychodzić z łóżka. Mam podły nastrój, w dodatku towarzyszą mi pieprzone wyrzuty sumienia.

A przecież nic nie zrobiłam – wmawiam to sobie, bo wolę myśleć w ten sposób, choć to niełatwe.

Zasypiam wykończona myślami i nieprzespaną nocą.

Nie mam pojęcia, jak długo spałam. Budzę się na dźwięk zamykających się drzwi. Jestem odwrócona do nich tyłem, więc nie wiem, kto przyszedł. Mogą to być Morris albo Liam. Czekam na jakąś wskazówkę. Dostaję ją, gdy czuję, że łóżko się porusza.

Uśmiecham się mimowolnie, czując jego dłoń na moim biodrze. To chyba dobry znak. Dotyka mnie delikatnie, jakby od nowa chciał zapamiętać moje ciało. Chcę się odwrócić, ale mi na to nie pozwala. Napiera na mnie mocniej. Jęczę cicho, gdy łapie moją pierś i przejeżdża językiem po karku. Wyciągam rękę do tyłu, starając się rozpiąć jego rozporek. I wtedy to czuję...

– Pojebało cię?! – Wyskakuję z łóżka w ciągu sekundy.

– O co ci chodzi? – Uśmiecha się bezczelnie.

Mam ochotę rozszarpać go gołymi rękoma. Zrobiłabym to, gdyby nie był ode mnie jakieś sto razy silniejszy.

– Ty sukinsynu! Myślałeś, że się nie domyślę?! – wrzeszczę.

– Co mnie zdradziło? – pyta rozbawiony.

– Twoje pieprzone perfumy, ty skończony kutasie!

– A było już tak blisko. To chyba coś znaczy, skoro zapamiętałaś mój zapach. – Joaquin podnosi się z łóżka i idzie

w moim kierunku. – Jeszcze chwila, a byłabyś moja – dodaje pewnie.

– Wyjdź stąd! – Cofam się, aż uderzam plecami o ścianę. – Jesteś chory!

– Może tak jest, ale jestem też kurewsko napalony.

Podchodzi jeszcze bliżej. Blokuje mi drogę ucieczki, opierając się rękoma o ścianę.

– Czego ty ode mnie chcesz?!

– To chyba oczywiste, skarbie. Chcę ciebie. – Patrzy na mnie w sposób, który przyprawia mnie o nieprzyjemne dreszcze.

– Zapomnij!

– Zawsze mogę użyć siły. – Jego usta wykrzywają się, tworząc diabelski uśmiech.

– Liam cię zabije – cedzę przez zęby.

– Trudno. – Wzrusza ramionami, robiąc przy tym tak obojętną minę, jakbym powiedziała mu, że chyba będzie dziś padać.

– Ty nie mówisz poważnie. – Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Jeśli ostatnią rzeczą, jaką zrobię w życiu, będzie pieprzenie ciebie, mogę zginać choćby zaraz po tym.

Jego dłoń przejeżdża po moim policzku. Nachyla się, delikatnie całuje mnie w szyję. Chcę się wyrwać, ale jest zbyt silny, łapie mnie mocno w pasie i dociska mocniej do ściany.

– Przestań ze mną walczyć – szepcze do mojego ucha.

– Puść mnie!

– Zginałbym przez ciebie już wczoraj, skarbie. Jednak po wybiciu kilku innych ludzi szef zapomniał o mnie.

Otwieram szeroko oczy. To głupie, że wchodzę z nim w dyskusję, ale może tak zyskam na czasie.

– Co się wczoraj stało?

– Tak w skrócie, kotku, trochę go poniosło, gołymi pięściami rozwalił Fizzy’ego i kilku innych ludzi, którzy przyszli do nas nie w porę, ale spokojnie, oni i tak by zginęli. Trochę przesadziłem, mówiąc, że przyszli. – Uśmiecha się jak pieprzony psychopata.

– I mimo wszystko przyszedłeś tutaj?

– Nie ma go. – Łapie moją brodę i szepcze mi prosto w usta.

– Pojechał z Morrisem za miasto. Jesteśmy sami.

Chce mnie pocałować, ale udaje mi się odwrócić głowę. Dociska mnie do ściany swoim ciałem. Nie mogę się ruszyć ani nawet oddychać swobodnie.

Jak Liam mógł mnie zostawić? Mogłam od razu mu powiedzieć. Teraz jest już za późno.

Łzy spływają po moich policzkach. Po raz kolejny podejmuję próbę wyrwania mu się. Chcę krzyknąć, ale nagle jego uścisk traci na sile.

– Ty naprawdę go kochasz – mówi zaskoczony.

Patrzę na niego, nie rozumiem, o co mu chodzi. Jednak cofa się o krok, przygląda mi się uważnie, a ja nie mam pojęcia, co właśnie się stało.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – Wierchem dłoni ocieram policzki.

– Nie wierzyłem w to. Mówiąc szczerze, chciałem udowodnić O'Dire'owi, że nie jesteś warta tego, jak przez ciebie wariuje. Ale pomyliłem się – mówi zamyślony. – Wybacz.

Odwraca się i tak po prostu sobie wychodzi. Co to miało, do chuja, być?!

Wybiegam za nim, ale gdy tylko wychodzę z sypialni, wpadam na kogoś. Jestem zaskoczona, gdy widzę Liama, który znów wygląda na wkurwionego, jeszcze bardziej niż wczoraj. Przetykam głośno ślinę, gdy dochodzi do mnie, o czym pomyślał O'Dire.

– Ty pierwszy. – Łapie Joaquina za szyję i popycha go do przodu.

Przez kilka sekund jestem sparaliżowana. Dopiero gdy znikają z zasięgu mojego wzroku, dostrzegam Morrisa, który patrzy na mnie z obrzydzeniem.

– Nie gap się, kurwa, tylko powstrzymaj go! – krzyczę do niego.

– Przed czym? Ty chyba sobie żartujesz. Zaraz dołączysz do tego skurwysyna. – Uśmiecha się wrednie.

– Popierdoliło was?! Wy naprawdę myślicie, że zdradziłam Liama?!

Morris w końcu zmienia minę.

– Joaquin przyszedł kilka minut wcześniej, ty pieprzony idioto! Chciał tylko zobaczyć, czy nic mi się nie stało! Widział, jaki wczoraj wkurwiony był Liam. – Wymyślam kłamstwo, jednak nie mam wyrzutów sumienia. – On chciał tylko upewnić się, że nic mi nie zrobił – dodaję cicho.

Morris przygląda mi się uważnie. Nie wiem, czy w to uwierzył, ale nie mogę zrobić już nic więcej. Jego nie jest mi trudno okłamać, ale boję się, że kiedy dojdzie do rozmowy z O'Dire'em, złamię się.

Mężczyzna w końcu się rusza, przeklina coś pod nosem, po czym biegnie w tę samą stronę, którą niedawno Liam prowadził Joaquina. Stoję w bezruchu, nie mam pojęcia, co mam teraz robić. Morris jest już zbyt daleko, żebym za nim pobiegła. Wracam roztrzęsiona do sypialni i po prostu czekam. Joaquin posunął się za daleko, jednak nie powinien umrzeć. Nie teraz, nie przez to, czego tak naprawdę nie zrobił. Najgorsze jest jednak to, że Liam we mnie zwątpił. Czuję się zraniona, gdy dochodzi do mnie, co przyszło mu do głowy. Wyciągnął wnioski, nie dając mi nawet szansy na wytłumaczenie się.

12. LIAM



Jestem skończonym kretynem. Jak w ogóle mogłem pomyśleć, że Jess mogłaby mnie zdradzić? Joaquin jednak zasłużył na rozwalenie mu łba. Nie powinien do niej przychodzić bez mojej wiedzy. Nie powinien interesować się nią bardziej niż reszta moich pracowników. A już na pewno nie powinien się o nią martwić. Jak mógłbym mu to darować?

Powinienem wrócić do sypialni, ale najpierw muszę ochłonać. W tym stanie mógłbym zrobić coś naprawdę głupiego.

Wchodzę do gabinetu razem z Morrisem, który patrzy na mnie podejrzanie.

– O co chodzi? – pytam zirytowany.

Siadam za biurkiem, a on podchodzi wolno i zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. Przez moment wciąż milczy, co daje mi tylko do zrozumienia, że chce powiedzieć coś ważnego. Coś, co najpierw musi poukładać sobie w głowie. Nie należę do cierpliwych, ale tym razem czekam.

Czuję, że to mi się nie spodoba...

– Coś tu nie gra. – Odzywa się w końcu. – Po co Joaquin miałby sprawdzać, czy z nią wszystko w porządku? – pyta raczej sam siebie, dając mi przy tym do myślenia.

– Uważasz, że mnie zdradziła? – Patrzę na niego, unosząc jedną brew.

Nie wierzę w to. Ufam jej, choć kilka chwil temu pokazałem coś zupełnie innego. Mogę zwalić to na emocje i mój charakter, ale prawda jest inna. Prosta i bardziej skomplikowana jednocześnie... Wariuję przez nią.

– Nie. Nie wątpię w to, że jest ci wierna, ale czuję, że jest coś jeszcze.

– Mów jaśniej. – Nachylam się do niego, oparłszy łokcie o biurko.

– Dlaczego Joaquin ryzykował? Mógł przecież poczekać, aż sama wyjdzie z sypialni, żeby upewnić się, że nic jej nie zrobiłeś. – Patrzy na mnie wymownie. – Tu chodzi o coś jeszcze.

– Nawet jeśli masz rację i tak się już tego nie dowiemy.

– A Jessica? Nic od niej nie wyciągniesz?

– Wątpię, żeby wiedziała cokolwiek. Poza tym to już nie ma znaczenia.

Wiem, że Morris się ze mną nie zgadza. Nigdy nie lubił Joaquina, choć do tej pory nie rozumiem dlaczego. Wykonują zupełnie inne zadania i nie wchodzą sobie w drogę. Poza tym różnią się od siebie. Morris mimo wszystko jest człowiekiem, który nigdy nie zapomniał o swoim sercu. Sam wybrał swoje zajęcia, bo nie potrafił stać się prawdziwym zabójcą. Ma sumienie, które nie pozwalało mu na to. Owszem, zdarza mu się kogoś zastrzelić, jednak dzieje się to tylko w określonych sytuacjach. Nigdy na zlecenie. Nigdy bez powodu. Za to

Joaquin już jako dziecko uczył się zabijać. Zapomniał o sumieniu i sercu, choć nie wyparł się ich tak jak ja.

Cholera...

– On się w niej zakochał – mówię przez zaciśnięte zęby.

Wydaje się, że Morris nie dowierza temu, co usłyszał. Jednak jego mina w końcu się zmienia. Z pewnością doszedł do takich samych wniosków jak ja. A to wszystko niepokoi mnie podwójnie. Znam doskonale myślenie zawodowych zabójców na temat miłości. Wiem, dlaczego Joaquin tak martwił się o Jess, dlaczego właśnie ona stała się dla niego ważna. W tym momencie jednak nie to jest dla mnie najważniejsze.

Wymieniam z Morrisem porozumiewawcze spojrzenie. On doskonale wie, że dopasowałem właśnie kolejny element układanki. Jednak tym razem nie wydaje się tak zaskoczony.

– Też o tym myślałem. – Wiem, że wcale nie mówi o uczuciach Joaquina. – Już od pewnego czasu wydawało mi się, że Jessica nie jest normalną dziewczyną. Ty też to na pewno zauważyłeś, ale dopiero teraz wszystko nabiera większego sensu.

Wstaję powoli i zmierzam do drzwi. Muszę ją zobaczyć i zadać kilka cholernie ważnych pytań, jakie rodzą się teraz w mojej głowie.

Idę wolno przez korytarz, wciąż analizuję swoją teorię, upewniając się jedynie, że jest prawdziwa. Mimowolnie uśmiecham się pod nosem, co jest kurewsko pojebane, zważywszy na atrakcje tego dnia. Jednak jeśli mam rację,

moje zafascynowanie tą kobietą nabierze jeszcze większego sensu.

Do sypialni wchodzę już z poważną miną. Mała stoi na środku pokoju, jest mokra od łez i przerażona wszystkim, przez co musiała przejść. Podchodzę do niej powoli, gdy staję już wystarczająco blisko, wyciągam rękę i przytulam ją do siebie. Opieram brodę na jej głowie, a ona ściska mnie mocno, gdy rozumie, że wszystko jest w porządku. Bo jest... Może nie do końca idealnie, ale to nic takiego, z czym nie moglibyśmy sobie poradzić.

Czekam kilka minut, kiedy Jess się uspokaja, prowadzę ją do łóżka. Siada na materacu, a ja kucam między jej nogami. Patrzy na mnie pełna obaw, bo doskonale wie, że mam coś istotnego do powiedzenia.

– Zadam ci teraz ważne pytanie, mała.

Kiwa delikatnie głową.

– Co czułaś, gdy zobaczyłaś, jak na twoich oczach ginie kilku ludzi?

Jest zaskoczona, pewnie myślała, że zapytam o coś, co ma związek z Joaquinem, ale to nie ma teraz znaczenia. Czekam spokojnie na jej odpowiedź, nigdzie mi się nie śpieszy. Po prostu muszę to wiedzieć.

– Nie wiem – odpowiada cicho. – Chyba nie to, co powinnam czuć. Na początku byłam przerażona, ale później, po kilku minutach, jakoś mi przeszło – mówi zawstydzona swoimi słowami. – Myślałam, że nigdy nie wymażę tego z pamięci, ale teraz nawet dobrze nie pamiętam twarzy tych mężczyzn. Chyba coś ze mną jest nie tak.

– Posłuchaj. – Biorę głęboki oddech, zastanawiając się, jak mam jej to wytłumaczyć. – Widzisz, są ludzie, którzy rodzą się z pewnego rodzaju darem. Wiem, że ty tego tak nie nazwiesz, ale nie potrafię znaleźć lepszego słowa.

Patrzy na mnie podejrzliwie, a ja zaczynam mieć mętlik w głowie.

– Chodzi o to, że prawdopodobnie urodziłaś się w jakimś sensie przygotowana do takiego świata. Twój ojciec nie mógł wytrenować cię na taką osobę, jaką jesteś...

– To znaczy? Kim jestem? – przerywa mi przerażona.

– Najprościej mówiąc, jesteś stworzona do tego, by żyć i radzić sobie w świecie, w którym teraz przebywasz. Właśnie z tego powodu na wiele rzeczy nie reagujesz tak, jak większość ludzi. – Podnoszę się i siadam obok niej, obejmując ją w pasie. – Od dawna wiedziałem, że jesteś niesamowita. Teraz jestem pewien, że się nie pomyliłem.

– Co się stało, że doszedłeś do takich wniosków? – pyta niepewnie.

Nie mam zamiaru mówić jej o tym, że nakierowały mnie na to uczucia Joaquina. Ona nie potrzebuje takiej wiedzy, a mnie po prostu nie przejdzie to przez gardło. Muszę dobrze zastanowić się nad odpowiedzią, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

– Joaquin wyczuł w tobie bratnią duszę – odpowiadam przez zaciśnięte gardło. – To mi dało do myślenia.

– Chcesz powiedzieć, że jestem stworzona do bycia zabójcą?

– Nie. Jesteś stworzona do radzenia sobie z rzeczami, których normalni ludzie nie są w stanie zrozumieć.

– Zabiłeś go? – pyta łamiącym się głosem.

Choć to pytanie mnie wkurwia, nie pokazuję tego po sobie. Ma prawo o to zapytać i martwić się o człowieka, który w jakiś sposób się o nią martwi. Niezależnie, czy mi się to podoba, czy nie...

– Jeszcze nie – odpowiadam oschle.

Wiem, że chce zapytać o więcej, ale nie robi tego. Tym bardziej utwierdzam się w tym, że miałem rację. Ona doskonale czuje, co i kiedy może powiedzieć, choć nie była nawet do tego przeszkolona. Gdy przysłała do mnie, bardzo szybko się tego nauczyła, nawet o tym nie wiedząc.

Marzę już teraz jedynie o tym, by dzień szybko się skończył. To za dużo wrażeń, nawet jak dla mnie. Jessica przewróciła moje życie do góry nogami, ale zaczyna mi się to nawet podobać.

Teraz jestem pewien, że możemy stworzyć naprawdę zgraną parę, jedyną w swoim rodzaju.

– Kocham cię – mówię półszepem.

To samo wychodzi z moich ust, ale wcale nie żałuję. Choć Jessica nagle zamiera, wiem, że czekała na te słowa. Nie zamierzam tego powtarzać zbyt często, ale dzisiaj zasłużyła na to, by poznać prawdę o moich uczuciach.

13. JESSICA



Półroczna terapia u najlepszego specjalisty nie dałaby mi takiej ulgi, jaką dały dwa słowa wypowiedziane przez Liama.

– Jesteś tego pewien? – Przerywam pocałunek, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Jak niczego innego, skarbie. – Gładzi delikatnie mój policzek.

– Dziękuję. Nie spodziewałam się, że usłyszę to od ciebie.

Nie jestem w stanie wyrazić tego, jak wiele znaczą dla mnie te słowa. Już niemal wymazuję z pamięci to, co stało się kilka godzin temu. Oczywiście nigdy o tym nie zapomnę, jednak nie będzie to wspomnienie, które wywoła ból w moim sercu. Uśmiecham się, gdy dochodzi do mnie, że ten mężczyzna jest moim lekarstwem. Poprzednie życie istnieje już jedynie w głębi mojej pamięci. Niektóre zdarzenia widzę jak przez mgłę. Choć jestem tu dość krótko, czuję, że to moje miejsce. I pomyśleć, że na początku chciałam stąd uciec i nienawidziłam człowieka, który teraz jest dla mnie najważniejszy na świecie. To niesamowite, że życie potrafi tak bardzo zaskoczyć.

– Chyba jestem głodna.

– Chyba? – Liam unosi lekko kącik ust.

– Na pewno. – Uśmiecham się szeroko.

– Poczekaj chwilę, zaraz coś zorganizuję. Chcesz zjeść tutaj?

– Jeśli ty zjesz ze mną.

Liam kiwa delikatnie głową, po czym wychodzi z sypialni. Nie czuję lęku, kiedy zostaję sama. Wiem, że on wróci, a to mi wystarczy. Uzależnienie od niego wydaje się z każdym dniem silniejsze. Jednak jest mi z tym dobrze, bo przecież on czuje podobnie. Nie myślę nawet o tym, co powiedział, zanim wyznał mi miłość. To nie ma znaczenia. Nic nie ma znaczenia.

Gdy O'Dire wraca, trzymając w ręku tacę, nie jestem w stanie powstrzymać się od kąśliwej uwagi.

– Teraz ty będziesz przynosił mi jedzenie?

– Jeśli to będzie konieczne. – Stawia wszystko na środku łóżka. – Jedz, mała, później weźmiemy wspólną kąpiel. Może być?

– Pewnie. – Uśmiecham się na samą myśl.

Jemy w ciszy, mamy czas na przemyślenie ostatnich wydarzeń.

Nie wiem, czy powinnam tyle myśleć, jednak to jest silniejsze ode mnie.

Uwięzienie w tym domu okazało się dla mnie poniekąd ratunkiem. Na początku przeklinałam się za ten wybór, teraz jestem wdzięczna samej sobie, że nie wybrałam śmierci.

– Co chcesz zrobić z Joaquinem? – Odkładam widelec, zwracając się do Liama.

Patrzy na mnie przez chwilę w skupieniu. Jakby analizował to, czy powinien mówić mi cokolwiek na ten temat.

– On nie może żyć, Jess. Mimo że według ciebie nic nie zrobił. – Wypuszcza głośno powietrze. – Musi zginąć z innego powodu – dodaje ochrypłym głosem.

– Jakiego? – pytam cicho.

– To nie jest ważne. Proszę cię, nie myśl teraz o tym.

– Powiedz mi cokolwiek.

– No dobrze... Joaquin zginie, ale nie z moich rąk i niezbyt szybko – odpowiada od niechcienia.

– Zleciłeś morderstwo zawodowego zabójcy innemu zawodowemu zabójcy? – pytam zaskoczona.

– Nie. Dostał zlecenie. Nie ma szans, żeby wyszedł z niego cało. Niedługo wyrusza na misję, z której nie ma powrotu – mówi spokojnie.

Nie wierzę, że to zrobił.

Nie mogę jednak ostrzec Joaquina, to byłoby bezmyślne z mojej strony.

Poza tym wydaje mi się, że on dobrze o tym wie.

Nie rozumiem jednak, dlaczego się na to zgodził. A może chce uciec? Oby tak. Kiedy zginie, będę miała go na sumieniu. Wiem, że nie powinnam była mu wybaczyć – bo zrobił coś okropnego – ale jednak to zrobiłam.

Kończymy jeść, po czym idziemy do łazienki wziąć wspólną kąpiel. Liam siedzi za mną w wannie, a ja opieram się o jego ciało. Czuję się bezpiecznie, wiem, że nic przy nim mi nie grozi. Gładzi moją skórę, ale myślami jest gdzieś daleko. Czuję to, jednak doskonale go rozumiem. Zerkam na niego, dostrzegam w jego oczach coś, co już kiedyś widziałam.

Wtedy gdy opowiadał o swoich rodzicach, jego spojrzenie było równie puste. Może myśli o swojej mamie? Nigdy się pewnie do tego nie przyzna, może nawet sam przed sobą, ale ja wiem, że to zdarzenie sprzed kilku lat wywierciło dziurę w jego sercu. Ja nie znam swojej matki. Nie wiem nawet, czy żyje. Wychowywał mnie ojciec, choć stwierdzenie, że mnie wychowywał, jest bardzo nietrafione. Po prostu pozwalał mi mieszkać z nim w jednym domu. Zawsze żyłam w strachu. Choć kiedy byłam mniejsza, zdarzało się, że czasami grał dobrego tatusia. Szybko mu się nudziło. Raz na jakiś czas zabierał mnie na zakupy. A ja za każdym razem cieszyłam się, że mój tato mnie pokochał, że już zawsze tak będzie. Niestety, to nigdy nie nastąpiło. Zazwyczaj następnego dnia nie było już śladu po troskliwym tacie, a ja znów żyłam w strachu. Wiem, że nie powinno się cieszyć ze śmierci rodzica, ale na wieść o tym, że go zamordowano, odetchnęłam z ulgą. Nie wiem, kto to zrobił, policja szybko przestała szukać. Nie interesowałam się tym; ten ktoś mnie uwolnił. Gdyby ojciec żył, pewnie sprzedałby mnie, żeby spłacić dług O'Dire'owi.

– O czym myślisz? – Liam sprowadza mnie na ziemię.

– O moim ojcu – odpowiadam beznamiętnie.

– On nie żyje, kotku.

– Wiesz, kto go zabił? – pytam zaciekawiona, przecież powinien wiedzieć.

– Nie. Nie sprawdzałem tego, ale jeśli chcesz, mogę się dowiedzieć.

– Mógłbyś to zrobić?

– Jasne, tylko zastanów się jeszcze. Ta wiedza w niczym ci nie pomoże.

– Wiem. Ale ja po prostu chcę to wiedzieć.

– Jutro się tym zajmę.

Odwracam głowę w jego stronę, całuję go i znów wracam do poprzedniej pozycji. Mogłabym stąd nie wychodzić, jest mi z nim dobrze. Tu i teraz. Gdy przestał wypierać ludzkie uczucia, stał się kimś zupełnie innym. Dla mnie, bo dla reszty wciąż z pewnością jest diabłem, ale przecież jest tu szefem. Nadal ma władzę nade mną, która w ogóle mi nie przeszkadza, można powiedzieć, że wręcz przeciwnie.

Po kąpieli kładziemy się do łóżka, a ja wtulam się w nagie tors Liama. Czuję się bezpiecznie. Ten dzień był straszny, choć jego zakończenie sprawiło, że nie myślę o reszcie. Jednak jestem potwornie zmęczona, a powieki same mi się zamykają. Staram się z tym walczyć, mając nadzieję, że porozmawiam jeszcze z Liamem, że dowiem się od niego więcej. Niestety sen ze mną wygrywa, zdaję sobie z tego sprawę, gdy nie jestem w stanie otworzyć oczu. Kilka sekund później po prostu zasypiam...

14. LIAM



Jessica mnie zaskakuje. Minęły dopiero trzy dni, a ona nie daje po sobie poznać, że coś jest nie tak. To silna kobieta, imponuje mi tym. Nie pyta o Joaquina, choć wiem, że myśli o tym, co kazałem mu zrobić. Sam wciąż nie podjąłem ostatecznej decyzji, jeszcze przez kilka dni mogę zmienić swój plan co do niego i pozwolić mu żyć. Jednak wątpię, że tak się stanie.

Jeszcze nie dostałem informacji na temat zabójcy starego Turnera. Musiał go zabić ktoś, kto robi to zawodowo od wielu lat. Nie zostawił po sobie śladu, moi ludzie jednak muszą trochę poszukać, ale jestem pewien, że w końcu na coś trafią. Obiecałem Jess, że dostanie wszystkie informacje. Zrobiłbym to osobiście, ale nie chcę jej zostawiać. Nawet teraz, kiedy siedzę w gabinecie, myślę tylko o niej. Miałem zabrać się do pracy. Przez ostatnie dni mi towarzyszyła; ja jednak nie potrafiłem się przy niej skupić. Dziś wcale nie jest lepiej.

Mój telefon zaczyna dzwonić, wyciągam go z kieszeni, to Isaac. Ostatnio nie ma dnia, żebyśmy nie rozmawiali, wchodzimy w ważną spółkę, ale wszystkie najważniejsze kwestie już przecież omówiliśmy. Nie mam ochoty na kolejną rozmowę, ale odbieram.

– Dzień dobry – odzywa się, gdy tylko przykładam telefon do ucha. – Mam dla ciebie ważną informację. Caroline wraca

w następnym tygodniu do domu.

Może zmieniłem się pod wpływem Jess, ale nie na tyle, by ta informacja jakoś specjalnie mnie interesowała; jednak udaję poruszonego, pamiętając, z kim rozmawiam.

– Nareszcie, jak poszła operacja? – staram się brzmieć wiarygodnie.

– Wszystko się udało. Caroline chce się z tobą spotkać po powrocie. Wspominała, że jej to obiecałeś.

Kurwa. Nie mam na to najmniejszej ochoty. Nie chcę, żeby to dziecko w jakikolwiek sposób się do mnie przywiązało. Zanim odpowiadam, wypuszczam bezgłośnie powietrze. Mam kilka sekund, żeby coś wymyślić.

– Dobrze, ale w najbliższych dniach nie będę miał niestety czasu. Jessica ostatnio źle się czuje.

Tylko taka wymówka przychodzi mi do głowy.

– Jest chora? A może to ta wesoła wiadomość? – podkreśla dwa ostatnie słowa.

Przewracam oczami, nie jestem idiotą, wiem, co ma na myśli.

– Nic z tych rzeczy, ma teraz dużo na głowie, musi odpocząć.

Isaac nie wie nic o życiu Jess. Mogę mu powiedzieć, że pracuje w banku, a on nie wpadnie na to, żeby sprawdzić, czy mówię prawdę.

– Rozumiem, w takim razie będziemy w kontakcie. Zadbaj o narzeczoną.

Gdy tylko się rozłączam, uśmiecham się na myśl, że Jessica mogłaby być moją narzeczoną. To nie takie straszne. Jednak na wzmiankę o dziecku czuję niepokój. Nie jestem dobrym materiałem na ojca. Nie chcę dzieci, nawet ich nie lubię. Dlatego zawsze dbam o antykoncepcję, żeby później nie tracić czasu i pieniędzy na aborcję. Choć z Jessicą pewnie by to nie przeszło. Gdyby jakimś cudem zaszła w ciążę, chciałaby urodzić, jestem o tym przekonany. Z drugiej jednak strony, ta kobieta zaskakuje mnie tak często, że pewność w jej przypadku brzmi niemal abstrakcyjnie.

Mój nastrój nie jest już tak dobry. Wychodzę z gabinetu, szukam swojego asystenta, do tej pory nie wiem, jak on się nazywa. Na jego szczęście nie muszę szukać zbyt długo – jak zawsze przechodzi przez korytarz z górą dokumentów. Na mój widok prostuje się, ale opuszcza głowę. Odruchowo uśmiecham się pod nosem, uwielbiam obserwować strach, jaki budzę w ludziach. To nigdy nie przestanie mi się podobać.

– Jak ty masz na imię? – pytam go, kiedy jest już blisko.

– Victor, proszę pana – mówi tak cicho, że ledwie go słyszę.

Skąd Morris go wytrzasnął? Przecież nie nadaje się do tego domu. Ale chociaż nieźle radzi sobie z robotą, którą mu zlecam.

– Jakim cudem się tu znalazłeś? – pytam, bo naprawdę jestem ciekaw, jak to możliwe.

– Morris zna mojego brata. Kiedy szukał kogoś na to miejsce, Paul mnie polecił.

– Wiesz, w którym domu jesteś?

– Doskonale – odpowiada łamiącym się głosem.

– Ale nie nadajesz się do tego. Sprawiasz wrażenie, jakbyś bał się własnego cienia.

– Staram się wykonywać swoje obowiązki najlepiej, jak potrafię. Nigdzie nie zarobiłbym więcej niż u pana, a w tej chwili bardzo potrzebuję pieniędzy.

– Masz długi? – pytam z zainteresowaniem.

– Nie. Moja dziewczyna jest w ciąży.

Marszczę czoło na te słowa. Pieprzony zbieg okoliczności.

Odwracam się i odchodzę. Nie mogę kontynuować tej rozmowy. Wiem już wystarczająco dużo. Teraz chcę zobaczyć Jessicę.

Wchodzę do sypialni; mała leży na łóżku i przegląda jakieś czasopisma, o które ostatnio poprosiła Morrisa. Dogadują się po tym, co stało się z Joaquinem. Chyba znaleźli wspólny język, choć to raczej ona zaimponowała Morrisowi, więc ten po prostu stara się wkupić w jej łaski. Nie jestem ani zazdrosny, ani zły. Ufam im, poza tym widać, że ich stosunki nie będą nigdy nawet przyjacielskie, choć może kiedyś się tak stanie. Cieszę się jednak, że Jess ma kogoś z kim może pogadać, gdy nie ma mnie obok niej. Chyba zaczęła go trochę lubić.

– Co robisz?

Kładę się obok niej i całuję w policzek.

– Nudzę się. – Wzrusza ramionami.

– Musimy coś z tym zrobić. – Zbliżam się i całuję ją w szyję.

– Mam chyba ciekawy pomysł.

– Jaki? – mruczy.

– Zobaczysz. – Uśmiecham się lubieżnie.

Kładę się na niej i od razu zaczynam całować zachłannie. Pragnę jej tu i teraz.

– Zwiąż mnie – jęczy w moje usta.

Unoszę się, żeby móc spojrzeć w jej oczy. Ta prośba kurewsko mi się podoba. Gdy na nią patrzę, wiem, że tego pragnie, jest pewna, że chce oddać mi się w ten sposób.

– Rozbierz się – odpowiadam pobudzony.

Schodzę z łóżka. W mojej sypialni nie brakuje takich zabawek. Wchodzę do garderoby, z dolnej szuflady wyciągam czarny sznur i kajdanki. Przyglądam się chwilę innym rzeczom, które są tu schowane. Skoro Jess chce się dziś zabawić na ostro, zapewnię jej niezapomniane wrażenia. Zabieram korek analny i obrozę.

Wracam do sypialni. Jessica siedzi naga na łóżku, nie krępuje się ani odrobinę. Jest napalona, prawie tak bardzo jak ja.

– Wstań i odwróć się do mnie tyłem – rozkazuję jej.

Robi, co mówię. Podchodzę do niej, chwytam za dłonie i spinam je kajdankami z tyłu. Biorę jedną część sznura. Owijam go wokół jej tali, jeszcze bardziej unieruchamiając ręce. Sięgam po obrozę, którą zakładam jej na szyję. Jest zaskoczona tylko w pierwszej sekundzie. Czarny, skórzany pasek zapewni jej więcej wrażeń, niż się spodziewa. Pomagam jej położyć się na łóżku. Wypina pupę w moim kierunku, przez co najchętniej zacząłbym już teraz, ale jeszcze nie skończyłem. Drugą częścią sznurka kilkakrotnie oplatom jej uda.

– Jeszcze mały drobiazg – informuję ją.

Wyciągam z kieszeni korek, powoli wkładam go w jej cipkę, poruszam nim w niej kilka razy, po czym naprowadzam go między jej pośladki. Syczy cicho, gdy jest już prawie cały w niej.

Teraz jest gotowa na mnie. Rozbieram się szybko, nie spuszczać wzroku z Jess. Podchodzę do niej, bez gry wstępnej zaczynam pieprzyć jej ciasną i mokrą cipkę. Słodki jęk wydobywa się z jej ust, a ja wiem, że jeszcze chwila i zacznie krzyczeć; chcę doprowadzić ją do tego jak najszybciej. W tej wersji kręci mnie zbyt mocno, żebym był w stanie panować nad sobą. Łapię łańcuszek, który znajduje się z tyłu obroży. Ciągnę za niego, a mała unosi delikatnie głowę, odwracając się przy tym profilem do mnie. Mogę ją obserwować, podoba jej się to, cholernie jej się podoba...

Daję się ponieść, zaczynam pieprzyć ją jeszcze mocniej. Jedyne, co teraz kontroluję, to moja dłoń, która trzyma łańcuch. Tak jak się spodziewałem, jęk zamienia się w głośny krzyk, a on sprawia, że nie jestem w stanie wytrzymać już dłużej. Spuszczam się w nią w chwili, w której jej cipka zaciska się na moim kutasie.

Po wszystkim ledwo stoję na nogach. Staram się jak najszybciej dojść do siebie, żeby uwolnić Jess.

– Teraz kąpiel, a później idziemy się zabawić do klubu – informuję ją, gdy zabieram się do rozwiązania sznura.

15. JESSICA



Nie ukrywam, że miałam inne plany na dzisiejszy wieczór, a raczej chciałam mieć. Jeszcze kilka dni dzieli mnie od decyzji. Nie wiem, kiedy dokładnie Liam każe mi ją podjąć, jednak jestem pewna, że ten moment zbliża się wielkimi krokami. Siadam na toalecie i łapię się za głowę. Oddycham ciężko, bo boję się tego dnia. Jednak muszę zrobić to, co postanowiłam, i modlić się, żeby mi na to pozwolił.

Wstaję, gdy słyszę pukanie do drzwi.

– Jak tam, mała, jesteś gotowa?! – krzyczy do mnie z sypialni.

– Już prawie, daj mi pięć minut!

Wstaję, podchodzę do lustra i kończę makijaż. Teraz nie czas i miejsce na moje rozterki. Idziemy do klubu, a ja wciąż jestem kobietą O'Dire'a. Muszę to pokazać, zamiast tego wyglądam jak tyśiąc nieszczęść.

Gdy wychodzę z łazienki, mam przyklejony sztuczny uśmiech. Ta gra idzie mi coraz lepiej, co powinno już chyba zacząć mnie niepokoić. Od razu wychodzimy z sypialni i kierujemy się w stronę wyjścia.

Ubrana w małą czarną wchodzę do auta, w którym z przodu obok kierowcy siedzi Morris. Uśmiecham się do niego, a on odpowiada mi tym samym. Ostatnio się dogadujemy, choć

myślałam, że nigdy do tego nie dojdzie. Kiedy dałam mu się poznać, okazał się inteligentnym facetem. Wciąż nie rozumiem, czemu robi to, co robi. Pytałam go, jednak nie chciał mi powiedzieć. Jedyne, co od niego wyciągnęłam, to zdanie, że czasami dobrych ludzi spotykają złe rzeczy i wtedy oni stają się źli. Coś bardzo podobnego powiedział mi Liam. To przecież może znaczyć wszystko. Mimo to zaczynam go lubić. To on pierwszy wyciągnął do mnie rękę i był w tym naprawdę szczery. Nie mam pojęcia, co wpłynęło na jego zmianę, ale cieszę się, że tak właśnie się stało. Możemy teraz normalnie ze sobą rozmawiać.

Gdy już jedziemy, Liam podaje mi teczkę. Otwieram ją z zaciekawieniem, widzę zdjęcia jakichś mężczyzn i kilka zdań obok, na końcu każdego wpisana jest kwota. Chwilę zastanawiam się, o co chodzi, ale szybko się domyślam.

– Dłużnicy? – pytam, nie odrywając oczu od kartki.

– Tak, mała, kilku z nich powinno być dziś w miejscu, do którego jedziemy.

– Skąd wiesz? – Patrzę na niego z pytającą miną.

– Ja wiem wszystko. – Uśmiecha się nonszalancko.

– Będziemy wyciągać od nich pieniądze w klubie?

– Nie. Przypomnimy im tylko, że termin spłaty się zbliża. Każdy z nich ma kilka dni. Tymi, którzy się spóźniają, zajmujemy się w inny sposób, skarbie.

Kiwam głową i wracam do przeglądania zdjęć, tak jakbym chciała znaleźć znajomą twarz. Jednak nie przypominam sobie, żebym miała choć jednego z nich nawet na ulicy. Niektórzy wyglądają na zwykłych bandytów, inni na

biznesmenów. Jakim cudem tak różni ludzie mogą przebywać w tym samym miejscu? Mogłabym po prostu zapytać o to Liama, jednak ta wiedza nie jest mi do niczego potrzebna. Odwracam delikatnie głowę w jego stronę, jest skupiony na widoku z okna, mogę popatrzeć na niego przez kilka sekund. Chciałabym go po prostu przytulić i już nie puszczać. Czuję napływające do oczu łzy, więc znów przyglądam się zdjęciom. Muszę się na nich skupić. Po kilku minutach samochód się zatrzymuje. Tak szybko?

Klub, do którego wchodzimy, jest raczej luksusowy. Rządzą tu biel i niebieskie LED-y – bardzo oklepane jak na mój gust.

Chyba wolę speluny niż miejsca, które bardziej przypominają jakąś klinikę.

Siadamy na jednej z kanap w rogu. To miejsce w ogóle mi się nie podoba, nie ma nawet zbyt wielu ludzi. Poza tym mam wrażenie, że nikt tu nie wie, kim jest Liam. Czy to w ogóle możliwe? Barmani nie zwracają na niego uwagi, nie biegną po zamówienie na jego widok. Zerkam na niego, ale on wydaje się wyluzowany, jakby w ogóle go to nie obchodziło.

– Dziwne jest to miejsce – mówię, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Mnie też się nie podoba, mała. – Łapie mnie w tali i przyciąga bliżej siebie. – To nowy klub, kilka dni temu było otwarcie.

– Nie ma tu zbyt wielu ludzi.

– Są ci, na których nam zależy. Rozejrzyj się.

Robię, co mówi; staram się skupić na tych osobach, zamiast na tandetnym wystroju. Rozpoznaję jednego mężczyznę ze

zdjęć, zaraz później kolejnego.

– Co oni robią w takim miejscu i co my tu robimy? – Jestem coraz bardziej zdezorientowana.

– Oni szukają miejsc, w których będą czuć się bezpiecznie. A my, kochanie, jesteśmy tu, żeby pokazać im, że nie ma na świecie miejsca, w którym będą mogli się ukryć. – Uśmiecha się władczo.

– Czyli nic dziś nie robimy. Nic oprócz siedzenia tutaj? – pytam zawiedziona.

– Potrzebujesz adrenaliny? Mogę jednego zastrzelić, żebyś poczuła się lepiej. – Patrzy na mnie z drwiącym uśmiechem.

– Nie, nie o to chodzi. Po prostu nie spodziewałam się, że będziemy tu jedynie siedzieć.

– Jeszcze kilka minut. Tyle wystarczy. – Odwraca się w stronę sali.

Wcale nie potrzebuję adrenaliny, potrzebuję tylko więcej czasu z nim. Sam na sam.

Po chwili Liam wstaje z kanapy, mam nadzieję, że już idziemy.

– Zaraz wrócę – mówi, nie odwracając się do mnie, i odchodzi.

Obserwuję, jak podchodzi do baru i wita się z jakimś elegancko ubranym mężczyzną. Zaczynają rozmawiać, a ja tracę już cierpliwość.

– Spokojnie, zaraz sobie pójdziemy. – Morris próbuje mnie pocieszyć.

– Często tak robicie? Chodzicie w takie miejsca, żeby sobie posiedzieć? – pytam poirytowana.

– Raz na jakiś czas. Nawet my miewamy nudne zajęcia. – Robi pauzę. – Nie zawsze to jednak działa, twój ojciec nic sobie z tego nie robił.

– On mnie nie obchodzi – odpowiadam beznamiętnie.

– Wiem. Już dawno to zauważyłem i nawet ci się nie dziwię – mówi ze współczuciem.

Nie reaguję; nienawidzę, gdy ktoś porusza ten temat. Znów skupiam się na Liamie, na szczęście kończy już rozmowę. Obserwuję, jak idzie w naszym kierunku, zerkając na swoich dłużników.

To jest tak niedorzeczne, że nie potrafię nawet udawać, że mi się podoba. Liam to widzi, podaje mi rękę i ciągnie za sobą. W końcu wychodzimy.

W aucie rozmawia z kimś przez telefon. Jestem dziwnie podenerwowana, jakbym zaraz miała wybuchnąć. Nie wiem, czemu tak się dzieje, ale z trudem powstrzymuję się od krzyku. Morris co chwilę odwraca się delikatnie w moim kierunku. O'Dire za to nie przejmuje się moją obecnością. Jest zajęty...

Po powrocie do domu oczywiście zostaję sama w sypialni. Pod napływem złych emocji kucam na środku pokoju i zaczynam krzyczeć. Już nawet tego nie kontroluję. Mam w dupie, czy ktoś mnie usłyszy. Krzyk zamienia się w płacz, a we mnie kumulują się wszystkie negatywne uczucia.

To zaczęło się, gdy podjęłam decyzję.

Decyzję, której sama do końca nie pochwalam.

16. LIAM



Ostatnio mam za dużo pracy i za mało rozrywki. Wkurwia mnie to, bo nie tak dawno temu moja praca była moją rozrywką. Teraz tę przyjemną część roboty zostawiam swoim ludziom, a sam siedzę nad legalnymi interesami. Znowu zostałem zasypany stosem papierów od Isaaca. Mógłbym je olać, podpisać, gdzie trzeba, i powiedzieć mu, że przeczytałem wszystko. Jest obrzydliwie uczciwy, więc wątpię, żeby w dokumentach było coś, co mogłoby mnie wkurwić. Ale mój charakter mi na to nie pozwala. Piątą godzinę ślęczę nad tym gównem, a stos nie maleje.

Wstaję od biurka, napierdala mnie cały kręgosłup. Nie jestem przyzwyczajony do tylu godzin siedzenia. Idę do jadalni, gdzie czeka na mnie obiad. Domyślam się, że Jessica już zjadła. Mogłem kazać komuś ją przyprowadzić, zjedlibyśmy razem, ale teraz na to za późno. Nie pomyślałem o tym wcześniej, bo byłem skupiony na jak najszybszym uporaniu się z papierkową robotą.

Widzę nowego, przechodzi obok otwartych drzwi jadalni, tym razem bez stosu papierów. Chcę go zawołać, ale znowu zapomniałem, jak się nazywa. Odwraca się jednak w moją stronę, więc szybko macham ręką na znak, że ma podejść. Wygląda jak wystraszony dzieciak pierwszego dnia w nowej

szkole. Jeśli będę miał ważnego gościa i go zauważy, wyjdę na idiotę, który zatrudnia ludzi prosto z ulicy.

– Czy coś się stało? – pyta mnie wystraszony.

– Czego ty się tu tak boisz? – pytam, nie ukrywając nawet, jak bardzo irytuje mnie jego mina.

– Przepraszam. To nie są dla mnie normalne warunki. Wiem, kim jest pan i kim są pańscy ludzie – odpowiada spokojnie.

– Nikt ci tu nie zagraża. Chyba że wywiniesz jakiś numer, ale nie wyglądasz mi na kogoś, kto kombinowałby coś za plecami.

– Zapewniam pana, panie O'Dire, że nigdy bym tego nie zrobił.

– Wiem. – Przyglądam się mu chwilę w milczeniu. – Za pół godziny idź po Jessicę i przyprowadź ją do mojego gabinetu.

– Oczywiście. – Wciąż stoi w bezruchu.

– Możesz już odejść.

Wychodzi. Muszę coś z nim zrobić. Z nim i z Morrisem, któremu ostatnio chyba mięknie serce. Nawet nie wspomina o kolejnej licytacji, a to w ogóle do niego niepodobne. Zatrudnia potrzebujących, zamiast tych, którzy się nadają do tej roboty. O ile nowy jest dobry w zadaniach, jakie mu zlecam, o tyle chujowy w reszcie. Nie może łązić tutaj z taką miną, bo prędzej czy później któryś z moich ludzi z irytacji odstrzeli mu łeb.

Wracam z jadalni, wciąż nie wiem, co zrobić z tym chłopakiem. Czekam na Jessicę, może ona mi podpowie, albo każe zostawić wszystko tak, jak jest. Ostatnio dziwnie się

zachowuje, więc nie wiem, czy w ogóle będzie chciała mi pomóc. Gdyby nie zastrzyk, pomyślałbym, że to przez kobiece sprawy.

Mała wchodzi do gabinetu, uśmiechając się delikatnie. Wolnym krokiem podchodzi do mnie, okrąża biurko i siada na nim naprzeciwko mnie. Gładzę jej nogę i zapominam, o czym chciałem z nią porozmawiać.

– Victor powiedział, że chcesz mnie widzieć. Stało się coś? – pyta łagodnie, z delikatnym uśmiechem na twarzy.

Odrywam wzrok od jej nogi. Kim, do chuja, jest Victor?... Kurwa, nowy. Tak ma na imię.

– Nie wiem, co mam z nim zrobić. Nie nadaje się tutaj.

– Wiem, dlatego wciąż nie rozumiem, jakim cudem zdecydowałaś się go zatrudnić.

– To nie ja. Morris. Victor ma dziecko w drodze, a ten idiota uznał, że mu pomoże – odpowiadam zirytowany.

Jess nie odzywa się przez chwilę, analizując moje słowa. Nie jestem pewien, czy będzie w stanie mi pomóc.

– Dobry jest w tym, co robi? – pyta nagle.

– Dobry. Nawet bardzo, ogarnia wszystko dwa razy szybciej niż Kim – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– To załatw mu legalną pracę. Masz przecież sporo znajomości. Daj mu odprawę, będzie miał pieniądze, żeby kupić wszystko dla dziecka.

Nie wiem, jakim cudem sam na to nie wpadłem. Może dlatego, że nie myślałem do końca, jak mu pomóc, tylko jak

się go pozbyć. Jessica chce załatwić dwa problemy, a jej pomysł jest dobry.

– Zajmę się tym jeszcze dzisiaj. Muszę tylko znaleźć kogoś na jego miejsce.

Jess kiwa delikatnie głową, dostrzegam lekki uśmiech na jej twarzy. Cieszy się, że postanowiłem pomóc innemu człowiekowi, czy po prostu chodzi jej po głowie to samo co mi?

– Masz jeszcze dużo pracy? – Zeskakuje z biurka i staje za mną.

– Od zajebania, mała. – Wypuszczam głośno powietrze.

Jej dłonie przesuwają się po moich ramionach i zatrzymują się na torsie. Rozluźniam się, czując ją tak blisko, a nikłe chęci do pracy ulatują gdzieś całkowicie.

– Zrobisz sobie chwilę przerwy? – szepcze mi do ucha.

– A pomożesz mi później przejść przez tę stertę papierów? – pytam poważnie.

– Jasne! Bardzo chętnie – odpowiada podekscytowana.

Nie wiem nawet, czy będzie potrafiła mi pomóc, ale cieszę się, że chce spróbować. Może jeśli się spisze, będzie robiła to częściej.

Chyba że postanowi odejść.

Muszę to wiedzieć, inaczej zwariuję. Nie mogę odwlekać tego w nieskończoność.

– O czym tak myślisz? – Staje przede mną.

– O tym, że pięknie dziś wyglądasz, skarbie. – Podaję jej rękę i przyciągam do siebie.

Siada mi na kolanach, a ja uświadamiam sobie, że stchórzyłem. Przejeżdżam wierzchem dłoni po jej policzku, jest taka nierealna.

Kobieta, która roztopiła lód na moim sercu; którą pokochałem miłością silniejszą, niż mogłaby to sobie wyobrazić. Tak delikatna i silna zarazem. Nie mogę pozwolić jej odejść, ale nie mogę też złamać danego jej słowa. Zostaje mi tylko zrobić wszystko, by była pewna, że chce ze mną zostać. Kiedy przyjdzie czas, pozwolę jej zdecydować.

Nagle jej gorące usta przerywają moje myśli. Zamykam oczy, po raz pierwszy w życiu. To, co czuję, jest dla mnie czymś nowym, pragnę tego i boję się jednocześnie. Po raz pierwszy przyznaję sam przed sobą, że się boję.

Podnoszę się z fotela, trzymając Jessicę w swoich ramionach. Siedzam ją na biurku, a ona obejmuje mnie swoimi nogami i przyciąga mocno do siebie.

– Zapomniałam majtek. – Patrzy na mnie prowokująco.

– Jesteś bardzo niegrzeczna. – Uśmiecham się szeroko i ponownie ją całuję.

Rozpina moje spodnie, które po kilku sekundach opadają niżej razem z bokserkami, jej dłoń łapie mocno mojego kutasa. Syczę prosto w jej usta, gdy naprowadza go na swoją moką cipkę i przysuwa się do mnie jeszcze bardziej.

Wpycham mocno biodra do przodu. Jęk podniecenia wychodzi z jej ust, gdy wypełniam ją całą. Kurwa.

Chcę ją pieprzyć przez całe swoje życie – z tą myślą zaczynam poruszać się jeszcze szybciej. Biurko przesuwa się pod wpływem moich pchnięć, a jęk Jess staje się coraz głośniejszy.

Gdy po kilku minutach odchyła głowę, wydaje mi się, że wypowiada moje imię. Dochodzi, a ja razem z nią. Wtula się we mnie, czuję jej oddech na mojej szyi, obejmuję ją mocno i staram się jak najszybciej dojść do siebie.

Mija trochę czasu, zanim jesteśmy gotowi do pracy. Pokazuję Jessice kilka dokumentów i staram się dokładnie wytłumaczyć jej, na co ma zwracać uwagę. Nigdy nie zlecałem takich rzeczy swoim ludziom, to wymaga zaufania, a ja nie ufam nikomu. Nikomu poza Jess...

17. JESSICA



Od trzech dni pomagam Liamowi w pracy. Kiedy mi to zaproponował, byłam pewna, że żartuje. Okazało się, że mówił poważnie, z czego bardzo się cieszę. W końcu czuję się potrzebna i nie nudzę się sama w sypialni, gdy on pracuje w gabinecie. Nie umknęło jednak mojej uwadze, że ostatnio dziwnie się zachowuje. Wiem, że ja też mam tak od pewnego czasu, ale przynajmniej wiem, co jest tego powodem. Martwi mnie jednak Liam, często widzę go zamyślonego. Patrzy na mnie, a po chwili jego wzrok staje się nieobecny. Wydaje mi się, że poznałam go na tyle, by wiedzieć, że coś jest nie tak.

Niedługo ma przyjść Isaac, chce osobiście odebrać dokumenty i przedyskutować kilka ważnych kwestii związanych ze szpitalem.

Liam powiedział, że chce, żebym była przy tej rozmowie, dlatego czekam z nim w gabinecie. Obserwuję, jak znów odpływa gdzieś myślami.

– Liam!

Wraca na ziemię.

– Co się z tobą dzieje? – pytam zmartwiona.

– O czym mówisz? – Udaje zaskoczonego moim pytaniem.

– Dobrze wiesz. O czym tak myślisz?

– To nie twoja sprawa, skarbie. – Rzuca mi zimne spojrzenie.

– No tak. Zapomniałam, że moja rola w tym domu jest mi znana od dnia, w którym się tu pojawiłam! – Wstaję z fotela i podchodzę do drzwi. – Wracam do sypialni.

– Nie ma nawet takiej możliwości. Zostaniesz tu grzecznie i przestaniesz robić sceny. – Podchodzi do mnie. – Nie będę się tobie zwierzał z moich myśli, ty przecież też tego nie robisz, prawda? – Łapie mnie lekko za brodę i zbliża swoje usta do moich. – Ja również swoje myśli zostawię dla siebie, a jeśli uznam, że chcę ci o nich opowiedzieć, to po prostu to zrobię.

– Twoje myśli dotyczą mnie?

Nie wiem, dlaczego o to pytam, ale robię to z żalną nadzieją w głosie.

– Tak – odpowiada z goryczą.

Puszcza mnie i podchodzi do okna. Kiedy stoi do mnie tyłem, przypominam sobie nasze pierwsze spotkanie i jego propozycję. Jakim cudem doszło do tego, co jest teraz? Podpisałam pakt z diabłem, żeby uratować własne życie, a teraz ten diabeł jest mężczyzną, w którym mimo wszystko się zakochałam.

Głuchą ciszę po chwili przerywa pukanie do drzwi. O'Dire otwiera je i wita Isaaca, który wydaje się zaskoczony moją obecnością. Uśmiecha się szeroko i łapie moją dłoń, po czym całuje ją delikatnie.

Wszyscy siadamy przy stosie dokumentów, który przeglądałam z Liamem. Mężczyźni rozmawiają o rzeczach, na których w ogóle się nie znam. Nie włączam się do

rozmowy, w sumie nawet nie wiem, czy powinnam, a poza tym nie mam nic do powiedzenia. Obserwuję Liama w ciszy, wydaje się bardzo zaangażowany w to wszystko, jednak z tyłu głowy wciąż prześladuje mnie myśl, że robi to tylko dla pieniędzy; że nic się nie zmieniło.

Boję się tego, co będzie dalej. Boję się dnia, w którym zapyta mnie o moją decyzję. Boję się, że jej nie zaakceptuje. Zaczynam ciężko oddychać, koszmary moich ostatnich dni odwiedzają mnie w najgorszym momencie. Liam zerka na mnie, widzę jego minę, gdy dostrzega, że coś jest ze mną nie tak. Uspokajam się i uśmiecham do niego, dając znać, że nic mi nie jest. Chcę stąd wyjść, ale nie mogę.

– A kiedy znajdziesz czas na odwiedzenie Caroline? – pyta Isaac.

– To ona już wróciła? – pytam zaskoczona.

– Tak, kilka dni temu. Liam nic ci nie powiedział?

– Wypadło mi z głowy. – Drapie się po czole.

Nie jestem pewna, czy mówi prawdę.

– Tyle ostatnio mam spraw, że zapominam o wielu rzeczach – tłumaczy się. Nie wiem tylko, czy przede mną, czy przed swoim gościem. – Powiedz jej, że przyjadę w poniedziałek – deklaruje, ale wydaje się zmuszony.

– Jasne, przekażę jej. – Isaac odwraca się do mnie. – Mam nadzieję, że będziecie oboje.

Nawet nie mam szansy, żeby się odezwać. Liam robi to za mnie.

– Jessica niestety nie może. Pojedzie ze mną następnym razem – mówi, rzucając mi surowe spojrzenie.

Wymuszam na sobie uśmiech i kiwam głową, a Isaac o nic nie pyta. Wraca do dokumentów i znów rozmawiają o interesach. Od tego momentu mam wrażenie, że cofamy się w naszych relacjach. Liam znów jest oschły. Przyglądałam mu się cały ten czas; nie wiem, co jest grane, ale nie podoba mi się to.

Gdy Isaac wyszedł, dostałam rozkaz powrotu do sypialni. Wkurwiona, trzasnęłam za sobą drzwiami. Dobrze, że chociaż mogę sama chodzić po domu.

Tuż przed sypialnią spotykam Morrisa. Ostatnio rzadko go widuję, podobno teraz pracuje w terenie.

– Jak tam spotkanie z tym snobem? – Uśmiecha się szeroko.

– Sztywne – odpowiadam mu i opieram się plecami o ścianę.

– Co tu robisz? Ostatnio trudno cię tu spotkać.

– Od kiedy szef zabrał się do legalnego biznesu, ja musiałem zająć się czarnymi interesami.

– Tak właśnie się zastanawiałam, jakim cudem od tylu dni siedzi w domu.

– Teraz już wiesz. – Puszczą mi oko. – No dobra, idę. Mam jeszcze sporo pracy, muszę przekazać O’Dire’owi, że mam dla niego nowego asystenta.

– Kto tym razem? – Śmieję się w głos na myśl o Victorze.

– Zobaczysz, ale myślę, że tym razem szef nie będzie miał zastrzeżeń.

– On zawsze ma zastrzeżenia – odpowiadam cicho.

Morris patrzy na mnie pytająco, kręcę głową, po czym podchodzę do drzwi. Na pożegnanie uśmiecham się ponuro do niego i wchodzę do środka.

Jest już wieczór, więc nie spędzę kilku godzin na siedzeniu tutaj i gapieniu się w sufit. Przechodzę do garderoby, w której jest kilka zestawów moich ubrań. Biorę jeden komplet bielizny, rozglądam się za czymś do ubrania, ale ciągnie mnie do białej koszuli Liama. Chyba mnie nie zastrzeli, gdy zobaczy, że mam ją na sobie.

Już po kilku minutach leżę w wannie pełnej wody. Zamykam oczy i oddaję się moim myślom. Wiem, że nie powinnam tego robić, bo tylko się nakręcę, a to nie jest mi teraz potrzebne. Zamiast czekać do dnia, w którym Liam zada mi to trudne pytanie, ja po raz kolejny zastanawiam się, czy ma to sens.

Po niemal godzinnej kąpieli wracam do sypialni, wciąż go nie ma. Mogłam się tego spodziewać. Ubrana w jego koszulę siadam na środku łóżka. Zastanawiam się, czemu nie chce, żebym pojechała z nim do Caroline. To nie jest przeciętny mężczyzna, mam wrażenie, że nigdy nie uda mi się go do końca rozgryźć. Wiem o nim niewiele, nie rozumiem jego toku myślenia i mam dziwne wrażenie, że boi się kolejnego kroku w naszych relacjach. Może po prostu nie chce, żebym tu została?

O'Dire w końcu przychodzi do sypialni, odwracam głowę w jego stronę i obserwuję reakcję na mój widok. Patrzy na mnie bez złości, ale także bez jakichkolwiek emocji.

– Kąpałaś się już? – pyta po chwili.

Kiwam głową, na co on odpowiada tym samym i przechodzi do łazienki.

Wypuszczam głośno powietrze. Mam dość.

18. LIAM



To pieprzona dziecinada, nie wiem nawet, po co oboje ją ciągniemy. Coraz częściej nie możemy się dogadać. Wiem, co jest tego powodem, jeśli chodzi o mnie, ale nie rozumiem Jess. Może nie chce tu być i czeka, aż zapytam ją o decyzję. Może chce ode mnie odejść.

Opieram się dłońmi o ścianę pod prysznicem, strumienie wody spływają po mojej głowie, a szum myśli nie pozwala mi się skupić nawet na chwilę.

Jessica jest na mnie zła, bo nie chcę jej zabrać ze sobą do Caroline. Ale przecież w poniedziałek może jej już nie być. Za trzy pieprzone dni mogę pożegnać się z kobietą, która jest dla mnie wszystkim. Mogę stracić ją na zawsze. A wtedy powybijam połowę Los Angeles.

Wychodzę z łazienki, Jess jest dokładnie w tym samym miejscu, w którym była, gdy tu wszedłem. Patrzy na mnie pustym wzrokiem, co doprowadza mnie do szału. To emocje są paliwem naszego związku, bez nich nie ma nas. Nie wiem, jak długo stoję, patrząc się na nią, ale z każdą sekundą wkurwiam się coraz bardziej.

– Chodzi o to, że założyłam twoją koszulę? – pyta nagle.

Przyglądam się jej z pytającym spojrzeniem i nie mam pojęcia, o co jej chodzi.

– Patrzysz tak, bo bez pytania ją wzięłam?

Cholera, ona tak, kurwa, na poważnie?

– Nie przeszkadza mi to – odwarkuję.

– To o co chodzi?

– O nic.

Podchodzę do barku, wyciągam butelkę whisky i napełniam nią połowę szklanki. Wypijam wszystko naraz, zamykam oczy, delektując się palącym smakiem alkoholu. Słyszę, że się porusza, nie wiem, czy zamierza iść do łazienki, czy ma w planie coś innego. Czekam bez ruchu, nasłuchując każdego jej kroku.

Czuję jej dłoń na swoich plecach. Wciągam głęboko powietrze i odwracam się wolno. W końcu jej oczy nie są puste, patrzy na mnie oczekująco. Nie wiem, co to ma znaczyć.

– Co się dzieje, Liam? – pyta spokojnie.

– O to samo mógłbym zapytać ciebie, mała. – Patrzę na nią wymownie.

– Nie wiem już, na czym stoimy. Mam wrażenie, że znów chcesz się wycofać.

Przez chwilę po prostu się jej przyglądam, nie wiem, dlaczego właśnie o tym pomyślała. To, co dzieje się od kilku dni w mojej głowie, musi tam pozostać. Nie mogę powiedzieć jej, że wybrałem ten przeklęty dzień, że cały czas myślę tylko o tym, co się stanie, jeśli zdecyduje się ode mnie odejść. To wyłącznie moja myśl.

– Mam ostatnio za dużo spraw, puszczają mi nerwy.

To jedyna wymówka, która teraz przychodzi mi do głowy.

– Dlaczego mnie odtrącasz? – odzywa się zranionym głosem.

– Odtrącam? – pytam zaskoczony.

– Chciałabym pojechać z tobą do Caroline.

– Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to pojedziesz.

– O czym mówisz?

– Zobaczysz. – Przytulam ją do siebie, kładąc brodę na jej głowie. – Już niedługo zobaczysz.

Wiem, że nic z tego nie rozumie, ale musi tak pozostać.

Jess cofa się o dwa kroki, nareszcie patrzy na mnie tak, jak lubię. Kącik moich ust unosi się delikatnie, kiedy dociera do mnie, że po raz kolejny oczyścimy atmosferę w sposób, jaki lubię najbardziej. Przyglądam się jej uważnie, w mojej koszuli wygląda diabelsko seksownie. Jej dłonie się unoszą, rozpina jeden guzik. Nie chcę, żeby to robiła.

– Zostaw, nie ściągaj jej.

Nie spuszczać ze mnie wzroku, zsuwa powoli swoje majtki. Podchodzę do niej, ściskam mocno za pupę i całuję zachłannie jej usta.

Zaczyna mnie rozbierać, pomagam jej, chcę natychmiast poczuć jej cipkę.

W pełni gotowy przyciskam Jess do ściany i przywieram do niej swoim ciałem. Jęczy cicho w moje usta w chwili, w której wkładam w nią dwa palce, jest mokra i rozgrzana, nie mogę dłużej czekać. Łapię jej nogę i unoszę wyżej; wchodzę w nią powoli, rozkoszując się jej cichym jękiem. Po chwili

zaczynam ją pieprzyć, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Lekko przymrużone oczy, rozchylone usta i zaróżowione policzki. Jest piękna, cała moja.

Puszczam jej nogę i odwracam tyłem do siebie, wypina pupę w moim kierunku, daję jej silnego klapsa i ściskam mocno oba pośladki. Jednym silnym pchnięciem wchodzę w nią do końca. Łapię smukłą szyję i zaciskam na niej palce, wystarczająco mocno, żebyśmy oboje poczuli przyływ adrenaliny, która nakręca nas i zapewnia doznania, o jakich większość ludzi nie ma pojęcia.

Pieprzę ją brutalnie, nie zwalniam, gdy słyszę, że dochodzi, chcę ją słyszeć.

Jess nagle uwalnia się i odwraca w moją stronę; klęka, uśmiechając się przy tym lubieżnie. Bierze mojego kutasa w dłoń, przejeżdża nią kilkukrotnie po całej jego długości. W końcu czuję, że zaciska na nim swoje usta. Porusza nimi coraz szybciej. Odchyłam głowę i łapię ją za włosy, gdy jestem już na krawędzi. Ssie go coraz bardziej, aż do momentu, w którym sperma zaczyna spływać po jej gardle. Połyka wszystko i unosi się powoli. Patrzy na mnie, oblizuje usta, nie spuszczać ze mnie wzroku nawet na moment.

– Jutro się zabawimy, co ty na to? – pytam ją po chwili.

– Tak jak przed chwilą? – Uśmiecha się zadziornie.

– Nie, mała, zupełnie inaczej.

Obserwuję jej reakcję.

– Zabierasz mnie dokądś?

– Tak, myślę, że ci się spodoba.

– Super! – odpowiada z ekscytacją. – Już dawno nie robiliśmy niczego związanego z twoimi czarnymi interesami.

– Skąd wiesz, że to miałem na myśli?

– A nie? – Wydaje się zawiedziona. – Powiedziałeś, że mi się spodoba.

– Nie wiedziałem, że tak bardzo to lubisz. – Unoszę brwi.

– Polubiłam niedawno. – Uśmiecha się delikatnie.

– To dobrze, bo właśnie to miałem na myśli.

Nie znam drugiej kobiety, która byłaby w stanie choć udawać, że to lubi, a co dopiero polubiłaby to naprawdę. Może to prawda, może jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Kładź się. Zaraz wrócę.

– Dokąd idziesz? – pyta mnie zawiedziona.

– Muszę zadzwonić w jedno miejsce. Wracam za pięć minut.

Całuję ją i wychodzę z sypialni. Nie wiem, czy uda mi się to załatwić, za późno na to wpadłem. Liczę jednak, że mój przyjaciel mnie nie zawiedzie.

19. JESSICA



Budzą mnie krople deszczu uderzające w okno. Odwracam się w stronę Liama, ale nie ma go obok. Zegar pokazuje szóstą – jest jeszcze wcześnie, a on już pracuje. Z tyłu głowy siedzi mi, że może jest z kimś, z inną kobietą. Boję się tego, obecnie to mój jedyny i największy lęk. Pamiętam, że obiecał mi, że mnie nie zdradzi, ale wiem też, jak do niedawna wyglądało jego życie.

Nakręcona myślami, wyskakuję z łóżka i zakładam szlafrok. Wychodzę ostrożnie na korytarz, niby mogę swobodnie po nim chodzić, jednak zawsze boję się osób, na które mogę trafić. Oddycham z ulgą, widząc dwóch mężczyzn, którzy nie zwracają na mnie zbyt wielkiej uwagi. Pod gabinetem Liama jeszcze raz zastanawiam się, czy dobrze robię. Nie słyszę tu żadnych odgłosów, więc może jest sam lub w ogóle go nie ma. Pukam dwa razy i łapię za klamkę. Zamknięte. Rozglądam się dookoła, nie ma tu nikogo, a serce przyśpiesza z nerwów. Nie wiem, co się ostatnio ze mną dzieje. Pod powiekami zbierają mi się łzy, choć przecież nic się nie stało. Panikuję. Wciąż mam przed oczami obraz Liama, który pieprzy inną kobietę. Mógłby przyprowadzić ją tutaj, bo nie znam większości domu i za nic w świecie nie zwiedziłabym go sama.

Biegnę wzdłuż korytarza, szukając kogokolwiek, kogo mogłabym zapytać, gdzie jest Liam. Wpadam na coś, odbijam

się i lecę do tyłu, ale ktoś mnie łapie.

– Co ty tu robisz? – pyta ze złością w głosie. – Latasz po korytarzu w takim stroju? Oszalałaś?

– Szukałam cię – mówię cicho. – Nie było cię w łóżku.

– Bo byłem w łazience – odpowiada zirytowany.

Boże. Jestem idiotką...

Bez słowa idę za nim do sypialni. Wstyd mi za to, co stało się przed chwilą. Zaczęłam wariować i to bez powodu; moje myśli kiedyś sprawiają, że postradam zmysły. Siadam na łóżku ze spuszczoną głową. Wiem, że stoi tuż obok i mi się przygląda, ale nie mam pojęcia, jaki ma humor. Na korytarzu był zły.

– Przepraszam – odzywam się zawstydzona.

– Powiesz mi, co ci odwaliło? – Wydaje się już spokojniejszy.

– Nie było cię w łóżku, zaczęłam za dużo myśleć.

– I pierwsze, o czym pomyślałaś, to to, że posuwam kogoś o szóstą nad ranem?! – wrzeszczy, a ja od razu sztywnieję.

Znów jest zły.

– Boję się tego, Liam.

– Popatrz na mnie. – Kuca naprzeciwko mnie. – Mam wiele wad, ale jestem honorowy, przecież obiecałem ci coś.

Jego ton jest spokojny. Mówi wolno, jakby tłumaczył coś ważnego dziecku. Ma to nawet sens, przecież zachowuję się ostatnio jak dziecko.

– Ale i tak się boję, nic na to nie poradzę – łkam cicho, a po moich policzkach spływa kilka łez.

– Nie płacz. Nawet nie wiem, jak mam się zachować w takiej sytuacji.

– Przytul mnie – proszę go.

Siada obok, obejmuje mnie swoim ramieniem, a ja wtulam się w jego tors. Trochę mi lepiej, choć uczucie wstydu jeszcze we mnie tkwi. Muszę mu zaufać i przestać nakręcać się głupimi myślami. Skoro mi to obiecał, to znaczy, że jest tego pewien. Muszę w to wierzyć.

– Połóż się. Dziś jest sobota. Możemy pospać trochę dłużej – mówi do mnie z troską w głosie, jaką słyszę po raz pierwszy z jego ust.

Kładę się pod kołdrę, a Liam przytula mnie mocno do siebie. Jest mi dobrze, chcę, żeby to trwało.

*

Budzę się dopiero o jedenastej. Jego już nie ma, ale nie panikuję, nie tym razem. Idę do łazienki, biorę prysznic i zakładam czyste ubrania. Nikt nie przyniósł mi śniadania lub po prostu nie obudziło mnie pukanie do drzwi. Jestem głodna, więc wychodzę z sypialni. Mam nadzieję, że spotkam Morrisa lub zastanę Liama w gabinecie. Nie mam pojęcia, gdzie tu jest kuchnia ani czy w ogóle wolno mi do niej wchodzić.

– Jess!

Odwracam się na dźwięk znajomego mi głosu.

– Dokąd idziesz?

– Jestem głodna, szukałam ciebie albo Liama, albo tacy z jedzeniem – żartuję.

– Liam jest zajęty, odprawił Victora, a teraz wprowadza nowego asystenta w jego obowiązki.

– Kim on jest? – pytam zaciekawiona.

– Mężczyzną. – Morris uśmiecha się wrednie.

– No dobrze, nie ukrywam, że mi ulżyło – odpowiadam szczerze. – Ale chyba możesz powiedzieć mi o nim coś więcej?

– Nie jest to tajemnicą. Idź do jadalni, zaraz przyniosę ci coś do jedzenia i zaspokoję twoją ciekawość.

Uśmiecham się szeroko i odwracam w stronę jadalni, naprawdę interesuje mnie to, kto tym razem będzie asystentem Liama. Wiem, że Kim robiła dużo więcej od Victora, bo brała udział zarówno w jego legalnych, jak i czarnych interesach. Ten znów zajmował się głównie dokumentami, które nie miały związku z drugim obliczem Liama. Zastanawiam się, jak będzie tym razem.

Morris przynosi jedzenie zaskakująco szybko. Stawia przede mną talerz wypchany po brzegi i siada naprzeciwko z drugim dla siebie.

– Skąd macie to jedzenie? – To kolejna rzecz, która z jakiegoś powodu bardzo mnie ciekawi.

– Z kuchni.

– A gdzie jest ta kuchnia?

Morris uśmiecha się przez chwilę, po czym kręci lekko głową.

– Kuchnia jest w drugim skrzydle budynku, gdzie znajduje się wiele pomieszczeń, do jakich mało kto wchodzi. Pracuje tam kilku kucharzy, Liam płaci im wystarczająco dużo forsy, żeby byli gotowi z jedzeniem o każdej porze dnia i nocy – mówi niemal jednym tchem. – Wiem, że masz dużo pytań i wielu rzeczy nie rozumiesz. W końcu poznasz cały ten budynek i będziesz mogła chodzić wszędzie sama. Na wszystko przychodzi czas.

Nie do końca pojmuję przekaz jego wypowiedzi, ale nie chcę wchodzić w dalszą dyskusję. Jest to temat zbyt bliski mojej decyzji, z którą jeszcze sama nie do końca się pogodziłam. A Morris, mimo swojego zawodu, nie jest głupi, mam wręcz wrażenie, że jest bardzo inteligentnym facetem, który woli to ukrywać. Znowu mam ochotę zapytać o Joaquina, ale gryzę się w język. Nie chcę, żeby mój rozmówca pomyślał sobie, że zależy mi na tym mężczyźnie, bo to nieprawda. Nie lubię go, ale nie uważam, że zasługuje na śmierć.

– To opowiedz mi w takim razie o nowym asystencie Liama – zmieniam temat.

– Ma na imię Ryan. Z wykształcenia analityk, z zawodu księgowy, a teraz asystent samego Liama O'Dire'a.

– Poczekaj, nie mów mi tylko, że znalazłeś na to stanowisko analityka po księgowości? – pytam z niemałym zaskoczeniem.

– Spokojnie, ma dużo więcej za uszami niż niejeden z ludzi, którzy tu przebywają. Znają się z szefem od lat, pomagał mu w tuszowaniu przekrętów, czasami coś doradził. Pomyślałem, że to dobry pomysł, ale zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Mogłabym rzec, że moja ciekawość w pewnym stopniu została zaspokojona. Oczywiście, jest jeszcze wiele pytań,

które chodzą mi po głowie, jednak nie wszystkie mogę zadać.

Gdy wychodzimy z jadalni, uchylają się także drzwi gabinetu Liama, który nie wydaje się zaskoczony moim widokiem. Mężczyzna, który wychodzi za nim, ma jakieś czterdzieści lat, niski blondyn z dłuższymi włosami. Z pewnością widzę go pierwszy raz.

Po kwadransie jestem z powrotem w sypialni, znowu sama.

Liam musiał jeszcze coś załatwić, ale kazał mi się przygotować na siedemnastą, wspomniał też, że sam przyniesie mi strój na dzisiejszy wieczór. Mam jeszcze wiele godzin. Nie śpieszę się więc, ale muszę znaleźć sobie jakieś zajęcie, żeby znów nie zacząć myśleć.

Do powrotu O'Dire'a zajmuję się przeglądaniem swoich rzeczy w garderobie. Nie jest to może zbyt ambitne zajęcie, ale co tak naprawdę mogę tu robić? Cieszę się, że zorganizowałam sobie czas, zamiast czekać beczynn timer na Liama, który wchodzi właśnie z szerokim uśmiechem na twarzy. Patrę na niego zaskoczona, bo bardzo rzadko jest w tak dobrym humorze.

– Mam coś dla ciebie. – Podchodzi bliżej, chowając ręce za plecami.

– Co tam trzymasz?

Wyciąga dłonie przed siebie, a moim oczom ukazuje się ta sama sukienka, na którą zwróciłam uwagę, gdy byliśmy u Flavio. Patrę raz na nią, raz na Liama, nie ukrywając zaskoczenia.

– Wiem, że spodobała ci się, gdy ją zobaczyłaś. Pomyślałem, że będzie idealna na dzisiejszy wieczór.

– Zabierasz mnie na jakąś rzeź?

To pierwsze, co przychodzi mi do głowy na widok wzorów, wyglądających jak prawdziwa krew.

– Nie, mała. Przebierz się, za chwilę wyjeżdżamy.

Biorę sukienkę i całuję Liama w policzek. Naprawdę mi się podoba, choć sama nie rozumiem mojego zafascynowania nią.

20. LIAM



Nigdy nie byłem w prawdziwym związku. Poprzednie były jedynie czymś w rodzaju transakcji, nie czułem się odpowiedzialny za cokolwiek. Zdradzałem te kobiety, bo nie widziałem w tym niczego złego. Większość z nich o tym wiedziała, a przynajmniej domyślały się. Z Jess jest inaczej, uczę się wszystkiego, staram się kontrolować gniew, nie zrobić niczego głupiego. Nie zdradzam jej, nie czuję takiej potrzeby, a inne kobiety nie pociągają mnie tak jak kiedyś. Liczy się tylko ona. To dla mnie coś zupełnie nowego, ale nie czuję się nieswojo. Wszystko, co robię i z czego rezygnuję, przychodzi mi naturalnie. Nigdy nie myślałem, że mógłbym zostać monogamistą. Uwielbiałem to, że mam wybór, że nie muszę się ograniczać. Jednak teraz jest zupełnie inaczej.

– Powiesz mi, dokąd mnie dziś zabierasz? – pyta, gdy wsiadamy do samochodu.

– To niespodzianka, przynajmniej liczę, że tak będzie.

Kiwa głową, uśmiecha się przy tym delikatnie. Dziś chyba ja denerwuję się bardziej. Ta niespodzianka może nie być odebrana przez nią tak, jakbym tego chciał.

– Może wybierzemy się jutro do Valerii? – proponuje po chwili.

– Jasne. Możemy pojechać do niej po śniadaniu.

Że też sam na to nie wpadłem.

– Super! – odzywa się z entuzjazmem. – Jestem ciekawa, co u niej słyhać.

– W takim razie zapytasz ją o to osobiście.

– A jak tam nowy asystent? – pyta z zaciekawieniem wypisanym na twarzy.

– Jeszcze nie wiem, zobaczę, jak się sprawdzi.

– Coś nie tak? Jesteś jakiś dziwny. – Przygląda mi się uważnie.

Jestem najlepszy w maskowaniu swoich emocji, jednak ona od razu zauważa, że coś się dzieje. Może po prostu nie potrafię przy niej udawać.

– Wszystko w porządku, skarbie. Praca przy planach szpitala dała mi trochę w kość. Wiesz dobrze, że wolę załatwiać inne interesy.

Nie kłamię, ale nie mówię także prawdy.

– Czyli dziś, w ramach twojego odstresowania, będziemy załatwiać te czarne interesy?

– Można tak powiedzieć, jednak to nie jest mój wieczór, mała, dziś to ty się zabawisz.

Patrzy na mnie pytająco.

– Już prawie jesteśmy na miejscu.

Odpuszcza, nie zadaje więcej pytań. Teraz wygląda na zniecierpliwioną.

W końcu dojeżdżamy do klubu. Nie byłem tu od jakiegoś roku, jednak nic się nie zmieniło. Przychodzą tutaj różni

ludzie, niektórzy chcą po prostu się zabawić, inni napić, ale są też tacy, którzy załatwiają swoje interesy, szukają kogoś, kto może odwalić za nich czarną robotę. Bez problemu dostrzegam zarówno tych „potrzebujących”, jak i tych, którzy chcą „pomóc”. Gdy stawiałem pierwsze kroki w tym mieście, właśnie ten klub był przede mną często odwiedzany. Tu otrzymywałem pierwsze poważniejsze zlecenia i poznawałem ludzi, którzy widzieli we mnie potencjał. Tak właśnie, z roku na rok rosłem w siłę.

Biorę Jess za rękę i prowadzę do łoża w kącie pomieszczenia. Siedzi tam kilku chłopaków, którzy na nasz widok uciekają w ciągu trzech sekund. To, że tu nie przychodzę, nie oznacza, że mnie tu nie znają. Każdy mnie zna, a już na pewno każda osoba przebywająca w tym klubie. Wszyscy wiedzą, kim jestem i do czego potrafię się posunąć.

Siadamy na kanapie, a ja zaczynam swoje poszukiwania. Już po chwili odnajduję mężczyznę, z powodu którego dziś tu jesteśmy.

– Przy barze siedzi gość w czarnym garniturze – mówię do ucha Jess. – Nie patrz teraz.

Jess czeka chwilę, po czym powoli rozgląda się po całym pomieszczeniu.

– Ten po czterdziestce, z czarnymi włosami i kilkudniowym zarostem? – pyta, nachylając się do mnie.

Kiwam głową.

– Co z nim?

– Zaraz się dowiesz.

Biorę ją za rękę i prowadzę w stronę mężczyzny. Ten na mój widok spina się i rozgląda nerwowo, udając, że wcale mnie nie zauważył. Znamy się od lat, nigdy jednak nie mieliśmy okazji współpracować. Tak naprawdę nawet nie rozmawialiśmy więcej niż trzy razy.

W końcu przestaje udawać, że mnie nie widzi. Teraz gra wyluzowanego, jednak marnie mu to wychodzi. Podaję mu dłoń, ściska ją i wstaje z krzesła.

– Sam Liam O’Dire w tym miejscu? – Uśmiecha się nieznacznie.

– Szukałem cię. Musimy pogadać – odpowiadam stanowczo.

– Masz dla mnie propozycję? – pyta nerwowo.

– Pytanie.

Odchodzimy od baru. Zaraz za łazienkami znajdują się drzwi na zaplecze. Wchodzimy do środka, zarówno Jessica, jak i Seth niczego nie rozumieją. Ten facet zaczyna mnie bawić. Zawodowy morderca, który boi się spotkania ze mną. Nie wiem, jakim cudem przeżył do tej pory.

– Kochanie. – Przyciągam Jess do siebie. – Obiecałem ci, że znajdę zabójcę twojego ojca. To właśnie on – informuję poważnym tonem.

Oboje patrzą na mnie zaskoczeni, następnie skupiają się na sobie.

Przez chwilę nikt się nie odzywa. Jessica jest zaskoczona, a Seth wygląda na zdenerwowanego, jeszcze chwila i chyba zacznie panikować.

– Skąd wiesz, że to on? Jesteś tego pewien?

– Sprawdziłem to kilkakrotnie. Seth zabił twojego ojca, uprzedzając mnie o kilka dni. Jednak wciąż nie mam pojęcia dlaczego.

– Kim był jej ojciec? – Mężczyzna odzywa się zdeorientowany.

– Rick Turner. Pamiętasz go jeszcze?

Kącik ust sam mi się unosi, gdy przypominam sobie tego durnia.

– Pamiętam – odpowiada przez zaciśnięte gardło.

– Dlaczego to zrobiłeś? – pyta go Jessica, jednak w jej głosie nie słyszę żadnych emocji.

– Dostałem takie zlecenie. – Wzrusza ramionami, ale jego ton jest niespokojny.

– Od kogo? – Dołączam się do dyskusji.

– Wiesz, jak wygląda nasz świat, i mimo to zadajesz mi takie pytanie? Dobrze wiesz, że nic nie mogę ci powiedzieć. – Robi chwilę przerwy, przygląda się Jess. – Poza tym co by to zmieniło? Turnera chciało zabić kilku ludzi. Jeśli się nie mylę, także ty. – Patrzy na mnie wymownie.

– To nieważne. – Jessica wzrusza ramionami. – On ma rację, nic by to nie zmieniło. Gównu mnie obchodzi, kto zabił mojego ojca, cieszę się, że ktoś to zrobił.

Seth wydaje się zaskoczony jej słowami, w przeciwieństwie do mnie.

Dobrze wiem, że chciała jedynie zobaczyć zabójcę swojego ojca. Nie chce się na nim mścić, bo przecież nie ma do niego żalu. Nawet powód, dla którego został zamordowany, nie jest

dla niej niczym istotnym. W pewnym sensie jest mu wdzięczna, bo uwolnił ją od życia, jakie musiała prowadzić, mając za ojca takiego sukinsyna. Gdy tylko to sobie uświadamiam, od razu się wkurwiam, bo nie zabiłem go osobiście.

– Poczekajcie. – Seth zatrzymuje nas, gdy odwracamy się w kierunku drzwi. – Ta sprawa jest bardziej popieprzona, niż wam się wydaje. – Przygląda się Jess. – Jeśli myślisz, że to, co cię spotkało w życiu, było straszne, musisz wiedzieć, że mogło być gorzej.

– O czym mówisz? – Jessica przymruża oczy, a jej głos przestaje być już pewny.

– Od urodzenia miałaś pecha, ale nigdy nie spotkało cię najgorsze.

– O czym ty pieprzysz? – wkurwiam się, bo to, co mówi, jest kurewsko podejrzane.

– Chodzi mi jedynie o to, że twoja dziewczyna ma dużo więcej szczęścia, niż mogłoby się wydawać.

Wiem, że Jess nie do końca to rozumie. Zazdroszczę jej tego. Cieszy mnie to, że nie wydaje się poruszona jego słowami. Ja też muszę zapomnieć o tej rozmowie. Nie mogę nawet myśleć, żeby to zbadać. Czuję, że nikomu nie wyjdzie to na dobre.

21. JESSICA



Facet, który zabił mojego ojca, chyba do tej pory stoi na zapleczu i próbuje wyjść z szoku. Trochę mnie to bawi, wiem, jak to brzmi i jak wygląda ta sytuacja z boku. Jednak taka jest prawda, moje myśli są popieprzone, czasami sama się ich boję, ale taka przecież już moja natura. Nawet przez jedną sekundę – odkąd dowiedziałam się o zamordowaniu mojego ojca – nie czułam chęci zemsty na człowieku, który to zrobił. Bywało jednak, że byłam mu wdzięczna za to, że mnie uwolnił.

To, co powiedział na koniec, wcale mnie nie zmartwiło. Nie odczułam pragnienia odkrycia prawdy, teraz też go nie czuję.

Wątpię, by kiedykolwiek się to zmieniło. Całe życie spadam z deszczu pod rynną – to chciał mi przekazać? „Nigdy nie spotkało cię najgorsze”. Z tym akurat muszę się zgodzić. Niejednokrotnie mogłam być zgwałcona lub pobita przez znajomych ojca, może któryś z nich mógłby mnie nawet zabić. Tak, to prawda. Można powiedzieć: szczęście w nieszczęściu.

Piję nieśpiesznie drinka przy barze, przyglądając się każdemu człowiekowi na tej sali. Na pierwszy rzut oka nie różnią się od siebie jakoś specjalnie, ale kiedy dokładnie przyglądam się ich wyrazom twarzy, widzę znaczne różnice.

– O czym myślisz, mała? – szepcze mi do ucha Liam.

– Wydaje mi się, że jest tu kilka czarnych charakterów – odpowiadam zamyślona.

– Skąd taka myśl? – pyta zaciekawiony.

– Widzę po ich minach, niektórzy mord mają wypisany na twarzy – stwierdzam obojętnie.

– Kto na przykład? – Jego spojrzenie i uśmiech wyglądają jak wyzwanie.

Rozglądam się chwilę po sali, nie chcę się pomylić. Traktuję to jako test, sprawdzenie moich umiejętności radzenia sobie w tym świecie. W końcu mój wzrok zatrzymuje się na idealnym mężczyźnie, którego mina niemal krzyczy, że zabija dla zabawy.

– Ten łysy koleś w niebieskim garniturze. Rozgląda się tak, jakby szukał broni u każdego człowieka w tym pomieszczeniu. Ma zbyt poważną minę jak na faceta, który przyszedł się tu napić.

– Brawo. Szybko się uczysz. – Wyczuwam dumę w jego głosie. – A ten? – Wskazuje niemal niezauważalnie ruchem głowy na mężczyznę siedzącego po drugiej stronie baru.

– Nie, on albo wie, w jakim miejscu przebywa, albo jest przestraszony z natury. Cały czas kręci głową z tą spłoszoną miną.

– Szuka kogoś, komu mógłby coś zlecić. Ma jednak za małe jaja, żeby wziąć się w garść. Wypije jeszcze kilka drinków i pijany wróci do domu – tłumaczy mi to zawodowym tonem.

– Skąd wiesz?

– Żyję w tym świecie już długo, skarbie. To przypadek, jakich jest milion – mówi z przekonaniem.

– Chce zlecić komuś zabójstwo?

– Prawdopodobnie tak. Nikt tu nie zajmuje się zastraszaniem czy pobiciami. Chyba że facet jest jeszcze głupszy, niż wygląda.

– Ciekawe, kogo zabójstwo chce zlecić – mówię wolno, przyglądając się przestraszonemu mężczyźnie, który nie zatrzymuje na nikim wzroku dłużej niż sekundę.

– Jeśli chcesz, możesz to sprawdzić.

Odwracam głowę w stronę Liama, patrzę na niego zaskoczona, nie sędzę, żeby mówił poważnie.

– Bez problemu udasz, że jesteś zainteresowana zleceniem, jakie ma ten facet. Nawet nie pomyśli, że to tylko zabawa.

Analizuję przez dłuższą chwilę jego słowa. Nie wiem, czy to dobry pomysł, ten mężczyzna wygląda na przerażonego. Skoro Liam mówi, że nie odważy się podejść do nikogo, to na pewno tak właśnie będzie. Z drugiej jednak strony, jestem ciekawa jego historii, choć nie powinna mnie interesować. Ale facet sprawia wrażenie zdesperowanego, co zwiększa moją ciekawość.

Obserwuję go jeszcze kilka minut; wciąż z przerażeniem w oczach zerka na ludzi, którzy znajdują się w tym miejscu. Gdy podnosi drinka, z trudem trafia do ust.

Biorę głęboki wdech, starając się wejść w rolę. Liam patrzy na mnie z zainteresowaniem. Całuję go namiętnie i schodzę z krzesła. Z każdym kolejnym krokiem w stronę mężczyzny jestem coraz bardziej wyluzowana. Gdy dochodzę do niego,

czuję się jak zawodowy morderca. Przez ułamek sekundy przeraża mnie to, jednak szybko o tym zapominam.

Siadam na krześle obok, zerkam na Liama, którego oczy jakby błyszczą. Gestem zamawiam drinka; po chwili barman stawia go przede mną.

– Kogo szukasz? – pytam z pewnością w głosie.

Ten patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Zdaje mi się, że jego milczenie trwa wieczność.

– Nikogo – odpowiada w końcu z paniką w głosie.

– Nie kłam. Powiedz, kogo szukasz, a ja może będę potrafiła ci pomóc.

Ogląda mnie od góry do dołu, uśmiecham się pewnie, gdy jego wzrok zatrzymuje się na mojej twarzy. Może chodzi o to, że jestem kobietą? Zerka na wzór krwi na mojej sukience, po czym znów wraca wzrokiem na moją twarz. Jego mina zaczyna mnie coraz bardziej bawić. Hamuję głośny śmiech, jednak kąciki ust same mi się unoszą.

– Kogoś, kto zabije kochanka mojej żony – mówi wolno, drżącym głosem.

Teraz już nie potrafię się powstrzymać od śmiechu. Może to nie jest zachowanie na miejscu, jednak zabójstwo kochanka żony wydaje mi się niemałą przesadą.

– Rozwód ci nie wystarczy? – Wciąż jestem rozbawiona. – Daj spokój, nie ty pierwszy i nie ostatni masz doprowadzone rogi. A ten facet może nawet nie wiedzieć o twoim istnieniu.

– Wie. – Wypuszcza ciężko powietrze. – Obydwoje mnie wrobili.

Teraz zamieniam się w słuch, a uśmiech z mojej twarzy znika, pozostawiając miejsce skupieniu.

– Uważałem się za pana świata, wielkiego szczęściarza, gdy Meg zwróciła na mnie uwagę. Jednak niemal rok po ślubie obudziłem się z jakąś obcą kobietą w łóżku.

– Czyli to ty ją zdradziłeś pierwszy – przerywam mu.

– Nie. Nie miałem pojęcia, jak się tam znalazłem. Gdy wróciłem do domu, Meg zrobiła mi awanturę, rzucając we mnie zdjęciami, na których byliśmy ja i ta kobieta. Niczego nie rozumiałem ani nie pamiętałem poprzedniego dnia. W trakcie rozwodu straciłem wszystko. Dom, samochód i firmę. Wszystko, na co sam zapracowałem. Dopiero po kilku tygodniach dowiedziałem się, że to wszystko było zaplanowane – opowiada zrezygnowany.

– Niech zgadnę. Ta cała Meg ze swoim kochankiem chciała cię oskubać? Wzięła z tobą ślub tylko po to, by po rozwodzie zabrać ci wszystko?

Kiwa głową.

– Ale nie chcesz zabić jej, tylko jego?

– Mimo wszystko, nie mógłbym jej zabić, nawet czyimiś rękoma – odpowiada ponuro.

– Jak się nazywasz?

– Ben Cook.

– Posłuchaj Ben. Jeśli on zginie, ty nic nie zyskasz. Twoja była żona straci faceta, ale wciąż zostanie jej wszystko, co ci zabrała. To nie da ci satysfakcji.

– Zostałem z niczym. Bóg ze mnie zakpił – mówi, opuszczając głowę.

– Nie mieszaj w to Boga. Jeśli istnieje, pewnie ma za dużo roboty, żeby ingerować w życie każdego człowieka na tej planecie. Ale znam kogoś, kto może przywrócić ci poprzednie życie.

– Jak to? – Patrzy na mnie z nadzieją w oczach.

Odwracam głowę do Liama, który chyba nawet na moment nie oderwał ode mnie wzroku. Wiem, że to, co mam w planach, to dla niego niewiele pracy. Jednak nie jestem pewna, czy będzie chciał to zrobić.

– Zaczekaj tu.

Wstaję i wracam do Liama.

– Co jest? – pyta, kiedy do niego podchodzę.

– Tak w skrócie, facet został wrobiony przez swoją już byłą żonę i jej kochankę, wskutek czego stracił wszystko – odpowiadam na jednym wdechu.

– I chce zabić ich oboje?

– Tylko jego, ale wybiłam mu to z głowy. Jednak obiecałam, że mu pomożesz...

– Że co zrobię?! – przerywa mi wzbudzony.

– A co ci szkodzi? – pytam poirytowana.

– Pytasz poważnie? – cedzi przez zęby. – Czy ja wyglądam na takiego, który bezinteresownie pomaga innym?

– A czy ty sądzisz, że jestem idiotką? – odpowiadam podenerwowana. – Kiedy ci powiedziałam, że masz to zrobić

bezinteresownie?

Nareszcie przestaje patrzeć na mnie jak na wariatkę.

– O czym myślisz?

– Facet ma firmę, pomóż mu ją odzyskać, zażądaj zysków. A przy okazji możesz potorturować sobie tamtą parkę. – Uśmiecham się niemal tak diabelsko, jak sam O'Dire.

Wiem, jak to brzmi, ale oni zasługują na to. Facet wygląda jak wrak człowieka, a tak naprawdę nie zrobił niczego złego.

– Nie mam teraz na to czasu, mała – mówi dziwnym głosem.

– Ale podoba mi się twój tok myślenia, skarbie.

– Czyli nic z tego? – pytam zasmucona.

– Zapytam go o szczegóły, ale rozerwać się będą mieli okazję moi ludzie.

Kiwam głową, to też dobra wiadomość. Nie wiem tylko, co Liam ma teraz w planach, skoro nie może zająć się tym osobiście. Wciąż chodzi o ten szpital? A może o Joaquina? Tak naprawdę opcji jest wiele, a ja mogę jedynie gdybać...

22. LIAM



Niedziela. Nigdy tak bardzo nie nienawidziłem tego dnia, jak dziś. Odwracam się w stronę śpiącej Jess i gładzę delikatnie jej twarz. Nie wiem, jak to się skończy. Ścisną mnie w żołądku, już teraz jestem tykającą bombą. Wstaję powoli z łóżka, nie chcąc jej obudzić. Wczoraj, gdy wróciliśmy do domu, pieprzyłem ją tak, jakby to był nasz ostatni raz, choć wszystko wskazuje na to, że zostanie ze mną. Mimo to ta noc była dla mnie wyjątkowa. Robiłem wszystko, co mogłem, żeby czuła, jak bardzo mi na niej zależy. Być może seks nie jest najważniejszy w związku, nawet w tak bardzo popieprzonym jak nasz, ale my czerpiemy z niego więcej niż inne pary. Wiem, że ona również zdaje sobie z tego sprawę. Przekraczamy granice i korzystamy z życia. Tak po prostu.

Ubieram się, wychodzę z sypialni i szukam kilku moich ludzi. Wciąż mam nieodparte wrażenie, że pomagam temu facetowi z baru. Niby dogadaliśmy się, obiecał mi czterdzieści procent udziałów w swojej firmie. To dużo, tym bardziej że nie muszę nic robić. A zyski z niej są wysokie, dwa razy sprawdzałem informacje, jakie udało mi się o niej uzyskać. Obiecałem to Jess, więc dotrzymam słowa. Może kiedyś oboje będziemy zajmować się takimi akcjami. Mogłoby być ciekawie. Wyobrażam to sobie, wiem, że dałaby radę z każdym wyzwaniem. Nie potrzebuje nawet specjalnego szkolenia, ma to we krwi, choć nadal mnie to zadziwia.

Przecież jej ojciec był idiotą, matka nie mogła być o wiele lepsza, dała się zapłodnić takiemu kutasowi, a później zostawiła mu swoje dziecko. Musiała ją porzucić; gdyby umarła, Jessica wiedziałaby o tym. Chyba że ta sprawa jest jeszcze bardziej popieprzona.

Po godzinie moi ludzie wiedzą już, co mają robić. Dla nich to chwila, są świetni w zastraszaniu. Ta parka odda wszystko ze strachu przed tym, co może się im stać. Nie są na tyle głupi, żeby ryzykować własnym życiem. Tego jestem pewien.

Postanawiam zaangażować w to Joaquina, on poradzi sobie z tym najlepiej. Czerpie chorą satysfakcję ze śmierci i cierpienia ludzi, mam wrażenie, że karmi się ich bólem. Wczoraj kazałem mu wracać z akcji, na którą go wysłałem. Gdyby tam został, zginąłby w ciągu dwóch dni. Wciąż nie jestem pewien, czy dobrze zrobiłem, jednak to był impuls, a ja nie mogłem tego zmienić. Oczywiście Jessica wciąż o tym nie wie. Nie dowie się, dopóki sama go nie zobaczy. Wiem, że w końcu tak się stanie. Nie będzie wchodził do domu, tak jak robił to do tej pory, ale z pewnością w końcu się spotkają. Nie chcę tego, ale ufam jej. Ufam jej bardziej niż sobie i dlatego tak szaleję.

Wracam do sypialni, Jess właśnie się budzi.

– Dzień dobry, mała. – Pochylam się nad nią i całuję w czoło. – Śniadanie i wycieczka do Valerii?

– Dzień dobry – odpowiada zaspana. – Tak, brzmi świetnie. – Uśmiecha się i wstaje z łóżka.

Gdy jesteśmy już w jadalni, nie mogę przestać myśleć. Wciąż chodzi mi po głowie, że mnie zostawi. Może tylko udaje, może wcale nie jest jej ze mną tak dobrze? Kurwa. Jestem idiotą. Jak mogłem dać się tak bardzo zmienić? Jak

udało się jej zrobić ze mnie zakochanego głupka? Moje serce na zawsze miało zostać zapomniane. Miało nie istnieć. Jednak ona potrafiła obudzić je do życia.

– Liam!

Musiałem być myślami bardzo daleko. Widząc poirytowany wyraz twarzy Jess, jestem tego pewien.

– Co? – pytam, jakbym nie wiedział, o co jej chodzi.

– Mówię do ciebie – odpowiada nerwowo.

– Zamyśliłem się. O czym mówiłaś?

– Czy długo będziemy u Valerii?

– Zawiozę cię do niej, będę musiał pojechać jeszcze w jedno miejsce, ale to nie potrwa długo.

– Dokąd? Nie mogę pojechać z tobą?

– Wtedy nie będziemy mieli czasu na wycieczkę do Valerii – kłamię.

– No dobrze.

Widzę, że jest zasmucona, ale tylko tak mogę przygotować się na wieczór. Poza tym rozmowa z Valerią powinna jej pomóc. Na to liczę. Wciąż czuję, że coś wisi w powietrzu, nie mogę wyrzucić tego z głowy. Tak jakbym podświadomie przeczuwał katastrofę, która ma się zaraz wydarzyć. Zaczynam wariować. To już dziś.

Chciałbym znienawidzić Jess za to, co ze mną zrobiła. Chciałbym kazać jej odejść i zapomnieć o jej istnieniu już następnego dnia. Chciałbym po prostu jej nie kochać. Wtedy byłoby łatwiej, prościej.

Jednak nic z tych rzeczy nie ma prawa się wydarzyć. Kocham tę kobietę, kurwa, to coś więcej. Jeśli kocha się tak bardzo drugą osobę, że można oddać za nią życie bez sekundy zastanowienia; że można zabić za nią bez mrugnięcia okiem; to nie jest już tylko miłość. Każda inna kobieta wydaje mi się mało atrakcyjna, niewarta mojej uwagi. Jessica zrobiła ze mną coś strasznego i niesamowitego jednocześnie. Dzięki niej znów mam serce, czuję je, kiedy ona jest blisko. Pogodziłem się z tym.

Jess milczy, gdy jedziemy do Valerii, zastanawia się nad czymś, a ja chciałbym wiedzieć, co chodzi jej po głowie.

– O czym tak myślisz? – pytam poważnie, nie spuszczając wzroku z drogi.

– O tym, że nie lubię, jak mnie zostawiasz i nie chcesz powiedzieć, co planujesz robić – odpowiada obrażona.

– Zaufaj mi w końcu. Jeszcze dziś dowiesz się wszystkiego – mówię ostrzej, niż zamierzałem.

– Przepraszam – odpowiada cicho.

– Nie, to ja przepraszam. Nie powinienem był się unosić. Wiem, czego się boisz, ale nie masz powodu. Dziś ważny wieczór, mała. Nie rozumiesz jeszcze tego, ale niedługo wszystko stanie się jasne.

Nie odpowiada mi, patrzy jedynie, zaskoczona moimi słowami, ale nic nie mówi. Może to lepiej, przecież i tak teraz nic więcej nie mogę jej powiedzieć.

Dojeżdżamy na miejsce, Valeria akurat obserwuje niebo, siedząc na ławce przy swoim domu.

Gdy nas dostrzega, szeroki uśmiech pojawia się na jej twarzy.

– Długo was nie było – mówi, gdy tylko podchodzimy do niej bliżej.

– Dlatego uznaliśmy, że czas cię odwiedzić – odpowiadam, uśmiechając się nieznacznie.

– To bardzo miło z waszej strony. Chodźcie do środka, siedzę tu już od godziny i trochę zmarzłam.

– Idźcie obie, ja niedługo wrócę.

– Liam, kiedy ty się...

– Nie kończ – przerywam Valerii. – Wiem, co chcesz powiedzieć, i wierz mi, właśnie to robię.

Jess patrzy na mnie pytająco, podchodzę do niej, całując ją na pożegnanie.

Wolnym krokiem zmierzam do samochodu; zanim do niego wsiadam, patrzę jeszcze raz na kobietę, przez którą mam zamiar zrobić coś cholernie głupiego.

*

Moi ludzie są zajęci obowiązkami, jakie jeszcze wczoraj im przydzieliłem; wszystko po to, by wieczorem było ich jak najmniej w domu. Pomysł Jess, by pomóc facetowi z baru, przynosi więcej korzyści, dzięki temu pozbyłem się kolejnej grupy osób, których nie chcę dziś widzieć. Lepiej, żeby nie było ich, gdy stanie się to, czego boję się obecnie najbardziej. Znam siebie i wiem, że wszyscy zginą, jeśli coś nie pójdzie dziś po mojej myśli.

Spotykam Morrisa na placu. Kurwa, jeszcze on.

– Szefie, co się dzieje? Robisz jakieś czystki? – pyta zaskoczony, rozglądając się dookoła. – Zwolniłeś osiemdziesiąt procent chłopaków?

– Zleciłem im kilka rzeczy, ty też powinienes znaleźć sobie robotę poza domem – mówię poważnie.

– Co się dzieje? – pyta zaskoczony.

– Nie chcę cię zabić – odpowiadam spokojnie, patrząc na niego wymownie.

– Co?

– Nie będę się powtarzać. Po prostu znajdź sobie zajęcie i wróć tu jutro. Tak będzie lepiej dla ciebie.

Odwracam się i idę w stronę domu. Muszę zrobić jeszcze kilka rzeczy. Nie mogę kazać Jess czekać na mnie zbyt długo. Nie mogę się też nakręcać, kiedy jestem sam, myśli same wpadają do mojej głowy, a każda kolejna jest jeszcze gorsza...

Nigdy nie myślałem, że to zrobię...

*

– Gotowa? – pytam Jess, wchodząc do domu Valerii.

– Coś się stało? Dziwnie wyglądasz. – Patrzy na mnie z przerażeniem w oczach.

– Nic – odpowiadam zdawkowo i kiwam do niej głową.

Miejmy to już za sobą, bo oszaleję i strzelę sobie w łeb.

23. JESSICA



Zaczynam się go bać. Jeszcze nigdy nie widziałam Liama w takim stanie. Jest tak zdenerwowany, że boję się odezwać. Nie wiem, co się dzieje, i chyba nie chcę wiedzieć, to zaczyna mnie przerażać. Coś musiało się stać...

Wracamy do domu; od razu widzę, że coś jest nie tak. Nie ma żywej duszy, a to naprawdę dziwne. Chcę go o to zapytać, ale gdy tylko odwracam się w jego stronę, dostrzegam zaciśniętą szczękę, więc daruję sobie i idę wolno wzdłuż korytarza. Serce przyśpiesza mi z każdym kolejnym krokiem. Nie wiem nawet, dlaczego się tak boję, ale nie potrafię się uspokoić.

– Zaczekaj. – Zatrzymuje mnie, gdy chcę złapać za klamkę.
– Kochasz mnie? – pyta poważnie, a jego wyraz twarzy bardzo mnie niepokoi.

– Przecież wiesz, że tak – odpowiadam cicho, nie spuszczać z niego wzroku.

– Kochasz mnie na tyle, żeby ze mną zostać?

A więc o to chodzi. To ten dzień. Dzień, w którym jestem wolna. Dzień, w którym muszę podjąć decyzję. Dzień, który przyszedł zbyt szybko. Zaczynam drżeć. Nie tak to sobie wyobrażałam. Patrzy na mnie z nadzieją, przez co panikuję.

– Tak.

Nie taka miała być moja odpowiedź. W mojej głowie wszystko wyglądało prościej, ale nie żałuję, że zrezygnowałam z planu, który tak bardzo namieszał w moich myślach. Żałuję tylko tego, że w ogóle na to wpadłam.

– Dobrze – mówi spokojniej. – Wejdz.

Patrzę na niego przez moment, zastanawiając się, co zobaczę w sypialni.

Powoli sięgam do klamki, z niewielkim wahaniem otwieram drzwi i wchodzę wolno do środka.

– Nie wierzę – szepczę z szeroko otwartymi oczami.

Mogłam wyobrazić sobie wszystko, ale nie to.

Świece, róże... Co tu się dzieje?

Robię kilka kolejnych kroków, zatrzymuję się na środku sypialni. Jestem wciąż w zbyt dużym szoku, żeby cokolwiek powiedzieć. Odwracam się w stronę stojącego za mną Liama. Patrzę na niego pytająco, czekając, aż w końcu coś powie, ponieważ ja w tym momencie nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa. On wciąż jest spięty, nerwowy. Przez chwilę wygląda, jakby się wahał. Dopiero gdy się nieco uspokaja, zaczyna mówić:

– Wiem, że nie tego się spodziewałaś. Ja też.

Jest zdenerwowany, a to daje mi tylko do zrozumienia, że czeka na mnie coś jeszcze.

– Pasujesz do mnie idealnie, bałam się tego, ale teraz to się zmieniło. – Nagle klęka przede mną, wyciągając z kieszeni czerwone pudełeczko, otwiera je, a moim oczom ukazuje się najpiękniejszy pierścionek, jaki w życiu widziałam. – Nie

obiecuję ci bajkowego życia przy moim boku, nie oferuję założenia rodziny, nie gwarantuję ci nawet, że kiedykolwiek weźmiemy ślub. Jednak chcę, żebyś nosiła ten pierścionek i została moją narzeczoną.

Nie wiem, jak długo stoję w bezruchu, ale dopiero po dłuższym czasie dochodzę do siebie i jestem w stanie wyciągnąć dłoń w stronę Liama. Łapie ją, patrząc na mnie pytająco.

Waham się przez chwilę, ale nie umiem mu odmówić. Zakłada powoli pierścionek na mój serdeczny palec i podnosi się, stając bardzo blisko mnie. Wiem, że czeka, aż coś powiem, ale wciąż nie potrafię się odezwać. To były dziwne oświadczenia, jeśli w ogóle można to tak nazwać. Jego mowa sugerowała raczej, że nie chce brać ze mną ślubu, przynajmniej nie teraz. Wcale mi to nie przeszkadza. To, co zrobił, wystarczająco daleko wyszło poza moje najśmielsze wyobrażenia.

– Spodziewałam się wszystkiego, ale na pewno nie tego – odzywam się w końcu.

– Ja też, mała. – Przytula mnie do siebie. – Ja też – powtarza cicho.

Wtulam się w jego tors, czuję spokój, tak błogi i niewyobrażalny, jakiego jeszcze nigdy nie czułam. Wymazuję z pamięci to, co wydarzyło się w moim życiu do tej pory. Zapominam o okolicznościach, w jakich się tu znalazłam.

– Czyli jesteś moim narzeczoną? – Śmieję się na dźwięk swoich słów.

– Na to wygląda, skarbie. Możemy stworzyć związek tak bardzo popieprzony, jak nasze życie. – Odsuwa się ode mnie, patrzy w moje oczy z rozbawieniem na twarzy.

– Współcześni Bonnie i Clyde? – Uśmiecham się szeroko.

– Jeśli tylko tego zechcesz, mała. Nie mam zamiaru cię do niczego zmuszać.

– Chcę być przy tobie, chcę brać udział w twoim życiu, chcę zawsze stać przy twoim boku – mówię szczerze, a na jego twarzy maluje się wyraz ulgi i zadowolenia.

– Właśnie to chciałem usłyszeć.

Ta nietypowa sytuacja przestaje być niezręczna dopiero teraz. Wiemy poniekąd, na czym stoimy, a to już duży postęp w naszych relacjach. Nie mam jednak pojęcia, co nas czeka. Wiem, że zostało coś jeszcze; coś, co na początku było częścią mojego planu, lecz zaskoczona przez Liama, nie umiałam tego zrobić. Nie wiem, czy to dobry moment. Mogę zniszczyć wszystko jednym zdaniem, jedną prośbą.

To nie jest odpowiedni czas na trudne tematy.

Utwierdzają mnie w tym usta Liama muskające moją szyję. Odchylam głowę, tym jednym gestem oddaję mu się w całości.

Bierze mnie na ręce i powoli kładzie na łóżku, na którym wcześniej rozsypał płatki róż. To jest niemal nierealne, dla większości ludzi to zwykły, romantyczny gest. Jednak w przypadku Liama to dużo więcej, pokonał tym swoje słabości. Tak, to jest jego słabość, on nie jest przecież typem romantyka. Do niedawna wypierał się swojego serca, każdego ludzkiego odruchu.

Rozbiera mnie bez pośpiechu; nie odrywa ust od mojego ciała, gdy to robi.

Rozkoszuję się każdą chwilą i pragnę więcej.

To coś zupełnie innego, zarówno dla mnie, jak i dla niego. Mruczę cicho, gdy jego język przejeżdża po mojej cipce; to pierwszy raz, gdy tego doświadczam, i, cholera, podoba mi się to.

Ściskam udami głowę Liama, gdy zaczyna pieprzyć mnie językiem, jęczę głośno, czując gorąco w podbrzuszu. To niesamowite. Chciałabym się tym rozkoszować jak najdłużej, ale po kilku, krótkich minutach nie jestem w stanie nad sobą zapanować.

Dochodzę, a z moich ust wydobywa się krzyk.

– Boże, Liam! – Wbijam głowę w materac, przez kilka sekund nie umiem złapać oddechu. – Nie wiedziałam, że tak też potrafisz – mówię mu, gdy nachyla się nade mną.

– Ja też nie. – Puszczą do mnie oko. – Widocznie to mój dar.

Patrzę na niego zaskoczona, gdy dochodzi do mnie, że nigdy wcześniej tego nie robił. Nie mam czasu na zapytanie go o cokolwiek, bo jego penis wypełnia właśnie moją jeszcze pulsującą cipkę. Spinam się w pierwszej chwili, nie spodziewając się, że tak szybko we mnie wejdzie. Jednak po kilku sekundach moje mięśnie się rozluźniają, a z ust wychodzi cichy jęk.

Zaplatam nogi na jego biodrach, a on całuje moją szyję. Mruczę, gdy zaczyna delikatnie gryźć skórę. Każdy jego kolejny ruch jest mocniejszy, bardziej brutalny, a ja mu się oddaję.

Zakładam ręce za głowę, a on łapie je w nadgarstkach. Jego oczy płoną, gdy na mnie patrzy; ten widok sprawia, że zaczynam znów dochodzić.

– Co ty ze mną zrobiłaś, dziewczyno? – dyszy, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Ponownie szczytuję, a on razem ze mną. Zamiera na chwilę, gdy jego sperma mnie wypełnia.

Po chwili leżę już w łóżku, oglądając pierścionek z białym diamentem. Liam w tym czasie gasi wszystkie świece.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś – mówię, gdy podchodzi do mnie i kładzie się obok.

– Zrobiłbym wszystko, żeby zatrzymać cię przy sobie, mała.

Patrzę na niego zaskoczona. Jest ze mną szczery. Nie udaje, nie ukrywa swoich myśli. Po prostu mówi prawdę.

Jeszcze przed balem czułam, że zaczyna mu na mnie zależeć. Czasami zastanawiałam się, czy nie wmawiam sobie tego, ale teraz już wiem, że miałam rację. Sam musiał się z tym pogodzić, by móc pokazać mi, że jestem dla niego ważna.

Znam go, wiem, że rozważał też inną opcję. Pewnie nawet nieraz chciał odesłać mnie do domu, zapomnieć o moim istnieniu i żyć swoim życiem, które było tak proste. Cieszę się, że postanowił dać nam szansę.

24. LIAM



Po raz pierwszy budzę się z szerokim uśmiechem na twarzy, już chyba całkiem mi odjechało. Nie poznaję samego siebie. Wstaję z łóżka, idę do łazienki i podchodzę do lustra. Przyglądam się swojemu odbiciu, nie mogąc uwierzyć, co jedna kobieta ze mną zrobiła. Nie przeszkadza mi to. Jessica jest inna, wyjątkowa.

Wracam do sypialni, rozglądam się po całym pomieszczeniu, wciąż nie dociera do mnie, że na to wpadłem. Płatki róż, świece... Nie wiem, czy była to chwila słabości, czy naprawdę zaczyna mi odpierdalać.

Jess się budzi, leniwie odwraca się z boku na plecy i przeciąga się powoli.

- Dzień dobry. – Wita mnie z promiennym uśmiechem.
- Dzień dobry, mała.
- Co dziś robimy?
- Chcesz jechać ze mną do Caroline? – proponuję.
- Chętnie. Kiedy? – odpowiada podekscytowana.
- Zaraz po śniadaniu.

Jessica wyskakuje z łóżka, z uśmiechem na twarzy podchodzi do mnie, całuje mnie i znika za drzwiami łazienki. Przecieram głowę dłońmi, wciąż nie rozumiem, co się ze mną

stało. Kiedy to wszystko zaszło tak daleko? Staram się przypomnieć sobie ten moment, ale nie potrafię. Tak długo wypierałem to ze swojej świadomości, że teraz nie jestem w stanie tego zrobić.

Śniadanie jemy w ciszy, chyba myślimy o tym samym.

– Wstąpimy jeszcze do jakiegoś sklepu z zabawkami. Chyba powinienem kupić coś Caroline – mówię do Jess, gdy odchodzimy od stołu.

– To dobry pomysł. – Uśmiecha się lekko, łapiąc moją dłoń.

Przez moje ciało przechodzi dziwny impuls. W pierwszej sekundzie chcę się wyrwać, ale szybko dochodzi do mnie, że to przyjemne uczucie. Ściskam mocniej jej dłoń i prowadzę przez jadalnię.

– O czym rozmawiałaś wczoraj z Valerią? – pytam, chcąc przerwać kolejną ciszę.

– Głównie o tobie. – Jess śmieje się, zapinając pas.

– Nie macie ciekawszych tematów? – żartuję i odpalam samochód.

– Jak widać, nie, ale Valeria tylko raz nazwała cię idiotą.

– To do niej niepodobne. – Śmieję się w głos.

– Chyba wszyscy się zmieniają, ty też się nigdy tak szeroko nie uśmiechałeś.

– Obudziłaś we mnie człowieka, o którym już dawno zapomniałem, mała – odpowiadam poważnie.

– To przez twoich rodziców?

– Przez matkę. Ojciec przestał dla mnie istnieć. Nie różni się tak naprawdę od twojego. Kiedy potrzebował mojej pomocy, był miły, wdzięczny za pieniądze, które dla niego zdobyłem. W momencie, w którym już ich nie potrzebował, odwrócił się ode mnie, nagle przestałem być jego synem – mówię jej szczerze, teraz jest mi łatwiej.

– Mimo wszystko wątpię, żeby nasi ojcowie byli do siebie podobni, Liam. Mój był potworem, kochał narkotyki, dziwki i hazard. Mnie traktował jak współlokatora, którego nie mógł wyrzucić z domu, a raczej nie zdążył wpaść na to, że może to zrobić.

Słucham jej, obserwując, jak bardzo boli ją wspomnienie ojca.

Gdybym mógł, wskrzesiłbym go i zabił raz jeszcze, później bym to powtórzył.

– Ty miałaś przejebane od początku, ja przez kilkanaście lat wiodłem normalne życie. Jednak teraz to my jesteśmy górą, małą, nie musimy wracać do przeszłości, to niczego nie zmieni.

– Nie musimy, ale ty masz jeszcze szansę – mówi cicho.

– Szansę?

– Nie myślałaś, żeby spotkać się ze swoją matką i szczerze porozmawiać?

– Jess, skarbie, daruj sobie, proszę. – Staram się nie unosić. – Są rzeczy, które lepiej zostawić w takim stanie, w jakim są. Gdyby moja matka chciała ze mną porozmawiać, zrobiłaby to.

– A jeśli z jakiegoś powodu nie może? Sam mówiłaś, że jedynym, o czym chcesz wiedzieć, to ich śmierć. Może miała

wypadek? A może cię szukała?

– Może – odpowiadam beznamiętnie.

Choć Jess nie odpowiada, czuję, że to jeszcze nie koniec tej rozmowy. Wróci do tematu, milczy teraz, bo nie chce mnie zezłościć przed wizytą u Caroline. Ja też nie chcę pojawić się tam wytracony z równowagi.

Parkuję pod sklepem z zabawkami, postanawiam nie myśleć o rozmowie z Jess. To mi nie pomoże. Wystarczy, że muszę wejść do miejsca, w którym nigdy nie byłem i nigdy nie planowałem być. Po przekroczeniu progu rozglądam się dookoła, Jess mija mnie i pewnym krokiem zmierza do półek z lalkami. Podchodzę do niej, nie zwracam uwagi na to, co ogląda. Lepiej będzie, gdy sama coś wybierze. Moja wiedza na temat zabawek jest równa zeru, dlatego wolę nawet nie próbować.

– A może domek dla lalek? – proponuje.

– Jasne, wybierz jakiś. Ja się na tym kompletnie nie znam – odpowiadam zmieszany.

Jess szybko wybiera domek, dzięki temu możemy iść do kasy i w końcu stąd wyjść.

Gdy idę za nią, dostrzegam, jak przez kilka sekund przygląda się małym ubrankom. Czuję, jakbym dostał silny cios w sam żołądek.

Płacę i szybkim krokiem zmierzam do wyjścia. Odpalam silnik; nie czekając, aż Jess zapnie pas, ruszam z miejsca. Muszę się uspokoić i przestać panikować, bo to robi się już irytujące, nawet dla mnie.

– Spokojnie, nie chcę mieć dzieci – mówi rozbawiona, a ja patrzę na nią zaskoczony. – Wiem, czemu tak szybko uciekłeś ze sklepu. Nie jestem kobietą, która pragnie mieć dzieci, dom z ogródkiem i psa. Nie nadaję się na matkę, a tym bardziej ty nie nadajesz się na ojca.

– Kamień z serca – odpowiadam z ulgą.

Mogłem przecież sam się tego domyślić. Skoro Jess tak bardzo do mnie pasuje, normalne jest to, że nie chce mieć dzieci, tak samo jak ja.

Gdy dojeżdżamy pod adres wskazany przez Isaaca, zaczynam się denerwować.

Ostatnio robię za dużo dobrych rzeczy, a to kolejna z nich. Opłacenie operacji tej małej było częścią planu, jednak odwiedzenie jej w szpitalu, a teraz w domu, zdecydowanie do tego planu nie należą.

Matka Caroline wita nas w progu z szerokim uśmiechem. Znowu mnie przytula, moje ciało automatycznie sztywnieje, nienawidzę, gdy ktoś narusza moją przestrzeń. Kobieta jednak szybko mnie puszcza i podchodzi do Jess, ją też przytula, z tym że ta to odwzajemnia, na co jedynie kręcę głową z dezaprobatą.

Wchodzimy do pokoju Caroline, dziewczynka akurat śpi. Nie lubię dzieci, jednak muszę przyznać, że wygląda jak mały anioł.

– Nie doszła do siebie w pełni po operacji. Dużo odsypia, ale jest coraz lepiej – tłumaczy nam matka Caroline i podchodzi do jej łóżeczka. – Skarbie, obudź się, masz gości – szepcze do niej, gładząc jej główkę.

Powoli otwiera oczy, odwraca się w naszą stronę, uśmiecha się po chwili i siada na łóżku.

– Myślałam, że już nie przyjdiesz – mówi cichym, piskliwym głosem.

– Niestety nie mogłem wcześniej.

Wiem, że jestem oschły, ale nic na to nie poradzę.

– Caroline, mamy dla ciebie prezent, lubisz lalki? – Jessica ratuje sytuację, która za moment stałaby się niezręczna. – Mamy nadzieję, że ci się spodoba.

Bierze domek dla lalek i podchodzi do dziewczynki, która na jego widok wyskakuje z łóżka z piskiem radości. Nie, nie rusza mnie to, nie czuję się ani trochę lepiej i, kurwa, cholernie mnie to cieszy. Zaczynałem się bać, że robi się ze mnie mięczak.

Oglądam, jak Jess, Caroline i jej mama bawią się lalkami, i widzę, jaką radość im to sprawia. Zastanawiam się, czy Jessica powiedziała prawdę, gdy oznajmiła, że nie chce mieć dzieci. Wygląda na szczęśliwą, gdy bawi się z Caroline, a ta po chwili mówi do niej „ciociu”.

Minęły już dwie godziny, a to stanowczo za dużo.

– No dobrze, musimy już jechać – oznajmiam, starając się nawet powiedzieć to z uśmiechem.

– Już? – Caroline robi smutną, nadąsaną minę.

– Niestety, mamy dużo pracy, kochanie – tłumaczy Jess. – Liam zajmuje się budową szpitala, w którym będą leczyć chore dzieci.

Caroline kiwa głową i przytula mocno Jessicę. Gdy podchodzi do mnie, kucam, chcę podać jej rękę, ale zanim to robię, ona już wtula się we mnie. Oddycham ciężko, starając się uspokoić swoje myśli. Dlatego nie chcę mieć dzieci...

Czuję ulgę, gdy jesteśmy już w aucie.

– Dałeś radę, gratuluję – drwi ze mnie Jess.

– Nie drażnij lwa, mała – odpowiadam jej, powstrzymując uśmiech.

– A co, jeśli ja lubię podrażnić lwa? – prowokuje mnie.

– Może boleć.

Uśmiecham się na myśl o tym, na co właśnie wpadłem. Tak, z pewnością zaboli...

25. JESSICA



Mogłam spodziewać się tego, że Liam nie odpuści mi żartów. To się nigdy nie zmieni, zawsze będzie chciał pokazać, kto tu rządzi. Jednak czy mnie to przeszkadza? Nie, wyłącznie kręci, tak jak jego. To jeden z powodów, przez które uważam, że nasza relacja jest popieprzona.

Wjeżdżamy na wąską drogę, nie ma tu ani jednego domu, zupełnie pustkowie. Moje podniecenie w tym momencie osiągnęło szczyt. Ściskam kurczowo nogi, starając się choć trochę unormować oddech. Pragnę jego dotyku. Pragnę wszystkiego, co zamierza mi dać. Wiem, że coś planuje, ale nie myślę o tym. Im dłużej jedziemy, tym większe targają mną emocje. Zerkam na O'Dire'a, który uśmiecha się jednoznacznie, dając mi tym do zrozumienia, że już niedługo zobaczę, jak ryzykowne jest drażnienie lwa.

W końcu się zatrzymujemy, oddycham nerwowo, nie mając pojęcia, co za chwilę się stanie. Czuję również ekscytację, bo wątpię, żeby mi się nie podobało.

– Wychodzimy, kotku – mówi z chrypką w głosie.

Wsiadam, ledwo trzymając się na nogach. Liam siedzi już na masce auta, staję przed nim i patrzę w jego ciemne, lekko przymrużone oczy w oczekiwaniu na znak. Uśmiecha się w ten swój seksowny sposób, który kiedyś mnie tak bardzo przerażał. Już wiem, czego chce.

Klękam przed nim, asfalt wbija się w moje kolana, więc zmieniam pozycję, muszę kucnąć. Rozpinam jego rozporek i delikatnie zsuwam spodnie z bielizną. Tuż przed moją twarzą wyskakuje gruby, twardy penis. Wziąwszy go w dłoń, przejeżdżam powoli po jego długości, a językiem pieszczę jego główkę.

– Nie tak, kotku – mruczy. – Nie chcę, żebyś się nim bawiła. Ssij go, tak jak lubię – nakazuje.

Uśmiecham się, patrząc mu w oczy. Na dźwięk jego słów moje podniecenie znów daje o sobie znać. Po raz kolejny zaciskam uda, choć w tej pozycji niewiele mi to daje. Liam jednak powinien się cieszyć, w tym momencie jego kutas staje się dla mnie niesamowicie apetyczny. Biorę go głęboko w usta, ssę i pieszczę go językiem. Podoba mu się, zaczyna wydawać cichy pomruk. Porusza się, zmuszając mnie do przerwania. Patrząc na niego, podaje mi dłoń i pomaga się podnieść.

– Pomyślmy. – Przejeżdża wierzchem dłoni po moim rozpalonym policzku. – Jak dzisiaj chciałbym cię pieprzyć? – pyta sam siebie. – Nie zapomniałem o tym, że przyjechaliśmy tu, żebyś otrzymała karę, ale tobie podoba się wszystko, co ci robię. – Łapie mocno moją brodę. – Powinienem zostawić cię bez orgazmu, ale wtedy ukarałbym samego siebie.

Obserwuję go, jest poważny i nakręcony. Stoję tak przed nim, wyczekując, aż w końcu coś zdecyduje, cokolwiek, byle szybko.

W końcu chwytam moje biodra i w jednej chwili zamieniam nas miejscami. Dłońmi uderzam o maskę, Liam podrywa moją sukienkę i rozrywa majtki. Dostaję trzy potężne klapsy w

jeden pośladek, zaraz po tym w drugi. Piecze. Syczę przez zęby, ale on wchodzi we mnie, otwieram szeroko usta, czując, że zaraz dojdę. I tak właśnie się dzieje. Kilka szybkich pchnięć Liama, a ja już wije się pod jego ciężarem.

– Tak szybko, kotku? – pyta dumnie.

Podnoszę się lekko, odwracam głowę w jego stronę, uśmiecha się, obserwując moją twarz.

– Jeszcze – jęczę cicho.

Kąciki ust O'Dire'a unoszą się wyżej.

Sadza mnie na masce, podnosi moje nogi i opiera je o swoje ramiona.

Nachyla się nade mną i znów jest we mnie.

Karoseria jest nagrzana, czuję palenie na nagiej skórze, ale szybko to ignoruję. Liam dokładnie przygląda się mojej twarzy, kocham i jednocześnie nienawidzę, gdy to robi. Mam wrażenie, że swoim spojrzeniem przywołuje orgazm, tak jak teraz.

Chcę się powstrzymać, ale nie jestem w stanie dłużej zapanować nad sobą. Kiedy widzę, że on też jest już blisko, nie zamierzam nawet starać się tego spowolnić.

Dochodzę, głośno krzycząc jego imię.

Opiera głowę na moim ramieniu, oddycha ciężiej przez chwilę, po czym podnosi się wolno, ciągnąc mnie do siebie.

– No dobrze, mała, czas na nas.

Wchodzimy do samochodu, opieram głowę o zagłówek fotela i przemykam oczy.

- Zmęczona? – pyta rozbawiony.
- Nie... Może trochę – odpowiadam z uśmiechem na twarzy.
- Wracamy do domu, skarbie.
- Co będziemy dziś jeszcze robić? – pytam zaciekawiona.
- Ty odpoczniesz, ja popracuję.
- Nie chcę siedzieć sama w sypialni – odpowiadam ze smutkiem, odwracając się do niego.
- Nie musisz. Powiem Morrisowi, żeby pokazał ci większą część domu. Będę w gabinecie, zawsze możesz do mnie przyjść.

Ten pomysł zdecydowanie bardziej mi się podoba. Poza tym chcę porozmawiać z Morrisem, domyślam się, że tylko on może mi pomóc.

*

Cieszę się, że Liam mi na to pozwolił, poznaję więcej pomieszczeń. Wiem już, gdzie jest kuchnia, mogę przychodzić tu sama, gdy tylko zgłodnieję, a więc koniec z przynoszeniem posiłków do pokoju. Ten dom naprawdę jest ogromny, jednak nie tak trudno się w nim odnaleźć, jak wydawało mi się do tej pory.

– Mogę cię o coś zapytać? – mówię nieśmiało do Morrisa, który siada naprzeciwko mnie w salonie.

– To zależy. Pytać możesz zawsze, ale inna sprawa, że nie na wszystko mogę ci odpowiedzieć.

– Powinieneś zostać politykiem, z taką gadką nadałbyś się – żartuję.

– To jest to pytanie? – Uśmiecha się szeroko.

– Nie. – Robię krótką pauzę, biorąc kilka wdechów. – Wiesz coś o rodzicach Liama?

Widzę, że jest zaskoczony.

– On chce być poinformowany, jedynie w przypadku ich śmierci, ale ktoś przecież musi ich obserwować. Nie mam pojęcia, ile wiesz, ale jestem pewna, że więcej od niego. Nie mów mi tylko, że to nie moja sprawa i że mam się nie wtrącać.

Mężczyzna patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, chyba zaskoczyło go to, co mu powiedziałam.

– Ta wiedza niczego nie zmieni. Tak, masz rację, wiem więcej niż szef. To do mnie przychodzą wszystkie znaczące informacje, ale mimo tego, że O'Dire się zmienił, wątpię, żeby to zrobiło na nim jakiegokolwiek wrażenie – odpowiada ponuro.

– To? Czyli co?

Morris uświadamia sobie właśnie, że powiedział za dużo. Widzę to po jego minie, teraz mam pewność, że coś się dzieje.

– Jego rodzice od wielu lat nie są razem. Ojciec zostawił matkę dla jakiejś pielęgniarki. Około roku po odejściu szefa. Kobieta wpadła w depresję, z której wyszła dopiero dwa lata temu. Szukała go, choć dość krótko, nie wiem, czemu tak szybko się poddała.

– Liam powinien o tym wiedzieć – mówię pod nosem.

– To mu to powiedz – odpowiada bezczelnie. – On nie chce o tym słyszeć, a ja nie zamierzam być tym, który dostanie za to kulkę w łeb. Ty jesteś na lepszej pozycji, ciebie nie zabije.

Wstaję z fotela i wychodzę z salonu, rzucając wcześniej wkurwione spojrzenie Morrisowi, który tak łatwo się poddał, nawet nie próbował czegoś zrobić. Z drugiej strony, jest tylko jego pracownikiem. Nie musi się wtrącać w takie sprawy. Nawet nie powinien.

Rozglądam się po korytarzu, w tej części domu jestem po raz pierwszy. Jednak to wciąż parter. Przypominam sobie, jak tu doszliśmy, i po chwili jestem już w miejscu, które znam doskonale. Szybkim krokiem zmierzam w kierunku gabinetu Liama.

Gdy już przed nim stoję, pukam trzy razy i wchodzę do środka.

– Coś się stało? – pyta zaskoczony.

– Nie przerywaj mi tylko, proszę. – Biorę głęboki wdech. – Twój ojciec zostawił twoją matkę rok po tym, jak odszedł z domu. – Widzę, że chce wejść mi w zdanie, więc unoszę rękę i mówię głośniej. – Twoja matka zachorowała na ciężką depresję, wyleczyła się dopiero dwa lata temu, próbowała cię odnaleźć.

Wolę przemilczeć fakt, że kobieta szybko się poddała.

Obserwuję reakcję Liama, na początku patrzy beznamiętnie, jakby w ogóle go to nie obchodziło. Jednak wyraz jego twarzy się zmienia.

Chyba jednak nie o to mi chodziło...

26. LIAM



W myślach odliczam do dziesięciu, bardzo powoli. Nie spuszczam wzroku z Jess, która myślała chyba, że podziękuję jej za tę informację.

Dziesięć. Ani trochę się nie uspokoilem.

– A szło nam tak dobrze, skarbie, musiałaś wszystko zepsuć?
– pytam z zaskakującym mnie samego spokojem.

– Musisz to wiedzieć, byłeś pewien, że twoja mama cię nie szukała, a to przecież nieprawda.

– I pomyślałaś, że się rozpłaczę, pobiegnę do pokoju, spakuję się i pojedę do niej? A co później? Przywiozę ją tutaj, poznacie się i stworzymy piękną, kurewsko szczęśliwą rodzinę?! – Uderzam o blat biurka i krzyczę jeszcze głośniejsze. – Tak to sobie wyobrażałaś?!

– Nie. – Zaczyna płakać. – Ja przepraszam, Liam. Nie chciałam cię zezłościć. Wybacz.

Wiem, że żałuje, ale czasu nie cofniemy. To, co zrobiła, jest po prostu głupie. Głupie i bezmyślne. Nigdy wcześniej nie byłam na nią tak wściekły, jak w tej chwili. Może te zaręczyny nie były mądrym pomysłem...

Wciąż płacze, coraz żałośniej, jakby miało to coś zmienić. W końcu odwraca się i wychodzi. To dobrze. Teraz czas skupić się na tym idiocie, który jej o tym powiedział, choć znając

Morrisa, już go tu nie ma. Uciekł, myśląc, że gdy wróci, ja się uspokoję. To się, kurwa, zdziwi.

Moja matka mnie szukała? Wtedy kiedy zostawił ją ojciec czy może kiedy wyleczyła depresję? Gdyby chciała mnie odnaleźć, zrobiłaby to. Nie uciekłem daleko, nie zmieniłem nazwiska. Może wcale mnie tak naprawdę nie szukała.

Nie wiem, po co w ogóle o tym myślę.

To nie ma znaczenia.

Wchodzę do sypialni po dwóch godzinach bezczynnego siedzenia w gabinecie.

Jestem zaskoczony, że Jess jeszcze płacze. Coś we mnie pęka na widok jej zapuchniętych oczu. Wściekłem się, bo chciała mi pomóc. Myślała, że pomoże.

– Nie płacz już – mówię surowo, bo wciąż jestem wkurwiony.

– To koniec? – Szlocha.

Patrzę na nią pytająco.

– Koniec z nami? Nie chcesz być ze mną przez to, co zrobiłam?

Wypuszczam głośno powietrze. Kładę się obok niej i przyglądam smutnym, czerwonym oczom.

– Nie, mała. To nie koniec. Za bardzo się uniosłem w gabinecie. Byłem na ciebie wkurwiony, tak bardzo, że przez kilka sekund miałem chęć cię udusić gołymi rękoma. Ale już mi przeszło.

Wtula się we mnie, płacze i przeprasza, a ja zaczynam żałować tego, co się wydarzyło. Nie zawsze jestem w stanie

panować nad złością, teraz naprawdę tego żałuję. Jednak jest coś pozytywnego w tym wszystkim. Ona mnie kocha bardziej, niż mi się wydawało. Jej strach przed tym, że ją zostawię, daje mi pewną nadzieję na naszą przyszłość. Do tej pory sam nie do końca rozumiałem, czy to ma sens, czy Jess pewnego dnia nie zapragnie normalnego życia. Ona wybrała mnie, z tym całym gównem, jakie łączy się z byciem ze mną. Ale chce tego; inaczej by się tak nie bała, że to koniec.

– Coś ci teraz powiem, mała – mówię spokojnie. – Nie chciałem wiedzieć niczego o moich rodzicach, bo każda informacja na ich temat to dla mnie powrót do przeszłości. A ja bardzo nie lubię do niej wracać.

Jessica unosi się powoli, wyciera łzy i patrzy na mnie zasmucona.

– Dlaczego nie chcesz wybaczyć matce?

– Bo wciąż jestem sukinsynem. To się nigdy nie zmieni.

– Dla mnie nie jesteś, dla niej też nie musisz. Skoro cię szukała...

– Wystarczy – przerywam jej, wiedząc, że ta rozmowa nie doprowadzi do niczego dobrego. – Jeśli uznam, że chcę ją zobaczyć, to powiem ci o tym. Jednak teraz idę się wykapać.

Wstaję z łóżka, ruszam prosto do łazienki. Rozbieram się pośpiesznie i wchodzę pod prysznic. Nie chcę myśleć o mojej matce, ale nie mogę się przed tym powstrzymać. Jej obraz pojawia się w mojej głowie, gdy tylko zamykam oczy.

Przez tę małą nie mogę odepchnąć tych myśli. Nie jestem na nią zły, już nie, ale chciałbym cofnąć czas i przerwać już na samym początku, gdy tylko przekroczyła próg mojego

gabinetu. Szło mi tak dobrze. Moja przeszłość była dla mnie jak sen, którego nie pamiętałem po przebudzeniu, jedynie kilka fragmentów. Teraz pamiętam wszystko dokładnie...

Wychodzę z łazienki, Jess leży na łóżku. Już nie płacze, ale wciąż jest smutna.

Nie do końca rozumiem dlaczego. To ja zostałem wytrącony z równowagi. Uniosłem się, ale przecież już rozmawialiśmy, nie musi się bać, że to koniec. Jednak w jej nastroju niewiele się zmieniło.

– Mała. Daj już spokój. Zapomnij o tym, co powiedział ci Morris na temat mojej matki. Nie mam ochoty patrzeć na twoją zasmuconą buzię.

Nie wiem, czy jestem bardziej zły, czy zmartwiony.

– Przepraszam. Chciałam dobrze – mówi niemal szeptem.

Kurwa, zaraz zwariuję.

– Wiem, dlatego nie jestem zły za to, co zrobiłaś. To wina tego kretyna, powinien być wiedzieć, kiedy ma zamknąć ryj.

– Nie. To nie wina Morrisa, Liam. On też chciał dobrze. Nie możesz go za to winić – oznajmia stanowczo.

– Czy dobrze rozumiem, że to moja wina? – pytam zaskoczony, wymawiając wolno każde słowo.

– Nie. Nie o to mi chodziło.

– Wydaje mi się, że jednak o to.

– Naprawdę nie.

Patrzę na nią, sam nie wiem, co mam myśleć, ale w jednej chwili podejmuję chyba najgorszą decyzję w moim życiu.

– Kładź się. Pojedziemy do mojej matki – mówię bez przekonania. – Za kilka dni – dodaję, wypuszczając głośno powietrze.

Jessica patrzy na mnie zaskoczona, myśli, że to dla mnie prosta decyzja? Nie. Wręcz, kurwa, przeciwnie. Robię to bardziej dla niej niż dla siebie. Wolałbym jednak nie oglądać mojej matki. Już nigdy...

*

Zapomniałem, jak wygląda Downey. Po tylu latach spędzonych poza tym miastem prawie go nie poznaję.

Niewiele rozmawiałem z Jess w trakcie jazdy. Musiałem skupić się na drodze, a przez okoliczności, w jakich się znalazłem, przychodziło mi to bardzo trudno. Od kiedy powiedziałem jej, że tu przyjedziemy, tylko raz odezwała się na ten temat. Następnego dnia zapytała, czy mówiłem poważnie. Odpowiedziałem jej wtedy, że tak, jednak sam zdecyduję, kiedy to nastąpi. I tak oto, po dziesięciu dniach, jestem tutaj. Wcale tego nie chcę, boję się, że wybuchnę. Powinienem odjechać i zabronić Jess wracania do tematu mojej matki. To jedyna dobra decyzja. Jednak nie odpalam silnika.

Wciąż nie rozumiem jednego. Dzielila nas niewielka odległość, nawet nie dwie godziny drogi, a moja matka podobno mnie szukała. Jakim cudem mnie nie znalazła? To nie jest możliwe. Wystarczyłoby wpisać moje nazwisko w wyszukiwarkę internetową. To wszystko nie ma najmniejszego sensu. Może jednak wcale mnie nie szukała? Moi ludzie jednak nie powinni się mylić. Coś tu, kurwa, nie gra.

Mój dom rodzinny wygląda gorzej, niż go zapamiętałem. Kiedyś był jednym z piękniejszych w tej dzielnicy. Matka każdą wolną chwilę poświęcała kwiatom, których teraz tu nie widzę. Mały i przytulny domek zamienił się w ruderę.

– Poczekać w samochodzie? – Jess wyciąga mnie z myśli.

Stoimy pod domem chyba dobre pół godziny.

– Może tak będzie lepiej, nie powinno mnie przy tym być. Przynajmniej nie od razu – dodaje.

– Chyba masz rację – odpowiadam wciąż zamyślony.

Nie ruszam się. Chcę, ale nie potrafię. Tak jakby moje ciało nie należało do mnie. Jess łapie mnie za dłoń, patrzę na nią, a ona uśmiecha się delikatnie. Nie umiem tego odwzajemnić. Chcę stąd odjechać.

W końcu się poruszam.

Wychodzę z samochodu, idę sztywno w stronę domu. Oby jej tu nie było, nie jestem na to gotowy. Nigdy nie będę. Dochodzę do drzwi, pukam cicho, w nadziei, że jeśli jest w domu, to nie usłyszy. Po kilku sekundach dociera do mnie dźwięk kroków. Cholera. Cofam się, może uda mi się dobiec do samochodu i odjechać, zanim otworzy. Kurwa. Za późno.

Moja matka.

Kobieta, która zawsze wyglądała na dziesięć lat mniej, niż miała w rzeczywistości. Teraz wygląda na dużo starszą. Szara cera, zmarszczki zdobiące twarz i siwe włosy.

Przygląda mi się z niedowierzaniem. Kładzie dłonie na policzkach, a z jej oczu płyną łzy. Wciąż stoję w bezruchu.

Nie wiem, jak określić to, co teraz czuję. Nie znam odpowiedniego słowa, żeby to opisać.

– Liam – mówi cicho, po czym podchodzi do mnie. – Synku, myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę. – Przytula się do mnie.

Stoję sztywno, nie wiem, co zrobić. Gdyby nie to, że Jess patrzy na wszystko z samochodu, odepchnąłbym od siebie tę kobietę. Wciąż czuję do niej zbyt wiele negatywnych emocji. Zaciskam jednak zęby i jakoś to wytrzymuję.

Matka bierze mnie za rękę, ale ją wyrywam. Widzę, jak przelyka ślinę, po czym ruchem głowy zaprasza mnie do środka. Rozglądam się po pomieszczeniu, które niegdyś było pięknym, ciepłym salonem. Dziś już nic z niego nie zostało.

Zero ciepła.

Podchodzę wolno w stronę kanapy. Przesuwam stertę ubrań, po czym siadam niepewnie. Moja matka staje przede mną, jej oczy błyszczą od łez, a ciało trzęsie się delikatnie, gdy próbuje powstrzymać płacz.

– Co się tu stało? – pytam przez zaciśnięte gardło.

– Odpowiedziałam za swój grzech. – Siada na drewnianej ławie, naprzeciwko mnie. – Każdego dnia nienawidzę siebie jeszcze bardziej za to, co zrobiłam. Twój ojciec zostawił mnie, gdy tylko poczuł się lepiej...

– A ty przez to dostałaś depresji – przerywam jej.

Przez moment patrzy na mnie zaskoczona, ale chyba dochodzi do niej, że ja po prostu wiem wszystko.

– Myślisz, że zachorowałam przez to? Zanim odszedł, zaczęłam odczuwać pierwsze sygnały świadczące o chorobie, ale nie zwracałam na nie uwagi. Gdy ten skurwiel poinformował mnie, że zakochał się w swojej pielęgniarce, zrozumiałam, że to przez tego bydlaka straciłam własne dziecko. Mogłam ci przecież spróbować jakoś pomóc, wyciągnąć cię z tego.

– Nic byś nie zrobiła. Kocham to życie. Nic i nikt tego nie zmieni – odpowiadam oschle.

Kiwa głową, jakby po prostu to zaakceptowała.

– Wiesz, synku, szukałam cię. Choć to chyba za dużo powiedziane. – Wypuszcza ciężko powietrze. – Chciałam cię znaleźć, ale stchórzyłam. Wiedziałam, kim jesteś, co już osiągnąłeś. Myślałam, że żyjesz uczciwie, ale później usłyszałam plotki. Nie myśl sobie, że wtedy się zawiodłam. Nie... – przerywa i kuca przede mną, łapiąc mnie za rękę.

Tym razem jej nie wyrywam, choć czuję, że właśnie to powinienem zrobić.

– Poczułam dumę, że potrafisz żyć w ten sposób, że nie czynisz jedynie zła. Zrobiło mi się strasznie wstyd, nie potrafiłam spojrzeć ci w oczy. Bałam się, że mnie odtrącisz.

– Pewnie tak właśnie by było. Nigdy nie miałem zamiaru tu przyjeżdżać – mówię nerwowo. Wstaję z kanapy, oddalając się o dwa kroki od kobiety. – Ale wiele się zmieniło w ciągu ostatnich kilku tygodni.

Patrzy na mnie pytająco.

Czuję do niej wstręt i dawno zapomniane uczucie miłości, którym kiedyś ją obdarzałem. Wszystko się we mnie miesza.

Nie potrafię jej wybaczyć, przynajmniej nie teraz. Może kiedyś, jeśli dam sobie na to szansę. Rozglądam się po wnętrzu domu. Do głowy przychodzi mi myśl, że powinienem wszystko zdemolować, spalić, zniszczyć wszystkie wspomnienia. Zaciskam mocno pięści, po czym spoglądam na moją matkę. Jest taka... krucha. Patrzy w moje oczy, choć widzę, z jaką trudnością jej to przychodzi. Mam wrażenie, że doskonale zdaje sobie sprawę z moich myśli. Wie, że nienawidzę.

– Poczekaj, chcę ci kogoś przedstawić – mówię zrezygnowany.

Tak naprawdę nie chcę tego robić, ale pragnę mieć wszystko jak najszybciej za sobą i nie zrobić niczego głupiego. A im dłużej tu jestem, tym gorsze myśli wpadają do mojej głowy. Wolnym krokiem wychodzę z domu. Z daleka widzę Jess, staję przed samochodem i ruchem głowy daję jej znak, by przyszła. Wciąż jestem nerwowy, ale z nią u boku będzie mi łatwiej.

Wracamy do domu, ściskam mocno dłoń mojej kobiety, gdy stajemy przed matką.

– To Jessica, moja narzeczona. Gdyby nie ona, nie byłoby mnie tutaj – mówię szczerze.

Matka po chwili przytula Jess. Słyszę, że szepcze jej do ucha „dziękuję”. Nie wiem, co powinienem o tym myśleć. Jak traktować kobietę, która mnie urodziła, a później wyrzuciła z domu pod wpływem zwykłego sukinsyna? Czy zemsta na ojcu mi pomoże? Tak, chcę to zrobić, ale jeszcze nie wiem jak. Mam na to czas.

– Przepraszam was za ten bałagan. Prawda jest taka, że od wielu lat nie przykładam uwagi do porządku, ale teraz to zmienię – mówi z nerwowym uśmiechem.

To nie jest sytuacja, którą kiedykolwiek sobie wyobrażałem. Nigdy nie zastanawiałem się, jak to będzie, gdy zobaczę swoją matkę; nigdy nie sądziłem, że do tego dojdzie.

To dziwne uczucie.

Wiem, że teraz powinienem jej pomóc. Nie zasłużyła na to, co ją spotkało. Przez te wszystkie lata karała samą siebie. Żałuję poniekąd, że byłem taki uparty, że nie chciałem dostawać żadnych informacji na jej temat. Mogłem pomóc jej dużo wcześniej. Mogłem skończyć egzystencję ojca wiele lat temu. Może wtedy szybciej bym jej wybaczył. A teraz... Teraz będzie mi trudno.

27. JESSICA



– Joaquin? – pytam zaskoczona, gdy po tak długim czasie widzę tego mężczyznę.

– Rozumiem, że nie miałaś pojęcia o moim cudownym ocaleniu. – Uśmiecha się szeroko, po czym od razu smutnieje.

– Przepraszam. Nie powinienem tego robić. Przez mnie mogłaś zginąć.

– Wciąż nie rozumiem, co chciałeś tym udowodnić – odpowiadam ponuro.

– Myślałem, że pasujesz do mnie bardziej niż do niego. Chciałem się o tym przekonać.

– Wciąż mało z tego rozumiem – stwierdzam zdezorientowana.

– To nie ma już znaczenia, laleczko. – Puszczą mi oko. – Idź już, z tego, co słyszałem, ma cię odwiedzić teściowa, powinnaś się przebrać.

Przygląda mi się jednoznacznie, po czym odwraca się i znika w ciemnym korytarzu.

Cholera, on ma rację. Liam za chwilę przywiezie swoją matkę, a ja chodzę po domu w obcisłej, czerwonej kiece.

Biegnę do garderoby i wyciągam z niej białe spodnie i czarną bluzkę na ramiączkach. O'Dire zadbał ostatnio, żeby

moja garderoba wzbogaciła się o kilka zwyczajnych ubrań. Gdy miesiąc temu, w pewnym sensie pogodził się z matką, to było nie do uniknięcia. Nie mogłam się jej pokazywać w seksownych ubraniach, żeby nie wyrobiła sobie o mnie mylnego zdania. Jest naszym gościem w każdą niedzielę. Ktoś z ludzi Liama jeździ po nią rano, a później odwozi do domu. Kobieta nie chce zostawać na noc, choć za każdym razem jej to proponujemy. Ja proponuję. O'Dire praktycznie milczy. Jest pełna wyrzutów sumienia, a jej syn wciąż nie do końca jej wybaczył. Wiem, że się stara, aczkolwiek jest to dla niego trudne. Ten uraz rósł w nim przez tyle lat, że na pewno niełatwo mu będzie o tym zapomnieć. Wierzę w to, że pewnego dnia to w końcu nastąpi.

Gotowa czekam na Tarę i Liama, rozmyślając o spotkaniu z Joaquinem. Nie powinnam tego robić, bo wystarczająco namącił mi w głowie od dnia naszego pierwszego spotkania. Jednak to silniejsze ode mnie. Coś się w nim zmieniło, lecz nie jestem w stanie określić, co to dokładnie takiego. Pukanie do drzwi mnie ratuje. Uśmiechnięty Morris pojawia się w sypialni i przygląda mi się z głupim wyrazem twarzy. Zawsze tak robi, gdy widzi mnie w normalnym stroju i bez mocnego makijażu, a mnie zawsze to śmieszy.

– Chcesz się zabawić? – pyta beztrąsko.

– To zależy, co masz na myśli. – Uśmiecham się szeroko.

– Nie pochlebiaj sobie. Jesteś piękna, ale nie zamierzam jeszcze umierać. – Śmieje się głośno. – Dziś w jednym z klubów ma być facet, który dawno powinien gryźć ziemię.

– Jakie jest moje zadanie? – pytam z zainteresowaniem.

– Szef wszystko ci wyjaśni w drodze.

Odwraca się i łapie za klamkę. Gryzę się w język, jednak niewystarczająco mocno, żeby się powstrzymać.

– Co się działo z Joaquinem?

– Nie pytaj o to mnie – odpowiada zamyślony. – O’Dire’a lepiej też nie pytaj.

Wychodzi, zanim się odzywam. Nie rozumiem, skąd te tajemnice, i wkurwia mnie to coraz bardziej. Do dziś nie wiedziałam nawet, czy on żyje. Nie ukrywam, że martwiłam się o niego.

Mimo tych wszystkich świństw, które mi zrobił, wcale nie chciałam, żeby Liam go zabił. Może za krótko tu przebywam, bo z Kim przecież było podobnie. Był moment, w którym uważałam ją za kogoś w rodzaju przyjaciółki. Do tej pory nie wiem, co takiego zrobiła, że musiała umrzeć. Z Joaquinem chodzi jednak o coś innego. Niestety i w jego wypadku będzie na pewno podobnie. Też nie dowiem się zbyt wiele.

Liam przychodzi po mnie i prowadzi do salonu, gdzie czeka już na nas jego matka. Przytula mnie mocno do siebie i całuje w czoło, co od razu wywiewa wszystkie myśli z mojej głowy.

– Morris był u ciebie? – pyta, gdy przechodzimy na kolejny korytarz.

– Tak, chwilę przed tobą.

– Odwiozę moją matkę, a ty w tym czasie się zbierzesz. To będzie dla ciebie kolejny test, mała – mówi tajemniczo.

Nie pytam go o nic więcej, bo wchodzimy właśnie do salonu. Tara uśmiecha się na mój widok, a ja odpowiadam jej tym samym.

Rozmawiamy na luźne tematy, przeważnie o metamorfozie jej domu, którą zorganizował Liam, lub o wystroju salonu, do którego zawsze przychodzimy, gdy kobieta nas odwiedza. Zero poważnych tematów, co zaczyna działać mi trochę na nerwy. W takim tempie ta dwójka nigdy się ze sobą nie dogada.

Oczywiście, z boku nasze rozmowy wyglądają bardzo normalnie, jednak tylko my wiemy, że to zwykła ucieczka od nieuniknionego.

– No dobrze, na mnie już czas. – Tara uderza dłońmi o uda, po czym wstaje z fotela. – Liam wspominał, że dokądś jedziecie, nie będę zajmowała wam czasu.

Chcę się odezwać, ale ona od razu kręci głową.

– Naprawdę muszę już wracać. Chciałabym zaprosić was na obiad w sobotę. Co wy na to? – pyta z uśmiechem.

– W sobotę nie damy rady – odpowiada poważnie Liam.

– To może w inny dzień? – pyta zasmucona. – Może na tygodniu?

– W środę nie mamy planów.

Odzywam się, zanim zrobi to mężczyzna. On stroni od wizyt u swojej matki, a ja nie zamierzam się temu biernie przyglądać.

– Świetnie. Zapraszam o czternastej, ugotuję coś dobrego. A teraz odprowadź mnie, synu, nie chcę zawracać wam dłużej głowy.

O'Dire kiwa lekko głową i puszcza Tarę przodem. Gdy znajduje się obok mnie, rzuca mi zimne spojrzenie. Wiem, że

mam, delikatnie mówiąc, przechlapane. Pytanie tylko, jak postanowi mnie za to ukarać...

Wbiegam do sypialni, mam około czterdziestu minut na zmianę swojego wizerunku. Całe szczęście teraz idzie mi to znacznie szybciej.

Rozbieram się pośpiesznie w łazience i wskakuję pod prysznic, gdzie spędzam dosłownie pięć minut. Owinięta szlafrokiem przechodzę do garderoby. Na dziś wybieram czarną, skórzaną sukienkę na ramiączkach i szpilki w tym samym kolorze. Wchodzę do sypialni i zerkam od razu na zegar. Zostało mi dokładnie pół godziny, o ile oczywiście Liam się nie spóźni ani nie przyjedzie za szybko.

Podkreślam oko ciemnobrązowym cieniem, a na usta nakładam bordową szminkę. Z pomocą kilku kosmetyków robię z siebie rasową sukę. Uśmiecham się na myśl o tym, jak kiedyś mi to przeszkadzało i jak bardzo nienawidziłam swojego odbicia w lustrze. Teraz lubię się w tej wersji, bo w pewnym sensie łączy mnie z Liamem. Przejeżdżam kilka razy prostownicą po włosach i z uśmiechem na twarzy stwierdzam, że jestem gotowa na dzisiejsze zadanie.

– Pięknie wyglądasz.

Podskakuję na dźwięk męskiego głosu. Odwracam się w stronę O'Dire'a, a on podchodzi do mnie z kamienną maską na twarzy. Przelykam głośno ślinę na ten widok, a mój puls przyśpiesza coraz bardziej, z każdym kolejnym krokiem mężczyzny.

– Dziękuję – odpowiadam przez zaciśnięte gardło.

Staje bardzo blisko mnie, jego twarz znajduje się tuż przy mojej, czuję jego ciężki oddech i wiem, że nie zapomniał... Łapie dłońmi moje policzki, po czym zbliża się jeszcze bardziej.

– Nawet moja miłość do ciebie nie uchroni cię przed karą... skarbie – mówi przez zaciśnięte zęby.

– Przepraszam. Nie pomyślałam, zanim otworzyłam usta – kłamię.

– Ciesz się, że teraz nie mamy już czasu.

Łapie moją dłoń i ciągnie mnie w stronę drzwi. Wychodzimy z sypialni i zmierzamy prosto do wyjścia, przy którym czeka na nas już kilku mężczyzn. Jestem zaskoczona, gdy wśród nich widzę Joaquina, ale staram się to ukryć. I tak mam wystarczająco przejebane...

– Przejrzyj to. – Liam podaje mi brązową teczkę, gdy tylko ruszamy. – I nie myśl sobie, że jestem ślepy.

Patrzę na niego zaskoczona, na co on wypuszcza ciężko powietrze.

– No dobrze, powiedzmy, że nie miałaś czasu powiedzieć mi o porannym spotkaniu z Joaquinem – dodaje nerwowo.

Po raz kolejny puls mi przyspiesza. Nie wiem nawet, dlaczego tak bardzo się go teraz boję.

– Ty nie miałaś czasu powiedzieć mi nawet o tym, że on żyje – odpowiadam beznamiętnie.

– Nie prowokuj mnie, kotku. Pamiętaj, że to ja tu rządzę – mówi surowo.

– Nie dajesz mi o tym zapomnieć – szepczę pod nosem.

Rezygnuję z dalszej rozmowy i zerkam do zawartości teczki.

Jedno zdjęcie, kilka informacji. Christopher White, lat trzydzieści siedem, przebywający głównie w Amsterdamie. Muszę przyznać, że jest bardzo przystojny, choć zupełnie nie w moim typie. Ciemny blondyn, o wyraźnych rysach twarzy i niebieskich jak ocean oczach. Kolejne informacje dotyczą jego zawodu. Płatny zabójca. Z tego, co widzę, bardzo dobry.

– Muszę go zabić – odzywa się po chwili Liam. – Jednak nie mogę zrobić tego w miejscach, w których przebywa. Kiedyś pracował z Joaquinem, ale nie ma pojęcia, że on teraz pracuje dla mnie. Pójdiesz z nim do klubu, gdy facet was zobaczy, na pewno będzie chciał porozmawiać ze starym znajomym. Ty jesteś przynętą. Nie zwracaj uwagi na ich słowa, nic ci nie grozi...

– O czym ty mówisz? Na jakie słowa? Jakiego rodzaju przynętą jestem? – pytam wkurwiona. – Nie myśl sobie, że pójdę tam, nie wiedząc nawet, na co się piszę! Nie ma mowy, Liam!

– Uspokój się! – podnosi głos. – Porozmawiacie i wyjdziecie. Wsiądziecie do samochodu, a on zawiezie was do hotelu. W wynajmowanym pokoju będę ja. Tyle powinnaś wiedzieć.

Gryzę się w język, żeby nie powiedzieć za dużo. Najpierw nie mówi mi nawet, o tym, że Joaquin żyje, a później każe iść mi z nim na jakąś dziwną akcję. Nie jestem idiotką, wiem, po co chodzi się do hotelu.

Gdy zatrzymujemy się przed klubem, zanim wychodzę, rzucam O'Dire'owi zimne spojrzenie. Wkurza mnie. Od kiedy

po raz pierwszy odwiedził matkę, jego zachowanie jest nie do zniesienia. Ma pieprzoną huśtawkę nastrojów...

Podchodzę do czekającego na mnie Joaquina, a samochody ruszają dalej; wszystkie z wyjątkiem jednego. Otwieram usta, ale Joaquin zaskakuje mnie, kładąc na nich kciuk. Nie rozumiem tego gestu, jednak on kręci głową i pokazuje palcem na swoje ucho. Ruchem głowy daję mu znak, że rozumiem.

Mamy podśluch.

Wchodzimy do klubu w ciszy, mężczyzna kładzie dłoń na mojej talii i prowadzi w głąb zatłoczonego pomieszczenia.

Gdy tylko siadamy przy jednym ze stolików, Joaquin wyciąga z kieszeni skórzanej kurtki kartkę i długopis, pisze coś przez chwilę, po czym podaje mi złożoną w pół kartkę. Biorę ją niepewnie w dłoń i czytam kilka krótkich zdań.

Nie musisz się bać. Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało. Masz moje słowo.

Kiwam do niego głową, w geście podziękowania, i biorę głęboki oddech.

– Nigdzie nie widzę gościa ze zdjęcia. Może wcale go tu nie ma? – pytam od niechcienia.

Joaquin się uśmiecha.

Mam wrażenie, że na jego twarzy maluje się odrobina podziwu, przez co czuję się lepiej.

– Jest... Chowa się i przygląda gościom, którzy tu przychodzą. Jestem pewien, że już nas zauważył i za chwilę do nas przyjdzie.

– Co mam robić?

– Nic szczególnego. Po prostu siedź i przytakuj, nie możesz być zaskoczona żadnym słowem, które usłyszysz. – Patrzy na mnie wymownie.

Bierze ponownie kartkę do ręki i coś na niej zapisuje, po czym podsuwa ją do mnie.

I schowaj pazur...

Uśmiecham się do niego i obserwuję, jak pali kawałek papieru nad popielniczką.

W tym samym momencie, niczym duch, pojawia się obok nas mężczyzna, na którego czekaliśmy.

– Myślałem, że mam problem ze wzrokiem – mówi z szerokim uśmiechem. – Joaquin, co tu robisz, przyjacielu?

Mężczyźni witają się, przez chwilę wymieniając kilka zdań, których niestety nie słyszę.

– Poznaj moją przyjaciółkę. Jess, to Christopher.

Wstaję powoli i z przyklejonym do twarzy uśmiechem podaję mężczyźnie dłoń, chwytą ją od razu i całuje, nie spuszczając ze mnie przenikliwego wzroku.

Siadamy przy stoliku, przez pierwsze kilka minut słucham jedynie rozmowy, która tak naprawdę mało mnie interesuje. Wypuszczam głośno powietrze, co od razu zauważa blondyn.

– Twoja przyjaciółka nudzi się chyba w naszym towarzystwie – stwierdza rozbawiony.

– Obiecałem jej coś, gdy wrócimy do hotelu – odpowiada równie wesoło Joaquin. – Więc trochę się niecierpliwi.

Gdy kładzie dłoń na moim udzie, w pierwszej chwili chcę dać mu w twarz, ale szybko przypominam sobie, co tu robimy, więc wymuszam na sobie uśmiech.

– Pamiętasz stare czasy? – pyta White. – Muszę przyznać, że takiej laleczki wtedy nie mieliśmy.

Czuję, jak gula rośnie w moim gardle, i wiem, że nie dam rady. Najbardziej zła jestem jednak na Liama, który mnie w to wciągnął. Jak on w ogóle mógł to zrobić?!

– Bo ona jest jedyna w swoim rodzaju – odpowiada Joaquin.

– Może wrócimy do przeszłości? – proponuje mi mężczyzna.

– Jeśli tylko Jess się zgodzi. – Zbliża się do mnie i przykłada usta do mojego ucha. – Uspokój się, on cię nawet nie dotknie. Po prostu się uśmiechnij i kiwnij głową – szepcze.

Robię, co mi każe, jednak bez większego przekonania.

– Cudownie! Już się nie mogę doczekać! – Blondyn patrzy na mnie lubieżnym, ohydny wzrokiem. – W jakim hotelu się zatrzymaliście? Dacie mi godzinę? – pyta Joaquina.

– Podam ci adres i umówmy się na miejscu. Muszę ją jeszcze przygotować. – Uśmiecha się szeroko.

– Zrób to tak, jak należy – odpowiada niskim głosem.

Brunet wyciąga kolejną kartkę i coś na niej zapisuje, po czym podaje ją temu zboczeńcowi.

Kilka minut później opuszczamy klub i wchodzimy do samochodu.

– To, że nie miał teraz czasu, jest nam bardzo na rękę – odzywa się po chwili Joaquin. – Nie musimy z nim jechać,

przyjedzie sam, a na miejscu będzie miał zupełnie inną niespodziankę. – Wyciąga telefon, wybiera numer i przykłada komórkę do ucha. – Zabrać Jessicę do domu?... Jeśli się pośpieszę, powinienem zdążyć do hotelu przed White'em... Jasne. – Rozłącza się i zerka na mnie. – Jedziemy do domu, więcej go nie zobaczysz.

– W tym momencie jestem zbyt zaskoczona twoimi upodobaniami, żeby cieszyć się z tej wiadomości – odpowiadam zdenerwowana.

Mężczyzna śmieje się głośno, ale nic nie odpowiada. Ta cisza sprawia, że zaczynam myśleć o Liamie i o tym, jak mam ochotę mu wygarnąć. Jednak gdy się zamyślam, wyobrażam sobie Joaquina i Christophera z jedną kobietą. To silniejsze ode mnie, z każdą sekundą moje myśli są coraz wyraźniejsze, wyrывa mnie z nich dopiero głos mężczyzny.

– Chodź, odprowadzę cię.

Nie zauważyłam nawet, że dojechaliśmy do domu. Aż tak bardzo odplynęłam? Przetykam głośno ślinę i wychodzę z auta. Joaquin trzyma się ode mnie na dystans, mam ochotę wyśmiać go, że w klubie był bardziej śmiały, ale na szczęście, w ostatniej chwili przypominam sobie o podsłuchu. Mój długi język byłby dla niego gwoździem do trumny. Liam zabiłby go bez mrugnięcia okiem, gdyby to usłyszał.

– Wracasz do hotelu? – pytam, gdy łapię za klamkę drzwi do sypialni.

– Nie. Nie został tu nikt, komu szef mógłby zlecić pilnowanie ciebie – odpowiada oschle.

Kiwam głową, po czym wchodzę do środka. Poczekam tu na niego, a kiedy wróci, powiem mu, co o nim myślę. Uważając oczywiście, żeby nie powiedzieć za dużo. Z jakiegoś powodu podświadomie chronię Joaquina, choć przecież już dawno powinnam powiedzieć o nim O'Dire'owi. Jeszcze wtedy, gdy zaczął się do mnie przystawiać.

28. LIAM



Gdy tylko zostawiam ich samych, mam ochotę zatrzymać samochód i zrezygnować z tego planu. Ale nie mogę, zbyt długo czekałem na tego skurwysyna, żeby teraz mu odpuścić z powodu jednej głupiej słabości. Ufam Jess, jej jedynej ufam, ale nie potrafię zachować spokoju, gdy on jest tam z nią. Żałuję, że oprócz podsłuchu nie mam także wglądu na klub. Ma zakaz dotykania jej, a ja nie mogę sprawdzić, czy tego nie robi. Ma zakaz rozmowy z nią na tematy nie dotyczące ich zadania, a ja wolałbym, żeby nie zamienili ze sobą ani jednego słowa. Mam ochotę zabić Morrisa za to, że podsunął mi ten chory pomysł. Siebie chcę zabić jeszcze bardziej, bo się na to zgodziłem.

Ze słuchawką w uchu wychodzę z samochodu i zmierzam do hotelu. White już do nich podszedł, wsłuchuję się w każde jedno słowo. Wchodzę do windy, wciskam odpowiedni guzik i wciąż słucham. Gdy winda się otwiera, wychodzę z niej i zmierzam do pokoju, w którym mam na nich czekać. Za mną idzie Morris i kilku innych ludzi, których zabrałem ze sobą, na wypadek, gdyby coś poszło nie tak.

Wchodzę do pokoju, ściągam marynarkę i podwijam rękawy. Wtedy to słyszę... Biorę w rękę karafkę i rozbijam ją o ścianę.

– Co jest? – pyta zaskoczony Morris.

Patrzę na niego wściekły, a on od razu schodzi mi z oczu. Dobrze wie, że mam ochotę go teraz zabić. Wkurwia mnie ich rozmowa, nie mogę się uspokoić, słysząc napalony głos tego kutasa. Nie zabiję Christophera tak po prostu. Zrobię z nim to samo, co zrobiłem z Fizzym. Zrobię to też z Joaquinem, jeśli dowiem się, że ją dotknął.

Gdy słyszę, że White dotrze tu sam, jestem nieco spokojniejszy, ale w moich żyłach wciąż płynie zabójcza dawka adrenaliny. Czekam, aż wróci do samochodu, od razu wyciągam telefon, bo wiem, że Joaquin do mnie zadzwoni. Robi to po kilku słowach, wypowiedzianych do Jess. Każę mu zostać z nią w domu, robię to z trudnością, jednak nie mam wyboru. Podłuch ma ściągnąć dopiero, kiedy wróci. Nie obchodzi mnie, co do tej pory będzie robił, chcę wszystko słyszeć.

– Nie chcę się wtrącać, ale myślę, że jego nie powinno tu być. – Morris podchodzi niepewnym krokiem. – Skoro nie skazałeś go na śmierć, lepiej byłoby, gdybyś go zwolnił.

– Jeśli znajdę na jego miejsce kogoś równie dobrego... – odpowiadam zamyślony.

Joaquin jest dobry, jest kurewsko dobry i to muszę mu przyznać. W całych Stanach trudno byłoby mi znaleźć tak efektywnego zabójcę. Tylko to sprawiło, że ściągnąłem go z samobójczej misji w ostatniej chwili. Muszę mieć w swoich szeregach kogoś takiego. Jednak Morris ma rację, on nie może przebywać w moim domu. Dopiero teraz jestem o tym przekonany. Dzisiejsze wydarzenie otworzyło mi oczy na to, przed czym się broniłem... Nie mogę się na niczym skupić, gdy wiem, że on jest tam, gdzie ona. Na moje szczęście dziś

nie potrzebuję skupienia. White może przyjść tu nawet bez broni, nie spodziewając się, że jego stary przyjaciel wmanewrował go w pułapkę.

Słyszę krótką wymianę zdań między Jess a Joaquinem, po czym dostaję informację, że mój dzisiejszy gość właśnie opuścił klub. Jedzie sam, zapewne w bardzo dobrym humorze. Ja dziś mam parszywy nastrój, głównie z jego powodu. Nikt nie ma prawa nawet myśleć o mojej kobiecie w sposób, w jaki pomyślał on...

Moi ludzie ustawiają się po całej sypialni, gdy White jest już na miejscu. Wyciągam broń i siadam z nią swobodnie na łóżku.

Oczyszczam swój umysł na kilka sekund, to musi mi wystarczyć. Chciałbym zabić go, używając do tego jedynie swoich pięści; taki miałem przecież zamiar, ale to zbyt ryzykowne. W takich miejscach najlepiej sprawdzają się pistolet z tłumikiem i szybka ewakuacja.

– Kamery na pewno wyłączone? – Zerkam na Maria, mojego „informatyka”.

– Tak. Na pewno – odpowiada zdenerwowany.

Jest nowy, a wyłączenie kamer w całym hotelu to dla niego największe zadanie do tej pory. Nie mieliśmy innego wyjścia, to ryzykowane, ale cel uświęca środki. Za mniej niż pół godziny ktoś naprawi awarię, a my musimy być już daleko stąd.

Słyszę pukanie do drzwi, skinieniem głowy daję znak Morrisowi, żeby otworzył.

Gdy White mnie zauważa, jest za późno na ucieczkę, bo drzwi są już zamknięte i zastawione przez trójkę moich ludzi, którzy w tym momencie ryzykują utratą swojego życia. Ten sukinsyn się nie ruszy, będzie stał tuż przed nimi, a ja będę musiał strzelić...

– O chuj tu chodzi? – pyta zdezorientowany. – Czego chcesz, O’Dire? – warczy.

– Przyszedł czas, żebyśmy w końcu wyrównali rachunki, sukinsynu. – Wstaję, odbezpieczając broń. – Muszę przyznać, że długo udawało ci się przede mną uciekać. Ile to już minęło? Pięć lat? – Widzę, jak zaczyna się denerwować, dopiero teraz dochodzi do niego, że nie wyjdzie stąd żywy. – Chciałbym cię zapytać, jak to jest, gdy ktoś cię wrobi, ale nie mam czasu. – Unoszę broń i celuję do niego.

– Nie miałem wyjścia! Albo ty, albo ja!

– Widzisz, zawsze jest trzecie wyjście.

Daję dyskretnie znak moim ludziom, którzy stoją za mężczyzną. Odsuwają się powoli, a kiedy linia strzału jest czysta, pociągam za spust. Wypuszczam głośno powietrze, gdy zwłoki tego sukinsyna opadają bezwładnie na podłogę. To on był głównym powodem mojego braku zaufania do ludzi, nie moja matka...

Gdy tylko wyjeżdżamy z parkingu, dostaję informację, że kamery znów zaczęły działać. Wyrobiliśmy się w ostatniej chwili. Kilka pieprzonych sekund później narobiłoby nam poważnych problemów. Nawet moje kontakty mogłyby mi nie pomóc tym razem. Czuję się otępiały, ale w pewnym sensie odczuwam także lekką ulgę. Przecież w końcu zabiłem mężczyznę, który kiedyś skazał mnie na śmierć...

Wchodzę do sypialni i od razu podchodzę do wścieklej Jess. Zanim zaczyna coś mówić, przyciskam swoje usta do jej ust, mając w dupie, czy ma na to ochotę. Broni się na początku, ale szybko ulega. Popycham ją na łóżko, przylegając do niej ciałem. Zrywam z niej ubrania, jest zaskoczona, ale gdy tylko patrzy mi w oczy, jej mina się zmienia. Ona wie, że teraz właśnie tego potrzebuję, i oddaje mi się w pełni. Krzyżuje dłonie nad głową i rozsuwa szeroko nogi. Unoszę się i ściągam z siebie koszulę, po czym rozpinam spodnie. Znów kładę się na nią i wbijam zęby w delikatną szyję. Wypuszcza głośno powietrze, gdy wchodzę w nią jednym, brutalnym pchnięciem. Każde kolejne jest takie samo, tylko w ten sposób jestem w stanie się wyładować, a ona mi to ułatwia. Jęczy głośno w moje ucho, gdy posuwam ją coraz mocniej. Owija uda wokół moich bioder, odchyła głowę, a jej cipka zaczyna pulsować, zaciskając się coraz mocniej na moim kutasie. Mruczy głośno, coraz głośniej...

– Przepraszam – szepczę do jej ucha, gdy zaczynam dochodzić.

Patrzy na mnie smutnym wzrokiem, ale się nie odzywa. Kładzie delikatnie dłoń na moim policzku i gładzi go delikatnie przez chwilę. Odwracam wolno głowę i całuję wewnętrzną stronę jej dłoni. Schodzę z Jess i kładę się tuż obok niej.

– Co się dzieje? – pyta ochryplym głosem.

– Wariuję, mała. – Uśmiecham się ponuro. – To, co stało się dzisiaj, już nigdy się nie powtórzy. Pierwszy i ostatni raz pozwoliłem na coś takiego – mówię nerwowo.

Jestem zły sam na siebie. Zbyt dużo ostatnio się dzieje, jeszcze nie tak dawno nie wierzyłem, że mam serce. A teraz fala ludzkich emocji zalewa mnie z każdej strony. Kurwa, chciałbym móc się w tym odnaleźć. Chciałbym przestać żałować każdego dnia moich decyzji. Chciałbym w końcu dać mojej kobiecie coś więcej...

– Czy kiedyś zdobędziesz się na normalną rozmowę ze mną?
– pyta zasmucona.

– Tak, mała... Niewiele mogę ci obiecać, ale tego jestem pewien. Nie chcę, żebyś zostawiła mnie kiedyś, tylko dlatego, że nie umiem rozmawiać...

– Gdybym potrafiła cię zostawić, zrobiłabym to już dawno. – Patrzy na mnie smutnym wzrokiem, po czym odwraca głowę w drugą stronę.

To boli... Kobieta, dla której obudziłem swoje serce, daje mi dużo więcej, niż ja jestem w stanie dać jej. Nie potrafię tego zmienić i wiem, że nigdy do tego nie dojdzie. Być może będzie lepiej, ale ona zawsze będzie lepsza ode mnie.

– Wiesz, Jess... Nie zasługuję na ciebie – mówię z goryczą w głosie.

Znów patrzy na mnie. Milczenie między nami trwa i trwa. Ona nic nie powie, bo nie ma na to dobrej odpowiedzi. Ja nic więcej nie dodam, bo to, co powiedziałem, mówi już wszystko, co chciałem jej przekazać.

Jest moim wybawieniem, Valeria co do tego wcale się nie pomyliła. Nie przewidziała jednak jednego, że to ja jestem jej zgubą.

29. JESSICA



Budzę się o świcie, odkrywając, że jestem sama w łóżku. Pościel po jego stronie jest już zimna, więc nie wyszedł stąd przed chwilą. Zaciskam mocno powieki, żeby zatrzymać napływające do moich oczu łzy. Czuję się bezradna i zagubiona. Poprzedni dzień upewnił mnie, że jest coraz gorzej. Mam dość tej niewiedzy, chciałabym coś zrobić, ale nie mam pojęcia co.

Wychodzę z łóżka i zakładam szlafrok. Muszę go znaleźć i zmusić do rozmowy, zanim zniszczymy to wszystko, co dopiero zaczęło działać.

Od razu idę do gabinetu, to pierwsze miejsce, które przychodzi mi do głowy. Pukam dwa razy, jednak nikt się nie odzywa.

Mimo wszystko łapię za klamkę i wchodzę powoli do środka. Liam stoi odwrócony do mnie plecami i patrzy w okno. Ma dłonie schowane w kieszeniach, a jego ciało wydaje się spięte.

– Tylko ty masz na tyle odwagi, żeby wejść tutaj bez zaproszenia – mówi ochryłym głosem.

– Co się dzieje? Dlaczego jesteś tutaj, a nie w sypialni? Dlaczego mnie odtrącasz? – pytam głosem pełnym żalu.

Odwraca się i wolnym krokiem zmierza w moim kierunku. Gdy staje naprzeciwko, w jego oczach widzę złość i smutek. Opiera się wyprostowaną ręką o drzwi i przysuwa do mnie.

– Dlaczego jesteś ze mną, Jess? – pyta oschle.

– Do czego zmierzasz tą rozmową? Pytasz, dlaczego jestem z tobą? Bo cię, kurwa, kocham! – Uderzam go pięścią w klatkę piersiową. – Chyba jestem chora, że się w tobie zakochałam – dodaję zrezygnowana. – Ale tego już nie zmienię.

Przyciska mnie swoim ciałem do drzwi i przykłada swoje usta do moich.

– Chcę cię mieć tylko dla siebie. Rozumiesz? Jesteś moim narkotykiem. – Śmieje się teatralnie. – Nie potrafię cię zostawić, nie byłbym w stanie nawet pozwolić ci odejść. To mnie zabija, Jess...

Patrzę na niego szeroko otwartymi oczami. Nie mogę pojąć, co chodzi mu po głowie. Te słowa są piękne i przerażające jednocześnie. Na jego twarzy goszczą smutek i zwątpienie, a ten widok jest dla mnie bolesny. On przestaje w nas wierzyć, przestaje ufać temu, że może nam się udać. Trzyma go przy mnie miłość, która jest silniejsza od jego przekonań. Doskonale znam to uczucie. Jednak coś wciąż nas różni. Ja nadal mam siłę, żeby walczyć o to, co jest między nami. Liam się poddał.

– Pamiętasz dzień, w którym mi się oświadczyłeś? – pytam łamiącym się głosem.

– Jakby to było wczoraj – odpowiada z bólem.

– Kocham cię i jestem w stanie znieść wszystko, oprócz odtrącenia. – Kładę dłonie na jego szorstkich policzkach. – Porozmawiaj ze mną, nie zamykaj się, proszę. – Całuję delikatnie jego usta. – Chodź do sypialni. Chcę ci coś pokazać.

Kiwa delikatnie głową. Łapię go za rękę, po czym wychodzimy z gabinetu. Skoro on stracił motywację do walki, moja wystarczy dla nas obojga. Wyciągnę z niego to, co siedzi mu w głowie, ale zrobię to rozważnie. Tylko w ten sposób efekt nie będzie odwrotny do zamierzonego.

Wchodzimy do sypialni, a ja gestem proszę Liama, żeby usiadł na łóżku. Robi to, po czym patrzy na mnie w oczekiwaniu. Ściągam z siebie szlafrok, odkrywając nagie ciało, podchodzę i siadam na nim okrakiem. Niepewnie kładzie dłonie na moich pośladkach, a ja zakładam ręce na jego barki.

– Tamtego dnia zrozumiałam, że potrzebuję cię, żeby przeżyć. Razem jesteście nie do pokonania, ale tylko wtedy, kiedy oboje tego chcemy. – Klękam, a moje piersi znajdują się naprzeciwko jego twarzy.

Patrzy na mnie zaskoczony, jednak dłońmi zaczyna delikatnie pieścić moje ciało.

– Potrzebujesz mnie tak samo bardzo, jak ja potrzebuję ciebie. – Wypuszczam głośno powietrze, gdy jego palce zaczynają pieścić moją cipkę. – Pragniesz mnie tak samo bardzo, jak ja pragnę ciebie. – Przygryzam dolną wargę i łapię go dłonią za tył szyi. – Chcesz mnie tylko dla siebie?

Kiwa delikatnie głową, mrużąc przy tym oczy.

– Dobrze. Mogę ci się oddać w pełni, jeśli ty zrobisz to samo.

– To ci się nie spodoba, mała. – Łapie moje biodra i przysuwa mocno do siebie. – Nie będziesz zadowolona z takiego układu – warczy mi do ust. – Niektórych rzeczy lepiej nie zmieniać. – Gryzie moją dolną wargę, ściskając przy tym mocno moje pośladki.

– To będzie nasz nowy układ – jęczę w jego usta. – Jestem pewna, że właśnie tego chcę.

– Dobrze. – W sekundę odwraca mnie i rzuca na materac. – Ale pamiętaj, że cię ostrzegałem, skarbie – dodaje poważnym tonem.

Całuje mnie z pasją, z jaką jeszcze nigdy tego nie robił. Niemal dochodzę od samego subtelnego dotyku. Odchylam głowę, a on zostawia mokry ślad na szyi i dekolcie. Odchodzi; rozbiera się wolno, zjadając mnie przeszywającym spojrzeniem. Przygryzam dolną wargę, obserwując każdy centymetr jego ciała. I w końcu widzę ten uśmiech, choć tym razem jest jeszcze bardziej diabelski niż do tej pory. Pochyla się nade mną, całuje mój brzuch, schodzi niżej. Mruczę cicho z chwilą, w której jego głowa znajduje się pomiędzy moimi nogami. Zaczyna pieprzyć mnie językiem, ściskając mocno moje uda, a ja niemal od razu dochodzę, wbijając głowę w materac.

Unosi się, po czym podaje mi dłoń, za którą chwytam bez wahania, a on od razu mnie podnosi. Gdy stoję tak blisko niego i patrzę w mroczne oczy, dochodzi do mnie, że właśnie tego potrzebowałam. Deklaracji. Być może sam nie zdawał sobie

z tego sprawy, nie wykluczam, że wciąż tego nie zrozumiał. Jednak nie przeszkadza mi to.

Przejeżdżam dłonią po szorstkim policzku, przygryzając przy tym dolną wargę. Czekam, aż w końcu coś zrobi, jednak on tylko uśmiecha się ledwo zauważalnie, mimo że jego oczy płoną.

– Uwielbiam, kiedy jesteś taka napalona. – Łapie mocno moją brodę, drugą dłonią przysuwa mnie do siebie jeszcze bardziej.

– Będziesz mnie teraz torturował? – Przymrużam oczy na znak niezadowolenia.

– Nie jestem taki silny, mała.

W ciągu sekundy jego język wślizguje się do moich ust. Unosi mnie, a ja oplatom nogi wokół jego bioder. Twardy penis drażni mnie, gdy czuję go na mojej skórze, kiedy tak bardzo pragnę mieć go w sobie. Uderzam plecami o ścianę, Liam dociska swoje ciało do mojego, po czym wchodzi we mnie jednym, silnym pchnięciem. Unosi mnie i opuszcza według swojego rytmu. Nie widać po nim oznak zmęczenia – jakbym ważyła niewiele więcej od piórka, a przecież tak nie jest.

Wypuszczam głośno powietrze, gdy przygryza delikatnie mój sutek, po chwili robi to z drugim, a ja zaczynam oddychać coraz ciężiej, z moich ust wychodzi głośny jęk, jeden po drugim. Jęk w końcu zamienia się w krzyk. Liam przytrzymuje mnie mocno, gdy zaczynam dochodzić. Porusza mną jeszcze przez chwilę, po czym jego oddech nagle bardzo przyśpiesza. Zamiera na kilka sekund, a gdy dochodzi już do siebie, powoli stawia mnie na podłodze.

Patrzę na niego oczekująco, ale on jedynie kręci delikatnie głową, uśmiechając się przy tym smutno. Nie wiem, co mam o tym myśleć, nawet nie chcę się nad tym zastanawiać. Liam wchodzi bez słowa do łazienki, zostawiając mnie nagą w sypialni. Zakładam szlafrok i siadam na łóżku. Zamiast rozmyślać nad jego zachowaniem, po prostu poczekam i zmuszę go, żeby sam się odezwał.

Wychodzi po dobrych piętnastu minutach. Dam sobie rękę uciąć, że siedział tam i miał nadzieję, że zniknę magicznie, zanim tu wróci. Nic z tego.

– Co znowu? – pytam zła. – Wracamy do starych przyzwyczajeń?

Patrzy na mnie zaskoczony.

– Ty coś mówisz, ja mam nadzieję, a wtedy ty zmieniasz zdanie?

– Kotku... – Wypuszcza głośno powietrze. – Do niczego nie wracamy. Chciałem pomyśleć, wolałabyś, żebyśmy wyszedł? – pyta oskarżycielsko.

– No dobrze... Pomyślałeś... Do jakich wniosków doszedłeś w takim razie?

– Jess. Jak będziesz tak na mnie patrzeć, to zastanowię się nad zmianą zdania – odburkuje.

– Przepraszam...

Przestaję się denerwować, bo z nim nie ma żartów. Nie, kiedy jest w takim humorze. Wolę teraz udawać, że wszystko jest w porządku. Poza tym, kto wie... może faktycznie jest.

Podchodzi i siada obok mnie. Na jego twarzy malują się ból i wyrzuty sumienia, jakich do tej pory nigdy nie widziałam. Przetykam głośno ślinę, bo wiem, że zaraz usłyszę to, czego wolałabym nie usłyszeć nigdy. Liam odwraca ode mnie wzrok, po czym opuszcza głowę.

– Zabiłem swojego ojca – wyznaje z trudem.

Otwieram szeroko oczy, czuję, jak zaczyna brakować mi powietrza.

W myślach szybko wymierzam sobie mocny policzek, bo przecież nie ja tu potrzebuję teraz pomocy. Kładę dłoń na jego plecach, a wtedy on odwraca wolno głowę w moim kierunku. Patrzy na mnie w tak rozpaczliwy sposób, że łzy same napływają do moich oczu. Chcę je zatrzymać, ale jedna z nich wydostaje się i spływa po moim policzku, O'Dire od razu ją zauważa, a po chwili wyciera ją swoim kciukiem. Wciąż na mnie patrzy. Wiem, że czeka, aż coś powiem. Po raz kolejny muszę udowodnić, że jestem silna i nie przeraża mnie nic, co zrobił i co zrobi mój mężczyzna. Przecież wiem, na co się zdecydowałam, gdy przyjąłem jego oświadczenia. Zdawałam sobie sprawę z tego, co znaczy nasz nowy układ – sama go do tego namówiłam. Dam radę, bo jestem silna, każdego dnia silniejsza.

– Myślałam, że go nienawidzisz. Dlaczego więc tak się tym przejmujesz? – pytam cicho.

– Był śmieciem. I masz rację, nienawidzę go. Jednak obiecałem matce, że nic nie zrobię. Jego śmierci nie uda mi się przed nią ukryć, tak jak przed Valerią ukryłem śmierć jej syna...

Gdy zaczyna obserwować uważnie moją twarz, dochodzi do mnie, co właśnie powiedział. Otwieram szeroko oczy i przykładam dłoń do ust. Jestem zbyt zaskoczona, żebym umiała zapanować nad swoją reakcją.

– To dlatego jej nie odwiedza?

– Nie. I tak by tego nie zrobił. Sam mi to powiedział. Uwierź mi, Jess, że nie pojechałem do niego, żeby go zabić, ale to, jak o niej mówił... Musiałem to zrobić.

Kiwam delikatnie głową, dając znać, że rozumiem. Bo naprawdę rozumiem. Domyślam się, co musiał powiedzieć syn Valerii na jej temat, więc wcale go nie żałuję. Szkoda mi jedynie kobiety, która nie ma nawet pojęcia, że jej dziecko nie żyje. Jednak Liam nie mógł jej o tym powiedzieć. Ona by go znienawidziła, a on by tego nie przeżył.

– To dwie zupełnie inne sprawy. Twojej matki nie zrani tak bardzo śmierć jej byłego męża, który ją zostawił.

– Jessica... – Patrzę mu prosto w oczy. – On nie żyje już od dawna. Zabiłem go trzy dni po tym, kiedy byliśmy u mojej matki po raz pierwszy.

– Czy... To znaczy, gdzie... – Motam się, bo nie potrafię zadać tego pytania.

– Zakopałem go.

Zamieram... To dla mnie chyba za dużo. Tak bardzo chciałabym pokazać mu, że jestem w stanie go wspierać, ale teraz nie potrafię wydusić z siebie ani jednego słowa.

30. LIAM



Odliczam sekundy, podczas których Jess milczy. Trzy, dziesięć, trzydzieści...

Sekundy zmieniają się w minuty, a ona wciąż tylko na mnie patrzy.

Pociesza mnie jedynie to, że nie widzę w jej spojrzeniu tego, czego się obawiałem. Nawet po tym, co usłyszała, nie odtrąca mnie, ani przez sekundę nie dostrzegam w jej oczach niczego, co mogłoby nas rozdzielić...

– Co się wtedy stało?

Oddycham z ulgą, kiedy w końcu się odzywa. Martwi mnie jednak, że pyta właśnie o to. Wolałbym oszczędzić jej szczegółów, ale nie mogę się teraz wycofać.

– Mała, nie zamierzam opowiadać ci o wszystkim. To nie ma sensu. Poszedłem do niego, chyba od początku chciałem go zabić. Po krótkiej rozmowie wiedziałem, że jest jeszcze większym skurwysynem ode mnie... Nie miałem wyjścia. Zabiłem go, a później sam zakopałem jego zwłoki w lesie... W końcu go znajdą. Jutro, za tydzień, miesiąc... Może za kilka lat.

Wiem, że to nie była zbrodnia doskonała. Może nikt nigdy nie dojdzie do tego, że ja stoję za zabiciem swojego ojca. Nikt

oprócz matki, która od początku będzie zdawała sobie z tego sprawę.

– To dlatego trzymasz do niej taki dystans? Do mnie zresztą też... – mówi ochryplym i zawiedzionym głosem.

– Zabiłem w życiu wielu ludzi, skarbie. Niektórzy z nich nawet nie zasługiwali na śmierć, ale podważyli mój autorytet, więc musieli zginąć... W imię zasad. – Biorę głęboki wdech i odwracam głowę w stronę okna. – Ale to było najgorsze zabójstwo – dodaję cicho.

– Liam, ale się stało...

Odwracam się do niej zaskoczony.

– Wiem, jak to brzmi. – Śmieje się gorzko. – Ty mi mówisz, że zabiłeś ojca, a ja ci odpowiadam, że się stało... Ale to on jest winny wszystkiemu, co spotkało twoją matkę... I nie tylko ją. – Patrzy na mnie wymownie. – Tak więc... Stało się, a ty powinieneś powiedzieć o tym matce, zanim będzie za późno. Nie zareaguj na to tak, jak zareagowałyby Valeria na to, co zrobiłeś.

Słucham każdego jej słowa z uwagą i podziwem. Ta kobieta wydaje się nierealna, bo przecież na świecie nie ma miejsca na ideały...

Wstaję wolno z łóżka, po czym podaję jej dłoń.

Gdy stoi blisko mnie, przytulam mocno jej drobne ciało i dziękuję losowi, że postawił ją na mojej drodze. Nie tracę jaj, przyznając się do tego, że jest moim światem. Nie jestem słabszy, bo ona dodaje mi siły. Czasami mam wrażenie, że ma jej więcej niż ja.

– Jutro pojedę do matki. – Wciąż trzymam ją mocno w objęciach. – Masz rację, muszę jej o tym powiedzieć.

Niechętnie to przyznaję, jednak to prawda.

Jess unosi głowę i uśmiecha się do mnie delikatnie. Kładzie dłoń na moim policzku, staje na palcach i całuje moje usta.

– Zjemy coś? – pyta po chwili.

– Ubierz się, pójdę po jakieś śniadanie i zjemy w łóżku – odpowiadam spokojnie, jakby nasza rozmowa w ogóle się nie odbyła.

Po kilku minutach jestem już w drodze do kuchni, zastanawiam się, czy to dobry pomysł, żebyśmy jedli w sypialni. Godzina jest jeszcze młoda, a Jessica bez problemu wyczuje, kiedy nadejdzie czas, by móc zadać kolejne pytanie, które do tej pory nie przeszło jej przez gardło. W najgorszym momencie z cienia wyłania się Joaquin. Zaskakuje mnie jego wygląd, bo ma na sobie drogi garnitur; wygląda, jakby miał ważne spotkanie, o którym nic mi nie wiadomo.

– Wybierasz się dokądś? – pytam, gdy stajemy naprzeciwko siebie.

– Tak. Mam osobiste zlecenie.

Kiwam jedynie głową i idę dalej. Gdy przyjął pracę u mnie, zgodziłem się, żeby nie rezygnował ze swojego dotychczasowego zajęcia, o ile nie będzie kolidowało to ze zleceniami ode mnie. Do pewnego czasu miałem w dupie to, co robi. Jednak teraz wyczuwam podstęp w każdym jego ruchu. Joaquin Ferro jest płatnym mordercą. Jedyńm z moich ludzi, który ma ze mną szansę w walce. Jedyńm, który z jakiegoś powodu spędza mi sen z powiek.

Wracam do sypialni, udając, że wszystko gra. Tak jakby to w ogóle było, kurwa, możliwe. Jessica patrzy na mnie, delikatnie mrużąc oczy. Zapomniałem. Jej jedynej nie jestem w stanie oszukać, choćbym nie wiem, jak bardzo się starał. Jednak milczy, nie zadaje pytań. Siada na materacu, tuż obok tacy z jedzeniem, którą przed chwilą postawiłem, i bierze do ręki miseczkę z owocami.

– Mamy w planach jakieś ciekawe zajęcia w najbliższym czasie? – pyta tak zwyczajnie, że niemal mnie tym onieśmiela.

– Kilka drobnych spraw. Nic, co łączyłoby się z najmniejszym ryzykiem. – Siadam obok niej i sięgam po croissanta. – Czemu pytasz?

– Z ciekawości. – Wzrusza ramionami. – Chciałabym się trochę rozerwać. – Uśmiecha się wymownie.

– Dobrze wiesz, że mogę cię rozerwać tu i teraz.

– Nie o to mi chodzi. – Śmieje się, uderzając mnie w ramię.
– Pomyślałam, że skoro mamy teraz sporo czasu, może nauczyłbyś mnie posługiwać się bronią? Mogłabym też zacząć trenować jakiś sport walki. Wiesz, tak na wszelki wypadek.

Wpatruje się we mnie nieśmiało, a ja z zaskoczenia przez chwilę nie potrafię wydusić z siebie słowa.

Analizuję jej propozycję, jednak szybko dochodzę do wniosku, że jest sensowna. Zabieram ją ze sobą niemal wszędzie, a ona, w razie konieczności, nie potrafiłaby się nawet obronić.

– No dobrze, mała. Podszkolę cię z walki, ale nauką strzelania zajmie się Morris. Wierz mi, dużo lepiej ci wszystko wyjaśni.

– Morris jest dobry w strzelaniu? – pyta zaciekawiona.

– Tak.

– Ale nie najlepszy?

Kręcę głową, przyznając jej rację.

– Jest wielu lepszych od niego, prawda? Ale ty ich do mnie nie dopuścisz. Co zrobił Joaquin, że teraz i on należy do ludzi, których nie darzysz ani krztą zaufania?

Wpatruję się w nią pytająco.

– Gdyby było inaczej, to jemu zleciłbyś nauczanie mnie strzelania. Bo jest najlepszy z twoich ludzi.

Jej ton nie jest oskarżycielski, nie wyczuwam w nim złych emocji. Brzmi raczej jak psycholog, przedstawiający swoją diagnozę. Jess zdecydowanie mogłaby być psychologiem. Przynajmniej moim...

– Morris lepiej ci wszystko wyjaśni. Ma cierpliwość, którą ma niewielu moich ludzi – odpowiadam beznamiętnie.

– Kłamiesz. – Rzuca mi wściekłe spojrzenie.

Już prawie wybucham, jednak w ostatniej chwili udaje mi się opanować. Wypuszczam głośno powietrze i zaciskam pięści na kilka sekund. Jess obserwuje mnie z zainteresowaniem. Mojej uwadze nie umyka, że jest z siebie teraz cholernie dumna, bo niemal wyprowadziła mnie z równowagi.

– Raz posunął się za daleko, wchodząc do tej sypialni pod moją nieobecność – cedzę przez zęby. – To wystarczy, bym trzymał go z dala od ciebie.

– Ale do klubu poszłam właśnie z nim! – Krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

– To był pomysł Morrisa, za szybko się na niego zgodziłem. Wierz mi, mała, gdy tylko wyszłaś z auta, miałem ochotę zmienić decyzję – odpowiadam bez większych emocji.

– Zachowujesz się idiotycznie – mówi obrażona. – Zresztą, jak sobie chcesz. – Wstaje z łóżka, mija mnie ostentacyjnie, znikając po chwili za drzwiami łazienki.

Nigdy jej nie powiem, że Joaquin się w niej zakochał. Tak naprawdę to jedynie przepuszczenia, które mogą okazać się mylne, choć w to akurat nie wierzę. Poza tym, co by się wcześniej nie działo, nikt nie może zbliżyć się do Jess. W tej kwestii ufam jedynie Morrisowi. Choć ich stosunki się zmieniły, nie zauważyłem w jego zachowaniu niczego, co oznaczałoby, że ma na nią ochotę. Przynajmniej wierzę w to, że nie posunąłby się za daleko. Jestem zaborczy, pilnuję tego, co jest moje.

Jutro czeka mnie rozmowa z matką, muszę to zrobić i mieć już za sobą. Oprócz mnie i małej nikt nie wie, co zrobiłem. Nie było ze mną nikogo... Moi ludzie powinni zająć się wszystkim, ale do tego nie mogę dopuścić. To moja osobista zemsta; pierwsza, która rozpięrdoliła mnie od środka. Na krótko, ale nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło.

Moja narzeczona wraca do mnie po niemal godzinie. Jest w samym ręczniku, a mokre włosy przyklejają się do jej skóry. Nie zaszczyca mnie nawet jednym spojrzeniem. Wchodzi do garderoby, zrzuciwszy ręcznik przed wejściem. Zasysam powietrze, gdy jedynie przez ułamek sekundy mam szansę zobaczyć jej nagie ciało. Nie ruszam się z miejsca, choć mam na to cholerną ochotę. Po chwili wraca w czarnej, koronkowej bieliźnie, trzymając w ręku materiał w tym samym kolorze.

Najchętniej rzuciłbym się na nią i wziął ją od tyłu w najbardziej brutalny sposób, jaki znam. Jednak nie robię tego.

Obserwuję, jak powoli się ubiera; wiem, że świadomie mnie prowokuje.

– Co masz dzisiaj w planach? – pyta, wciąż odwrócona do mnie tyłem.

– Nic ciekawego – odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

– A ja? – Odwraca się do mnie. – Co ja mam robić?

– Możesz iść ze mną do gabinetu. – Wzruszam ramionami.

Tak naprawdę mam jedynie podpisać kilka dokumentów od Isaaca i sprawdzić, czy każdy dłużnik wywiązał się z umowy.

Ostatnio właśnie tym zajmuję się najczęściej. Wolę pracę w terenie, zastrzyk adrenaliny, ale teraz jest to niemal niemożliwe.

Po kwadransie jesteśmy już na miejscu. Siadam za biurkiem i zabieram się od razu do pracy, od czasu do czasu zerkając na Jess, która wierci się na kanapie obok drzwi.

– Co jest, mała?

– Nudzę się – odpowiada nadąsana.

– Ostatnio jesteś nieznośna – odpowiadam lekko rozbawiony.

– I kto to mówi – szepcze pod nosem.

Wyciągam z kieszeni telefon, po czym wybieram numer Morrisa. Jessica przygląda mi się z zainteresowaniem.

– Co jest, szefie? – Morris odbiera po chwili.

– Jutro po śniadaniu zabierzesz Jess na strzelnicę i nauczysz ją posługiwać się bronią – mówię stanowczo.

– Jesteś pewien? – pyta zaskoczony.

– Jak cholera. Dopilnuj, żeby nie zrobiła sobie krzywdy i zrób coś, żeby się rozładowała, bo inaczej ja ją zastrzełę.

Rozłączam się, wciąż wpatrując się w małą, która uśmiecha się delikatnie.

– Ty też powinieneś się rozładować – stwierdza rozbawiona.

– I zrobię to, kotku. Kiedy tylko przekroczymy próg sypialni.

31. JESSICA



Mogłam się tego spodziewać. Liam wyszedł, zanim zdążyłam się obudzić. Nie chciał ze mną rozmawiać przed wizytą u Tary. Nie rozumiem jedynie dlaczego. Nie może przecież unikać niektórych tematów, nie tylko swojej matki, ale i Joaquina. Nie rozumiem, czemu tak bardzo go ode mnie odciąga. Nie jest mi z tego powodu przykro, po prostu chciałabym wiedzieć, o co mu chodzi.

Wstaję z łóżka, idę od razu do garderoby, a moim oczom ukazuje się sportowy komplet, składający się z legginsów i czarnego T-shirtu. No tak, musiał wstać wyjątkowo wcześnie, skoro zdążył nawet przygotować mnie do dzisiejszego treningu. Zauważam po chwili także komplet zwykłej bielizny i czarne adidas. Ubieram się od razu, po czym przechodzę do łazienki, obmywam twarz i związuję włosy.

Po chwili w sypialni zjawia się Morris ze śniadaniem. Przygląda mi się przez chwilę z głupim uśmiechem na twarzy.

– W takiej wersji jeszcze cię nie widziałem – stwierdza rozbawiony.

– Daruj sobie. – Podchodzę do stolika i siadam na krześle. – Kiedy wychodzimy?

– Za pół godziny. Zjedz, a ja przygotuję wszystko. Swoją drogą, to niegłupi pomysł.

Patrzę na niego pytająco.

– Powinnaś nauczyć się strzelać.

– Też tak myślę. Poza tym zorganizuję sobie w ten sposób czas. Wolę coś robić niż siedzieć tutaj.

– Zawsze możesz stąd wyjść. Z tego, co wiem, już od pewnego czasu nie musisz nawet pytać o zgodę.

– Ale wciąż jestem tutaj i wciąż pod ochroną – odpowiadam smutno. – Nie przeszkadza mi to, ale czasami chciałabym coś zrobić. Chodzenie po domu już dawno mi się znudziło.

– Nie będzie lepiej – odpowiada poważnie. – On ma świra na twoim punkcie. Zabije każdego, kto nawet krzywo na ciebie spojrzy, choć sam głośno się do tego nie przyzna.

– Wiem o tym, Morris. To też w sumie mi nie przeszkadza. Jednak chciałabym choć raz na jakiś czas poczuć się normalnie.

– Normalnie? W tym domu chcesz poczuć się normalnie? – Patrzy na mnie zaskoczony. – Piękna... Nie ma na to szans.

Wypuszczam głośno powietrze, ma rację. Nie mam na to szans...

Mężczyzna wychodzi, a ja staram się coś zjeść. Wciskam w siebie omlet, nie zastanawiając się zbyt intensywnie nad tym, o czym rozmawiałam z Morrisem. Prawda jest taka, że nie chciałabym wracać do normalności. To życie mi odpowiada, czasami coś rzeczywiście mi przeszkadza, jednak w którym życiu to się nie zdarza?

Gdy Morris po mnie wraca, siedzę na krześle, już w lepszym humorze.

W końcu dochodzi do mnie, co dziś będę robić. Naprawdę się z tego cieszę, chcę się tego nauczyć.

Nieśpiesznie wychodzimy z sypialni. Jestem zaskoczona, gdy nie zmierzamy w stronę wyjścia, a na tyły domu. Mają tu prywatną strzelnicę? Chyba nie powinno mnie to dziwić, a jednak przez chwilę tak właśnie się dzieje. Na placu znajdują się ogromny garaż Liama oraz mnóstwo mniejszych i większych budynków.

Wchodzimy do jednego z nich, a ja od razu wiem, że miałam rację. To faktycznie jest strzelnica. Pomieszczenie jest ciemne, przedzielone w pół czymś w rodzaju lady, na której znajduje się kilka sztuk broni. Na końcu są manekiny z narysowaną tarczą. Nic, czego nie widziałam do tej pory w filmach. Jednak tym razem jest inaczej, to dzieje się naprawdę. Jestem tu i nauczę się strzelać.

Nie mija pięć minut, a ja już stoję z pistoletem w dłoni. Wolną ręką poprawiam nauszники, bojąc się, że nie chronią mnie wystarczająco.

Nie wiem dlaczego. Przecież już słyszałam wystrzał.

– Szef pokazywał ci już podstawy, pamiętasz je? – pyta, zsunąwszy mi jedną ze słuchawek.

– Tak. Dokładnie. – Przyglądam się przez chwilę broni. – Tyle mi wystarczy? To znaczy, to wszystko, żeby można było strzelać? – Nie ukrywam zaskoczenia.

– Pomyśl logicznie. Jeśli obsługa broni zajmowałaby pół godziny, jakby to wyglądało w sytuacji, w której musiałabyś kogoś zabić? Wyobrażasz sobie mordercę, który prosi swoją ofiarę, żeby poczekała, bo chce ją zastrzelić, ale musi

uruchomić gnata? – mówi drwiąco, śmiejąc się przy tym szeroko.

– No tak – odpowiadam nieco zawstydzona.

Moje pytanie było naprawdę głupie. To, co pokazał mi Liam, zajęło mu nie więcej niż trzy sekundy. Myślę, że zrobiłby to szybciej, gdyby nie to, że chciał, żebym wszystko zobaczyła.

– Nie zmienia to faktu, że to i tak trudne. – Mężczyzna bierze drugą broń. – Sprawdzenie i odbezpieczenie sploty to jedno. Jednak schody zaczynają się dopiero, gdy trzeba strzelić.

Morris unosi wyprostowaną dłoń przed siebie. Trzy sekundy później pada strzał, na co reaguję krótkim piskiem. Jestem zaskoczona, bo nawet nie zauważyłam, kiedy odbezpieczył pistolet, a on już zdążył strzelić i to w sam środek głowy manekina.

– Mogłeś powiedzieć, że będziesz strzelać, poprawiłabym słuchawki! – krzyczę, wychodząc z szoku.

– Ty chcesz się bawić czy czegoś się nauczyć? – pyta surowo. – Widziałaś zabójcę chodzącego w pieprzonych słuchawkach? Przypominam ci, że każdego dnia widzisz ich kilku. A z jednym z nich sypiasz, więc przestań zachowywać się jak rozwydrzona gówniara.

Jak powiedział mi Liam? Że Morris ma więcej cierpliwości? Wolne, kurwa, żarty! Biorę się jednak w garść, bo naprawdę chcę się nauczyć strzelać. Choć przez zachowanie tego człowieka czuję się nieco spięta, to i tak nie zrezygnuję.

Powtarzam wszystko, czego nauczył mnie O'Dire. Na wszelki wypadek trzymam lufę jak najdalej od siebie.

Odbezpieczoną bronią celuję w manekina, choć nie mam pojęcia, jak to się robi. Zerkam na Morrisa, a ten jedynie kręci delikatnie głową. Zajebicie... Wypuszczam głośno powietrze, po czym naciskam palcem na spust. Przygłuszony huk sprawia, że na moment przymrużam oczy. Przyglądam się dokładnie manekinowi. Nie ma dziury po wystrzale. Dopiero po chwili zauważam, że strzeliłam sporo nad jego głową. Gdybym jeszcze w nią celowała, nie byłabym zaskoczona. Prawda jest jednak taka, że chciałam trafić w serce...

– Musisz nauczyć się celować. Tu możesz to ćwiczyć tak długo, jak tylko zechcesz. Jednak gdybyś musiała kogoś zastrzelić, nie masz szans na przeżycie. Celowanie powinno przychodzić intuicyjnie, powinnaś wiedzieć, gdzie ustawić broń, żeby zabić. Nie możesz przyglądać się ofierze, zanim zdecydujesz się strzelić. Patrzysz, w ułamku sekundy oceniasz, gdzie celować, i strzelasz. Bez zastanawiania się.

Zaczynam podejrzewać, że Liam chciał mnie za coś ukarać, wybierając na mojego nauczyciela tego psychopatę. W tym momencie patrzę na niego tak, jak robiłam to na początku – z obrzydzeniem.

*

Dwie godziny... Dwie pieprzone godziny... Tyle mnie wkurwiał. Trzaskam ostentacyjnie drzwiami sypialni, żeby ten idiota dobrze to usłyszał.

– Co jest?

Podskakuję na dźwięk głosu Liama, byłam pewna, że jeszcze nie wrócił. Jednak gdy tylko przypominam sobie, w co mnie wpakował, podchodzę do niego z chęcią mordy w oczach.

– Przez najbliższy miesiąc nie chcę oglądać tego psychopaty! – zaczynam ostrym tonem. – A jeśli mnie do tego zmusisz, to go zabiję! Nie wiem jak, ale to zrobię!

Odwracam się i przechodzę do łazienki, której drzwiami trzaskam równie mocno. Potrzebuję kąpieli i alkoholu. Tego drugiego tu nie znajdę, więc otwieram drzwi z impetem, omijam zaskoczonego O'Dire'a i otwieram barek. Biorę pierwszą lepszą butelkę, nie dbając o to, ile procent ma jej zawartość. Znów zamykam się w łazience. Odkręcam wodę w wannie i wlewam dużą ilość płynu do kąpieli, po czym rozbieram się nieśpiesznie i otwieram butelkę, zerkając wcześniej na etykietę. Pech chciał, że złapałam za whisky, trudno. Biorę pierwszy łyk i krzywię się od razu po połknięciu. To jest ohydne, nie rozumiem, jak można pić takie paskudztwo. Mimo wszystko, gdy wchodzę do wanny, trzymam butelkę w dłoni. Wiem, że nie wypiję nawet jednej czwartej, ale potrzebuję czegoś mocniejszego, żeby się uspokoić.

Udaje mi się wypić jeszcze trochę, jednak samotny odpoczynek nie jest mi dany. Do łazienki przychodzi Liam, dziwi mnie, że dopiero teraz. Może uznał, że trochę się uspokoję. Nic z tego. Nie jest mi ani trochę lepiej. Obserwuję go przez kilka sekund, nie jest zły, raczej smutny, co w jego przypadku jest wręcz nierealne. Dopiero teraz dochodzi do mnie, że zachowałam się jak ostatnia suka. Naskoczyłam na niego z powodu Morrisa, a on przecież był u swojej matki.

– Przepraszam – mówię z pokorą i wypuszczam głośno powietrze. – Zachowałam się jak skończona... – Nie kończę, bo Liam kręci głową i podchodzi bliżej. – Wszystko dobrze? – szepczę.

– Tak, mała. Matka spodziewała się, że i tak to zrobię. –
Uśmiecha się ponuro. – Co zrobił Morris?

Chciałabym zapytać go o szczegóły rozmowy z Tarą, nasz nowy układ zobowiązuje go do odpowiedzi, ale daję sobie spokój. Sam musi uporządkować sobie w głowie wszystko, co wydarzyło się w przeciągu ostatnich tygodni.

– Jest psychopatą. Musztrował mnie, szkolił, jakby chciał zrobić ze mnie zawodowego zabójcę – odpowiadam nerwowo.

– Skoro kazałem mu cię przygotować, robi to tak, jakby szykował cię na wojnę. To zrozumiałe, skarbie. Powierzyłem mu twoje życie.

Patrzę na niego szeroko otwartymi oczami, nie rozumiejąc ani jednego słowa.

– Jeśli kiedyś będziesz musiała się obronić i nie dasz rady, to będzie jego wina, bo to on cię nie przygotował wystarczająco dobrze – tłumaczy ze stoickim spokojem.

Mam mętlik w głowie, nie potrafię skupić swoich myśli, które wciąż się mnożą. Dopada mnie dziwne wrażenie, że to ja wszystko komplikuję. W tym świecie rządzą reguły, o których często zapominam. Jednak skoro weszłam do niego z własnej woli, muszę nauczyć się postępować tak, jak powinnam. To nie jest trudne, nie dla mnie. Robiłam to, żeby przetrwać. Teraz chcę po prostu nie zwariować i zostać tutaj, przy nim.

O'Dire się nie zmienił. Wciąż jest diabłem w ludzkim ciele, zyskał jedynie serce, któremu niezbyt często pozwala dojść do głosu. Ale ja nie chcę, żeby się zmienił. Pragnę go takim, jakim jest, bo właśnie w takim człowieku się zakochałam...

32. LIAM



Nie rozumiem jej. Nie potrafię jej zrozumieć. Nawet tego nie chcę. Ostatnie zachowanie Jess kurewsko mi się nie podoba. Nie taka była, gdy trafiła do mojego domu. Nie taka była, kiedy przyznałem się, że ją kocham. Teraz zachowuje się jak rozkapryszona księżniczka. Nie wiem, co jest tego przyczyną, ale poważnie nadużywa mojej cierpliwości. Prędzej czy później wybuchnę.

Bez słowa wychodzę z łazienki. Nie zostaję w sypialni, muszę porozmawiać z Morrisem. Tematem nie będzie jednak Jess, a Joaquin i sposób na usunięcie go z mojego domu, już na stałe.

Jakiś czas temu kazałem go śledzić, bo od dawna miałem przypuszczenia, że może chcieć mi zaszkodzić. Jednak im więcej informacji dostaję, tym więcej mam pytań. To jedyny człowiek, którego nie jestem w stanie przejrzeć na wylot. Wiem tylko tyle, że jego ostatnie spotkania nie są związane z pracą u mnie.

W drodze do gabinetu wyciągam telefon i wysyłam Morrisowi wiadomość, że ma przyjść do mnie jak najszybciej.

Zjawia się po chwili, od razu zaczynając się tłumaczyć.

– Nic jej nie zrobiłem, po prostu brała to za zabawę – mówi wyraźnie zdenerwowany. – Pieprzoną zabawę z bronią –

– dodaje przez zaciśnięte zęby.

– Myślisz, że nie mam większych problemów, od nastrojów mojej kobiety? – pytam surowo. – Do końca roku Joaquin musi zniknąć.

– Możesz po prostu go zabić – odpowiada jakby znudzony.

– Mógłbym to zrobić. Dobrze wiesz jednak, że obowiązują mnie pewne zasady. – Patrzę na niego wymownie.

– Raz mógłbyś odpuścić. Przecież nikt się nie dowie, że zrobiłeś to bez powodu. Tak naprawdę Jess mogłaby nim być...

– Nie! Nie mam zamiaru jej w to mieszać. Nic nie zrobił, by dać mi powód do odebrania mu życia.

– To po prostu go zwolnij. Zaryzykuj. Nie masz innego wyjścia.

Opieram się na fotelu, przymrużając oczy. Oddycham głęboko, jakby to miało pomóc mi w podjęciu decyzji. Ale nie pomaga. Nic, kurwa, nie pomoże. Zwolnienie Joaquina to rzeczywiście jedyne wyjście. Jest jednak pewien problem. On nigdy nie przestał być płatnym zabójcą na zlecenie. Zgodziłem się, żeby z tego nie rezygnował. Ten warunek nie był dla mnie wtedy problemem. Kontakty, jakie do tej pory zebrał, wystarczą, by choć spróbować mnie zniszczyć. Zdaję sobie sprawę z zagrożenia, jakie niesie za sobą ta decyzja. Morris ma rację, prościej byłoby go zabić. Jednak ja też jestem zabójcą, więc niepisany kodeks zobowiązuje także mnie.

Przed wyjściem Morrisa, informuję go o moim ojcu. Nie mogę trzymać tego w sekrecie przed nim, bo przecież ktoś musi trzymać rękę na pulsie.

*

Jestem w sypialni dopiero późnym wieczorem. Jess leży na łóżku, jednak podnosi się na mój widok.

– Jesteś na mnie zły? – pyta cicho.

– Nie. Byłem, ale już mi przeszło.

Patrzy na mnie z lekkim niedowierzaniem, nic w tym dziwnego, bo jestem wkurwiony, choć staram się to jakoś ukryć. Jednak to nie ma nic wspólnego z jej zachowaniem.

– Kłamiesz – mówi oskarżycielsko.

– Mała... Nie przeginaj – syczę.

Jest bystra. Doskonale wie, kiedy ma odpuścić, i tak właśnie robi teraz. Nie jestem w nastroju do rozmowy o tym, co stało się w ciągu tego dnia. O ile moja matka nie odsunęła się ode mnie po raz drugi z powodu ojca, o tyle mam problem z pieprzonym Joaquinem. Nie mam ochoty na wojnę, która najprawdopodobniej wybuchnie, kiedy go zwolnię i każę mu opuścić Los Angeles.

Po szybkim prysznicu wracam do sypialni. Chcę choć na chwilę oczyścić umysł, więc liczę na to, że Jessica mi tego nie utrudni. Kładę się obok niej i zakładam ręce za głowę. Próbuję się skupić na czymkolwiek innym i w końcu mi się to udaje. Uświadamiam sobie, że za miesiąc są święta. Nie obchodzę tych dni od wielu lat. Kiedy mieszkałem jeszcze w Downey, wszystko odbywało się zgodnie z tradycją. Jednak to było już dawno, a ja wcale nie chcę do tego wracać. Nigdy nie czułem magii świąt, no, może kiedy byłem dzieckiem i wierzyłem w pieprzonego Mikołaja, ale wtedy chodziło tylko o prezenty...

– O czym myślisz? – Jess wyrywa mnie z zamyślenia.

Odwracam głowę w jej stronę. Leży na boku i uśmiecha się nieznacznie.

– Jak wyglądały twoje święta? – pytam wciąż zamyślony.

– Moje święta? – Wygląda na zaskoczoną tym pytaniem, ale po chwili smutnieje. – Nigdy ich nie miałam. Dzień jak każdy inny. Ojciec nie zawracał sobie głowy choinką, prezentami czy świątecznymi potrawami. Gdyby nie telewizja, nie wiedziałabym nawet, jak wyglądają prawdziwe święta. – Uśmiecha się smutno i odwraca na plecy. – Wiem, że nigdy się nie dowiem, jak to naprawdę się odbywa, ale pogodziłam się z tym. Nawet mi to nie przeszkadza. Pewnie wielu ludzi nie miało nigdy prawdziwych świąt.

W pierwszym odruchu mam ochotę powiedzieć jej, że dowie się, jak to jest. Ale to, kurwa, nierealne, nie nadaje się do tego. Wiem, że ona na to zasługuje, nie mogę jej jednak obiecać czegoś, czego sam nie jestem pewien. Wątpię, żebym dał radę.

– Święta są nic niewarte, mała. Wierz mi – odpowiadam beznamiętnie.

Siadam i łapię ją w tali, po czym sadzam na sobie. Piszczy zaskoczona, ale na jej buzi pojawia się szczery uśmiech. Po chwili kładzie ręce na moich barkach i zbliża swoje usta do moich.

Nasz pocałunek trwa ułamek sekundy, ale mimo wszystko pobudza mnie.

– Wierzę ci – szepcze. – Kocham cię, Liam – dodaje łamiącym się głosem.

Przymrużam powieki na dźwięk tych słów. Wolałbym, żeby mi tego nie mówiła. Nigdy. Nie lubię takich wyznań. Może i

jestem sukinsynem, ale wystarczy mi świadomość, że to do mnie czuje. Jej też powinna, jednak tak nie jest. Zauważam zaszkłone oczy, gdy nie odzywam się do niej. Wypuszczam głośno powietrze, czuję narastającą we mnie frustrację.

– Ja ciebie też, Jess – mówię przez mocno zaciśnięte gardło.

– Powiedziałeś to tak...

– Wystarczy – przerywam jej. – Uwierz mi, że mam za sobą spierdolony dzień. Najlepiej będzie, jeśli pójdziemy spać.

Jessica schodzi ze mnie niezadowolona, po czym bez słowa wchodzi pod kołdrę, dając mi chwilę oddechu.

To nie tak powinno wyglądać, ostatnio jest między nami zbyt wiele spięć. Powinienem pieprzyć ją teraz, bo to pozwoliłoby nam wyładować negatywne emocje. Zamiast tego zachowujemy się jak normalna para. W naszym przypadku nic nie powinno być normalne, ponieważ brzmi to jak obelga.

*

Zmęczenie psychiczne ułatwiło mi zaśnięcie. Dzięki temu budzę się poniekąd wypoczęty, choć wciąż czuję się chujowo. Odwracam się do śpiącej Jess i przytulam się do niej. To odruch, impuls, któremu ulegam. Mała budzi się po chwili. Porusza się delikatnie, a jej pośladki ocierają się o mojego boleśnie twardego kutasa. Wypuszczam bezgłośnie powietrze, starając się jakoś opanować, ale wiem, że to i tak nie potrwa długo. Jej delikatna dłoń łapie moje przedramię, a pupa wypina się jeszcze bardziej w moim kierunku. Łapię mocno nagą pierś, po czym ściskam sutek palcami, a kutasem wbijam się między jej pośladki. Dlatego nie pozwalam spać jej w

jakimkolwiek ubraniu, chcę mieć dostęp do wszystkiego, co moje.

Mała chce odwrócić się w moją stronę, ale jej na to nie pozwalam. Jednym pchnięciem wchodzę w jej wilgotną cipkę i zaczynam pieprzyć ją tak szybko, jak tylko jestem w stanie. Z każdym kolejnym ruchem czuję, jak uchodzi ze mnie napięcie. Przyciskam do siebie drobne ciało i wbijam zęby w smukłą szyję.

Jess dochodzi, wykrzykując moje imię, jej cipka zaciska się na moim kutasie, przez co głośny pomruk wydobywa się z moich ust. Odwracam ją na brzuch i unoszę wysoko jej biodra, zanim jeszcze dojdzie do siebie. Wchodzę w nią, ściskając oba pośladki. Uderzam jeden z nich otwartą dłonią, później drugi. Piszczysz zaskoczona, a na mojej twarzy pojawia się złowrogi uśmiech.

– To kara za twoje humory, skarbie – mówię drwiąco i uderzam ponownie wypięte pośladki.

Gdy tylko czuję, że jestem już blisko, wychodzę z niej i płynnym ruchem odwracam ją na plecy. Chcę widzieć jej zamglone oczy i seksownie rozchylone wargi. Chcę widzieć jej wyraz twarzy, gdy dojdzie, ponownie krzycząc moje imię... I tak właśnie się dzieje. Kiedy odchyła głowę, zaciskam dłoń na jej szyi, a po chwili spuszczam się w jeszcze pulsującą cipkę.

Kilka chwil później wstaję z łóżka i biorę Jessicę na rękę. Zanoszę ją do łazienki i stawiam pod prysznicem, od razu odkręcając ciepłą wodę. Patrzy na mnie niepewnie, zagryzając dolną wargę. Wiem, że chce mi coś powiedzieć albo o coś

zapytać. Czekam, aż odważy się odezwać, ale im dłużej milczy, tym mam większą pewność, że to coś poważnego.

– Co jest, mała? – pytam zniecierpliwiony.

– Mogę mieć do ciebie prośbę? – odzywa się niepewnie.

– Jaką?

– Dowiesz się, kim jest lub była moja matka?

Jej głos tak drży, że ledwo jestem w stanie ją zrozumieć. Nie mam pojęcia, dlaczego to pytanie sprawiło jej tyle trudności. Dobrze wie, że to nie jest dla mnie problem. Szczerze mówiąc, już wcześniej zastanawiałem się, kim była kobieta, która ją urodziła. To po niej Jess musiała odziedziczyć swój charakter, bo stary Turner był idiotą.

– Jeszcze dziś zacznę szukać informacji – odpowiadam spokojnie.

Uśmiecha się do mnie delikatnie, po czym zbliża się i przykłada swoje usta do moich.

– Dziękuję.

Po prysznicu ubieramy się i wychodzimy na śniadanie. Gdy jemy, dostaję wiadomość od Morrisa, który informuje mnie, że Joaquin spotkał się z kimś w hotelu, którego właściciel prowadzi ze mną lewe interesy. Zaciskam szczękę i chowam telefon do kieszeni.

– Co się stało? – pyta zaniepokojona Jessica.

– Joaquin robi problemy, mała. Zrobiłem błąd, że nie zabiłem go wtedy, kiedy miałem ku temu okazję.

– Jakie problemy? Chce ci zaszkodzić?

– Tego nie wiem, ale ostatnio spotyka się z różnymi ludźmi.
To nie wróży niczego dobrego.

– Nie możesz go po prostu o to zapytać?

– Kotku, ty mówisz poważnie?

Wzrusza ramionami i wraca do śniadania, udając, że nie było tematu. Jest mi to na rękę, bo nie lubię z nią o nim rozmawiać. Wiem, że z jakichś powodów darzy go sympatią, a to mnie kurewsko wkurwia.

Jessica wraca do sypialni, a ja od razu zabieram się do pracy. Gdy tylko wchodzę do gabinetu, szukam kontaktów do moich najlepszych informatorów. Zlecam im odnalezienie matki Jess. Nie jest to łatwe zadanie, bo tak naprawdę nic o niej nie wiem. Ta kobieta musiała zniknąć od razu po porodzie, podejrzewam też, że nigdy nie była w Los Angeles.

Kolejną pilną sprawą jest rozwiązanie problemu Joaquina. Coraz częściej myślę o tym, by na chwilę zapomnieć o honorze i zabić tego śmiecia, zanim narobi mi problemów, a jestem pewien, że tak właśnie się stanie.

33. JESSICA



Dlaczego Joaquin chce zaszkodzić Liamowi? O co w tym wszystkim chodzi? To jest takie popieprzone i pozbawione sensu. Jednak nie mogę o tym myśleć, muszę skupić się na sobie i moim narzeczonym. Powinnam go chyba nazywać wiecznym narzeczonym, bo ślub w naszym przypadku brzmi tak nierealnie, że na samą myśl uśmiecham się mimowolnie. Lubię Joaquina, jednak jeśli naprawdę coś kombinuje, nie mam zamiaru reagować w żaden sposób. To wyjątkowo dziwny człowiek, pełen sprzeczności, nieprzewidywalny i na swój sposób intrygujący. Nie znam szczegółów jego współpracy z O'Dire'em, jednak domyślam się, że łączą ich skomplikowane interesy.

Do południa nudzę się w sypialni. W kilka godzin zdążyłam przejrzeć garderobę, posegregować swoje kosmetyki i zanudzić się niemal na śmierć. No cóż, zdecydowanie potrzebuję zajęcia. Chociażby po to, żeby nie myśleć. To, co teraz siedzi w mojej głowie, doprowadza mnie do szału. Sama nie wiem, czy dobrze zrobiłam, prosząc Liama o pomoc w odnalezieniu mojej matki; nie wiem nawet, czy ona żyje. Nie mam pojęcia, dlaczego mnie nie wychowywała. Może była dziwką, która wpadła, i nie udało jej się pozbyć dziecka, a mój ojciec był jednym z jej klientów, który dał się zrobić w dziecko? To bez sensu. Przecież w takich okolicznościach nie zgodziłby się na wychowywanie mnie. Z jakichś jednak

powodów nie chciał mi o niej mówić. Nigdy. Nie wiem nawet, jak ma na imię...

Ktoś puka. Podchodzę do drzwi i otwieram je wolno. Morris w jednej dłoni trzyma tacę z jedzeniem, a drugą unosi nad głową.

– Spokojnie. Przyniosłem tylko śniadanie. Zostawię je i znikam z twoich oczu. Dobrze?

Mówi do mnie, jak do osoby, która chce popełnić samobójstwo. To mnie bawi i wkurwia jednocześnie. Przewracam oczami i odwracam się tyłem do niego.

– Już mi przeszło – mówię spokojnie.

Gdy słyszę, że wszedł do środka, odwracam się do niego.

– Rozumiem, że chciałeś mnie czegoś nauczyć... i... przepraszam – jąkam się pod nosem.

– Tego się nie spodziewałem – mówi zaskoczony. – Obstawiałem, że zaczniesz czymś we mnie rzucać albo wydrzesz się, żebym wyszedł.

– Jak już mówiłam, przeszło mi. Jestem gotowa na kolejne lekcje.

– To dobrze. W tych okolicznościach nawet...

Przerywa, a jego wyraz twarzy daje mi jasno do zrozumienia, że powiedział za dużo. A może po prostu tak tylko się mu wydaje?

– Chodzi o Joaquina?

Kiwa delikatnie głową.

– Liam wspominał mi, że coś kombinuje. Ale mówiąc szczerze, nie wierzę, że chce nam zaszkodzić.

– Skąd ta pewność? – pyta zaciekawiony.

– Nie wiem. Po prostu tak czuję. – Wzruszam ramionami.

– Twoje przeczucia to za mało. Może i masz rację, ale musimy się przygotować, skoro honor nie pozwala szefowi go zabić – mówi zdenerwowany.

– Honor? – pytam zaskoczona.

– Gdy O'Dire zaczynał, był płatnym mordercą.

Udaję, że mnie to nie rusza, ale prawda jest taka, że ta informacja jest dla mnie dość szokująca.

– Wiesz... Jest taki niepisany kodeks. Jeśli nie masz ważnego powodu, nie możesz zabić drugiego mordercy. To właśnie kwestia honoru.

– To bez sensu.

– Też tak uważam. – Morris drapie się po głowie, po czym łapie za kłamkę. – Mam nadzieję, że twoje przeczucia są słuszne. To bardzo ułatwiłoby nam życie.

Wychodzi, a ja stoję w bezruchu przez kilka kolejnych minut. Analizuję wszystko jeszcze raz i zaczynam wątpić w swoje myśli. Nie rozumiem tego świata, świata płatnych zabójców, świata Liama... Cholera. Ostatnio nie rozumiem niczego, nawet siebie samej. To mnie dobija i sprawia, że po raz kolejny zaczynam się gubić.

Kolejne godziny spędzam na chodzeniu po sypialni, korytarzu i salonie. Aż w końcu podejmuję decyzję o odwiedzeniu Liama w gabinecie. Jest już późno, a ja po prostu

chcę go zobaczyć i choć przez chwilę z nim porozmawiać. Pukam dwa razy i słyszę jego ochrypły głos, który pozwala wejść mi do środka. Gdy to robię, okazuje się, że nie jest sam. Jest z nim jakiś mężczyzna, którego z pewnością nigdy wcześniej nie widziałam.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że masz gościa.

Kiedy już chcę zamknąć drzwi i wrócić do sypialni, Liam mnie zatrzymuje.

– Poczekaj.

Patrzę na niego pytająco, a on daje mi znak dłonią, żebym weszła do środka.

– To Eric.

Mężczyzna kiwa delikatnie głową, więc odpowiadam mu tym samym.

– Zajmuje się szukaniem informacji o twojej matce.

Na moment zamieram. Skoro tu jest, może już się czegoś dowiedział.

Patrzę na niego oczekująco, gdy ten próbuje chyba zebrać myśli, przynajmniej tak wygląda. Nie przypomina mi osoby, która żyje w tym świecie. Jest niski i chudy, ma przydługie, czarne, kręcone włosy i wąskie usta, które wykrzywia w dziwny sposób.

– Niestety nie mam informacji o pani matce, jednak jestem niemal pewien, że Rick Turner nie był pani biologicznym ojcem.

– Co?!

Robi mi się słabo, przed moimi oczami pojawia się czarna mgła. Stawiam kilka kroków w stronę skórzanej kanapy i opadam na nią bezwładnie. Odchylam głowę, biorę parę głębokich wdechów, a gdy ostrość mojego wzroku wraca do normy, dostrzegam obok siebie zaniepokojonego Liama.

– Wszystko w porządku? – pyta z troską.

– Tak – odpowiadam cicho, po czym odwracam głowę w stronę czarnowłosego mężczyzny. – Więc kim był człowiek, który wychowywał mnie przez całe życie?

Wychowywał. Gdybym nie była w takim szoku, pewnie wyśmiałabym sama siebie.

– To właśnie próbujemy ustalić. Myślę, że jest to kwestia kilku dni. Jednak cała ta historia śmierdzi na kilometr. Rzadko się zdarza tak popieprzona sprawa. We wszystkich papierach Rick Turner jest pani ojcem, a matka jest nieznana. Komuś bardzo zależało na zamaskowaniu wszelkich śladów.

Przełykam mocno ślinę i cholernie żałuję, że poprosiłam Liama o pomoc w odnalezieniu matki. Teraz jestem jeszcze bardziej pusta w środku. Kim, do chuja, był w takim razie mężczyzna, którego przez całe życie nazywałam swoim ojcem?

Wracam do sypialni z piekielnym bólem głowy. Rozbieram się do naga i wchodzę pod kołdrę. Muszę zasnąć, w przeciwnym razie zwariuję. Jest dopiero siedemnasta, ale teraz mam to w dupie. Liam uprzedził mnie, że wróci późno, bo ma coś do załatwienia, więc nie mam zamiaru na niego czekać. Zamykam oczy i próbuję nie myśleć. To praktycznie niemożliwe, jednak z tak silnym bólem głowy jest łatwiej.

W końcu zasypiam...

*

Budzę się, gdy na dworze zaczyna świtać. Muszę skorzystać z łazienki, zanim pęknie mi pęcherz. Ostrożnie ściągam z siebie ciężką rękę Liama i zsuwam się z łóżka. Przez sypialnię przechodzę chwiejnym krokiem, trochę kręci mi się w głowie, ale gdy dochodzę do łazienki, czuję się lepiej. Jestem wyspana, jednak wykończona. Chciałabym mieć już wszystko za sobą i żyć jak wcześniej. Jeszcze kilka dni temu było jakoś łatwiej. Teraz wszystko mnie przytłacza, to nie na moje nerwy.

Wracam do łóżka i wtulam się w twarde tors mężczyzny. Obejmuje mnie w pasie i zaczyna ciężiej oddychać. Obudził się.

– Jak się czujesz? – pyta ochrypłym głosem.

– Daję radę – odpowiadam zdawkowo.

– Nie chciałem wczoraj cię budzić, ale mam nowe informacje.

Unoszę się i patrzę w oczy Liama. Jest jakby nieobecny, choć wciąż skupiony. Mam świadomość, o jakich informacjach mówi. Zastanawiam się, czy w ogóle chcę wiedzieć więcej, czy nie lepiej żyć w niewiedzy. To może nie takie złe. Mój ojciec nie był moim ojcem, a rodzice biologiczni są nieznani. Koniec kropka. Nie umiałabym jednak poradzić sobie z tłoczącymi się w mojej głowie myślami. Niestety.

– Co jeszcze wiesz? – pytam niepewnie.

– Turner to najprawdopodobniej twój wujek, może kuzyn. Z pewnością ktoś z twojej rodziny, ale nie ojciec.

– Nic z tego już nie rozumiem – mówię zrezygnowana.

– Ja też, mała. To mi wygląda na większą sprawę. Zaangażowałem wielu ludzi, którzy badają wszystkie ślady. Prędzej czy później poznamy prawdę.

Obawiam się, że ta prawda może być dla mnie cholernie trudna do zniesienia. Wszystko robi się coraz dziwniejsze i coraz bardziej niepokojące. Kim ja, kurwa, jestem?

– Co będziesz dzisiaj robił? – Zmieniam temat.

– Mam kilka zaplanowanych spotkań, a wieczorem zabieram cię na walkę.

– Na walkę? – pytam zaskoczona.

– Pamiętasz wyścigi?

Kiwam głową.

– Wtedy potrzebowałem kierowców. Tym razem potrzebuję nowych pracowników do nieco innych zleceń.

– Zgaduję, że walki, tak jak wyścigi, są nielegalne?

– Tak. – Delikatny uśmiech pojawia się na jego twarzy. – Nie musisz ze mną jechać, jeśli nie chcesz. Widok nie będzie zbyt przyjemny.

– Domyślam się, ale chętnie zobaczę, jak to wszystko się odbywa.

Wyobrażam sobie, jak wyglądają takie walki. Zgaduję, że nie ma tam reguł, a mężczyźni nie posiadają żadnych ochraniaczy. To pewnie skutecznie odwróci moją uwagę od problemów.

Liam zjada ze mną śniadanie, a zaraz później wychodzi. Ja sama postanawiam przejść się po domu i znaleźć Morrisa. Może będzie miał dla mnie trochę czasu i wrócimy do nauki strzelania.

Ostatnio byłam na niego wściekła, bo wywierał na mnie zbyt wielką presję, ale pod koniec trafiłam w manekina. Co prawda, nie tam, gdzie celowałam, ale jednak trafiłam. Chciałabym móc mieć broń przy sobie i obronić się w razie konieczności. Może i Liam znajdzie dla mnie więcej czasu i nauczy mnie walki. Chcę to umieć. Jestem przecież kobietą O'Dire'a, diabła Los Angeles...

Po nieudanych poszukiwaniach Morrisa wchodzę do głównego salonu i rozsiadam się na kanapie. Mam dość przebywania w sypialni, a tu jest więcej przestrzeni. Oddycham spokojnie, zastanawiając się nad planem na resztę dnia. Nie mam pojęcia, czym mogłabym zająć swój czas do wieczora.

– Nudzisz się?

Podskakuję z kanapy i staję na równe nogi, gdy słyszę głos Joaquina.

– Czy ty zawsze musisz mnie straszyć?

Staram się nie pokazywać, że jego obecność mnie krępuje, więc wymuszam na sobie uśmiech.

– Przepraszam. Nie zrobiłem tego specjalnie. – Unosi kącik ust i wkłada dłonie w kieszenie spodni, opierając się o futrynę.
– Co tu robisz sama?

– Tak naprawdę nic. Szukałam Morrisa, ale nigdzie go nie ma, więc pomyślałam, że posiedzę tutaj.

- Nie ma go, jest poza miastem.
- No trudno. W takim razie nici z lekcji strzelania.
- Uczysz się strzelać? – pyta zaskoczony.
- Tak. Chciałam zabić czymś czas.
- To dobrze. Ta umiejętność może ci się przydać – odpowiada tajemniczo, po czym wychodzi.

Sposób, w jaki wymówił ostatnie zdanie, sprawił, że moje ciało przeszyły nieprzyjemne dreszcze. Sama już nie wiem, co mam o nim myśleć. Jeśli coś planuje, jego słowa miałyby sens. Kurwa... Dlaczego sama, na własne życzenie, dokładam sobie kolejnych problemów?

Wracam do sypialni z jednym postanowieniem – nie będę więcej myśleć. To praktycznie niemożliwe, ale mam silną motywację.

Godziny ciągną się w nieskończoność, jednak wreszcie nadchodzi wieczór, a ja skupiam się jedynie na przygotowaniach do wyjścia. Z garderoby wyciągam czarny komplet, składający się z obcisłych spodni, topu, skórzanej kurtki i masywnych botków na niewielkim, grubym obcasie. Związuję włosy w wysoki kucyk, po czym robię mocny makijaż. Podkreślam oczy czarnym cieniem, a usta purpurową szminką. Pozostaje mi już tylko czekać na Liama.

Gdy przychodzi, wydaje się, że jest w dobrym humorze. Może i nie skacze z radości, a jego twarz wygląda na kamienną, ale oczy nie są tak mroczne, jak bywają najczęściej. Całuje mnie w czoło, po czym przechodzi do łazienki. Ignoruję fakt, że nie odezwał się do mnie ani słowem, i siadam na łóżku. Czekam jakieś piętnaście minut, zanim wraca do

sypialni. Jest w samym ręczniku, znów się nie odzywa, bez ani jednego słowa wchodzi do garderoby. Mam ochotę pójść do niego, ale się powstrzymuję i znów czekam.

O'Dire w tym wydaniu cholernie mi się podoba. Ma na sobie szary, obcisły T-shirt z dekoltem w kształcie „V”, czarną, skórzaną kurtkę oraz ciemne jeansy. Na nos nałożył sobie okulary, a włosy ma ułożone w artystyczny nieład. Przygryzam dolną wargę na ten widok, a on podchodzi do mnie i kuca, kładąc dłonie na moich kolanach.

– Gotowa? – pyta głębokim, seksownym głosem.

– Tak, ale wolałabym zostać jeszcze kilka, może kilkanaście minut – odpowiadam uwodzicielsko.

– Kilka, może kilkanaście? Ranisz mnie – mówi rozbawiony.

– Nie martw się, mała. Gdy wrócimy, zobaczysz, jak mylnie oszacowałaś ten czas.

Podnosi się i podaje mi dłoń, którą chwytam bez wahania. No cóż, jego obietnica brzmi naprawdę dobrze, więc odpuszczam sobie negocjowanie i staram się nie myśleć o tym, co czeka mnie po powrocie do domu.

Nie jedziemy sami; z tego, co zauważyłam, będzie towarzyszyć nam kilku ludzi Liama, w tym także Morris oraz, ku mojemu zaskoczeniu, Joaquin.

Gdy jesteśmy na miejscu, zauważam jedynie tłum wrzeszczących ludzi i czuję drażniący moje nozdrza zapach potu. Jesteśmy w jakiejś piwnicy, która nie wygląda zbyt dobrze. W ogóle nie wygląda... Na jej środku znajduje się klatka, na ten widok przelękam mocno ślinę. Więc to o takie walki chodzi... Liam prowadzi mnie pod nią, a ja mam ochotę

uciekać jak najdalej stąd, gdy dostrzegam napakowanego mężczyznę, który ma chyba grubo ponad dwa metry wzrostu i jakieś dwieście kilogramów wagi. Po chwili dołącza do niego drugi mężczyzna, który nie różni się od swojego przeciwnika.

– Raczej nie takich szukamy. – Głos Morrisa odwraca moją uwagę od tego, co dzieje się przede mną.

– Nie. Nie przeżyliby u mnie pierwszej akcji – odpowiada oschle Liam, wciąż patrząc przed siebie.

Walka się zaczyna, a ja po pierwszych pięciu sekundach mam odruch wymiotny. Miałam rację, tu nie ma reguł. Mężczyźni okładają się po każdej części ciała, wykręcają sobie ręce i nogi. To tak obrzydliwe, że naprawdę zaczyna mi się cofać...

– Wszystko w porządku? – szepcze mi do ucha O'Dire, gdy przykładam dłoń do ust.

– Nie bardzo. To jest straszne – odpowiadam przez zaciśnięte gardło.

– Chodź tu.

Przyciąga mnie do siebie, odwracając tyłem do klatki. Wtulam się w niego i próbuję nie skupiać się na odgłosach, które dochodzą z za moich pleców. To trudne, jednak pocieszający jest fakt, że nie muszę na to patrzeć. Za to Liam bawi się świetnie. Kątem oka dostrzegam Joaquina, który wygląda na bardzo skupionego na walce.

Dwie godziny później jestem w stanie patrzeć na to wszystko. Skoro inne kobiety mogą to robić, nie zamierzam być gorsza. Może jest ich niewiele, ale są i bacznie obserwują każdą walkę. Teraz nie jest już tak źle, mężczyźni nie

wyglądają jak goryle, są postury większości ludzi O'Dire'a i walczą jak zawodowcy. Moją uwagę przyciąga młody chłopak, który nie może mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat. Jest wysoki i całkiem niezłe zbudowany, ma blond włosy i jasne, niebieskie oczy. Gdyby nie gniew wypisany na jego twarzy, uznałabym, że nie ma szans w tej walce, choć jego zwycięstwo i tak jest mało prawdopodobne. Za rywala ma wysokiego, czarnoskórego mężczyznę, który wydaje się znacznie silniejszy od blondyna.

Walka się zaczyna, a ja z niemałą uwagą przyglądam się ruchom obu mężczyzn. Każdy jeden cios sprawia, że przeszywają mnie dreszcze. Jednak wciąż patrzę, nie mogąc wyjść z podziwu dla młodego chłopaka, który radzi sobie na ringu jak profesjonalista. Mało tego, on wygrywa...

– Chcę tego. – Liam ruchem głowy wskazuje blondyna. – Nawet jeśli nie wygra, jest niezły.

– Jasne. Zajmę się tym od razu – odpowiada Morris, po czym znika w tłumie.

Walka się kończy, po niej odbywają się kolejne.

O'Dire wybrał ośmiu mężczyzn, jego ludzie zostali, żeby wszystko załatwić, a my mogliśmy w końcu wrócić do domu.

34. LIAM



Już od dawna nie oglądałem walk w tym miejscu. Choć odbywają się dość często, nie miałem na nie czasu. Jednak potrzebuję ludzi, a wydaje się, że ci, których wybrałem, nadają się do pracy dla mnie. Liczę tylko, że wszyscy się zgodzą. Wizja wysokiego zarobku powinna ich skusić, ale nie każdy człowiek myśli głównie o pieniądzach.

Wchodzę z Jess do sypialni, choć wiem, że powinienem powiedzieć jej o wszystkim, nie potrafię. Zrobię to jutro, o ile nie postanowię, że zachowam tę wiedzę dla siebie. Wszystko wyjaśnia chociażby jej charakter. Do przewidzenia było, że stary Turner nie przekazał jej swoich genów. Wiem, że powinna poznać prawdę, ale nie wiem, jak to na nią wpłynie.

Obserwuję małą, gdy zrzuca z siebie kurtkę i buty. Odwraca się do mnie tyłem i wolno zsuwa spodnie. Podchodzę do niej, łapię za top i ściągam go z niej jednym ruchem, po czym odwracam szybko przodem do siebie i rozpinam stanik, rzucając go na podłogę. Ściągam swoją kurtkę, a Jessica klęka przede mną i zaczyna rozpinąć moje spodnie. Patrzę na nią z zaciekawieniem, gdy rozchyła wargi i wsuwa między nie mojego kutasa. Wypuszczam głośno powietrze, gdy zaczyna go ssać, mrużąc przy tym tak kurewsko seksownie, że twardnieję jeszcze bardziej. Nie wytrzymuję jednak długo i ciągnę ją za włosy do góry. Gdy staje prosto, odwracam ją i

popycham na łóżko. Opiera się dłońmi na materacu, wciąż stojąc na podłodze. Wkładam palec pod pasek jej stringów i przesuвам go na lewy pośladek. Prawy klepię mocno i masuję naprzemiennie. Wchodzę w nią wolno, po czym zaczynam poruszać się coraz szybciej. Moje biodra uderzają o jej wypiętą pupę, a jęk wychodzący z jej ust, staje się coraz głośniejszy. Zaczynam ją pieprzyć tak mocno, że traci równowagę i opada na łóżko, jeszcze bardziej wypinając się w moim kierunku. Dochodzi po chwili, zaciskając dłonie na pościeli. Gdy kończy, wychodzę z jej pulsującej cipki, naprowadzam kutasa między jej pośladki. Znow wchodzę powoli, ale szybko przyśpieszam, jednocześnie masując jej łechtaczkę. Jess mruży i wije się pode mną, przytrzymuję ją w pasie i kończę, od razu czując ulgę. Wypuszczam głośno powietrze.

– Kurwa... Tak... – mówię pod nosem.

Bierzemy wspólny prysznic, a później kładziemy się do łóżka. Przytulam ją mocno do siebie i dopiero teraz przypominam sobie o jej pochodzeniu. Wciąż nie podjąłem decyzji, obie są złe. Wiem, co powinienem zrobić, ale wcale tego nie chcę. Jej życie jest popieprzone od momentu, w którym przyszła na świat.

– Dlaczego zabrałeś dziś Joaquina? – pyta mnie cicho, jakby bała się mojej reakcji.

– Bo wciąż u mnie pracuje, a ja nie mogę pozwolić sobie na błąd. Jest czujny.

– To jest popieprzone – odpowiada beznamiętnie.

– Jest, mała... Tak wygląda życie w tym świecie.

To niestety prawda. Dziwne, że zaczynam dostrzegać to dopiero teraz. Jednak powód jest bardzo prosty, mam coś do stracenia... Przed Jess żyłem, jak chciałem i nigdy nie zastanawiałem się nad ryzykiem. Śmierć mnie nie przerażała, byłem na nią gotów. Wciąż jestem. Ale jej nie stracę...

*

Budzę się w środku nocy, coś nie daje mi spokoju. Wkładam spodnie i zabieram ze sobą broń. Ostrożnie wychodzę na korytarz, mam nadzieję, że to zwykła paranoja. Stawiam krok za krokiem, nasłuchując niepokojących dźwięków. Dostrzegam światło w głównym salonie, nikogo nie powinno tam być. Moi ludzie mają zakaz przebywania w nim. Podchodzę tak cicho, jak tylko jestem w stanie, opieram się plecami o ścianę i ostrożnie wychylam głowę.

Morris.

Ten widok nie poprawia mi nastroju... Siedzi na fotelu ze spuszczoną głową, a w dłoni trzyma telefon. Przyglądam mu się jeszcze przez moment, aż w końcu wchodzę do środka. Na mój widok nie reaguje tak, jak powinien. Unosi lekko głowę, po czym znów patrzy na swoje buty. Podchodzę jeszcze bliżej. Milczę. Czekam.

– Znaleźli zwłoki twojego ojca. – Odzywa się w końcu. – Przed chwilą zabrali twoją matkę.

– Co?! – Coś staje mi w gardle, nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa więcej.

– Miałem powiedzieć ci o tym, gdy tylko dostanę więcej informacji. Problem w tym, że mamy przejebane. Ktoś w policji za dużo o tobie wie, a komendant dwa dni temu został

wysłany na przymusowy urlop. Zbyt ryzykowne jest kontaktowanie się z kimś innym. Coś tu śmierdzi.

– Nikt nie uwierzy w to, że moja matka to zrobiła – cedzę przez zaciśnięte mocno zęby.

– Masz rację. To zasadzka na ciebie. Liczą, że przyznasz się do wszystkiego, żeby ratować swoją matkę. Mamy problem, szefie.

A więc tak to wygląda. Moment, w którym zaczyna się wszystko pieprzyć. Ten, kto postanowił ze mną zdrzeć, już niedługo podzieli los mojego ojca.

– Zbierz ludzi. Uruchom wszystkie kontakty, których jesteś pewien. O świcie każdy ma być gotowy.

– Co zamierzasz zrobić?

– Odbijemy moją matkę – odpowiadam wściekły.

Nie pozwolę, żeby siedziała w więzieniu przeze mnie. Nie poddam się też bez walki. Czeka mnie pierwsza w życiu prawdziwa wojna.

Wracam do sypialni. Stoję przy łóżku i wpatruję się w śpiącą Jess.

To może być nasz ostatni wspólny moment. Nie wiem, jak długo na nią patrzę. Mam wrażenie, że mija godzina, zanim znów się ruszam. Siadam na łóżku i delikatnie przejeżdżam dłonią po jej nagich plecach. Budzi się powoli, odwraca w moją stronę, a gdy tylko dostrzega mój wyraz twarzy, siada wyprostowana.

– Coś się stało?

– Muszę cię ukryć. Spakuj kilka swoich rzeczy, zawiozę cię do Valerii. Zostaniesz u niej przez pewien czas.

– Co? Ale jak to? – pyta roztrzęsiona. – Joaquin coś zrobił?

– Nie. Moja matka została zatrzymana. Wrobili ją w zabójstwo ojca – odpowiadam z żalem.

– Przecież wystarczy na nią popatrzeć, żeby wiedzieć, że nie miała z tym nic wspólnego! Ona nie skrzywdziłaby muchy!

– Ktoś liczy na to, że przyznam się do wszystkiego.

– Co zrobisz?

– Odbiję ją.

– Przecież musi być inny sposób! Jeśli to zrobisz, wszyscy będziemy musieli się ukrywać do końca życia!

– Myślisz, że o tym nie wiem?! – Wstaję z łóżka i zaciskam pięści. – Mam pójść tam i powiedzieć, że to ja?!

– Musi być inne wyjście – mówi cicho.

– Ja go nie znam. Jeśli ty masz jakiś pomysł, to oświeć mnie, proszę.

Jestem zbyt wkurwiony, żeby prowadzić dalej tę rozmowę. Wiem, że Jess chce dobrze. Ja też wolałbym, żeby było inne wyjście. Ale go, kurwa, nie ma. I o ile do rana nie wpadnę na nic lepszego, zrobię to, co muszę zrobić.

Zanim zaczyna świtać, zawożę Jessicę do Valerii, która o nic nie pyta, gdy nas widzi. Zerka na torbę, którą stawiam na podłodze, później na przerażoną dziewczynę. Tyle jej wystarczy, by tym razem się nie odzywać. Zostawiam je i wracam do domu, gdzie wszyscy powinni już na mnie czekać.

Plac jest pełen ludzi. Większość z nich nie wie jeszcze, po co zostali wezwani. Jednak wszystko już za chwilę się zmieni. Łącznie z moim życiem. Gdy podchodzę bliżej, zauważam Joaquina idącego w moim kierunku. Staję i czekam, aż podejdzie. Nie ukrywam, że jestem zaintrygowany tym, co ma mi do powiedzenia, bo na pewno nie przeszkadza mi bez powodu. Teraz nawet się cieszę, że go nie zabiłem. Jeden z najlepszych zabójców przyda mi się bardziej, niżbym tego chciał.

– Wiem o twojej matce. – Odzywa się, gdy staje naprzeciwko mnie. – I wiem też, co chcesz zrobić.

– Śpieszę się, do rzeczy – mówię surowo.

– Wszyscy będziecie poszukiwani. Ty, twoja matka i Jessica. A ty chcesz rozpocząć wojnę bez żadnych przygotowań.

– Nie ty tu decydujesz! Nie mam zamiaru czekać, muszę, kurwa, działać!

– Mam inny plan!

Patrzę na niego zaskoczony. Mimo że wkurwiam tym sam siebie, pozwalam mu kontynuować.

– Morris dowiedział się, że twoja matka będzie przesłuchiwana przez Vincenta Flina. – Patrzy na mnie wymownie, a ja już wiem, kto za tym wszystkim stoi. – Oni wiedzą, że będziesz chciał to zrobić. Są przygotowani. Od kiedy zaczęły krążyć plotki o twojej matce, patrzyli ci na ręce. Wiedzieli, że będzie idealną bronią przeciwko tobie.

Nie wiem, czy mogę mu ufać, wciąż mam co do niego wątpliwości. Jednak informacje, które mi przekazał, są ważne.

– Musimy działać – warczę.

– Znam sekret Flina. – Uśmiecha się podejrzanie. – Zdradza swoją żonę. Oprócz kochanki ukrywa także dziecko.

– To, że masz coś na niego, nie pomoże nam na tyle, by uwolnić moją matkę. On jest tylko pieprzonym pionkiem.

– Od czegoś trzeba zacząć.

Kiwam głową, pozwalając mu działać. Nie wierzę, że się na to decyduję, ale, kurwa, co innego mam zrobić? Mój plan rzeczywiście jest chujowy i powinienem potraktować go jako ostateczność. Poza tym coś mi mówi, że Joaquin wie o wiele więcej.

Morris przekazuje mi wszystko, czego się dowiedział, łącznie z informacją na temat przesłuchania matki. Skoro Vincent zajmuje się tą sprawą, a Nixon został wysłany na urlop, chodzi jedynie o pozbycie się mnie. Brak komendanta to jeden problem. Drugim jest niepewność związana z pozostałymi glinami. Ilu z nich mogę być pewien? Który czeka na moment, by wbić mi nóż w plecy? Luca Cavaco na pewno zapłacił wiele, by zdobyć lojalność tych przydupasów. Skoro kolejny raz postanowił przejąć mój teren, zgaduję, że tym razem jest dużo bardziej przygotowany.

Grupa moich ludzi ma za zadanie dotrzeć do wszystkich osób powiązanych z Cavaco. Ja sam czekam na bezpośredni kontakt od niego. W końcu to się stanie. Gdy tylko domyśli się, że wiem o jego obecności w moim mieście. Tym razem któryś z nas zginie...

Dzwonię do jednego z moich pracowników, który pilnuje domu Valerii. Każę mu przywieźć Jess do domu. Teraz już wiem, że nic jej nie grozi. Nie ryzykuję jednak i zostawiam część ochrony na miejscu. Gdyby ktoś od tego skurwiela mnie

śledził, dowiedziałaby się o starszej kobiecie, która jest dla mnie jak matka... Matka. Znów się wkurwiam, bo nie jestem w stanie znieść bezczynności, do której jestem zmuszony. Nie mogę nic zrobić, zostaje mi tylko czekać i mieć pieprzoną nadzieję, że Joaquin nie współpracuje z Luçą. Jeśli moje obawy okażą się słuszne, jestem już trupem.

Jess wchodzi do mojego gabinetu. Widzę, że jest przerażona. Nie wie, co się dzieje, niestety ja tak samo.

– Co z Tarą? – pyta łamiącym się głosem.

– Nie wiem. Nic, kurwa, nie wiem. – Łapię się za głowę i chowam twarz w dłoniach. – Muszę czekać.

– Facet, który mnie tu przywiózł, powiedział, że zmieniłeś plan. O co chodzi?

– Cztery lata temu toczyłem wojnę z pewnym Portugalczykiem. Nazywa się Luca Cavaco. Chciał przejąć ten teren, ale nie był przygotowany na starcie ze mną. Zgaduję, że mnie po prostu nie doceniał. – Unoszę głowę i wypuszczam głośno powietrze, po czym opieram się o fotel. – Szybko go stąd wykurzyłem, ale nie zdołałem go zabić. Może odpuściłem... Teraz wrócił. Domyślam się, że przez ten cały czas przygotowywał się na ten moment. A to oznacza wojnę, do której tym razem ja nie jestem przygotowany.

Jessica podchodzi i siada mi na kolanach. Kładzie głowę na moim ramieniu i wzdycha ciężko.

– Co zamierzasz zrobić? Musisz mieć jakiś plan.

– Czekam na kontakt z jego strony. W tym czasie moi ludzie szukają osób, z którymi skontaktował się Cavaco. On obiecał

im pewnie dużo forsy. My natomiast skupimy się na groźbach i szantażu. Zbieramy informacje i, kurwa, czekamy.

Zaciskam palce na biodrach Jess, nie zdając sobie z tego sprawy. Dopiero kiedy syczy, dochodzi do mnie, co właśnie robię.

– Mogę coś zrobić? – pyta z troską.

– Nie. Po prostu bądź tutaj. Muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

35. JESSICA



Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Jestem przerażona tym, co właśnie się dzieje. Boję się. Tak bardzo się boję. Czarne chmury unoszą się nad nami. Albo pochłoną nas w całości, albo uda nam się je odgonić. Nie chcę, żeby nasza przygoda skończyła się tak szybko. Nie tak dawno było idealnie. Naprawdę tak uważam. Życie u boku Liama O'Dire'a może być idealne.

Cały dzień przesiedziałam w gabinecie mojego narzeczonego, który co chwilę odbierał telefony i przyjmował różnych, często podejrzanych, gości. Niektóre rozmowy wywoływały u mnie duszności i mroziły krew w żyłach. Chyba dopiero teraz doszło do mnie, że wszyscy możemy umrzeć.

Staram się zachowywać jakiegokolwiek pozory, które nie pokażą, jak bardzo jestem przerażona. To trudne, bo w środku cała się trzęsę. Z tego, co zrozumiałam, Tara jest przetrzymywana teraz przez ludzi, których opłacił ten Portugalczyk. Oby Liam miał rację i nie każdy z policjantów dał się przekupić.

Gdy dochodzi północ, O'Dire zaczyna szaleć. Widzę to w jego oczach. Jest coraz gorzej, a my wciąż tu siedzimy, wciąż czekamy. Kolejne pukanie do drzwi po raz setny budzi moją

nadzieję. Joaquin wchodzi do środka, a Liam wstaje gwałtownie z fotela i uderza dłońmi o biurko.

– Gdzie ty, kurwa, byłeś do tej pory? I czemu, do chuja, nie poinformowałeś mnie o niczym przez tyle godzin?! – wrzeszczy.

– Nie mogłem – odpowiada spokojnie. – Rozmawiałem z Cavaco.

Na te słowa podnoszę się z kanapy. O'Dire wygląda na zaskoczonego i jeszcze bardziej wytrąconego z równowagi. Czy Joaquin nas zdradził? Nie byłoby go tutaj. Chyba...

– O czym ty, kurwa, mówisz?

– Flin został ściągnięty tutaj, żeby wymusić na twojej matce zeznania, w których miała obciążyć ciebie. Vincent chciał, żebyś spędził resztę życia w więzieniu, wiedząc o tym, że on przejął wszystko, co twoje. Ten plan nie wypalił. Po moim nacisku twoja matka została przesłuchana pobieżnie. Zostanie wypuszczona, bo wciąż muszą działać zgodnie z prawem. Nie mają dowodów, więc nie mogą jej dłużej trzymać.

Czuję, jak ogromny kamień spada z mojego serca. Siadam na kanapie i uśmiecham się delikatnie. Wiem, że to nie koniec, ale cieszę się, że chociaż Tara nie będzie siedziała w areszcie.

– Kiedy ją wypuszczają? – pyta z nutą ulgi w głosie Liam.

– Jutro rano.

– O czym rozmawiałeś z tym skurwysynem?

Joaquin nie odpowiada od razu. Patrzy na mnie przez moment, tak jakby zastanawiał się, czy może mówić przy mnie.

– Zaproponował mi układ, a ja się na niego zgodziłem. Zanim mnie zastrzelisz... Nie zamierzam z nim współpracować. Chciałem jedynie dowiedzieć się, co zamierza teraz zrobić.

– Więc co zamierza? – pyta przez zaciśnięte zęby Liam.

– Planował porwać twoją matkę, gdy ta opuści areszt. Torturować ją, zmuszając cię przy tym, żebyś do niego przyszedł. Sam. Chciał zabić was oboje, a później... – przerywa i znów zerka na mnie. – Później chciał zająć się Jess – dodaje w końcu cicho.

– Co to znaczy?! – Podchodzę do Joaquina. – Co to znaczy, że chciał zająć się mną?!

– Widział twoje zdjęcia. Ktoś śledzi was od dawna.

Gdy czuję dłonie Liama na mojej talii, odwracam się w jego stronę i rzucam się mu w ramiona. Przytula mnie mocno do siebie, a ja zaczynam płakać. Wolę umrzeć...

– Mów dalej – warczy O'Dire, wciąż mocno mnie trzymając.

– Szanse na to, że udałoby ci się przeżyć, były niewielkie. Podsunąłem mu inny plan, który pozwoli przeżyć nam wszystkim. – Zaskakuje mnie, w jaki sposób wypowiada zdania. Bezuczuciowo. Jakby wojna nie wisiała w powietrzu. Jakby nikt miał nie zginąć. – Mam przyprowadzić do niego Jess.

Uścisk Liama traci na sile, a do mnie dopiero dochodzą słowa Joaquina. Odwracam się, patrzę w oczy mężczyźnie, który wciąż ma kamienną twarz.

– Masz mnie do niego przyprowadzić? I co dalej? Ma mnie zgwałcić? – pytam z wyrzutem.

– Nic ci nie zrobi. Nie zdąży – mówi pewnie. – Matkę szefa chciał trzymać w magazynie na obrzeżach Los Angeles, strzeżonym przez setkę ludzi. Ciebie chce w swoim domu.

– Jaką mam pewność, że nie jesteś po jego stronie? – odzywa się ochrypłym głosem Liam. – Skąd mam wiedzieć, że nie dogadałeś się z nim?

– Nie mogę ci tego udowodnić. Jednak, czy masz lepszy plan?

Zapada głucha cisza, która ciągnie się w nieskończoność. Nie mogę powiedzieć Liamowi, co ma robić, ale ufam Joaquinowi. Nie wiem dlaczego, po prostu wierzę w to, że nie zdradziłby nas. Może chcę w to wierzyć. Jednak czuję, że nie wyrządziłby mi krzywdy.

Plan wydaje się prosty. Gdyby nie chodziło o nasze życie, powiedziałabym, że to bułka z masłem.

Cavaco myśli, że Joaquin przyjechał tutaj, by przekonać Liama, że nie jestem bezpieczna w jego domu. Pod pretekstem mojej ochrony miał zabrać mnie w inne, dobrze strzeżone miejsce. O jego zdradzie O'Dire dowiedzieć się miał w chwili, w której dostałby nagranie... Nawet nie chcę myśleć o tym, co ten sukinsyn mógłby ze mną zrobić. Jednak wszystko ma wyglądać inaczej. Pojadę z Joaquinem, a ten zaprowadzi mnie prosto w paszczę lwa. Zabije go, gdy ten każe mu wyjść. Jeśli jednak coś poszłoby nie po naszej myśli... Mam przejebane. Dostanę broń, ale nie wierzę, że będę potrafiła jej użyć. Poza tym, nawet jeśli wszystko się uda, pozostaje ostatni problem. Wyjście z domu Cavaco. Nie jest podobno tak strzeżony jak forteca Liama, ale na pewno ktoś stoi na czatach. Joaquin twierdzi, że wszystko się uda, a po zabiciu tego sukinsyna jego

ludzie uciekną z Los Angeles. Dlaczego wydaje mi się, że to wszystko jest za piękne?

Do świtu omawialiśmy raz za razem nasz plan, który z każdą kolejną godziną był jaśniejszy i bardziej dopracowany.

Napięcie między Liamem i Joaquinem nie ustąpiło ani na moment, co czuć było w wypowiedzianych przez nich zdaniach. Szczególnie mój narzeczony nie krył braku zaufania. Jednak musiał się zgodzić, bo jakie miał wyjście, skoro nawet ja uznałam, że to dobry plan? Tak naprawdę sama już nie wiem, co mam o tym myśleć. Zbyt długo nie spałam, żeby w pełni się teraz skupić.

Mamy jeszcze dwanaście godzin, w tym czasie muszę się wyspać, to rozkaz O'Dire'a. Zgodziłam się pod warunkiem, że on pójdzie spać ze mną.

Gdy tylko wchodzę do sypialni, rozglądam się po tym miejscu tak, jakbym właśnie się z nim żegnała. Odwracam się do mojego mężczyzny i wiem, że on też to czuje. Dziś w nocy może stać się wszystko...

36. LIAM



Patrzę na nią i chcę wszystko cofnąć. Odbić moją matkę i uciec z nią i Jess gdzieś daleko stąd. To przecież, kurwa, lepsze rozwiązanie! Nie do końca. Tak naprawdę nie wiem nawet, dokąd miałbym je zabrać. Byłyby bezpieczne, gdyby udało mi się je ukryć. Jednak jeśli coś poszłoby nie po mojej myśli, mogłoby dojść do tego, do czego nie chcę dopuścić.

Morris czeka już pod komisariatem, razem z kilkoma ludźmi ma za zadanie sprawdzić, co tam, do chuja, się dzieje. Jednak przede wszystkim mają zabrać moją mamę i ukryć ją u Valerii, która z pewnością zacznie wariować z nerwów. Jednak do niedawna nikt nie miał pojęcia o jej istnieniu. Większość moich ludzi do tej pory nie wie, kim ona dla mnie jest.

Cieszę się, że Jessica przekonała mnie, że powinienem poznać je ze sobą. To wszystko teraz ułatwia. W razie gdyby coś się stało, będą miały siebie. Nie znają się jeszcze dobrze, widziały się dopiero dwa razy. Jednak wiem, że bardzo się polubiły i mimo moich obaw, ich pierwsze spotkanie nie wyszło niezręcznie.

– Liam? – Cichy głos Jess wrywa mnie z zamyślenia. – Będzie dobrze. – Kładzie dłoń na moim policzku i uśmiecha się nieznacznie. – Zobaczysz, wszystko pójdzie zgodnie z planem.

– Jeśli tak się stanie, zabiorę cię do miejsca, które wybierzesz, i poślubię cię, skarbie – mówię poważnie, choć głos mi drży.

Jessica patrzy na mnie zaskoczona. Nie wiem, czy bardziej chodzi o to, co powiedziałem, czy o to, jak to zrobiłem. Myśl o tym, że mogę ją stracić, sprawiła, że zacząłem inaczej patrzeć na niektóre kwestie. Nie mogę jej stracić. Nie teraz, gdy pogodziłem się ze wszystkim, co do niedawna było dla mnie nie do zniesienia.

Całuję ją tak delikatnie, jak tylko potrafię. Nie chcę się z nią żegnać, ale, kurwa, właśnie to robię i nienawidzę siebie za to. Czuję wilgoć na jej policzkach. Ocieram łzy kciukami i biorę ją na ręce, po czym kładę delikatnie na łóżku, nie przerywając nawet na moment pocałunku. Rozpina moją koszulę, a ja zsuwam ramiączka jej sukienki, odsłaniając piersi. Niemal nie potrafię uwierzyć w to, jak wszystko wolno się dzieje. Mijają długie minuty, zanim oboje jesteśmy nadzy. Nigdy nie odczuwałem pożądania w ten sposób. Teraz po prostu pragnę być tak blisko niej, jak tylko jest to możliwe, ale wcale nie chcę się z nią pieprzyć. I tego nie robię. Całuję każdy centymetr drżącego pode mną ciała, co chwilę ścieram kolejne łzy, które wciąż wypływają z jej oczu.

– Nie płacz – szepczę do jej ucha. – Mam przestać?

W odpowiedzi kręci jedynie głową i przyciąga mnie do siebie. Drży.

Wchodzę w nią wolno, wsuwając język między jej wargi i zaczynam poruszać się w zupełnie obcy mi sposób. Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek będę chciał się z kimś kochać, ale teraz chcę to zrobić. Potrzebuję właśnie tego i nie

zamierzam z tym walczyć. Jess mruczy tak cicho, że niemal jej nie słyszę. Przyciskam usta do jej szyi, gdy czuję, że za chwilę oboje dojdziemy. Chciałbym to przedłużyć, ale nie daję rady. Nie mogę teraz przerwać, a to, co dzieje się ze mną w tym momencie, jest zbyt silne, żebym mógł na to wpłynąć.

– Kocham cię – szepczę, gdy kładę się obok niej.

– Ja ciebie też – odpowiada cicho.

– Śpij, mała.

Gładzę ją po głowie; czekam, aż zaśnie, co dzieje się po kilku chwilach.

Chciałbym przy niej zostać, ale nie mogę. Wstaję niechętnie z łóżka i wychodzę z sypialni. Wszyscy moi ludzie, którzy nie dostali żadnego zadania, czekają na placu. Morrisa wciąż nie ma, a Joaquin stoi oparty o maskę swojego samochodu, bawiąc się zegarkiem. Podchodzę do niego niechętnie. To ostatnia osoba, z którą chciałbym teraz współpracować. Jednak jakie mam, kurwa, wyjście?

– Śpi? – pyta poważnie, gdy stoję naprzeciwko niego.

Kiwam głową, zaciskając przy tym zęby.

– To dobrze. Jeśli mnie z nią nie wpuszczą, musi mieć trzeźwy umysł.

– Ty naprawdę myślisz, że będzie w stanie go zabić? Tylko raz uczyła się strzelać i z tego, co wiem, nie poszło jej zbyt dobrze – warczę.

– Poradzi sobie – mówi pewnie. – Jeśli dojdzie do tego, że będzie musiała zawalczyć o swoje życie, zrobi, co trzeba, i zapewniam cię, nie popełni błędu.

– Skąd ta pewność?

– A ty jej nie masz? Dobrze wiesz, że jest silna. W przeciwnym razie nie pozwoliłbyś jej na to.

Mam ochotę strzelić go w mordę za to, że wierzy w nią bardziej niż ja. Czuję się z tym jak ostatni śmieć, ale nie zamierzam tego po sobie pokazać. Zmieniam temat, muszę dowiedzieć się jak najwięcej.

– Jak bardzo możemy się zbliżyć do jego domu?

– Wybierz czterech najlepszych snajperów. Będą musieli nas osłaniać, gdy z resztą będziesz wchodził do domu. Zadanie będzie utrudnione, bo najbliższy budynek znajduje się kilometr dalej.

– A jeśli się przygotowują? Skąd pewność, że Cavaco nie podejrzywa zdrady z twojej strony?

– Bo wykonałem dla niego kilka zleceń. Jest przekonany, że twoja śmierć to dla mnie szansa.

Nie wierzę w to, że nikt z moich informatorów nie doszedł do tego, że Joaquin pracuje dla tego sukinsyna. Powinienem go za to zabić, bo to wystarczająco silny powód. Za taką zdradę się ginie. Ale, kurwa, nie mogę... Nie teraz, gdy los Jess tak bardzo od niego zależy.

– Kurwa! – warczę. – Jaka szansa?

– Po wszystkim odchodzę, a ty zapomnisz o tym, że kiedykolwiek dla ciebie pracowałem.

Jego ton mnie wkurwia. Brzmi tak, jakby właśnie wydał mi rozkaz. Jakbym to ja pracował dla niego. Zaciskam mocno pięści, zauważa to i patrzy na mnie z zainteresowaniem. Jakby

zastanawiał się, jaką decyzję podejmę. Z jednej strony jest mi to na rękę, przecież chciałem się go pozbyć. Jednak nie o taki sposób mi chodziło. On coś kombinuje, jestem tego pewien i wkurwiam się jeszcze bardziej.

– Nawet nie wiesz, jak żałuję, że nie zabiłem cię wtedy, kiedy mogłem.

Jego usta wykrzywają się w irytujący uśmiech.

– Mogłeś to zrobić wiele razy. Wysłałeś mnie na samobójczą misję. Co prawda zmieniłeś zadanie co do mojej roli, ale nie przewidziałeś jednego. I tak bym wrócił – mówi z wyższością.

Odwracam się i odchodzę, po czym zaczynam wydawać polecenia ludziom, którzy będą brać udział w akcji. W międzyczasie wraca Morris, informuje mnie, że moja matka czuje się dobrze. Jest bezpieczna u Valerii, jednak na wszelki wypadek wysłałem tam jeszcze dziesiątkę ludzi. Muszę mieć pewność, że kobietom nic nie grozi.

Zostało już mało czasu. Wracam do sypialni i kładę się obok Jess. Muszę choć spróbować się wyspać.

*

– Liam.

Budzi mnie słodki szept mojej kobiety, a ja uśmiecham się na ten dźwięk. Jednak gdy tylko otwieram oczy, dochodzi do mnie, że to wszystko, co się wydarzyło, nie jest snem. Jest koszmarem na jawie, który musi się jak najszybciej skończyć.

W pierwszym odruchu zerkam na zegar. Zostały jeszcze cztery godziny. Zasłaniam twarz dłońmi i biorę głęboki oddech.

– Jess – zaczynam mówić przez zaciśnięte gardło. – Wiem, kim jest twoja matka – mówię spokojnie. – Pochodzi z pewnego klanu... – Nie wiem, jak mam jej to powiedzieć, więc zaczynam od początku. – Myliłem się co do twojego ojca. On naprawdę nim był.

– Nie wiem, czy chcę to wiedzieć – przerywa mi.

– To twoja decyzja.

– Porozmawiamy o tym po wszystkim.

Chce brzmieć pewnie, ale nie wychodzi jej to. Uśmiech na jej twarzy wygląda, jakby chciał zniknąć, a oczy błyszczą przez łzy, które usiłują się wydostać. Udaje się to jednej, później następnej i kolejnej. Nie mogę na to patrzeć...

Powstrzymuję się od wyjścia z sypialni i przytulam ją do siebie. Jeśli ją stracę, zabiję każdego. Wybiję cały świat. A na końcu strzelę sobie w łeb...

Dwie godziny przed planowanym odjazdem Jessica bierze kąpiel, a ja pakuję kilka jej rzeczy, żeby wszystko wyglądało wiarygodnie. Jest mi tak cholernie trudno, gdy to robię. Tak naprawdę chciałbym już teraz odebrać sobie życie, żeby nie czuć tego rozdarcia, które opanowało całe moje ciało i myśli.

Czterdzieści pięć minut...

Moi ludzie wyjeżdżają z placu. Uzbrojeni w najlepszą broń i z dokładnymi wytycznymi, jadą na wskazane miejsca. Obstawiamy dom Cavaco w promieniu pięciu kilometrów. Jess będzie chroniona i na pewno nie zginie...

Piętnaście minut.

Czas się pożegnać...

Na chwilę...

37. JESSICA



Wychodzę z domu na trzęsących się nogach. Liam prowadzi mnie do samochodu, przed którym czeka Joaquin. Gdy podchodzimy, ten siada za kierownicą. O'Dire wrzuca moją torbę na tylne siedzenie i z bólem wypisanym na twarzy wraca do mnie.

– Za chwilę tu wrócisz – mówi przez zaciśnięte gardło. – Przepomnij sobie, czego uczył cię Morris.

Odruchowo sięgam po broń, którą schowałam za skórzaną opaską na udzie. Boję się, że nawet nie zdążę jej wyciągnąć, jeśli będę musiała to zrobić. Jednak kiwam głową, żeby uspokoić Liama. On musi wiedzieć, że dam radę. Bo dam...

– Cały czas o tym myślę – odpowiadam cicho.

– Musisz już jechać – mamrocze pod nosem.

Przełykam mocno ślinę.

– Kocham cię. – Całuję go trzęsącymi się z nerwów ustami.

– Ja ciebie też, mała... Jedź już.

Gdy tylko wsiadam do auta, Joaquin rusza z piskiem opon. Zapinam pas i zamykam na moment oczy. Chcę się skupić na lekcjach Morrisa. Wiem, jak odbezpieczyć broń. Wiem, jak celować, choć z tym mam przecież problem. Jeśli spudłuję za

pierwszym razem, drugiej szansy już nie dostanę. Wtedy nie zdążę...

– Gdzie masz broń? – pyta oschle Joaquin.

Odsłaniam sukienkę, żeby mu ją pokazać. Zerka na moje udo, po czym kręci głową.

– Przekręć opaskę. Mogą cię przeszukać, ale żaden z nich nie odważy się dotknąć cię między nogami. Cavaco jest jak Liam. Zabije każdego, kto dotknie jego własności, a ty według niego nią jesteś.

Robię, co mi każe. Pistolet mnie uwiera, ale ignoruję to.

– Wpuszczą cię razem ze mną, prawda? – pytam z nadzieją w głosie.

– Prawdę mówiąc... Wątpię.

– Ale przecież mówiłeś...

– Inaczej O'Dire by się nie zgodził – przerywa mi. – A wtedy byście zginęli. To pewne. Cavaco jest przygotowany, zna myślenie człowieka, którego tak długo obserwuje. Nie wie jednak, że masz wrodzony dar i potrafisz się sama obronić.

– Nie potrafię – odpowiadam cicho.

– Poradzisz sobie.

– Dlaczego to robisz?

– Co takiego? – pyta rozbawiony.

– Dobrze wiesz, o czym mówię.

– Posłuchaj. Nie jestem stworzony do pracy dla kogoś. Prawie całe życie wykonuję zlecenia. Praca u O'Dire'a była mi potrzebna do zdobycia kontaktów, do których trudno

byłoby mi dojsć w inny sposób. Ale nigdy nie przestałem być zabójcą na zlecenie. Dziś kończę współpracę i zaczynam działać na własną rękę. – Przez sekundę uśmiecha się szeroko, ale kamienna twarz szybko wraca.

– Niewiele z tego rozumiem.

– Skup się na zadaniu. Zaraz będziemy na miejscu.

Gdy tylko kończy mówić, moje serce zaczyna bić coraz szybciej i szybciej. Chyba zaraz wyskoczy mi z klatki. Zerkam na dłonie, trzęsą się. Ja cała się trzęsę. I w tym stanie mam sobie dać radę? Wolne żarty! Kurwa. Nie dam rady. Zaraz zwariuję.

Zaczynam skupiać się na Liamie. Na tym, co mi powiedział. Na tym, że musi powiedzieć mi o mojej matce. Na tym, że możemy wziąć ślub...

*

Zatrzymujemy się pod ogromną bramą, która rozsuwa się powoli, ukazując ogromny biały budynek. Nie przypomina on domu, raczej jakiś magazyn. Dopiero gdy go mijamy, dostrzegam posiadłość Cavaco. Jest strzeżona przez kilku uzbrojonych ludzi. Przerazona patrzę na Joaquina, ten jedynie zerka na mnie i zatrzymuje samochód.

– Właśnie teraz dowiedziałaś się, gdzie jesteś. Wyjdę z samochodu i otworzę ci drzwi. Masz krzyczeć, rzucać się. Pamiętaj, że właśnie dowiedziałaś się o zdradzie. Rozumiesz?

Kiwam głową i biorę głęboki oddech. Joaquin wychodzi z samochodu i okrąża go. Patrzę na niego z szeroko otwartymi oczami. Dochodzi do mnie, że to najłatwiejsze zadanie tego dnia. Gdy tylko drzwi się otwierają, zaczynam wrzeszczeć.

– Puść mnie, ty sukinsynu!... Zostaw mnie!... Kurwa, puść!

Mężczyzna zarzuca mnie sobie przez ramię. Zauważam, że jedną ręką szybko podciąga moją sukienkę i dopiero teraz przypominam sobie o broni, którą on na szczęście ukrył pod materiałem. Wciąż się wiercę i krzyczę. Kiedy moje stopy dotykają podłoga, prostuję się.

– Ty skończony... – Zamieram, widząc pistolet w ręku Joaquina.

Celuje prosto w moją głowę.

– Zamknij się, kurwa – warczy.

Szarpie mnie za ramię i odwraca do drzwi, popycha mnie w ich kierunku, a ja w ostatniej chwili łapię równowagę. Wchodzimy do środka; to wielki hol, po którym rozglądam się dyskretnie. Nie zajmuję sobie głowy wnętrzem, jedynie szukam ludzi, staram się ich policzyć. Jest ich może pięciu, sześciu. Wchodzimy po schodach, na górze dostrzegam kolejne osoby. Nie uciekniemy. Nawet jeśli zabijemy Cavaco, nie wyjdziemy żywi z jego sypialni. To samobójcza misja.

Przechodzimy przez długi korytarz, na jego końcu, przy ogromnych drzwiach, stoi mężczyzna. Wysoki, ubrany w granatowy garnitur. Ręce trzyma w kieszeniach, a gdy jestem bliżej, mam pewność, że to on chce zniszczyć Liama. Uśmiecha się szeroko, gdy staję naprzeciwko niego.

– Piękniejsza niż na zdjęciach – mówi zadowolony, po czym patrzy na Joaquina. – Możesz odejść.

Ten odwraca się bez słowa i odchodzi.

A jeśli on naprawdę jest zdrajcą?

Nie chcę w to wierzyć, ale przecież się nie zawahał. Odszedł. Tak po prostu.

Zostaję wepchnięta za drzwi z taką siłą, że upadam na kolana. Podnoszę się od razu i odwracam w stronę zadowolonego mężczyzny, który stawia wolno kroki w moim kierunku.

– Nie zbliżaj się do mnie! – krzyczę, wyciągając rękę przed siebie.

– Przestań się rzucać, kotku. Zamierzam zabrać O'Dire'owi wszystko, co jego. Zacznę od ciebie, skończę na jego życiu.

Cofam się, aż uderzam nogami o łóżko. Cavaco podchodzi do mnie, łapie moją twarz i zbliża się tak bardzo, że czuję jego oddech na moim policzku.

– Zachowuj się, bo przestanę być miły.

Popycha mnie, a ja lecę bezwładnie na materac. Chcę uciec, gdy tylko dostrzegam, że zamierza na mnie wejść. I wtedy słyszę strzał. Jeden. Później kolejny, a później ogłusza mnie cała ich seria. Mężczyzna prostuje się i odwraca w stronę drzwi. Muszę to zrobić. Serce zaczyna mi walić, ale ręce przestają się trząść. Słyszę tylko swój puls, gdy sięgam po broń. Mam ją już w dłoni. Unoszę ją i celuję prosto w tył głowy tego sukinsyna. Przynajmniej mam nadzieję, że tam trafi kula. Kiedy odbezpieczam pistolet, Cavaco odwraca się w moją stronę. Kurwa, dlaczego to zrobił? Gdy widzę jego twarz, znów zaczynam się trząść. Rusza ręką, a ja wiem, że sięga właśnie po broń. Naciskam spust. Robię to odruchowo, bo dopiero gdy mężczyzna upada na podłogę, dochodzi do mnie, że strzeliłam. Krzyczy, więc żyje. W panice ponownie w niego celuję i strzelam dwa razy. Jedna kula trafia w głowę.

Mija kilka sekund, zanim dochoǳę do siebie i jestem w stanie się ruszyć.

Schodzę z łóżka, nie spuszcżając wzroku z Portugalczyka. Tak jakby mógł się jeszcze obudzić. Mijam go i otwieram powoli drzwi. Widzę kolejne ciała, a strzały wciąż nie ustają. Wychodzę na korytarz i robię to, co widziałam w filmach. Opieram się plecami o ścianę, trzymając broń blisko twarzy. Ostrożnie stawiam każdy krok. Rozglądam się, aż dochoǳę do schodów. Pokonuję każdy z nich powoli, wygląǳając za barierkę do momentu, w którym widzę hol. Joaquin, Liam i kilku jego ludzi są już tutaj. Jestem tak skupiona na nich, że tracę czujność. Dopiero gdy mój narzeczony unosi głowę, wracam na ziemię. Wiem, że chce, żeby wróciła na górę, ale ja nie mogę tego zrobić. Po prostu nie umiem. Pokonuję kolejne schody, O'Dire nie może kazać mi wracać, bo wtedy ludzie Cavaco mnie zauważą. Widzę po nim, że jest wściekły. Jednak stanowię element zaskoczenia, którego nikt się nie spodziewa. Gdy jestem już w miejscu, z którego widzę każdego sukinsyna, czuję napływ adrenaliny. Chowają się za meblami, filarami i wszystkim, za czym tylko są w stanie się ukryć przed kulami. Mają przewagę liczebną, a ja nie potrafię celować. Wiem, że mam kilka chwil, zanim mnie zauważą.

Przyglądam się każdemu mężczyźnie, analizując, którego z nich najtrudniej będzie zabić Liamowi i jego ludziom. Jest takich trzech. Nie wiem, czy dam radę zlikwidować choć jednego, ale przynajmniej spróbuję. Zapamiętuję dokładnie, gdzie każdy z nich stoi. Unoszę broń i celuję. Powtarzam to kilka razy, aż w końcu jestem w stanie zrobić to w ciągu czterech sekund bez poprawiania pistoletu. I wtedy strzelam. Raz. Drugi. Trzeci.

– Na górę! – krzyczy Liam, a ja robię, co mi każe. – I zostań tam!

Wbiegam po schodach, trzymając broń w pogotowiu. Strzały nie cichną. Chyba szybciej skończy się amunicja. Mam wrażenie, że na zewnątrz też trwa wojna. A może po prostu wariuję?

Czekam długo. Naprawdę bardzo długo. Nie jestem w stanie określić nawet, ile godzin minęło. Jednak dopiero teraz słyszę już tylko ciszę. Nie ma strzałów i krzyków. Dudni od nich jedynie w mojej głowie.

Ktoś tu idzie, a ja boję się, że to ktoś z ludzi Cavaco, że Liam nie żyje.

– Jessica?!

Na dźwięk głosu Joaquina wstaję z podłogi i biegnę w stronę schodów. Widzę krew na jego białej koszuli, patrzę w to miejsce szeroko otwartymi oczami, aż w końcu dochodzi do mnie, że przyszedł tu sam.

– Gdzie Liam? – pytam drżącym głosem.

– Żyje.

Czuję ulgę i biegnę w stronę faceta, który puszcza mnie przodem. Zbiegam ze schodów, zamierając na moment, gdy dostrzegam tyle trupów. Liam stoi nad kilkoma mężczyznami. Wiem, że nie żyją. Nie widzę w nim smutku, co mnie nie dziwi, bo on nie żałuje swoich ludzi.

Podchodzę do niego wolnym krokiem, uważając na ciała, które zakrywają niemal całą podłogę.

– Wszystko w porządku? – pytam cicho.

– Tak, mała – odpowiada ochrypłym głosem. – Nic ci nie jest? – Przygląda mi się dokładnie, szukając chyba jakichkolwiek śladów.

Kręcę głową i przytulam się do niego.

– Wracamy do domu?

– Tak, skarbie – odpowiada ciepło.

38. LIAM



Jess nie śpi, czuję to. Z jakiegoś jednak powodu udaje, a przez to i ja nie jestem w stanie zasnąć. Nie wytrzymuję i przytulam ją z całej siły do siebie. Wypuszcza głośno powietrze, odwracając głowę w moją stronę.

– O co chodzi, mała? Dlaczego udajesz, że śpisz?

– Po prostu nie mogę zasnąć – odpowiada cicho. – Chyba przez nadmiar emocji. Nie chciałam ci przeszkadzać, musisz odpocząć.

– Nie bardziej niż ty.

Odwraca się, po czym kładzie dłoń na moim policzku.

– Opowiesz mi o mojej matce?

– Teraz? Nie za wiele wrażeń? Myślę, że lepiej będzie, jeśli poczekamy z tym przynajmniej do jutra.

– Chyba tego potrzebuję, żeby zasnąć.

Wolałbym jej tego oszczędzić. Moim zdaniem to nie jest dobry pomysł, jednak decyzja należy do niej. Tak naprawdę nie wiem, jak jej to wytłumaczyć. Martwi mnie też, że źle na to zareaguje. Pomyliłem się odnośnie do jej ojca, ale to, że nim nie był, brzmiało sensowniej od prawdy.

– Twoją matką jest Erica Jones. Szwedka, która wychowywała się we Francji. Jest... – Zaczynam się wahać.

Jess patrzy na mnie wyczekująco, a ja szukam odpowiednich słów.

– Ona zabija – wyduszam z siebie. – Jest szkolona od dziecka.

– Miałaś rację. Mam geny po matce. – Uśmiecha się ponuro.

– To nie tak źle, jak ci się wydaje. Poświęciła siebie dla ciebie.

– O czym mówisz? – pyta zaskoczona.

– Do Stanów sprowadziło ją zlecenie. Wtedy wdała się w romans z twoim ojcem. Z tego, co wiem, nie zrobiła tego, bo chciała. On dał jej dostęp do pewnych informacji. Po powrocie do bazy dowiedziała się, że jest w ciąży. W jej klanie takie wpadki załatwia się błyskawiczną aborcją. Twoja matka wróciła do Stanów, a twój ojciec nie miał wyjścia. Musiał cię zabrać od razu po porodzie.

– Jak to musiał?

– Zmusiła go do tego. Myślę też, że to ona zleciła zamordowanie go.

Jessica wygląda na zdezorientowaną, ale nie denerwuje się tak bardzo, jak zakładałem. Nagle całuje mnie, po czym odwraca się plecami. Słyszę, jak mówi pod nosem „dobranoc”, a po chwili tak po prostu zasypia. Nie zliczę już, ile razy mnie zaskoczyła, jednak tym razem nie jestem w stanie ruszyć się przez dłuższy czas.

Nie wiem, czy mam się o nią martwić, czy być dumny, że tak łatwo to zniosła.

*

Budzę się, gdy jest już jasno. Boli mnie głowa, ale ignoruję to. Nie widzę Jess, jednak słyszę szum wody dochodzący z łazienki. Wstaję z łóżka, liczę na wspólną kąpiel i normalną rozmowę.

Otwieram wolno drzwi, Jess właśnie wchodzi do wanny. Zerka na mnie przez ramię, po czym zanurza się w wodzie. Dołączam do niej chwilę później. Siadam za nią, a ona kładzie głowę na mojej piersi.

– Naszła cię ochota na poranną kąpiel, kotku? – szepczę jej do ucha.

– Yhym – mruczy, wypuszczając głośno powietrze. – To taki symbol oczyszczenia. Rozumiesz?

– Chyba nie do końca – odpowiadam zdezorientowany.

– Obudziłam się i przypomniałam sobie o wszystkim, co ostatnio się stało. Także o tym, co powiedziałaś mi o moich pożałuj Boże rodzicach... A kiedy już wszystko do mnie wróciło, postanowiłam więcej do tego nie wracać. – Prostuje się i odwraca głowę w moją stronę. – Nie zamierzam pytać o szczegóły dotyczące mojej matki. Nie chcę o niej myśleć. – Wzrusza ramionami. – Chcę zapomnieć.

Patrzę na nią z podziwem, bo tylko tak jestem w stanie patrzeć na tę kobietę. Jest silna i tylko moja.

– Wiesz, że jesteś niesamowita? – Uśmiecham się do niej, na co ona odpowiada mi tym samym.

Znów opiera plecy na moim ciele, łapię jej pierś jedną dłonią, drugą leniwie kreślę kółka na jej łechtaczce. Jess odchyła głowę, opierając ją o moje ramię. Wciąga głośno powietrze, gdy ściskam mocno jej sutek.

– Twój kolega zaraz złamie mi kręgosłup – mówi rozbawiona, poruszając biodrami.

– A więc zrób coś z tym, mała – szepczę jej do ucha.

Unosi się powoli, łapię ją w tali i pomagam usiąść na mnie, a kiedy jestem już w niej, zaczynam poruszać nią wolno. Opieram się o wannę i nadaję małej szybszego tempa. Po chwili ściągam ją z siebie i wstaję. Jess robi to samo, patrzy na mnie wyczekująco. Wychodzę z wanny i podaję rękę Jess, żeby pomóc jej wstać. Gdy stoimy na podłodze, odwracam ją plecami do siebie i popycham w stronę umywalki. Jessica łapie ją i rozstawia szerzej nogi. Podchodzę do niej i jednym ruchem wchodzę w nią, dłonią ponownie pieszczę jej cipkę, a drugą bawię się twardymi sutkami. Za każdym razem, kiedy ściskam je mocniej, mała jęczy cicho, a ten dźwięk pobudza mnie jeszcze bardziej. Chcę, żeby zaczęła dla mnie krzyżeć, gdy dochodzi. Pieprzę ją coraz szybciej, pieszczę jej najwrażliwsze miejsca jeszcze mocniej, jeszcze brutalniej. W końcu z jej ust wychodzi dźwięk, który tak bardzo lubię. Przyśpieszam, gdy jej cipka zaczyna pulsować wokół mojego kutasa i dochodzę zaraz po niej, wbijając zęby w idealnie odsłoniętą szyję.

Tak kurewsko dobrze zaczęty dzień, nie powinien zostać zniszczony. Jednak muszę załatwić coś, co nie może dłużej czekać.

Jemy z Jess śniadanie w sypialni. Gdy kończę, zostawiam ją i wychodzę do gabinetu. Wiem, że Joaquin zjawi się tam prędzej czy później. Na pewno jeszcze dziś. Zależy mu na odejściu stąd, a ja nie zamierzam ukrywać, że jest mi to na

rękę. Jednak spokoju nie daje mi przeczucie, że chodzi tu o coś więcej.

Tak jak podejrzewałem, Joaquin pojawia się zaraz po mnie. Siada naprzeciwko mnie i od razu przechodzi do rzeczy.

– Dziś odchodzę – informuje spokojnie.

– Wyjeżdżasz z Los Angeles?

– Tylko na chwilę.

– Czy mylnie uważam, że już od dawna to planowałeś?

– Nie. Masz rację. Z Cavaco skontaktowałam się dwa lata temu. Potrzebowałam wielu kontaktów, do których mogłam dojść dzięki niemu.

Wkurwia mnie ta informacja, mój pracownik miał kontakt z moim wrogiem, a ich współpraca mogła się dla mnie źle skończyć. Nawet wiem jak...

– Co planujesz? – pytam, choć nie liczę na szczegółową odpowiedź.

– Zacznę działać na własną rękę i tylko w ten sposób zamierzam pracować. W końcu właśnie do tego zostałem wyszkolony. Nie będę wchodził ci w drogę.

Tak jak myślałem, nie powiedział mi niczego, czego sam się już nie domyśliłem. Jeśli jednak nie będzie mi przeszkadzał, nie zamierzam zgłębiać się w szczegóły. Już udowodnił, że doskonale potrafi zamaskować każdy swój ruch. Jednak ma rację, został do tego wyszkolony.

Gdy tylko Joaquin wychodzi, dostaję wiadomość od Morrisa. Pyta, czy ma przywieźć moją matkę. Odpisuję szybko, żeby przekonał także Valerię, muszę je o czymś

poinformować. Jessica ma wybrać miejsce na nasz ślub, a ja nie dam jej na to zbyt wiele czasu. Ani na decyzję, ani na przygotowania. Zostanie moją żoną tak szybko, jak tylko to możliwe...

39. JOAQUIN



Wrzucam swoją torbę na tylną kanapę auta. Ostatni raz rozglądam się po miejscu, które pozwoliło mi na dotarcie do ludzi, którzy już niedługo będą mi potrzebni. Wsiadam do samochodu i wyjeżdżam z podjazdu, nie oglądając się za siebie. Zostawiam wszystko w Los Angeles, zabieram tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Tam, dokąd zmierzam, wystarczą mi jedynie broń i odrobina szczęścia, na którego brak nie mogę narzekać. Nie wiem, czy kiedykolwiek tu wrócę, ale życie nauczyło mnie, że niczego nie można być pewnym. Jednak dziś wracam do dawnego życia.

Pierwszy przystanek – Meksyk.

Czas wrócić do miejsca, w którym się urodziłem.

Nazywam się Joaquin Ferro i jestem płatnym zabójcą.

Moja misja właśnie się zaczyna i tylko co do jednego mogę być przekonany – nic nie jest w stanie mnie zatrzymać przed dotarciem do celu.

cdn.